

AGNIESZKA
LINGAS-LONIEWSKA

BOYS FROM —HELL—

Gorące teksańskie noce, zbuntowany harleyowiec
i uczucie, które staje się nałogiem



NOVAE RES

Spis treści

[PROLOG](#)

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

[ROZDZIAŁ 18](#)

[ROZDZIAŁ 19](#)

[ROZDZIAŁ 20](#)

[ROZDZIAŁ 21](#)

AGNIESZKA
LINGAS-ŁONIEWSKA

BOYS FROM HELL



NOVAE RES

Dla Scociaka i reszty Teamu☺

PROLOG

Nie mogłem tak dalej żyć.

To nie było życie, lecz wegetacja.

Zacząłem unikać patrzenia w lustro, bo widziałem w odbiciu nie siebie, tylko jakiegoś pieprzonego kameleona, który zmieniał się zależnie od okoliczności.

Nie chciałem już funkcjonować w kilku wcieleniach.

Chciałem być sobą.

Jaxem, którego ona nie wie, że czemu pokochała.

ROZDZIAŁ 1

Guns N' Roses, Paradise City

Minął miesiąc od momentu, kiedy osiemnastoletnia Anna Scott przyjechała do Freeport i zamieszkała w rodzinnym domu wraz z ojcem, matką oraz ekipą służących. Wróciła na ostatni rok liceum. Wcześniej uczyła się w ekskluzywnej żeńskiej szkole z internatem, a do domu przyjeżdżała tylko na święta. Chwile, kiedy musiała siadać do suto zastawionego stołu i udawać, że jest szczęśliwym dzieckiem swoich rodziców, należały do najgorszych w jej życiu.

Tydzień temu Anna rozpoczęła naukę w tutejszej szkole i żeby jakoś zagospodarować popołudnia, zgłosiła się do koła pomocy jako korepetytorka z języka francuskiego. Nie czuła się dobrze w tym mieście, może dlatego, że spędziła tu tak mało czasu, od najmłodszych lat będąc posyłana do szkół z internatem. Nie akceptowała jej tutejsza młodzież i nie czuła się jak u siebie. Zastanawiała się, czy to z nią jest coś nie tak, czy po prostu ludzie są dziwni. Może przez to, że dorastała poza swoim miasteczkiem, nie potrafiła teraz znaleźć wspólnego języka z rówieśnikami, dla których była nowa, obca, a w dodatku bogata. To wystarczyło, żeby zepchnąć ją na margines, zwłaszcza że jej też zbytnio nie zależało na czyjejkolwiek akceptacji. Chciała skończyć szkołę z jak najlepszymi wynikami, wyjechać na studia i raz na rok odwiedzać rodziców. Ale póki co zastanawiała się, czy zaaklimatyzuje się w tym mieście. Była córką nowego burmistrza, mieszkała w wielkiej rezydencji, miała służącą, pełniącą też rolę niani, ale czuła się bardzo samotna. Wiedziała, że dziewczyny ze szkoły patrzyły na nią jak na jakiegoś dziwoląga, który do tej pory uczył się w prywatnej szkole dla panienek z dobrego domu.

Zanim ojciec został burmistrzem, chciał pokazać, że jego córka jest traktowana tak samo, jak dzieci potencjalnych wyborców. Dlatego zabrał ją z tamtej szkoły i umieścił w normalnym, publicznym liceum, w ich miasteczku. Ogólnie rzecz biorąc, przyjęła to jak zawsze, posłusznie, chociaż w środku wszystko się w niej gotowało i miała ochotę rozbić ojcu na głowie wazę z gorącą zupą, którą Antonia podała

właśnie na stół w jadalni. Oni zawsze traktowali ją jak mebel i przestawiali tak, żeby się dobrze... komponował. Tym razem chodziło o to, by pasowała do wizerunku dobrego, prostego obywatela, na którego kreował się ojciec, aby zdobyć upragnione stanowisko.

Dziewczyna zaciskała zęby i żyła własnym życiem, w świecie muzyki i książek. Kochała serię Lucy Maud Montgomery o Ani, co było trochę dziwnie postrzegane zarówno przez rówieśniczki, jak i przez matkę.

- Czy nie jesteś za poważna na te książki?

- Te powieści są ponadczasowe, mamó - odpowiadała ze zniecierpliwieniem Anna.

- Co ona czyta?! - Dziewczyny z klasy parskały, gdy mijały ją na szkolnym dziedzińcu, gdzie siedziała oparta o stary dąb i oddawała się lekturze.

Z reguły udawała, że nie słyszy, ale czasami obrzucała je wzrokiem pełnym pogardy i politowania. Jasne, one czytały reklamy ze sklepów, od biedy jakieś erotyki, w których on przywiązywał ją do słupa, batożył, a jej się to podobało. Anna czytała też inne powieści, miała w domu bardzo bogatą biblioteczkę, korzystała także z biblioteki szkolnej, ale to właśnie seria o Ani była jej ukochaną. Gdy była młodsza, kochała się w Gilbertcie i marzyła, aby kiedyś poznać takiego chłopaka. Ich spotkanie byłoby także bardzo burzliwe, wszystko zaczęłoby się od kłótni, od niechęci, a potem byłoby tylko lepiej. To tylko nastoletnie marzenia, teraz wiedziała, że to nie takie proste, zwłaszcza gdy żyje się w takim miasteczku. A jej koledzy ze szkoły... No cóż, inteligencją raczej nie grzeszyli, zachowywali się z reguły tak, jakby ich mózgi zostały doszczętnie przetrzepane podczas gry w lacross.

Tego dnia Anna wyszła ze szkoły dosyć późno, bo korepetycje z francuskiego nieco się przedłużyły. Miała czterech uczniów z pierwszej klasy, niezbyt lotnych i dlatego, zanim skończyła tłumaczyć im materiał z ostatniej lekcji, wszystkie inne zajęcia dodatkowe już dawno się zakończyły. Anna wyszła jako ostatnia, oddała klucz od sali zajęć dodatkowych i ruszyła w stronę domu. Miała bliżej, gdy szła drogą przez las, w którym w ciągu dnia spacerowały matki z dziećmi, a młodzież jeździła na rowerach. Jednak teraz zapadał zmierzch i wokół nie było widać żywej duszy. Anna lubiła tędy chodzić, więc mimo wszystko ruszyła, uważnie się rozglądając. Po chwili pokręciła głową, wyzywając się w myśli od paranoiczek, i poszła w głąb lasu. Nie było tak strasznie, latarnie dobrze oświetlały ścieżkę, Anna założyła na uszy słuchawki od iPod'a i włączyła ulubioną muzykę.

Szła szybkim krokiem, ściskając książki w ręku i mamrocząc pod nosem

przekleństwa, których zestaw zachwyciłby niejednego bywalca pubu U Johnny'ego Smitha. Miała na uszach słuchawki, dlatego nie usłyszała głębokiego pomruku silników motocykli, które jechały w niewielkiej odległości za nią. Było ich pięciu, wszyscy na czarnych, chromowanych motocyklach Harley Davidson, w dzinsowych spodniach i kamizelkach, z wyszytym na plecach biało-czarnym napisem „Boys from Hell”. Nagle jeden z nich dodał gazu, wyminął Annę i zajechał jej drogę. Dziewczyna stanęła jak wryta i popatrzyła na mężczyznę na wielkim motocyklu, który przed nią stanął. Chciała go ominąć, ale obok niego pojawił się następny i jeszcze jeden.

Otoczyli ją zwartym kołem i patrzyli na nią, śmiałym wzrokiem ogarniając jej drobną postać. Było ciepło, Anna miała na sobie dzinsy, bluzkę na ramiączkach, w rękę trzymała podręczniki od języka francuskiego, książkę *Ania na uniwersytecie*, telefon i przybory do pisania. Zawiał lekki wiatr. Jej długie blond włosy zakryły twarz i duże, zielone oczy, z których teraz wyzierał strach i niepewność. Mężczyźni zgasili silniki. Jeden z nich zsiadł z motocykla i podszedł do niej z dziwnym uśmiechem na twarzy.

- Popatrzcie, co smakowitego można znaleźć w naszym lasku... - Obliznął wargi i wpatrywał się w dziewczynę lubieżnym wzrokiem.

- Nie mam czasu na głupie rozmowy, śpieszę się do domu! - Wprawdzie głos jej trochę drżał, ale nie miała zamiaru pokazać im otwarcie, że jest przerażona.

- Uuuuuuu! - Mężczyzna obrócił się i popatrzył na swoich kumpli. - Ostra kociczka, lubię takie! - Złapał ją wpół i przygarnął do siebie. - Skąd się tu wzięłaś, ślicznotko? Znam wszystkie panny w tym mieście, ale ciebie jeszcze nie widziałem.

- Wpatrywał się w nią, trzymając mocno i napierając na nią swoim ciałem. - O! - Zerknął na trzymaną w rękę powieść. - Ania z uniwerku? Tym bardziej jesteś w moim guście. - Jego dłoń zjechała w miejsce, gdzie kończyły się plecy.

Anna uśmiechnęła się i w tym samym momencie zamachnęła się i uderzyła go z całej siły w głowę podręcznikiem od francuskiego. Jej prześladowca się zachwiał. Chciała wykorzystać ten moment, aby spróbować uciec, obróciła się i wpadła wprost na wysokiego chłopaka, który stał koło czarno-czerwonego motocykla. Wcześniej go tutaj nie było. Musiał zatem podjechać przed chwilą, w momencie gdy ona siłowała się z tamtym wielkoludem.

Chłopak, a właściwie mężczyzna, był bardzo wysoki, ona sięgała mu zaledwie do połowy ramienia. Ubrany był, tak jak i pozostali, w wytarte dzinsy, wysokie, czarne buty, skórzaną kamizelkę, a pod nią biały T-shirt z krótkimi rękawkami, odsłaniającymi umięśnione, pokryte tatuażami ramiona. Włosy miał długie i lekko

pofalowane, w kolorze ciemnobrązowym, oczy także brązowe, okolone tak długimi i gęstymi rzęsami, że niejedna kobieta wpadłaby na ten widok we frustrację. Chłopak przytrzymał Annę, bo inaczej by się przewróciła, i popatrzył na pozostałych mężczyzn.

- Co jest, Jimmy? - zwrócił się do niedawnego prześladowcy Anny, który rozcierał sobie czoło.

- Nic, bawimy się...

- Ania z uniwersytetu to niezła zawodniczka - zaśmiał się stojący obok niego łysy, także wytatuowany facet.

- Ale jesteś głupi, Mike! Mało mam problemów przez ciebie? To jest córka burmistrza, idioto! Chcesz, żeby zamknął mi knajpę? Już i tak krzywo na nas patrzy, jeszcze takich problemów mi potrzeba! - Brązowooki patrzył na swoich kumpli, którzy unikali jego spojrzenia i utkwili wzrok w zakurzonej ścieżce parku, jak dzieci, które dostają właśnie reprimendę od swojej mamy.

- Ale Jax... - zaczął Jimmy.

- Zamknij się! Jesteś starszym bratem, a zachowujesz się jak debil. Spadajcie do baru i tam możecie sobie wrywać panienki!

Anna stała zszokowana i przyglądała się, jak pięciu wielkich facetów wsiada posłusznie na motocykle i odjeżdża, nie patrząc nawet w jej stronę. Spojrzała na swojego wybawcę, który utkwiał w niej zagadkowy wzrok.

- Wszystko w porządku? - spytał głębokim głosem, od którego Annie po całym ciele przeszło milion mikroskopijnych szpileczek.

- Chyba tak. Dzięki... - Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, czego natychmiast pożałowała, bo miał paralizujące wręcz spojrzenie. - Mam na imię Anna. - Podała mu rękę.

Spojrzał na jej drobną dłoń i po chwili zamknął ją w swojej dużej, ciemnej ręce.

- Wiem. Jackson... ale mówią mi Jax. Słuchaj, jeśli się nie boisz, to wsiadaj, zawiozę cię do domu. Mieszkasz w posiadłości za laskiem? - Popatrzył na nią, siadając na harleya.

- Tak, skąd wiesz? - zapytała zdziwiona.

- Mieszkam tu od dwudziestu pięciu lat, wiem wszystko o wszystkich. Widzisz, o tobie też wiedziałem, kim jesteś... - Uśmiechnął się, pokazując rząd idealnych białych zębów.

- Jasne... wszystko musi mieć idealne... - mruknęła.

- Mówiłaś coś? - Zmarszczył brwi i popatrzył na nią.

- Hm... nie... tak, mówiłam, że nie boję się szybkiej jazdy i chętnie skorzystam

z propozycji... - powiedziała z uśmiechem.

- A kto mówił, że to będzie szybka jazda? Ja jestem zwolennikiem powolnej, która dostarcza więcej doznań - powiedział poważnie i Anna poczuła się trochę nieswojo, kompletnie nie wiedząc, do czego on zmierza. - Dobra, wsiadaj... - mruknął, widząc zagubienie dziewczyny. - I na drugi raz nie chodź sama po lesie! Twój ojciec pewnie by się zmartwił, wiedząc, że jego mała córeczka włóczy się tędy po nocach - powiedział pogardliwie, odpalając maszynę.

Anna usiadła za nim, trzymając kurczowo książki.

- Jasne, może by mnie wpasował w swój program wyborczy, jako przykład walki z nieodpowiedzialnością - mruknęła, a on odwrócił głowę i popatrzył na nią jakimś dziwnym wzrokiem.

- Obejmij mnie w pasie - krzyknął, przebijając się przez głuchy dźwięk silnika.

- Przecież to będzie powolna jazda! - Uśmiechnęła się, a on znowu popatrzył na nią tym wzrokiem, ale już nic nie odpowiedział.

Anna objęła go w pasie, kładąc książki pomiędzy jego a swoim ciałem, ciesząc się, że je ma i może się jakoś od niego oddzielić. Nie żeby ten dotyk był jej niemiły, ale wywoływał u niej jakieś dziwne uczucie... niepewności, połączone jednocześnie z pragnieniem, żeby przysunąć się bliżej, co sprawiło, że siedziała sztywno i po chwili zaczęły ją boleć plecy. Droga jednak szybko się skończyła i Jax podjechał pod jej dom. Stał trochę bliżej lasku, jakby nie chciał, żeby ktokolwiek z mieszkańców posiadłości widział, z kim przyjechała ta dziwna, ciągle coś do siebie mrużąca dziewczyna.

- Już. Nie umarłaś?

- Zależy od czego... - mruknęła.

- Jezu, co ty tam ciągle do siebie gadasz? - odwrócił się do niej i popatrzył spod zmarszczonych brwi.

- Nic. W sumie mogłeś mnie zostawić w tym lasku, skoro bałeś się podjechać pod wejście - odparła, schodząc z motocykla.

Jackson zgasił silnik, postawił maszynę na nóżce i podszedł do dziewczyny.

- To może zaprosisz mnie na kolację, panno Scott? Tatuś pewnie będzie szczęśliwy. - Objął się ramionami i patrzył na nią pogardliwym wzrokiem.

- Ale co ty ciągle z tym tatusiem wyjeżdżasz?! Masz z tym jakiś problem? Głosowałaś na niego? A może nie głosowałaś i teraz żałujesz? - Popatrzyła ze złością, którą zawsze reagowała na przypominanie jej, że jest córeczką burmistrza.

Mężczyzna wyprostował się i patrzył na nią zdumionym wzrokiem.

- Ja pierniczę, to ty masz problem, dziewczyno! A poza tym to nie ja mieszkam

w tym ogromnym domu i nie mój stary jeździ wielkim lincolnem. Założę się, że masz służącą, która pierze twoje jedwabne majteczki!

- No wiesz! Nic ci do tego! - Wrzasnęła i natychmiast tego pożałowała, bo on popatrzył na nią przerażającym wzrokiem.

Poczuł, że zaraz straci nad sobą panowanie, bo nie należał do ludzi cierpliwych, a poza tym ta dziewczyna wywoływała w nim jakieś dziwne uczucia. Była niewysoka, zielonooka, miała ładnie wykrojone usta, długie, gęste blond włosy i była zupełnie nie w jego typie. To dlaczego, gdy ją wiozł i lekko uciskała rękami jego brzuch, poczuł się trochę dziwnie? To było... niespotykane, taki brak samokontroli. A teraz, gdy stała przed nim, rzucając zielone gromy z przepastnych oczu, i zamiast mu podziękować, jeszcze krzyczała, że za daleko ją wysadził, coś w niego wstąpiło.

Podszedł do niej i zrobił to, co zawsze, kiedy chciał zamknąć buzię dziewczynie. Złapał ją za włosy, przyciągnął do siebie i wpił się swoimi wargami w jej usta, całując ją mocno i gwałtownie. Traktował to jak zabawę... jak zawsze. Tylko jego ciało... Cholera, ono potraktowało to całkiem poważnie. Kompletnie się tego nie spodziewał.

Dziewczyna najpierw była tak zaskoczona, że zupełnie znieruchomiała, potem zaczęła go odpychać, a po chwili... puściła książki, które trzymała, i wplotła dłonie w jego włosy. Poczuł, że zaraz rzuci ją na mokry od wieczornej rosy trawnik i zedrze z niej ubranie, aby poczuć pod dłońmi gorącą skórę jej piersi, których ucisk wyraźnie czuł na swoim torsie. Musiał to przerwać, bo, cholera jasna, ta dziewczyna doprowadziła go na skraj wytrzymałości, co mu się jeszcze nigdy, przenigdy nie zdarzyło. Na pewno nie po piętnastu minutach znajomości.

I to go przeraziło... wręcz zmroziło.

A on nie lubił, kiedy ktoś przejmował nad nim kontrolę.

Poza tym zachował się jak idiota. Co on w ogóle miał w głowie?

Złapał ją za dłonie i lekko odepchnął. Gdy zobaczył wyraz jej twarzy i to coś w oczach, myślał, że nie będzie miał dość siły, żeby jednak się zatrzymać. Ale ona sama to zrobiła. Rzuciła mu wrogie spojrzenie, schyliła się po książki, niemal dotykając ziemi długimi pasmami swoich włosów i nie patrząc już na niego nawet przez chwilę, odwróciła się i poszła szybkim krokiem w stronę swojego wielkiego domu.

Jackson postął jeszcze chwilę, przetarł oczy i przejechał dłonią po włosach. Patrzył na jej drobną postać, dopóki nie zniknęła za szerokimi, dębowymi drzwiami, wówczas wsiadł na motocykl i pojechał do swojego baru, wciąż mając w ustach jej smak. Smak, który... doprowadzał go do szaleństwa i podsuwał wyobraźni

niepokojące obrazy.

Anna wpadła do domu jak burza, przeleciała przez hol i pobiegła po schodach na górę, do swojego pokoju. Rzuciła książki w kąt, weszła do łazienki i stanęła przed lustrem, uważnie się sobie przypatrując. Dotknęła lekko palcami zaczerwienionych ust i przymknęła oczy.

Boże...

Jakiś obcy facet, dorosły facet, w dodatku harleyowiec, rzuca się na nią w lesie, a ona, zamiast jakoś zareagować, uderzyć go, odepchnąć, obejmuje go i jeszcze mocniej do siebie przyciąga. Cholera... Musiała sama przed sobą przyznać, że było w tym pocałunku coś takiego, że nie mogła inaczej postąpić. Musiałaby być nienormalna, by inaczej zareagować na tak zaborczy i drapieżny, a jednocześnie delikatny i bardzo poruszający pocałunek. Tak... poruszający w niej nieznanne struny... Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyła. Oczywiście, całowała się już z chłopakami z męskiej szkoły na imprezach, kiedy przychodzili do nich na zabawy i tak zwane bale... Ale co to były za pocałunki... Jeśli ktoś uważa wepchnięcie języka do gardła i ściskanie piersi za szczyt możliwości licealisty, to pewnie zbytnio się nie myli.

Ale pocałunek tego... Jaxa... Był jak zderzenie się ze ścianą, więc jej reakcja nie mogła być chyba inna? Jasne, w sumie to powinna na niego skoczyć, otoczyć go udami, ścisnąć szyję i przewrócić na mokry trawnik. To by była najbardziej pożądana i adekwatna do sytuacji reakcja. Jeśli prawie dwumetrowy facet z szerokimi, wytatuowanymi ramionami, gęstymi włosami, o powalającym spojrzeniu, cudnie wykrojonych ustach i przepięknym uśmiechu przytula swoimi dużymi dłońmi dziewczynę i całuje ją w ten sposób, to... pokażcie mi taką, która ucieknie z krzykiem!

„No każda normalna, szanująca się dziewczyna, Anno Scott. Co ty w ogóle miałaś w głowie???” – pomyślała z przekąsem.

Pokręciła głową, patrząc na swoje odbicie w lustrze, westchnęła, rozebrała się i weszła pod prysznic, myśląc o czekającym ją kolejnym dniu upokorzeń w jej cudownej nowej szkole.

W tym czasie Jax dojechał do swojego baru, w którym siedziała już cała jego ekipa. Wszedł do środka, kiwnął głową w stronę barmanki Lisy, która jak zawsze przesłała mu całusa i mrugnęła do niego mocno umalowanym okiem. Przypomniawszy sobie weekendowe szaleństwo z Lisą dwa lata temu, kiedy to spędzili razem gorące czterdzieści osiem godzin w jego domku na wzgórzu. Potem uznali zgodnie, że to był jednorazowy wybryk, i obecnie dziewczyna, mniej więcej od roku, była z łysym

Mikiem i nawet im się jako tako układało. Jax podszedł do ich stolika, gdzie jego kumple powitali go niewybrednymi żartami.

- Jax, zajrzałeś już tej małej do majtek?

- Szefie, trzeba było od razu mówić, że zamówiłeś sobie córę naszego nowego burmistrza!

- Jackson, ona podobno chodziła do prywatnej szkoły w Nowym Jorku! Ty wiesz, co tam robią dziewczynki, gdy zgaśnie światło?

Jego kompani rechotali głośno, waląc się nawzajem po plecach pomiędzy jednym a drugim wielkim kuflem piwa.

- Dobra, już wystarczy! - powiedział spokojnym tonem Jax i żarty w jednej chwili się skończyły. - A co do tej dziewczyny i w ogóle dziewczyn z liceum, to dajcie sobie spokój. Jeszcze nam, cholera, oskarżenia o gwałt i napastowanie potrzebne. Mało mamy kłopotów z debilami z Red Fire? - Jackson utkwiał poważny wzrok w swoich kompanach.

- No właśnie, powinniśmy im pokazać, kto jest tutaj górą... - mruknął Mike, kiwając palcem.

- Tak, i rozpętać piekło? - odpowiedział Jimmy, kręcąc głową.

- Nie będziemy się na razie wychylać, po ostatniej zadymie u nich i tak szeryf zaczął się nam uważnie przypatrywać. Gdy te debile się tutaj pokażą, my pokażemy im, gdzie ich miejsce. A póki co siedzimy na dupach i nic nie robimy, kumacie? - Jax popatrzył na swoich chłopaków, a ci zgodnie pokiwali głowami. - Dobra, ja się zbieram, muszę położyć Angie spać - powiedział, wstając. - Jutro twoja kolej. - Wskazał palcem na brata, a ten pokiwał głową.

- A co u Mary? - zapytał czarnowłosa mężczyzna, popijając piwo.

- A co ma być, Dean? - Jackson wzruszył ramionami. - Pracuje w szpitalu, w tym tygodniu ma nocną zmianę.

- Może bym ją odwiedził? - Dean popatrzył uważnie na Jaxa, a ten rzucił mu ostre spojrzenie, takie samo, jakie posłał mu Jimmy.

- Odpuść sobie, już jeden motocyklista ją skrzywdził, nie potrzebuje kolejnego - powiedział sucho Jax. - Dobra, ja się zmywam. Jimmy, dzisiaj zamykasz. - Kiwnął w stronę brata, który przytaknął i przybił mu piątkę, tak samo jak każdy mężczyzna siedzący przy ich stole.

Jackson wyszedł z baru, wsiadł na motocykl i pojechał do domku, w którym mieszkał razem z siostrą, jej córką i bratem. Ich rodzice nie żyli, matka umarła po urodzeniu Mary, a ojciec po jej śmierci nie mógł się pozbierać i zapił się, zostawiając trójkę dzieci. Jax miał wtedy sześć lat, Mary roczek, a Jimmy

szesnaście. Zajął się nimi babcia, mama ich mamy. Babcia zmarła po pięciu latach i wówczas ich opiekunem został Jimmy. Pracował w fabryce w Houston i dzięki temu utrzymywał siebie i rodzinę.

Gdy Jackson skończył liceum, pomimo, że był bardzo zdolny, nie mógł sobie pozwolić na dalszą naukę. Zaczął pracować w pubie U Johnny'ego Smitha, który kiedyś był chłopakiem ich matki, a gdy ta związała się z Marvinem Cunnamem, nie mógł tego przyjąć do wiadomości i został już na zawsze kawalerem. Kiedy Jax skończył szkołę, zaczął pracować u Johnny'ego i w krótkim czasie to on zajął się prowadzeniem biznesu. Znalazł nowych dostawców, o wiele tańszych, wyremontował bar, kupił nową szafę grającą i zatrudnił Lisę, która okazała się naprawdę zdolną barmanką. Potem Johnny się pochorował i zanim dał się całkowicie pokonać przez raka, przepisał wszystkie udziały na Jacksona Cunnama.

W ten sposób Jax stał się właścicielem jedynej knajpy w okolicy. Potrzebował pomocy, więc jego starszy brat odszedł z fabryki i zaczął z nim prowadzić ten biznes. Było to już po tym, jak założyli lokalny gang motocyklowy Boys from Hell, będący jedyną alternatywą dla baranów z Red Fire. Musieli to zrobić, żeby tamtych idiotów posadzić na miejscu i ograniczyć ich chorą, destrukcyjną działalność, polegającą na rozbijaniu się na harleyach po mieście, demolowaniu mniejszych sklepików, straszaniu staruszek i molestowaniu licealistek, co w przypadku niektórych z nich spotykało się wręcz z zachwytem. Dlatego Jackson daleki był od takich zachowań i po swojej dzisiejszej napaści na córkę burmistrza... był sam na siebie zły.

Anna.

Anna Scott.

Zielonooka Anna Scott.

Jax niemal głośno wypowiedział jej imię. Co też mu przyszło do głowy, żeby ją całować? Nie dość, że była córką burmistrza, młodszą od Jaxa o siedem lat, to jeszcze... miała najbardziej miękkie i podniecające usta, jakich kiedykolwiek miał okazję dotknąć. A okazji w jego życiu nie brakowało. Przejeżdżał właśnie koło posesji Scottów, z daleka widząc oświetloną rezydencję. Pokręcił głową i zaśmiał się sam do siebie:

- Taaaa, Cunnam. Panienska Scott ci się marzy, idioto! - Przyśpieszył i pomknął za miasto do „rezydencji” Cunnamów. Czyli do małego domku, który ostatnio udało mu się wyremontować. I pomimo że bardzo się starał, to wieczorem, gdy jego siostra pojechała na nocny dyżur, a on położył małą Angie spać, zamiast zająć się rachunkami, które od kilku dni niecierpliwie na to czekały, on siedział w fotelu, pił

piwo i pisał w notatniku imię pewnej zielonookiej dziewczyny.

ROZDZIAŁ 2

Wheatus, Teenage Dirtbag
Aerosmith, Sunshine

Nazajutrz Anna zmierzała ku świątyni wiedzy, według niej zbiorowiska najbardziej idiotycznych przedstawicieli rodzaju ludzkiego, czyli licealistów. Chodziła do szkoły na piechotę, bo nie miała daleko, po drodze spotkała kilka dziewczyn z jej rocznika, które coś do siebie szeptały, zerkając demonstracyjnie w jej stronę z głupimi uśmiezkami. Anna nie zwracała na nie w ogóle uwagi, weszła do szkoły i skierowała się do swojej szafki. Wyjęła książki na zajęcia z angielskiego i podążyła do klasy. Ostatnio siedziała sama, ale teraz, gdy weszła, w swojej ławce zobaczyła szatynkę o niebieskich oczach, notującą coś w dużym zeszycie. Anna usiadła i popatrzyła na sąsiadkę.

- Cześć - mruknęła.

Dziewczyna spojrzała na nią i się uśmiechnęła.

- Hej. Sorry, że tu usiadłam, ale nie będę siedziała z tym debilem, Jonathanem.

- Kiwnęła głową w stronę napakowanego, krótko ostrzyżonego chłopaka, który, z tego, co zdołała się zorientować Anna, był kapitanem drużyny lacrossowej.

- Jasne... możesz tu siedzieć. - Anna wzruszyła ramionami.

- Jesteś Anna Scott? - Szatynka popatrzyła uważnie na Annę, a ta kiwnęła głową. - Miło mi - powiedziała, podając jej rękę. - Ginger Brown. Witaj w tym zoo.

- Uśmiechnęła się, a Anna uściśnięła jej drobną dłoń.

Okazało się, że obydwie dziewczyny mają podobny plan i na większość przedmiotów będą chodzić wspólnie. Na lunch też poszły razem, obrzucane spojrzeniami większości uczniów. Usiadły przy stoliku i zajęły się posiłkiem, kiedy podeszła do nich wysoka dziewczyna, o której Anna wiedziała, że jest szefową sekcji cheerleaderek.

- Hej, Ginger! - Kiwnęła głową w stronę towarzyszkii Anny.

- Hej, Rachel.

- Słuchaj, za tydzień robimy imprezkę u Jonathana w domu. Możesz przynieść

te fajne płyty, co ostatnio?

- Jasne. - Ginger wzruszyła ramionami.

- Super. - Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko i spojrzała na Annę. - Ty też możesz przyjść... jak chcesz... - Jej uśmiech zmienił się na trochę pogardliwy.

- Dzięki. - Anna popatrzyła na nią spod zmarszczonych brwi. - Chyba nie skorzystam.

- Jasne... Pewnie będziesz mieć w tym czasie bal u gubernatora - parsknęła wysoka brunetka i odeszła do swojego stolika.

Anna pokręciła głową i sięgnęła po butelkę z wodą. Ginger popatrzyła na nią uważnie, odchrząknęła i powiedziała:

- W sumie mogłabyś pójść. Będzie wesoło... - Wzruszyła ramionami, jakby chciała zaznaczyć, że mówi to ot tak, z chęci, aby jej koleżanka jednak się wybrała.

- Nie przepadam za takimi imprezami - powiedziała Anna, pijąc wodę.

- Ale wiesz, mogłabyś pokazać, że nie czujesz się lepsza od nas wszystkich.

Anna uniosła brew i popatrzyła na siedzącą przed nią dziewczynę.

- Uważasz, że tak właśnie się zachowuję?

- Ja nie... ale oni tak. - Kiwnęła głową w stronę tłumu ludzi. - Wszyscy uważają, że trzymasz dystans, bo nie chcesz się bratać z plebsem.

- Bzdura! - parsknęła córka burmistrza. - To mnie wszyscy omijają szerokim łukiem, a że generalnie mi to nie przeszkadza, jest, jak jest.

- Dlatego zrób pierwszy krok. Chodź ze mną na to party, zabaw się i może ten rok nie będzie taki zły? - Ginger uśmiechnęła się i mrugnęła porozumiewawczo okiem.

Anna westchnęła i pokręciła głową.

- Hm. Zastanowię się... dzięki - odpowiedziała i także z uśmiechem mrugnęła.

Po zajęciach, gdy wszyscy wychodzili ze szkoły, do ich uszu dobiegł głośny, dudniący odgłos. Po chwili z za zakrętu wyjechała grupa sześciu motocyklistów w skórzanych kamizelkach. Anna od razu poznała swojego wybawcę i poczuła, że robi się jej gorąco. Chłopcy ze szkoły zaczęli gwizdać i machać kurtkami, dziewczyny wpatrywały się zachwycone w przejeżdżającą kawalkadę harleyowców. Ginger cicho westchnęła.

- On jest boski... - powiedziała z rozmarzeniem.

- Kto?

- No Jax... Prowadzi bar U Johnny'ego Smitha i jest ich szefem. - Kiwnęła głową w stronę oddalających się motocyklistów.

- To jakiś gang? - zainteresowała się Anna, gdy szły razem w dół ulicy.

- Tak, ten lepszy - odparła Ginger. - Są jeszcze chłopcy z Red Fire, ale z nimi lepiej uważać. Niejedno pobicie i inne akcje mają na koncie.

- A ten... Jax. Kim jest? - zapytała ostrożnie jej nowa koleżanka.

- To ich szef, prowadzi bar, ma dwadzieścia pięć lat i jest boski...

„Taaa, i bosko całuje” - pomyślała Anna, a głośno spytała:

- A gdzie mieszka?

- Jeszcze za waszym domem, na wzgórzu. Możemy kiedyś pójść do jego pubu, jest fajnie, tylko oczywiście zapomnij o alkoholu. Tam jest taka barmanka, Lisa, nie ma opcji, żeby któremuś lub którejś z nas sprzedała chociaż piwo. Ale można pójść, potańczyć i popatrzeć na chłopaków. Zwłaszcza na Jaxa... - Ginger była nim wyraźnie zafascynowana.

- No tak. Może kiedyś pójdziemy... - powiedziała Anna cicho.

- No! Ann, chodźmy w ten weekend, proszę! Wezmę jeszcze parę dziewczyn, zapoznasz się z nimi, co ci zależy, pobawimy się... - Jej nowa koleżanka zapaliła się do tego pomysłu i patrzyła proszącym wzrokiem.

Anna sama przed sobą nie chciała się przyznać, że coś ją ciągnie do tego miejsca, a raczej do tego mężczyzny z najbardziej niesamowitymi ustami, jakie miała okazję widzieć. I jakich miała okazję smakować. Roześmiała się i pokiwała głową.

- Dobrze, pójdę z tobą. I zaproszę dziewczyny, chętnie je bliżej poznam.

- No! I już lepiej. I świat od razu jest piękniejszy... - Ginger uśmiechnęła się, ujęła nową koleżankę pod ramię i razem poszły w kierunku swoich domów.

Anna pożegnała się z Gin i skręciła w stronę swojej rezydencji, gdzie na podjeździe zobaczyła samochód ojca, do którego pakowano torby i walizki. Weszła do środka, gdzie ujrzała matkę, która wydawała rozporządzenia zarządcy domu. Gdy dostrzegła wchodzącą Annę, pomachała do niej ręką, co miało chyba oznaczać, żeby zaczekała, bo chce z nią porozmawiać.

- Ann, kochanie, wyjeżdżamy z ojcem na kilka dni na zaproszenie gubernatora. Możesz jechać z nami, jeśli chcesz. - Matka zatrzymała się i popatrzyła na nią, jakby sobie nagle przypomniała, że córka wróciła do domu.

- Nie, mamo. Mam trochę nauki, w sobotę spotykam się z koleżanką, bawcie się dobrze.

- No tak... A jak ci się układa z rówieśnikami? Nie! Postaw tę torbę! - Matka

krzyknęła na tragarza, który chciał położyć walizkę poziomo.

- Dobrze - mruknęła Anna, wzruszyła ramionami i niezatrzymywana przez nikogo poszła do siebie.

- Po jaką cholere pytasz mnie o cokolwiek, skoro i tak mnie nie słuchasz, kobieto... - powiedziała do siebie, rzucając torbę w przeciwległy kąt pokoju.

Usiadła na łóżku, rozmyślając o dzisiejszym dniu, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Po chwili stanął w nich ojciec.

- Ann, my wyjeżdżamy na kilka dni - zaczął, ogarniając wzrokiem lekki nieład panujący w jej pokoju.

- Wiem. - Kiwnęła głową.

- Poradzisz sobie?

- A kiedyś sobie nie poradziłam? - spytała, patrząc na ojca uważnie.

- Racja. Za tydzień w sobotę będzie festyn, pojedziemy tam razem.

- Tak, do gubernatora nie muszę jechać, ale przed miejscową ludnością jak najbardziej możemy grać nasze role... - wymruczała do siebie, a ojciec zmarszczył brwi i popatrzył na nią uważnie.

- Dobrze... Gdyby coś się działo, to dzwoń.

- Jasne, tato. - Uśmiechnęła się szeroko, a gdy za ojcem zamknęły się drzwi, rzuciła się na łóżko.

Rano Jackson pojechał swoją półciężarówką do dostawcy, żeby złożyć nowe zamówienie na alkohol i odebrać towar zamówiony w zeszłym tygodniu. W południe wybrali się z chłopakami obejrzeć starą halę na przedmieściach, w której Jax planował otworzyć klub muzyczny. Miał okazję kupić ją za niewielkie pieniądze i już oczami wyobraźni widział, że to miejsce stanie się najmodniejszą dyskoteką w okolicy. Prawdę mówiąc - jedyną.

Droga powrotna prowadziła koło tutejszego liceum, gdzie akurat kończyły się zajęcia, więc swoim przejazdem wywołali niezłe zamieszanie. Nie ma co zaprzeczać, lubili takie akcje. Ten zazdrosny wzrok chłopaczków z liceum i wiele obiecujące spojrzenia pańienek, zwłaszcza tych z ostatniej klasy. Właśnie wtedy, gdy mijał wejście do szkoły, od razu dostrzegł ją w tłumie. Rozpoznał ją po długich, jasnych włosach i zielonych oczach. Patrzyła wprost na niego, bo również poznała go niemal natychmiast. Mocniej ścisnęła kierownicę motocykla dłońmi ubranymi w skórzane rękawice z obciętymi palcami. Spiał się w sobie i wyzywając się od

skończonych debili, przejechał obok, nie obdarzając jej nawet jednym spojrzeniem.

Teraz siedział przed domem, jego siostra przygotowywała posiłek, mała Angie spała, a Jimmy pojechał do baru. Miał chwilę, żeby o tym wszystkim pomyśleć... Skończył dwadzieścia pięć lat i wiedział, że to najwyższa pora, żeby jakoś się ustawić w życiu. Nie chodziło o finanse, bo generalnie nie narzekał; nie prowadził nie wiadomo jak wystawnego życia, ale z głodu nikt nie umierał, z zimna też nie. Poza tym potrafił inwestować pieniądze, zawsze miał do tego smykałkę, więc teraz już w głowie układał mu się biznesplan do uruchomienia klubu muzycznego. Myślał raczej o ułożeniu sobie życia osobistego. Miał kilka dziewczyn na dłużej i kilkanaście, hm... może nawet więcej niż kilkanaście, tak na chwilę. Ale z żadną z nich nie widział dla siebie przyszłości. Zresztą teraz skupiał się na pracy i na opiece nad swoją siostrzenicą.

Wcześniej dużo czasu poświęcił opiece nad siostrą, która w wieku siedemnastu lat urodziła małą Angie, po tym jak zakochała się i uciekła z pieprzonym Markiem Morrisem, przywódcą Red (pieprzonych) Fire. I dlatego Jax nienawidził jego i całego tego popapranego gangu najbardziej na świecie. Gnojek, gdy się zorientował, że Mary jest w ciąży, przywiózł ją pod dom Cunnamów i powiedział, że czyjś bachora wychowywać nie będzie. Musieli wtedy Jaxa siłą odrywać od tego ścierwa, bo inaczej palant wylądowałby na cmentarzu, a Jackson w więzieniu. Od tej pory szanowny pan tato ani razu nie zapytał o dziecko i ani razu nie próbował się z nimi kontaktować. I bardzo dobrze, bo zarówno Jax, jak i Jimmy odpowiednio by się nim zajęli, gdyby tylko chciał się zbliżyć do Mary albo Angie. Ich siostra na początku była załamana, ale potem jakoś zaczęła wychodzić z dołka, dostała pracę jako salowa, skończyła szkołę i teraz chodziła do studium pielęgniarstwa, po którym miała nadzieję pracować jako pielęgniarka w szpitalu.

I tak, przez różne przeciwności losu, Jackson nie miał kiedy zająć się swoim życiem osobistym. Skupiał się na otaczającym go świecie i na najbliższych mu ludziach, zupełnie zapominając o sobie.

Teraz siedział przed domem i patrzył w dół drogi, która skręcała w lewo, prowadząc do miasta. Na prawo od niej znajdowało się niewielkie jezioro, którego zachodni brzeg należał do nich. Nagle zobaczył jakąś niewyraźną postać, która obeszła szlaban zagradzający wejście na ich posesję i weszła na pomost, który także należał do nich. Założył okulary przeciwsłoneczne, krzyknął do Mary, że zaraz przyjdzie, i poszedł drogą, nie spuszczając oka z drobnej sylwetki.

Po wyjeździe rodziców Anna nie bardzo wiedziała, co ma ze sobą zrobić, więc wzięła książkę, tym razem *Wymarzony dom Ani*, koc i poszła w kierunku jeziora, które widziała z okien rezydencji. Gdy tam dotarła, zobaczyła niewielki drewniany pomost i uznała go za dobre miejsce na odpoczynek. W oddali, na wzgórzu zobaczyła mały biały dom. Pomyślała, że pewnie należy do Cunnamów. Ominęła szlaban, weszła na pomost, rozłożyła koc, ściągnęła top i w samych krótkich dżinsowych spodenkach oraz górze od kostiumu położyła się na nagranych deskach. Na nos zsunęła okulary przeciwsłoneczne, jedną ręką dotykała lekko tafli wody, drugą ułożyła wzdłuż ciała.

Jackson zbliżył się do jeziora, spojrzał w kierunku intruza i pierwsze, co rzuciło mu się w oczy, to długie, jasne włosy i opalone nogi.

- Świetnie... - mruknął sam do siebie, wziął głębszy oddech i wszedł na pomost.

Anna usłyszała, że ktoś nadchodzi, a po chwili jakiś cień przesłonił jej słońce. Zrobiła daszek z dłoni i spojrzała do góry.

- Wiesz, że mogę zadzwonić po szeryfa? - spytał Jax, patrząc na nią zza ciemnych okularów.

Anna poderwała się tak gwałtownie, że okulary, które miała na nosie, wpadły do wody.

- Jezu... Super... - jęknęła i spojrzała na niego, doskonale widząc swoje odbicie w ciemnych szklach jego okularów. - Dzięki... - rzuciła w jego stronę.

Chłopak, a właściwie mężczyzna, pokręcił głową i się uśmiechnął.

- Jesteś na moim pomoście.

- Taaa, jasne... - Wzruszyła ramionami, schyliła się po bluzeczkę i włożyła ją, dzięki czemu od razu poczuła się pewniej.

Ogarnął wzrokiem jej nogi, ramiona i piersi i dziękował sobie samemu, że miał okulary z przyciemnianymi szklami.

- Tak, jasne, panno Scott. Wtargnęłaś na posesję Cunnamów. Jesteś intruzem. Mam prawo cię unieszkodliwić i wezwać szeryfa. - Mówił poważnie, chociaż bardzo chciało mu się śmiać, widząc jej zdezorientowaną minę.

- Czyli... - Wskazała ręką w kierunku wjazdu. - Ten szlaban...

- Tak. - Jax kiwnął głową. - Odtąd zaczyna się nasza ziemia. Możesz zaliczyć do niej ten pomost. - Postukał wysokim butem w drewnianą deskę. - I zachodnią część jeziora.

- Hm... - Podniosła dłonie i związała włosy w luźny węzeł, który zaraz opadł na plecy. - To ja już idę... przepraszam... - Zaczęła zbierać swoje rzeczy, czując na sobie jego spojrzenie, chociaż nie miała okazji zobaczyć jego oczu.

- Masz ochotę na coś zimnego do picia? - spytał nagle, zsuwając okulary na tył głowy. Patrzył na nią tymi brązowymi gałami z cholerną firanką czarnych rzęs, a ona poczuła, że jej puls zaczyna bić rekord prędkości.

- Chcesz mnie zaprosić do swojego domu? - odpowiedziała pytaniem, lekko się uśmiechając.

- Nie, chcę ci zaproponować trochę wody z jeziora - powiedział poważnie, po czym uśmiechnął się pogardliwie. - Do domu. Tam mam lodówkę, wiesz? Ona chłodzi i daje możliwość...

- Dobra... śmieszne... I uważasz, że pójdę z tobą do twojego domu? To dopiero zabawne - parsknęła i zaczęła iść w stronę szlabanu.

- Panno Scott, sądzisz, że chcę cię w bezczelny sposób zwabić do mojego domu i może jeszcze do łóżka? - zawołał i wybuchnął śmiechem.

- Nie wiem... zresztą już i tak muszę iść. - Wzruszyła ramionami, czując, że zaczyna się czerwienić.

- Pochlebiasz sobie, wiesz? Popatrz tam, widzisz tę postać? - Jackson podszedł do niej i lekko ją odwrócił, wskazując ręką kierunek. - To moja siostra. A w domu jest jeszcze jej córka. Przestań się doszukiwać drugiego dna, jesteś dla mnie za młoda, panno Scott - parsknął pogardliwie, a ona spojrzała na niego tak, że powinno mu się stać coś bardzo złego. Oczywiście nic takiego nie nastąpiło, stał obok niej i dalej na nią patrzył, uśmiechając się w ten nieznośny sposób.

- Zaraz cię wrzucę do wody, to ci się odechce głupich uśmieszków - mruknęła, a on zmarszczył brwi i popatrzył na nią groźnie, więc głośno powiedziała: - Co możesz mi zaoferować?

Nie spuszczając z niej oczu, odparł cicho:

- Kiedyś się przekonasz...

- Co? - spytała z lekkim uśmiechem.

- Nieważne. Idziesz? - Ruszył w stronę domu, patrząc na nią oczekującym wzrokiem.

Westchnęła i pokręciła głową.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, panienko Scott - wymruczała, po czym ruszyła za nim w górę drogi.

- Zawsze gadasz sama do siebie? - spytał, zerkając na nią z boku.

- Lubię gadać z mądrymi ludźmi - odpowiedziała szybko.

- No tak... Z podejrzliwymi też... - Uśmiechnął się, a ona już nic na to nie odpowiedziała.

W milczeniu doszli do domu, Jackson otworzył drzwi i szarmanckim gestem zaprosił Annę do środka. Dziewczyna weszła do niewielkiego holu, a potem do salonu, urządzonego skromnie, ale bardzo przytulnie. Z kuchni wyszła niewysoka, czarnowłosa dziewczyna o oczach tak samo brązowych, jak oczy jej brata. Podeszła do gościa z wyciągniętą ręką, zerkając nieznacznie na Jaxa z pytającym wyrazem twarzy.

- Witaj, jestem Mary Cunnam.
- Anna Scott - powiedziała Anna, oddając uścisk.

Mary na ułamek sekundy zmarszczyła brwi i spytała, prowadząc ją w kierunku sofy:

- Scott. Córnka burmistrza?
- Niestety... - Anna wzruszyła ramionami.
- Okej.
- Mary, podaj nam coś zimnego do picia. - Jackson mrugnął w stronę siostry, a ta poszła do kuchni, dając mu jakieś znaki rękoma.
- Fajny domek - powiedziała Anna, rozglądając się dookoła.
- Pewnie zmieściłby się w salonie twojej rezydencji.
- Pewnie tak... ale mnie bardziej się podoba niż moja burmistrzowska rezydencja - powiedziała cicho, a on spojrzał na nią z zainteresowaniem.
- W sumie... niepotrzebne to było... - Westchnął, opierając ramiona o sofę.

Szybko spojrzała na jego tatuaże i pomyślała, że zimna lemoniada dobrze jej zrobi.

Mary przyniosła napoje i zostawiła ich samych, bo obudziła się jej córeczka, którą po chwili przyprowadziła do salonu. Przedstawiła dziewczynkę Annie, a ta zauważyła, że wszyscy członkowie rodu Cunnamów mają taką cudowną oprawę oczu.

Anna porozmawiała jeszcze chwilę z Mary, po czym uznała, że jest to bardzo miła, bezpośrednia i rzeczowa dziewczyna. Która, jak widać, już wiele przeżyć ma za sobą. Podziękowała za gościnę i zerknęła na Jacksona, który siedział cały czas obok, spoglądał na nią i był wyjątkowo milczący.

- Muszę już iść. Mam nadzieję, że nie wezwalesz szeryfa? - Uśmiechnęła się, wstając.
- Ty razem nie. Poczekaj, odprowadzę cię... - powiedział, też wstając i idąc za Anną w stronę drzwi, odprowadzany baczny wzrokiem przez młodszą siostrę.

Wyszli na zewnątrz i podążyli powoli w dół drogi. Anna zerkała na idącego obok mężczyznę, który, ubrany w wytarte dżinsy, ciemny podkoszulek i wysokie czarne buty, wyglądał jak obiekt westchnień większości żeńskiej populacji na tym globie. Wreszcie, zamiast wzdychać, postanowiła coś powiedzieć.

- Słyszałam, że prowadzisz pub?

- Dobrze słyszałaś. Zajmujemy się tym wspólnie z bratem.

- Twój brat... A tak... - Przypomniała sobie wielkoluda, który obejmował ją w parku.

- Taaa, Jimmy uważa, że takie akcje to dobra zabawa. Ale nie zrobiłby ci krzywdy. - Zerknął na nią poważnie.

- Dzięki tobie. - Uśmiechnęła się, a on ponownie rzucił jej spojrzenie spod zmrużonych powiek. - Słuchaj... - kontynuowała, trochę zmieszana jego dziwnym wzrokiem i milczeniem. - W sobotę wybieramy się z koleżankami do twojego pubu - powiedziała z uśmiechem, a on spojrzał na nią z wyraźną złością.

- Chyba żartujesz! - parsknął.

- Nie. - Pokręciła głową. - Dziewczyny ze szkoły mnie tam zabierają.

- To nie jest miejsce dla pańienek z dobrego domu - powiedział kpiąco.

Anna poczuła, że zaczyna ogarniać ją znajoma furia.

- Weź już skończ te smutne gadki, Jax! - wysyczała jego imię głosem pełnym jadu, a on stanął i utkwiał w niej wściekły wzrok.

- Powiedziałem ci, że to nie jest miejsce dla dziewczynek z liceum, a zwłaszcza dla córeczki burmistrza. - Skrzyżował ramiona i patrzył na nią nieprzyjaznym wzrokiem.

- A niby dlaczego? Nie mam prawa się zabawić? Czy boisz się, że mój tatuś zamknie ci knajpę, gdy zatańczę pijana na barze?! - Prawie krzyknęła, stając w podobnej pozycji co on i patrząc na niego z wściekłością.

Ruszył gwałtownie w jej stronę. Ona, przestraszona, zrobiła krok do tyłu, a książka wypadła jej z ręki. Uniósł jedną brew i powiedział z kpiną w głosie:

- Nie musisz rzucać książkami, nie mam zamiaru cię całować... tym razem.

Spojrzała na niego, a jej wzrok miotał wrogie błyski.

- Ja nie mam zamiaru cię całować już nigdy, nie licz na to, zostały ci tylko marzenia o córeczce burmistrza, ty... idioto o durnym imieniu!!! - wrzasnęła, już kompletnie nie panując nad nerwami. Odwróciła się i poszła w stronę swojego domu, a jej włosy kołysały się w rytm wściekle stawianych kroków. Po chwili do jej uszu doszedł jakiś dźwięk, odwróciła się i zobaczyła, jak Jackson uderza się dłońmi w kolana i śmieje tak głośno, że z pobliskich drzew zerwało się stado ptaków

i odleciało spłoszone nieoczekiwanym hałasem.

Anna szarpnęła głową i już nie patrząc w jego stronę, weszła na drogę prowadzącą do rezydencji.

- Jeszcze zobaczymy... oczy ci wyjdą na wierzch, jak wejść w sobotę do tej twojej zakichanej speluny... panie JAX!!! - Tak głośno mówiła do siebie, wchodząc do domu, że pracownik jej ojca spojrzał na nią ze zdziwieniem.

Wpadła do pokoju jak burza i stanęła przed lustrem.

- Tak! Oczy mu wyjdą... Już ja się o to postaram...

W nocy, gdy spała głębokim snem, śnił jej się drewniany pomost rozświetlony blaskiem księżyca i licznymi gwiazdami zdobiącymi niebo nad domem pewnego złośliwego mężczyzny. A ona stała przed wejściem na ganek, ze zdenerwowania zaciskała dłonie i przestępowała z nogi na nogę. Wreszcie, gdy otworzyły się drzwi i on pojawił się na zewnątrz, Anna krzyknęła „Gilbert!” i rzuciła mu się w ramiona.

ROZDZIAŁ 3

Heart, Alone

AC/DC, You Shook Me All Night Long

Następny dzień Jackson spędził w barze, do południa zajmując się fakturami, dostawcami i zamówieniami, a po południu i wieczorem pracując normalnie na swojej zmianie. Starali się z Jimmym zostawać do zamknięcia, żeby Lisa i dwie kelnerki nie były same późno w nocy. Ślęcząc nad dokumentami, wspominał wczorajsze spotkanie z Anną. Gdy zobaczył, że to ona leży na ich pomoście, o mało co nie wskoczył do wody, żeby trochę ochłodzić parującą głowę. Cholera! Nie spodziewał się na wpół rozebranej dziewczyny o namiętnych ustach na swoim pomoście. Gdy z nią rozmawiał, dziękował sobie w duchu, że miał ciemne okulary, bo mógł bez skrępowania studiować wzrokiem jej szczupłe ciało. A było ono naprawdę cudowne. Nie mógł oderwać oczu od jej długich, opalonych, jędrnych ud, po których miał ochotę... Nie, nie, musiał się natychmiast uspokoić i przestać o tym myśleć. Jezu, Jax! To córka burmistrza, osiemnastoletnia licealistka! Chcesz, żeby burmistrz urwał ci to, co masz do urwania?!

Ale nic nie mógł poradzić na to, że jej twarz z zielonymi oczami ciągle pojawiała się w jego myślach. Szczególnie pięknie wyglądała, gdy te oczy rzucały wściekłe błyski. Wczoraj go tak rozbawiła, że miał ochotę pobiec za nią, wziąć na ręce i znowu poczuć te cudowne usta na swoich wargach. I jej ciepły język dotykający jego języka. Musnąć smukłe, zapewne gorące, uda. I może...

- Jackson! - Usłyszał nagle krzyk swojej siostry, która patrzyła na niego zmrużonymi oczami. - Jax, żyjesz? Wołam cię i wołam!

- Eeeee - odpowiedział nader lotnie. - Co jest?

- Jadę z Angie na zakupy, a później na zajęcia z rytmiki. Obiad masz w domu, chyba że zjesz coś tutaj.

- Dzięki, Mary, nie martw się o mnie. Poradzę sobie. - Jax uśmiechnął się do siostry.

Mary już miała wychodzić, jednak przystanęła i spojrzała na brata.

- Słuchaj... - zaczęła trochę niepewnie.

- Co jest? - Jax popatrzył na siostrę z oczekiwaniem.

- Wczoraj... Ta Anna... Coś jest między wami? - Patrzyła spod zmarszczonych brwi.

- No co ty! Weszła na naszą posesję, zaproponowałem jej coś do picia, to wszystko. - Jackson roześmiał się, odrobinę za głośno.

- W sumie fajna z niej dziewczyna. Jak na córkę burmistrza... - Mary patrzyła na brata uważnie.

- Chyba tak. - Jackson wzruszył ramionami.

- Ale trochę młoda. - Siostra nadal świdrowała go wzrokiem.

- Do czego zmierzasz? - Uniósł brew i teraz on spojrzał na nią śmiało.

- Do niczego. Tylko uważaj, braciszku... - Mary pochyliła się i pocałowała Jaxa w czoło. Nie powiedziała mu, że widziała, jak wczoraj patrzył na tę dziewczynę i jak ona zerknęła na niego. Mary zauważała takie rzeczy, zwłaszcza u brata, który rzadko reagował w jakiś szczególny sposób na kobiety czy dziewczyny. Ale wczoraj... Zatraskana pokręciła głową. Żeby nie było z tego żadnych kłopotów. Wprawdzie była młodszą siostrą, ale wiele już przeżyła i kochała swoich braci bardzo mocno. I martwiła się o nich, tak jak oni o nią.

Jackson zastanawiał się przez chwilę nad tym, co powiedziała Mary. Czy to, co siedziało w jego głowie, było aż tak bardzo widoczne? Czy widziała to tylko jego siostra, która doskonale go znała? Bo sam przed sobą nie mógł udawać, że ta dziewczyna z wielkiej rezydencji była mu kompletnie obojętna. Jasne, oprócz tego, że czuł do niej pociąg fizyczny, ona po prostu... bawiła go. Te jej wybuchy złości, dzikiego temperamentu rozbawiały go i podniecały jednocześnie. Poza tym ciągle nie mógł jej rozgryźć. To jej mówienie do siebie, dziwne aluzje co do jej stanu i pochodzenia - odnosił wrażenie, że nie była do końca szczęśliwa i zadowolona z tego, że jej ojciec jest tym, kim jest, a ona mieszka w tym wielkim domu, i że w ogóle musiała tu wrócić. Inna dziewczyna na jej miejscu byłaby uszczęśliwiona takim obrotem sprawy, ale Anna... nie wyglądała na taką, która chciałaby korzystać z tych wszystkich przywilejów. Dlatego oraz bardziej go intrygowała i koniecznie chciał się dowiedzieć, co ona o tym wszystkim myśli.

Jackson pewnie nie chciałby słyszeć myśli Anny, która po powrocie ze szkoły szykowała sobie właśnie przeciwko niemu broń w postaci sukienki na jutrzejszy

wieczór w jego pubie. Była zmęczona całodziennym wyczekiwaniem na wyjście, a i w nocy spała niezbyt dobrze, śniąc o Jacksonie, który był zarazem jej Gilbertem. To wszystko sprawiło, że ogarnęła ją złość. Na niego, na siebie i na głupie myśli, które nie chciały opuścić jej głowy. Wyrzucając na łóżko poszczególne elementy swojej garderoby, mruczała wściekle sama do siebie:

- Za kogo się uważasz, ty zarozumiały harleyowcu! Traktujesz mnie jak dziecko, jak zadufaną w sobie córeczkę tatusia, którą nigdy nie byłam. Nic o mnie nie wiesz, mam osiemnaście lat, nie będziesz mi mówił, co powinnam robić i gdzie chodzić! Właśnie że pójdę jutro do twojego pubu i będę się świetnie bawiła, a ciebie nie obdarzę nawet jednym zakichanym spojrzeniem. Ty najwyraźniej nie wiesz, do czego jest zdolna Anna Scott, panie Jacksonie-wielki-motocykl-mam-Cunnamie!!!

Wreszcie, po długich rozważaniach, zdecydowała się na krótką czerwoną sukienkę na ramiączkach, z wysokim stanem, lekko rozkloszowaną i na wysokie czerwone szpilki. Oczywiście rozpuszczone włosy, lekki makijaż i obowiązkowo czerwona pomadka. Z satysfakcją uznała, że będzie wyglądać całkiem nieźle, i miała nadzieję, że Jax będzie jutro w swoim barze. Sama nie wiedziała, po co to robiła. A może jednak wiedziała? Nie potrafiła tego wytłumaczyć, ale ten facet wyraźnie ją pociągał. Nie oszukujmy się - biorąc pod uwagę jego powierzchowność, nie było w tym nic dziwnego. Ale tak naprawdę chciała go lepiej poznać.

Nie był tylko szefem harleyowców z rozbuchanym ego. Prowadził bar, opiekował się siostrą, jej córką. Nie wyglądał na człowieka, któremu w życiu wszystko przychodziło łatwo i bez wyrzeczeń. Poza tym miał poczucie humoru i na pewno mogłaby z nim porozmawiać o wielu rzeczach. Widziała u nich w domu dosyć dobrze wyposażoną bibliotekę. Była ciekawa, czy Jax z niej korzysta. Chciała z nim po prostu porozmawiać. A tymczasem on traktował ją jak rozpuszczonego bachora i ciągle doprowadzał do sytuacji, w których zachowywała się jak idiotka. W sumie sama nie wiedziała, czego oczekuje. Przecież był od niej starszy, na pewno kogoś miał, a jeśli nie, to raczej nie miałby większego problemu, żeby kogoś w każdej chwili mieć. Po co mu była znajomość z nią? Mogłaby mu przynieść jedynie kłopoty, nic więcej.

Popatrzyła z powątpiewaniem na wybraną kreację, pokręciła głową i ze złością wrzuciła ją do szafy. Nie będzie robić z siebie jeszcze większej wariatki, a poza tym pan Cunnam mógłby odebrać to jako prowokację lub, co gorsza, zachętę. A ona chciała u niego wywołać pewne uczucia, ale na pewno nie takie. To by było takie tanie.

Nazajutrz Jackson od rana pracował w barze. Powoli zjeżdżali się jego kumple, gdyż zamierzali obgadać kwestię otwarcia klubu. Każdy miał mieć jakiś udział w tym przedsięwzięciu. Oczywiście głównymi udziałowcami byli Jackson i Jimmy, ale Mike i Dean także chcieli wejść do spółki. Dean miał wejścia w biznesie związanym z muzyką, znał wielu dobrych didżejów i mógł kilku z nich pozyskać do nowo otwieranego klubu. Mike z kolei miał się zająć całą oprawą wizualną. Wszyscy liczyli na to, że otwarcie tego klubu będzie ogromnym wydarzeniem i zapewni im zyski przez kilka kolejnych lat.

Jax siedział na zewnątrz, na drewnianych ławach ustawionych pod specjalnie zbudowanym zadaszeniem. Rozpisywał biznesplan, dokładnie przeliczając kwoty potrzebne, by doprowadzić halę do stanu używalności. Nagle usłyszał basowy pomruk silników i zobaczył trzech mężczyzn w czerwonych kamizelkach z napisem Red Fire.

- Świetnie... - mruknął pod nosem, obserwując nieproszonych gości.

Podjechali pod wejście i Jax rozpoznał przywódcę konkurencyjnego gangu. Marka-pieprzonego-Morrisa.

- Witaj, Cunnam! - Wysoki blondyn uśmiechnął się szeroko.

- Morris. GPS ci nawalił? Nie zapędziłeś się za daleko? - Jax siedział dalej przy swojej ławie i patrzył na intruzów wzrokiem pozbawionym jakichkolwiek uczuć.

- To wolny kraj. Mogę jeździć, gdzie chcę. - Morris wzruszył ramionami.

- No super, cieszy mnie twoja znajomość konstytucji, ale do rzeczy. Masz jakąś sprawę czy tak... igrasz z ogniem? - Jax wstał i oparł się umięśnionymi ramionami o drewnianą belkę podtrzymującą strop.

- Słyszałem, że kupiłeś halę za miastem? - Mark nadal siedział na swoim motocyklu i patrzył na Jacksona.

- Dobrze słyszałeś.

- Jest za naszym klubem, więc uznajemy, że na naszym terenie.

- Jasne. Postaw tam szlaban i zatrudnij celników - parsknął Jackson.

- Wiesz, lepiej ubezpiecz ten swój klub... Mamy taki suchy klimat... Pożary to duże zagrożenie. - Morris uśmiechnął się krzywo, patrząc na swoich kumpli, którzy też zaczęli się głupkowato śmiać.

- Chyba jesteś nienormalny, skoro przyjeżdżasz do mojego baru i mówisz mi takie rzeczy. - Jax już się nie uśmiechał, tylko patrzył na Morrisa wściekłym wzrokiem.

- To tylko przyjacielska rada. A właściwie braterska... - parsknął Mark, uruchamiając silnik. - Aha, i pozdrów słodką Mary! - krzyknął, zakręcając w stronę drogi.

Jackson błyskawicznie wyskoczył na drogę, złapał duży kamień leżący na poboczu i cisnął celnie w plecy odjeżdżającego przywódcy wrogiego gangu.

- Dla ciebie panna Cunnam, śmieciu!!! - zawołał, odwrócił się i wszedł do baru. Nalał sobie zimnego piwa i wypił wszystko duszkiem. Po chwili usłyszał dźwięk silnika. Pomyślał, że to znowu ci debile z Red Fire, złapał kij bejsbolowy i wyleciał na zewnątrz z żądzą mordy w oczach. Ale to był Jimmy, który ujrzawszy swojego młodszego brata, parsknął śmiechem.

- Tak masz zamiar witać klientów? - spytał, zsiadając z maszyny.

- Stary, ten kutas Morris tu był. Śmiał mi grozić, że spali klub, bo to niby na jego terenie jest.

- Chyba uderzył się w głowę - prychnął Jimmy, wchodząc za Jaxem do baru.

- A na koniec wspomniał o Mary. Jego szczęście, że odjeżdżał, bo chyba bym go zabił...

- Niech on się do niej nawet nie zbliża, ta kupa psiego gówna! - warknął Jimmy.

- Całe szczęście, że jej już przeszło na punkcie tego palanta - westchnął Jax. -

To co, dzisiaj małe party?

- Tak, ma przyjechać kumpel Deana, ten, co jest DJ-em w Houston. Zobaczymy, jak to wygląda, czy ludzie będą chcieli się bawić, pogadamy z nim o wstępnych warunkach i wtedy będziemy wiedzieć, na czym stoimy. - Jimmy nalał sobie piwa i utkwiał w bracie zagadkowe spojrzenie.

- Dobra, niech Dean go przywozi. - Jax spojrział na Jimmy'ego i zmarszczył czoło. - Stało się coś?

- Braciszku, podobno była u nas ta mała Scott. Serio? - Jimmy nadal wpatrywał się w brata.

- Mary ci wyklepała? - Jackson skrzyżował ramiona i usiadł na wysokim stołku.

- Tak. Martwi się o ciebie. Stary, nie masz chyba zamiaru uderzać do tej małej?

- Jimmy uniósł jedną brew i uważnie patrzył na Jacksona.

- Ciekawe, kto jeszcze zada mi to pytanie. Dobrze, że Angie nie orientuje się w tym wszystkim, bo pewnie byłaby następna.

- Ale po co się denerwujesz? Tak tylko pytam. Czyli możesz powiedzieć, że ona jest ci kompletnie obojętna? - spytał Jimmy jakby od niechcienia.

Jax rzucił mu wrogie spojrzenie, powiedział:

- Nie twój interes. - Wzruszył ramionami i poszedł na zaplecze.

Jego starszy brat westchnął, pokręcił głową i mruknął sam do siebie:

- Nadchodzą kłopoty...

Nastał sobotni wieczór i Anna szykowała się do wyjścia. Umówiła się, że przyjdzie po Ginger, która mieszkała niedaleko pubu. Gdy wychodziła z domu, słońce już chyliło się ku zachodowi. Szła drogą w kierunku centrum, ubrana w obcisłe dzinsy, krótki czarno-złoty top na cieniotkich ramiączkach i wysokie czarne szpilki. Włosy upięła wysoko, zostawiając dookoła twarzy kilka wijących się pasm. Zrobiła sobie mocniejszy makijaż, w sam raz na party w takim miejscu jak pub pełen motocyklistów.

Gdy doszła do domu Ginger, spotkała trzy dziewczyny ze szkoły, które patrzyły na nią trochę niepewnie. Ona podeszła do nich z lekkim uśmiechem i się przywitała. Razem weszły po schodach i zapukały do drzwi. Po chwili ukazała się uśmiechnięta twarz koleżanki. Krzyknęła do wnętrza domu „będę późno” i zatrzęsnęła drzwi. Zarówno Ginger, jak i pozostałe dziewczyny wyszykowały się, jakby jechały do jakiejś wielkiej, modnej dyskoteki w Houston.

Cała piątka ruszyła do centrum, gdzie znajdował się pub stanowiący dzisiaj cel większości młodych ludzi we Freeport. Anna, im bliżej było tego miejsca zabawy, tym mniej miała pewności siebie. Trochę się obawiała - zarówno spotkania z właścicielem tego baru, jak i jego reakcji na to, że jednak przyszła. Oraz swojej reakcji na niego. Już prawie miała zawrócić, jednak tego nie zrobiła. Po pierwsze, chciała nawiązać jakiś kontakt z dziewczynami ze szkoły, które rozmawiały z nią normalnie i sprawiały wrażenie całkiem fajnych. Po drugie, chciała się zabawić, bo nie chodziła wcześniej na żadne tego typu imprezy. No i oczywiście musiała zobaczyć pewnego wysokiego faceta o brązowych oczach. W sumie niepotrzebnie się oszukiwała, ten ostatni powód powinien się znaleźć na pierwszym miejscu. To był główny pretekst, dla którego tam szła, i niepotrzebnie wymyślała pozostałe.

Gdy dochodziły do pubu, już z daleka usłyszały głośną muzykę, zobaczyły błyskające światła i ogromną liczbę samochodów i motocykli na parkingu. Gdy podeszły bliżej, okazało się, że w pubie jest dzisiaj gość, jakiś znany DJ z Houston, który poprowadzi małą dyskotekę dla gości. Dziewczyny ucieszyły się na tę niespodziewaną atrakcję. Weszły do środka i zajęły wolny stolik, niedaleko baru. Obok Anna dostrzegła Rachel, która stała z jakąś wysoką brunetką. Obydwie dziewczyny podeszły do nich i zapytały, czy mogą się dosiąść. Wszystkie się zgodziły

i Rachel usiadła koło Anny.

- Hej, jednak chodzisz na swojskie imprezy? - spytała, przekrzykując muzykę i mierząc ją wzrokiem.

- Taki właśnie mam zamiar: chodzić na wszystkie swojskie imprezy - krzyknęła z uśmiechem Anna.

- A będziesz za tydzień u Jonathana?

- Postaram się. Jak coś, to przyjdę z Ginger.

- No to fajnie. Może nie jesteś taka zła... - Rachel popatrzyła na nią bokiem i uśmiechnęła się kącikiem ust.

Anna pokręciła głową i chciała coś powiedzieć, ale nagle poczuła na sobie palący wzrok mężczyzny, który właśnie wyszedł z zaplecza i stanął przy barze.

- O rany... Dziewczyny, to Jax! - pisnęła cicho Ginger.

- No, Gin, idź do niego! - Koleżanki zaczęły ją wypychać, żeby poszła do baru, ale w tym momencie Rachel, ubrana w czarne skórzane spodnie i czerwony kusy top, wstała i kołysząc biodrami, podeszła do Jaxa.

Anna widziała, jak dziewczyna staje bardzo blisko niego, prawie go dotykając, i coś do niego mówi. On się uśmiecha tym swoim szerokim uśmiechem, lekko dotyka jej ramienia i pokazuje coś po drugiej stronie baru. Rachel idzie we wskazanym kierunku, odwraca się i też rzuca mu szeroki uśmiech, jednocześnie oblizując wargi. Mężczyzna patrzy na nią przez chwilę, kręci głową i odwraca się w stronę Anny. Wtedy jego wzrok od razu się zmienia, spogląda przez chwilę spod zmrużonych powiek i wychodzi na zewnątrz. No tak, w tym momencie dziewczyna poczuła, że zaraz rozbije komuś na głowie butelkę whiskey. I albo to będzie pieprzona Rachel, albo Jackson Cunnam.

- Ann, a co Jax się tak na ciebie gapił? Znacie się? - spytała po chwili Ginger, patrząc uważnie na siedzącą obok koleżankę.

- Nie wiem, w sumie to nie bardzo. Parę dni temu weszłam na teren jego posesji i groził mi szeryfem. Ale tego chyba nie można podciągnąć pod znajomość. - Anna wzruszyła ramionami, uznając, że nie ma sensu kłamać, ale też nie warto mówić wszystkiego. Na przykład tego, że właściciel posesji ma cudownie twarde ciało, silne ręce i miękkie usta.

- Ale numer! Gadałaś z nim?! - Wszystkie dziewczyny naskoczyły na nią, zadając milion pytań na temat Jaxa Cunnama. Wreszcie Anna uznała, że już wystarczy, i wstała, ciągnąc za rękę Ginger.

- Miałyśmy się bawić, a nie gadać o jakimś zarozumiałym facecie! Chodźcie na parkiet!

Nie wiedziała, że obok ich stolika siedział Jackson, który doskonale słyszał całą rozmowę i nieumiejętne próby Anny zejścia z głównego tematu, którym był on sam. Patrzył na oddalającą się dziewczynę, ciesząc się, że potrafi nad sobą panować. Co za uparta kobieta! Nie dość, że przyszła z tabunem napalonych licealistek, to jeszcze wyglądała tak... Cholera, zapowiadały się kłopoty. Przynajmniej z jego strony. Dlatego postanowił unikać jej cały wieczór, bo wiedział, że każde spotkanie z nią zakończy się albo kłótnią, albo tym, na co nie mógł sobie w żadnym razie pozwolić.

Anna tańczyła bez przerwy chyba prawie dwie godziny i poczuła, że musi się odświeżyć. Zostawiła dziewczyny, poszła do toalety, a potem wzięła z baru butelkę z zimną wodą i wyszła na zewnątrz. Gdy wychodziła, widziała Jaxa pogrążonego w rozmowie z barmanką. Uśmiechał się do niej promiennie, a ona do niego. W pewnym momencie barmanka uniosła rękę i odgarnęła mu włosy z czoła. Na widok tego, tak intymnego, gestu Anna poczuła lekkie ukłucie w sercu. To pewnie jego dziewczyna, a ona, Anna, chyba była niepoważna, jeśli uważała, że taki facet nie ma żadnej kobiety. Katując się takimi myślami, przeszła na drugą stronę ulicy i weszła do parku. Usiadła na zwałonym pniu, piła wodę i patrzyła w pozbawione chmur, rozgwieżdżone niebo. Dziwne. Jej rodzice nie wiedzieli, co ona teraz robi, nawet nie byli tym zainteresowani, koleżanki, zajęte sobą, nie zauważyły, że wyszła... W sumie mogłaby zniknąć i nikt by się nie zorientował.

Nagle usłyszała czyjeś kroki i zobaczyła dwóch mężczyzn idących od strony parku.

- Hej, mała, zgubiłaś się?

„Boże, czy ja przyciągam zboczeńców i wariatów?” - pomyślała, a głośno powiedziała:

- Nie zgubiłam się, czekam na chłopaka - odparła pewnym i spokojnym tonem, wstając z pnia i patrząc w stronę baru, rozważając zarazem, czy zdołałaby tam dobiec, gdyby została zmuszona do nagłej ucieczki.

- Jasne, ale jakoś nie widzę tutaj nikogo. - Wyższy facet rozejrzał się i podszedł bliżej.

Anna zrobiła krok do tyłu i drżącym już nieco głosem powiedziała:

- On tu zaraz przyjdzie!

- Yhym, ale zanim przyjdzie, może zatańczysz z nami? - Chciał pogłaskać ją po policzku, ale zrobiła szybki unik. W tym momencie drugi mężczyzna złapał ją za ramiona. Chciała się wyrwać, gdy usłyszała cichy głos:

- Co jest, maleńka? Panowie się narzucają?

Poczuła, że uścisk na jej ramionach zelżał, odwróciła się i zobaczyła stojącego nieopodal Jacksona. Spojrzała na swoich prześladowców, którzy patrzyli na Jaxa z przerażeniem w oczach.

- Jax, sorry, nie wiedzieliśmy, że to twoja pani.

- Właśnie, stary, bez urazy - powiedział wyższy, unosząc ręce w geście poddania.

- No to teraz już wiecie, wypad stąd! - Kiwnął głową i mężczyźni, jak najszybciej mogli, odeszli.

Anna popatrzyła na swojego wybawcę i usiadła na pniu.

- To chyba staje się już tradycją - powiedziała z bladym uśmiechem.

- Może chcesz wykupić sobie u mnie abonament? - spytał poważnie, stojąc cały czas obok i uważnie się jej przypatrując.

- Może tak zrobię... - Wstała i podeszła do niego. - Dziękuję ci... - Uśmiechnęła się i zaczęła iść w stronę ulicy. Nagle poczuła lekki uścisk na ramieniu.

- Poczekaj. Zawieźć cię do domu? - spytał, patrząc na nią wzrokiem, w którym dostrzegła... niechęć?

- Nie chcę jeszcze wracać do domu... - odparła, wzruszając ramionami. - I tak jestem sama, bo moi rodzice wyjechali. Nie muszę wracać tak wcześnie. Przejdę się...

- Jasne, chodzenie samotnie w sobotnią noc to świetny pomysł. Czekać tu na mnie, zaraz po ciebie przyjadę. Albo... - Popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

- Lepiej stań przy ulicy, bo kogo jak kogo, ale ciebie nie powinienem zostawiać samej w parku - parsknął i poszedł szybko w stronę baru.

Anna rzuciła mu ponure spojrzenie, ale posłusznie podążyła za nim i usiadła na krawężniku. Po chwili usłyszała głęboki pomruk silnika i zobaczyła podjeżdżającego Jacksona. Tak jak ostatnio, usiadła za nim, objęła go w pasie i już bez żadnej obawy przytuliła się do jego pleców, bo tym razem nie miała czym się oddzielić. Kątem oka dostrzegła zszokowaną twarz Rachel, która akurat wyszła na zewnątrz i zobaczyła, jak Anna odjeżdża na motocyklu, przytulona do pleców Jaxa Cunnama. Było jej teraz zupełnie obojętne, kto na nią patrzy. Najważniejsze, że on był tak blisko, że czuła jego ciepło i wdychała zapach. Nic więcej się nie liczyło.

Zbliżali się już do jej domu, ale Jackson minął podjazd i pojechał dalej. Dojechał do drogi prowadzącej do jego domu, zwolnił i postawił motocykl niedaleko pomostu. Odwrócił się do Anny i powiedział z uśmiechem:

- Jeśli nie chcesz jechać do domu, to posiedzimy sobie tutaj. - Zszedł z harleya i podał jej rękę.

Dziewczyna pojrzała na niego, ujęła jego dłoń i podążyła za nim na koniec pomostu. Usiedli, ona ściągnęła buty, podwinęła nogawki spodni i zanurzyła stopy w chłodnej wodzie. Jax siedział obok i wpatrywał się w nią jakimś dziwnym wzrokiem. Wreszcie podniósł rękę, ujął pasmo włosów, które opadło jej na czoło, i odgarnął je do tyłu. Westchnął i cicho spytał:

- Powiedz mi, Anno... jesteś szczęśliwa?

ROZDZIAŁ 4

Heart, Secret

Anna odwróciła się do niego całym ciałem i ze zdziwieniem spojrzała w jego oczy. Czego oczywiście od razu pożałowała. Zamrugła powiekami i odwracając wzrok, spytała:

- Ale o co właściwie pytasz?

- No chyba wyraziłem się jasno? - Pochylił się, żeby uchwycić jej wzrok.

- Hm... - Wyciągnęła stopy z wody i usiadła po turecku, przodem do niego. -

Powinnam być, prawda?

- Nie wiem. Myślisz, że szczęście jest takie oczywiste? - Wzruszył ramionami i nie spuszczał z niej oczu.

- Wszyscy pewnie tak myślą, ty też... - Spojrzała na niego. W jej oczach dostrzegł smutek.

- Być może, ale dlatego chcę poznać twoje zdanie na ten temat, Anno... - powiedział, tak jakoś miękko, że poczuła dreszcz przebiegający przez całe ciało.

- Sama nie wiem, na pewno czuję się tu obco. I nie jak u siebie. Pomimo że się tutaj urodziłam. Ale odkąd skończyłam sześć lat, uczyłam się w szkołach z internatem. Praktycznie od dwunastu lat jestem sama. I przyzwyczaiałam się do tego. A teraz, wskutek politycznych działań mojego ojca, zostałam zmuszona do życia z nimi w tym domu i... - Uśmiechnęła się lekko. - I średnio mi się to podoba. Więc, podsumowując, poczuję się szczęśliwa, jak się od tego wszystkiego uwolnię i będę mogła decydować sama o sobie. A to już niedługo. To wszystko... - zakończyła, wzruszyła ramionami i popatrzyła do góry, w rozgwieżdżone niebo.

Jackson słuchał jej w skupieniu, nie odrywając wzroku od jej twarzy. Studiował każdy fragment jej jasnej skóry, obserwował czerwone usta wypowiadające te słowa. Patrzył w zmrużone oczy o smutnym spojrzeniu. I czuł, że coś drga w jego sercu, coś, co powodowało, że miał ochotę otoczyć ramionami tę drobną dziewczynę i odegnąć wszystkie smutki, które bezkarnie szalały w jej duszy. Pomyślał, że pozory mogą mylić i nic nie jest tak oczywiste, jak by się mogło

wydawać. I ta dziewczyna, chociaż wyglądała jak milion dolarów i zachowywała dystans do wszystkich i do wszystkiego, była osobą o ciepłym i spragnionym miłości sercu. Czy on... mógłby spróbować zapełnić tę pustkę? Nie, nawet nie powinien o tym myśleć. Otrząsnął się i popatrzył na nią.

- Teraz trochę więcej rozumiem. Jednym słowem, nie miałaś modelowego dzieciństwa - powiedział cicho i wyciągnął się na pomoście, kładąc skrzyżowane ręce pod głową.

Patrzyła na niego przez chwilę i położyła się obok, przyjmując taką samą pozycję.

- Lubisz patrzeć w gwiazdy? - spytał, obserwując niebo.

- Nie wiem, rzadko to robię. - Uśmiechnęła się.

- Zobacz... - Wyciągnął rękę. - Umiesz rozpoznać Wielki Wóz?

- Tyle umiem.

- Wiesz, jak inaczej go nazywają?

- Nie mam pojęcia - odparła i rozbijając się uśmiechnęła.

- Wielką Niedźwiedzicą. Idąc od niej do góry - mówił, a Anna śledziła ruch jego ręki - napotkamy Małą Niedźwiedzicę, czyli...

- Mały Wóz! - dokończyła szybko.

- Pilna z ciebie uczennica. - Uśmiechnął się. - I teraz lekko w prawo, widzisz to mocniejsze światło? - Przechylił głowę i zerknął na nią.

- Widzę. - Kiwnęła głową.

- To Gwiazda Polarna. A patrząc na lewo, zobaczymy konstelację Smok... - przechylił dłoń w lewo, a Anna złapała go za rękę i przesunęła trochę wyżej.

- A ten dziwny kształt?

- To jest Kasjopeja... - Opuścił rękę, ale nadal trzymał jej dłoń w swojej i po chwili splótł palce z jej palcami.

- Jax... skąd tyle wiesz o gwiazdach?

- To nie jest dużo. Kiedyś interesowałem się tym, jeszcze w liceum, marzyłem, że będę studiował astronomię. Ale nie możemy żyć z głową w chmurach i przyziemne problemy ściągnęły mnie z nieba na ziemię. To tak w wielkim skrócie. Poza tym jestem chłopcem z piekła*, więc daleko mi do gwiazd. - Uśmiechnął się i przekręcił na bok, podpierając głowę ramieniem, a drugą ręką wciąż trzymał jej dłoń.

- No tak. Musiałeś się zająć siostrą... Ile ona ma lat, tak właściwie? - Anna też obróciła się na bok, chociaż było jej trochę niewygodnie.

- Dwadzieścia - odpowiedział, usiadł i przyciągnął Annę do siebie. Była trochę

zdezorientowana, a on usiadł za nią, otoczył ją ramionami i przytulił jej plecy do swojej klatki piersiowej. – Tak chyba wygodniej? – spytał cicho, wprost do jej ucha.

– Chyba... – odpowiedziała trochę zduszonym głosem.

– Nie denerwuj się, mała Anno – szepnął. – Nie zrobię nic głupiego. Bardzo mi dobrze, gdy mogę z tobą siedzieć na pomoście i rozmawiać o różnych rzeczach. Tylko trochę zimno się zrobiło i nie chcę, żebyś zmarzła.

Dziewczyna westchnęła i trochę rozluźniła spięte ramiona. Oparła się o niego całym ciałem i poczuła się błogo i bezpiecznie. On za to wcale tak się nie czuł, bo przecenił własne możliwości. Czując jej drobne, ciepłe ciało tak blisko, wdychając zapach jej włosów i mając z góry doskonały widok na jej cudowny dekolt, musiał użyć całej swojej siły woli, żeby nie zrobić tego, na co miał ochotę i na co gotowe już było jego twarde i naprężone ciało. Jednak wiedział, że nie może zepsuć tej magicznej chwili, bo dziewczyna mu zaufała, a jemu także zależało, żeby... żeby to nie było takie proste i szybkie. Cholera! Tak! Zależało mu na tym, chyba pierwszy raz w życiu.

– Jax, ona jest tylko dwa lata starsza ode mnie... – powiedziała, lekko zszokowanym głosem.

– Tak. Urodziła Angie, jak miała siedemnaście lat. Gnojek z Red Fire namieszał jej w głowie, a potem odstawił do domu jak niepotrzebną rzecz. Nie pytaj, jak wyglądał po spotkaniu ze mną... – Na samo wspomnienie Jaxowi z wściekłości zacisnęły się szczęki.

– A... twoi, to znaczy wasi, rodzice? – spytała nieśmiało.

– Mama umarła, gdy Mary miała rok, a ojciec niedługo po niej. Wolał się zachlać, niż wziąć odpowiedzialność za wychowanie trójki swoich dzieci – powiedział obojętnym tonem Jackson.

– Przykro mi.

– A mnie wcale. Poradziliśmy sobie bez niego. Potrzebowaliśmy mężczyzny, a nie miękkiego, użalającego się nad sobą alkoholika. Mary sobie poradziła z tym wszystkim, a Angie jest dla nas najważniejsza na świecie. Nie wracam już do tego, co było, bo i po co? – Wzruszył ramionami.

– No tak. Twoje dzieciństwo też nie było modelowe – powiedziała cicho.

– Nie całkiem. Lecz nie wspominam go źle. Może poza tym, że musiałem szybko dorosnąć. Ale to mi chyba wyszło na zdrowie. Potrafię się odnaleźć w tej dżungli zwanej życiem.

– Wiesz... – Nagle odwróciła się i spojrzała na niego, niemal dotykając nosem jego nosa. – Potrafisz niezłe zaskakiwać. Przez myśl mi nie przeszło, że będę kiedyś

z tobą rozmawiać w taki normalny sposób. – Uśmiechnęła się i pogłaskała go po policzku.

– W sumie mógłbym to samo powiedzieć o tobie. Ale chyba jest już późno...
Odwiozę cię – powiedział nagle, wstając i podając jej rękę.

Spojrzała trochę zdziwiona, ale ujęła jego dłoń i stanęła obok. Boże! Był taki... piękny i potężny... Czowała się przy nim cholernie bezbrinnie i bezpiecznie i bardzo, ale to bardzo jej się to podobało. Ale traktował ją jak koleżankę, może... bliższą koleżankę, z którą mógł porozmawiać o wszystkim, a ona czuła, że jej stosunek do niego zaczyna wykraczać poza relacje przyjacielsko-koleżeńskie. Zwłaszcza po dzisiejszym wieczorze, kiedy to pokazał się od drugiej strony, udowodnił, że jest inteligentny, że ma uczucia, że potrafi słuchać i dostrzegać sprawy, które dla innego faceta byłyby niewidzialne.

Jackson podążył w stronę zaparkowanego nieopodal motocykla, a ona zatrzymała się, żeby włożyć buty.

– Jax – powiedziała nagle.

– Tak? – Spojrzał na nią.

– Wolę iść na piechotę.

Zerknął na jej stopy w wysokich szpilekach.

– W tych butach? Po tych kamieniach? – Pokazał na drogę.

– Ale to tylko kawałek. Potem już jest utwardzona droga... – powiedziała z lekkim uśmiechem, za nic nie chcąc się przyznać, że chce przedłużyć chwile z nim, jak najdłużej się da.

– Dobrze, chodźmy... – Podał jej rękę, którą ona szybko ujęła.

Nie uszli kilku kroków, kiedy potknęła się i gdyby Jackson jej nie przytrzymał, zrobiłaby piękny szpagat na kamieniach.

– Super... – mruknął. – Jeszcze brakuje tego, żebyś połamala sobie nogi. Trzymaj się – rzucił i zanim się zorientowała, już trzymał ją na rękach i szedł szybkim krokiem w stronę drogi. – Ważysz tyle, co mała Angie... – Uśmiechnął się, błyskając białymi zębami, a ona zacisnęła swoje, hamując chęć przyłgnięcia ustami do jego pachnącej szyi, którą miała w zasięgu wzroku i ust.

Gdy doszli do asfaltowej drogi, postawił ją na ziemi na nieco drżących nogach i z kpiącym uśmiechem spytał:

– Dasz radę?

– Postaram się – odpowiedziała, nie patrząc na niego.

– A wracając do dzisiejszego wieczoru... nie chodź sama nocami po parkach i lasach. Nie zawsze będę w pobliżu... – Szedł obok niej i schował ręce

w kieszeniach dzinsów, a ona marzyła, żeby znowu poczuć uścisk jego dużej dłoni na swojej.

- Postaram się. I tak nikt się nie zorientował, że zniknęłam, moi rodzice nawet nie wiedzieli, jakie miałam plany na dzisiejszy wieczór, dziewczyny były zajęte sobą, mogłabym się zapaść pod ziemię i nikt by o tym nie wiedział... - Wzruszyła ramionami i weszła w las, z którego wychodziło się wprost do jej domu.

- Ja wiedziałem. Nie spuszczałem z ciebie oka, mała Anno. Gdy zobaczyłem, że wychodzisz i idziesz w stronę parku, od razu za tobą poszedłem. Jak widać, dobrze zrobiłem. Dlatego uważaj i nie rób takich głupich rzeczy. Nie ukarzesz tym swoich rodziców, tylko siebie, kiedy ktoś zrobi ci krzywdę. A wtedy... ja będę musiał zrobić krzywdę temu komuś. I wszyscy będziemy mieć kłopoty. - Stał naprzeciwko i patrzył na nią poważnie.

- Naprawdę tak byś postąpił? - spytała po chwili milczenia.

- Tak... chociaż sam nie wiem dlaczego... - Westchnął jakby do siebie, po czym złapał ją lekko za ramiona i przysunął bliżej. - Nie wiem, dlaczego ciągle o tobie myślę, próbowałem to zwalczyć, ale zupełnie mi to nie wychodzi.

- Więc nie walcz z tym. Ja już przestałam... - powiedziała cicho, unosząc głowę i patrząc na niego.

- Och, mała Anno, jesteś taka słodka. - Złapał jej twarz w dłonie i przywarł delikatnie swoimi ustami do jej ust. Powoli je otworzyła, on chwycił jej dolną wargę, ona lekko jego górną i zaczęła ją delikatnie ssać. Przycisnął ją mocniej do siebie i wtedy poczuła dokładnie każdy mięsień jego twardego ciała, a także wyczuwalny efekt jego podniecenia. Wtedy jęknęła lekko, poruszając biodrami, łapiąc go za włosy i przyciągając jeszcze bliżej. Jackson też wydał zduszony jęk i śmiało wtargnął językiem do jej ust, napotykając, tak jak marzył, na jej ciepły i wilgotny język, który zaczął masować jego. Poczuł, że to, co miało być delikatnym, romantycznym pocałunkiem, zaraz zamieni się w szaleństwo, nad którym nie będzie mógł zapanować. I skończą na leśnym poszyciu. Dlatego musiał przerwać. Złapał jej twarz i lekko od siebie odsunął.

- Jezu... nie rób mi tego... - szepnęła, patrząc na niego błyszczącymi z podniecenia oczami.

- Anno, maleńka, jesteś cudowna, ale nie chcesz chyba kochać się ze mną w lesie? - Uśmiechnął się lekko, głaszcząc kciukiem jej nabrzmiałe, czerwone usta.

- Nieważne... Chcę, żebyś mnie dotykał - odparła, przytulając się mocniej i gładząc jego kark i policzki.

Jackson przymknął oczy, zacisnął zęby i wydał z siebie cichy jęk. Jeszcze nigdy

nie został postawiony w takiej sytuacji. To znaczy... miał wiele rozpalonych panienek w swoich ramionach, ale nie miał oporów, żeby ugasić trawiący je ogień.

Teraz było inaczej, czuł się odpowiedzialny za tę dziewczynę, nie chciał jej brać jak pierwszą lepszą lalkę z baru, bo ona... zasługiwała na coś lepszego. Poza tym wcale nie był pewien, czy on zasługiwał na nią. Złapał jej dłonie w swoje i lekko odsunął od siebie. Spojrzał jej w oczy i westchnął, widząc w nich pragnienie i jeszcze coś, co sprawiło, że utwierdził się w tym, co miał zamiar jej powiedzieć.

- Posłuchaj mnie, Anno. Jesteś naprawdę cudowna. Tu nie chodzi tylko o twój wygląd i boskie ciało, które bardzo mnie... pociąga. Jesteś mądra i uczuciowa, masz szczerze serce, pomimo takiego życia, jakie stało się twoim udziałem. I nie chcę tego zniszczyć jedną szaloną nocą.

Anna spojrzała na niego z tak wielką żalnością w spojrzeniu, że poczuł się jak ostatni drań.

- Tym byłabym dla ciebie... Jedną szaloną nocą... - Pokiwała głową.

„Boże, chciałbym, abyś była kimś więcej niż jedną nocą, ale to się nigdy nie uda” - pomyślał, a głośno powiedział:

- Anno, nie mielibyśmy szansy... w tym mieście, z twoją pozycją.

- To już zawsze tak będzie?! To będzie się za mną ciągnęło całe życie?! - krzyknęła nagle, odsuwając się od niego.

- A jak ty byś to widziała? - spytał poważnie.

- Najpierw sobie odpowiedz, czy byłabym tylko jedną pieprzoną nocą! Bo ty dla mnie na pewno nie! - Odwróciła się i ruszyła w głąb lasu. Od razu pobiegł za nią, złapał za rękę i odwrócił do siebie.

- Nie odchodź w ten sposób, jeszcze nie skończyliśmy. Co chcesz, żebym ci powiedział? Że osiemnastoletnia dziewczyna siedzi mi w głowie i nie mogę sobie z tym poradzić? Tak właśnie jest! Ale nie jestem skurwielem, który by to wykorzystał. Znam takiego, który to wykorzystał, i wiem, jak się to skończyło! - krzyknął, patrząc na nią z góry.

- Uważasz, że mógłbyś postąpić tak jak ten gnojek, który skrzywdził twoją siostrę? - spytała trochę ciszej.

- Na pewno bym tak nie postąpił, Anno. Ale ty i ja... To nie może się udać... - Pokręcił głową.

- Widzisz, Jax, i to jest twój główny problem. Jesteś dobrym bratem, świetnym biznesmenem, ale uciekasz przed marzeniami, z góry uznając, że nie mają sensu. Uciekłeś przed marzeniami o studiach, teraz uciekasz przede mną. A ja wręcz przeciwnie, może jestem młodsza od ciebie, ale chyba potrafię biec za swoimi

marzeniami. Przemysł to sobie, szkoda życia, Jackson. – Uśmiechnęła się, pomimo szpilek stanęła na palcach i pocałowała go w usta. A potem odwróciła się i poszła w stronę swojego domu widocznego już pomiędzy drzewami.

Jackson postać jeszcze chwilę, obserwując ją, dopóki nie weszła do środka, podszedł do najbliższego drzewa i oparł się o nie czołem i rękami.

Boże!

Co ona z nim robiła... A najgorsze było to, że miała cholerną rację. Oboje wiedzieli, że coś się między nimi zaczyna dziać, z tym że ona była gotowa w to wejść ze wszystkimi konsekwencjami i całym związany z tym ryzykiem, on natomiast... walczył z wiatrakami. Bo podświadomie wiedział, że nie będzie na tyle silny, aby jej unikać i udawać, że jest mu obojętna. I dlatego będzie musiał się zdecydować, bo najgorsze byłoby życie w zawieszeniu. To by oznaczało, że nie żyje się wcale.

Wrócił do pomostu, wsiadł na motocykl i ruszył w górę, do swojego domu. Wpadł do środka i pobiegł po schodach do siebie. Myślał o tym wszystkim, co dzisiaj się wydarzyło. Kiedy obserwował ją w barze, gdy rozmawiała, gdy tańczyła... wyglądała tak pięknie, niewinnie, a jednocześnie seksownie. Widział, jak ściągała spojrzenia innych mężczyzn, i miał ochotę podejść do niej, przytulić, pocałować, żeby wszystkim tym frajerom dać wyraźne ostrzeżenie. Żeby trzymali łapy, wzrok i wszystko inne z dala od niej. Ale... tego nie zrobił. Jednak gdy zobaczył, że wychodzi, poszedł za nią i, jak się później okazało, bardzo dobrze zrobił. Potem, gdy powiedziała mu, że nie musi wracać do domu, gdy zaproponował jej podwiezienie... modlił się, żeby odmówiła. Ale ona chciała z nim jechać. Chciała być z nim, przy nim. Czuł to całym swoim ciałem i dostawał szału, próbując ze wszystkich sił się powstrzymać, żeby nie zrobić tego, co zwykle robił w takich sytuacjach. Lecz teraz, przy niej... musiał trzymać swoje żądze na wodzy i przychodziło mu to z cholernym trudem. Zwłaszcza że, gdy leżeli razem na pomoście, czuł każdą cząstką swego ciała jej obecność. Miał wrażenie, że cała jego skóra jest naelektryzowana, wskutek tego, że ona znajduje się tak blisko. I tak cudownie pachnie.

Kiedy wracali, gdy niósł ją na rękach, lekką jak piórko, trzymając jej drobne ciało tak blisko swojego, wiedział, że ona chce być jeszcze bliżej, że chce się w niego wtulić. Czuł to każdą cząstką swego ciała i doprowadzało go to do cholernego szału. Zdawał sobie sprawę, że musi ją pocałować, bo ona tego chciała... i on też. Chciał całować ją delikatnie, wręcz ulotnie, ale chyba był kompletnie pozbawiony instynktu samozachowawczego, sądząc, że będzie potrafił to zrobić, zwłaszcza że jej reakcja była tak... gwałtowna i diabelnie podniecająca.

Gdy złapała go za włosy i przybliżyła się jeszcze bardziej, prawie wciskając swoje biodra w jego twardego członka, poczuł, że nic nie będzie w stanie go powstrzymać przed zerwaniem z niej tych zajebiście ciasnych dżinsów i zanurzeniem się w niej, takiej mokrej i gorącej. Ale... kurwa!!! Nie mógłby tego zrobić. Nawet teraz, myśląc o tym, był gotowy na przyjęcie jej cudownego ciała. Ale coś w jego głowie podpowiadało mu, że to nie może mieć miejsca i nie może dobrze się skończyć. Czuł się odpowiedzialny za nią, za swoją siostrę, za małą siostrzenicę, za pub, za wszystko. Ale gdy ona powiedziała mu te słowa, już na koniec, cholera... Czy nie miała racji? Przecież był dorosłym facetem! Dlaczego nie chciał iść za swoimi marzeniami, pragnieniami? A pragnął właśnie jej. O niej marzył! I właśnie dlatego nie powinien tego zrobić – bo jest dwudziestopięcioletnim facetem, który nie może się zachowywać jak napalony gówniarz. Po prostu nie może. Postanowił zrobić wszystko, żeby ograniczyć kontakty z córką burmistrza. Tak, właśnie tak będzie o niej myśleć: córka burmistrza! Panienska Scott!

Anna w tym czasie myślała dokładnie o tym samym. Wspominała każdy element minionego wieczoru, zwłaszcza jego zakończenie. Dotyk Jaxa, jego silne dłonie, nacisk twardego ciała, jego zniewalający smak powodował, że leżała na łóżku i zagryzała zęby na samo wspomnienie tych chwil. I prawie się rozplakała, gdy on się odsunął, gdy przerwał cudowne, mocne i głębokie pocałunki, w czasie których czuła jego ciepły, niecierpliwy język, kiedy dotykało ją jego twarde, podniecone ciało. Pierwszy raz doznawała czegoś takiego i obudziło to w niej pragnienie nie do opisania. Wiedziała jedno: że on był tym, któremu oddałaby się cała, dla którego zrobiłaby coś, czego nie robiła z nikim do tej pory. Ale on jej nie chciał. A jeśli chciał, to tylko na jeden raz. I był na tyle uczciwy, żeby się powstrzymać. Ze względu na swoją siostrę i na to, co ją spotkało.

A Anna wiedziała, że dla niej to nie byłaby jedna noc, bo brązowooki Jackson Cunnam zagościł nie tylko w jej głowie i zmysłach, ale także, czego zaczynała się obawiać, w sercu. I chociaż spadło to na nią tak nagle, wiedziała, że będzie musiała sobie jakoś poradzić, bo on nie chciał być dla niej, chociaż ona pragnęła być dla niego... wszystkim. Całym światem.

* Boys from Hell (ang.) - Chłopcy z Pieła.

ROZDZIAŁ 5

Lacuna Coil, *Heaven's a Lie*

Portishead, *Roads*

Nazajutrz Anna wstała wcześniej rano, zjadła śniadanie i wyszła przed dom. Sama przed sobą nie chciała się przyznać, że coś ciągnie ją w stronę jeziora. Nie coś, tylko raczej ktoś. Ale przecież nie pójdzie tam i nie będzie stała na pomoście jak żałosna idiotka, czekając, aż on się pojawi. Wczoraj miała jeszcze nadzieję, że Jackson pobiegnie za nią, weźmie w ramiona i przytuli. Jednak nic takiego się nie stało, on już zdecydował, podjął decyzję za siebie i za nią i nic nie mogła z tym zrobić. Nic.

Wróciła do domu, wzięła książki i postanowiła pójść jak najdalej od miejsca, które ją kusiło. Udała się w dół drogi, do centrum, skręciła koło domu Ginger i weszła do parku, który był zapełniony głównie rodzicami i ich dziećmi. Usiadła na zacienionej ławce i usiłowała czytać, chociaż przychodziło to jej z ogromnym trudem, bo nie mogła w żaden sposób skupić się na treści książki. Tym razem w jej rękach znalazł się kolejny tom Lucy Maud Montgomery o pewnym upartym rudzielcu - *Ania z Avonlea*. Bohaterka tak bardzo przypominała ją samą. Mimo że sama miała rodzinę, to jednak wciąż czuła się tak jak Ania: wyobcowana, niepasująca do otoczenia, ściągająca na siebie kłopoty.

Nagle usłyszała, że ktoś podchodzi do jej ławki. Uniosła głowę i zobaczyła Ginger.

- O, hej! - Anna uśmiechnęła się do niej, ale ta nie oddała uśmiechu.
- Cześć - odpowiedziała sucho, patrząc na nią jakimś dziwnym wzrokiem.
- Stało się coś? - spytała Anna, nie rozumiejąc gwałtownej zmiany w zachowaniu koleżanki.

- Wiesz, u nas panuje taka zasada, że jak się gdzieś razem wybiera, to się razem wraca. Albo chociaż uprzedza drugą osobę o zmianie planów. No tak, ale skoro zajął się tobą Jax Cunnam, to nic dziwnego, że zapomniałaś o nas.

- Ginger, przepraszam, że nic ci nie powiedziałam, ale to wszystko jakoś tak...

wyszło. Nie gniewaj się. – Anna wstała i popatrzyła na koleżankę.

– Wiesz co, jest mi to obojętne. Wiedziałam, że nigdy się tu nie wpasujesz, zawsze pozostaniesz córką burmistrza, pogódź się z tym.

– Ale z czym masz właściwie problem? Z tym, że nie powiedziałam ci, że wychodzę, czy z tym, że wyszłam z Jaxem? – spytała Anna, patrząc na dziewczynę spod zmarszczonych brwi.

– Rachel mi powiedziała, że on zabrał cię do siebie. Szybko się zakreśliłaś! Nie ma co... – Ginger pokręciła głową.

– Aha, a skąd ona to wie? Pojechała za nami, że jest tak doskonale poinformowana? – Anna objęła się ramionami i mierzyła koleżankę wzrokiem.

– Nieważne. Wszyscy już wiedzą, że Jax cię zaliczył. Fajnie być kolejną na jego liście? Nie będziesz miała życia w szkole. I w sumie... – Miała już odchodzić, lecz nagle zawróciła i popatrzyła na Annę z otwartą wrogością. – Jestem ciekawa, co powie na to wszystko twój ojciec! – parsknęła i poszła szybkim krokiem w głąb parku.

Anna pokręciła głową, potarła oczy i usiadła ciężko na ławce.

Świetnie!

Gdyby chociaż zrobiła to, o czym one mówią! Przynajmniej wiedziałyby, z jakiego powodu jest izolowana. A tak to... Boże! Nienawidziła małych miasteczek, w których wszyscy wiedzą wszystko o każdym z osobna! A naprawdę polubiła Ginger i miała nadzieję, że uda im się zaprzyjaźnić. Wiedziała, że za wszystko może dziękować tylko tej całej Rachel, która ewidentnie próbowała wyrzucić na Jacksonie wrażenie, a gdy ujrzała odjeżdżającą z nim Annę, pewnie zrobiła z tego wielką sensację, rozprowadając wszystkim dookoła. Postanowiła, że pójdzie jednak z nim porozmawiać, że powinien o tym wiedzieć, a tak naprawdę to chciało się jej płakać, że wszystko ułożyło się w ten sposób, a ona jak zwykle jest z tym sama jak palec.

Zebrała swoje rzeczy i poszła powolnym krokiem w górę ulicy, minęła wjazd do swojego domu i podążyła dalej. Nie miała pojęcia, czy zastanie go w domu, ale tak bardzo chciała go chociaż na chwilę zobaczyć i może porozmawiać. Nie potrafiła nic z tym zrobić, nie potrafiła sobie z tym poradzić.

Doszła już do szlabanu, tęsknie spoglądając w stronę ich pomostu... Och... Jakiego „ich”? Głupia! Kręcąc głową i mrucząc niezbyt pochlebne opinie na swój temat, podążyła drogą ku górze, ku domowi Cunnamów. Nie widziała nigdzie jego motocykla. Podeszła do drzwi i zapukała. Po chwili otworzyły się drzwi i stanął w nich Jimmy Cunnam.

- Eee, cześć – powiedziała zmieszana.
- Cześć. – On był nie mniej zmieszany niż ona.
- Słuchaj... czy jest może Jax? – spytała, patrząc gdzieś w bok.
- Nie ma. Jest w barze. – Patrzył na nią ze zdziwieniem i z... oczekiwaniem?
- Ach tak. Dobrze, to dzięki... – Odwróciła się i chciała odejść, ale on ją zatrzymał.

- Hej, wszystko okej? – Popatrzył na nią uważnie.
- Nie... tak... przepraszam za najście. – Uśmiechnęła się i odwróciła.
- Ann. – Spojrzała na stojącego w drzwiach mężczyznę. – Nie masz urazy za tamto wtedy... w lasku? – Patrzył na nią uważnie.
- Nie mam, chyba. – Wzruszyła ramionami i kiwnęła głową w jego stronę. – Jeszcze raz przepraszam, cześć.

- Trzymaj się! – Pokręcił głową i zmarszczył brwi, patrząc na jej oddalającą się postać. Coś mu się nie podobało. Wiedział, że jego brat pojechał wczoraj z tą małą. I już nie wrócił do baru. Cholera. Jimmy miał nadzieję, że tamten nie zrobił nic głupiego.

Zamknął drzwi i popatrzył na swojego młodszego brata stojącego przy schodach.

- Jaki masz problem z tą dziewczyną, Jax? – spytał, obejmując się ramionami.
- Żaden. – Jackson pohamował chęć spojrzenia przez okno na oddalającą się postać.
- Spałeś z nią?
- Nie!!!
- No to o co, kurwa, chodzi?
- Nie wiem. Daj mi spokój, Jimmy! – krzyknął Jackson i pobiegł po schodach na górę.

To, co powiedział bratu, było szczerą prawdą. Nie wiedział, o co chodzi. Nie wiedział, dlaczego nie chce z nią rozmawiać. Dlaczego poprosił Jimmy'ego, żeby powiedział, że go nie ma. To było głupie i dziecinne, wiedział o tym, ale... Gdy ujrzał jej drobną postać zmierzającą ku ich domowi, poczuł, że robi mu się gorąco. Nie miał pojęcia, po co przyszła, ale wiedział, że nie byłby w stanie z nią rozmawiać bez chęci objęcia jej i pocałowania, bez nieprzepartego pragnienia, by poczuć jej ciało ciasno przylegające do jego ciała. I dlatego nie mógł z nią się zobaczyć. Chociaż bardzo był ciekaw, dlaczego przyszła. To też wymagało z jej strony nie lada odwagi. Chyba że coś się stało. Bo jej głos brzmiał jakoś dziwnie smutno. Ale teraz miał nadzieję, że ona zrozumie i da sobie spokój z próbami zbliżenia się do niego. Bo

jeśli nie... Jego silna woła była na wyczerpaniu.

Anna szła do siebie i starała się nie płakać, chociaż miała na to wielką ochotę. W sumie dobrze, że go nie było, bo tak naprawdę to co by mu powiedziała? Że nie może przestać o nim myśleć? Że setki razy przypomina sobie spędzone z nim chwile i analizuje każdy jego ruch, gest, uśmiech, dotyk? Że jest dla niej ważny, tak ważny, jak nikt do tej pory? Żałosne!!! Ona była żalosna i ta cała sytuacja też! A teraz będzie jeszcze w szkole musiała znosić spojrzenia tych debili. Bo co innego sobie mogą pomyśleć, wiedząc, że wczoraj z nim pojechała, a teraz on jej unika i nie chce zamienić z nią słówka? Była pewna, że tak właśnie będzie.

Nazajutrz Anna poszła do szkoły z mocno bijącym sercem. Wiedziała, że sobie ze wszystkim poradzi, jednak trochę się obawiała reakcji ludzi, którzy od początku byli do niej wrogo nastawieni. Rachel zrobiła jej odpowiednią reklamę. Gdy zbliżała się do szkoły, czuła na sobie spojrzenia wszystkich uczniów, a zwłaszcza dziewczyn z jej rocznika. Jasne, pewnie same chętnie wskoczyłyby na siedzisko harleya Jaxa, ale skoro zrobiła to ona, Anna, zyskały doskonały powód, żeby zmieszać ją z błotem. Dziewczyna starała się nie zwracać na to wszystko uwagi, szła z wysoko podniesionym czołem i nie reagowała na głupie uśmieszki, chrząknięcia czy przytyki.

- Hej, Scott, robiliście to na motorze?
- Maskotka harleyowców idzie, uwaga!
- Ostro było?

Anna weszła do swojej klasy i usiadła w pustej ławce, z żalem zauważywszy, że Ginger siedziała z tyłu, ze znienawidzonym przez siebie Jonathanem. Anna rzuciła jej krótkie spojrzenie, ale dziewczyna od razu uciekła wzrokiem gdzieś w bok.

Przez wszystkie lekcje Anna dzielnie znosiła głupie przytyki i zaczepki, starając się nie zwracać na nie uwagi, bo wiedziała, że to najlepsza metoda, żeby tym imbecydom się to znudziło.

Po skończonych lekcjach miała jeszcze korepetycje z uczniami z pierwszej klasy. Gdy zakończyła zajęcia dodatkowe, zebrała swoje rzeczy i poszła przez las do domu, nie zważając na ostrzeżenia Jacksona.

Idąc spokojnym krokiem i myśląc o tym wszystkim, zobaczyła nadchodzącą

z naprzeciwka grupkę osób ze swojej szkoły. Dostrzegła Rachel, Ginger, Jonathana i jeszcze kilku uczniów z jej rocznika.

- Patrzcie, patrzcie, idzie nasza puszczańska... - zaśmiała się Rachel, obejmując się ramionami i świdrując ją wzrokiem.

- Masz jakieś urojenia czy mierzysz wszystkich swoją miarą? - spytała spokojnie Anna, również śmiało patrząc na swoją antagonistkę.

- Hamuj się, Scott. W Nowym Jorku nauczyłaś się wchodzenia facetom do rozporka? - powiedziała z jadem w głosie Rachel, a reszta towarzystwa parsknęła śmiechem.

Anna rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku Ginger, która się nie śmiała i znowu uciekła wzrokiem gdzieś w bok.

- Ty się hamuj! Jesteś taka żałosna, że aż mi cię szkoda. Nie zrobiłam nic z tego, o co mnie posądzasz i co o mnie rozpowiadasz. Ale widzę, że ty miałabyś na to wielką ochotę! Szkoda tylko, że ciebie nikt nie chciał wziąć na siedzenie swojego motocykla, biedna Rachel... - Anna cmoknęła i pokręciła głową, a dziewczyna momentalnie podleciała do niej i z całej siły uderzyła ją otwartą dłońią w twarz.

Głowa Anny odskoczyła lekko w bok, a książki, które trzymała w rękach, spadły na ziemię. Do Rachel podbiegł Jonathan, złapał ją za ręce, bo wpadła w szal i wyrywała się, żeby skoczyć na Annę, która kucnęła i zbierała rozrzucone rzeczy. Ginger zrobiła taki ruch, jakby chciała podbiec i jej pomóc, ale w ostatniej chwili zatrzymała się i tylko patrzyła przepaszającym wzrokiem. Anna pozbierała książki, podniosła się, popatrzyła na Jonathana i powiedziała przez zęby:

- Jak masz zwierzątko, to trzymaj je na smyczy!

Odwróciła się i poszła w stronę domu. Dopiero gdy dotarła do miejsca, w którym ostatnio zsiadała z motocykla Jaxa, gdy pierwszy raz całował ją tak szaleńczo i drapieźnie, opadła ciężko na kolana i pozwoliła płynąć łzom, na które wcześniej nigdy by sobie nie pozwoliła. Jasna spódnica, którą miała na sobie, zazieleniła się od trawy. Ale Anna nie zwróciła na to uwagi. Płakała nie z bólu, tylko ze złości, upokorzenia i samotności. Do której przecież powinna już była się przyzwyczać.

Jackson od rana jeździł wraz z Deanem po Houston, rozmawiał z DJ-ami, spotykał się ze specami od sprzętu audiowizualnego, nagłośnienia, oświetlenia. Gdy wrócił do domu, było już bardzo późno. Przez cały dzień starał się nie myśleć

o zielonookiej dziewczynie, chociaż przychodziło mu to z wielkim trudem. Jego siostra siedziała w salonie i czytała książkę, Jimmy'ego nie było, a mała Angie spała.

Jax wszedł, kiwnął do Mary w geście przywitania i chciał iść do siebie, ale siostra podbiegła do niego z dziwnym wyrazem twarzy.

- Stało się coś? - spytał zdziwiony.

- Jax, to prawda, że przespałeś się z Anną? - Wpatrywała się w brata ze zmartwionym wyrazem twarzy.

- Co ci przyszło do głowy? - zdumiał się.

- Siostra Evy, tej, która pracuje ze mną w szpitalu, chodzi do naszego liceum i mówiła jej, że dzisiaj uczniowie starszego rocznika mieli straszny ubaw z Anny Scott. Dokuczali jej, wyzywali od maskotek harleyowców, bo któraś z dziewczyn widziała, jak w sobotę wieczorem ona odjeżdża z tobą na motocyklu spod baru. No i dopowiedziała sobie resztę. A Anna ma teraz piekło w szkole.

Jackson wpatrywał się w siostrę dzikim wzrokiem.

- Co? Kurwa, jakie bzdury! Mary, jasne, pojechała ze mną, siedzieliśmy tutaj, na naszym pomoście, i gadaliśmy. Potem odprowadziłem ją do domu. Nic więcej się nie działo.

Prawie nic, tylko że to nie jest interes jego siostry ani nikogo innego.

- Rozumiem, braciszku, ale ta dziewczyna ma kłopoty, wyobrażam sobie, co ona musi przeżywać...

Tak, Jackson pomyślał, że Mary najlepiej wie, jak okrutne potrafią być dzieciaki ze szkoły.

- Wiem... - powiedział dziwnym głosem, otworzył drzwi i wypadł na zewnątrz, biegnąc w dół drogi jak szalony.

Wyzywał się przy okazji od zimnych sukinsynów, bo domyślał się, w jakim celu ona była wczoraj u niego. Pewnie chciała mu powiedzieć o tych chorych plotkach, może potrzebowała wsparcia, dobrego słowa, a on jedyne, co zrobił, to ukrywał się jak pieprzony tchórz. Minął jezioro i skręcił w lewo, wbiegając do lasu. Nie wiedział, czy ona jest w domu ani co powie jej rodzicom, ale czuł, że musi się z nią zobaczyć, za wszelką cenę.

Widział już rezydencję prześwitującą pomiędzy drzewami, gdy nagle z prawej strony mignęło mu coś jasnego. Podbiegł bliżej i to, co zobaczył, sprawiło, że poczuł, jak coś dławi go w gardle, a pięści same zaciskają się w niemej wściekłości. Anna klęczała, obok leżały jej rzeczy, a ona płakała bezgłośnie, tylko jej ramiona drgały lekko, wstrząsane cichym łkaniem. Podszedł do niej cicho, uklęknął obok i przytulił ją mocno do siebie. Drgnęła przestraszona, podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Skąd... się tutaj wzięłaś? - spytała cichym głosem przerywanym łkaniem.

- Musiałem się z tobą zobaczyć. Gnojki dokuczały ci w szkole? - Popatrzył na nią ciepłym wzrokiem, w którym kryło się jednak coś groźnego.

- Nieważne. Miałam zły dzień i musiałam odreagować. - Wytarła oczy i wstała.

- Anno, wiem o tych głupich plotkach. Przykro mi, że tak wyszło. - Także wstał i patrzył na nią z góry.

- Poradzę sobie... Zawsze sobie radziłam. - Wzruszyła ramionami i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

- Hej, hej! - Złapał ją za rękę. - Popatrz na mnie. - Uniosła głowę i spojrzała na niego. - Nie jesteś sama, gdyby ktoś ci dokuczał albo sprawiał przykrość, powiedz mi o tym.

- I co? Będziesz wszystkich bił? - zapytała, lekko zirytowana.

- A nawet gdyby? To działa, zwłaszcza na takich palantów.

Anna pokręciła głową i odwróciła się lekko w prawo, wtedy on dojrzał, doskonale teraz widoczny, mały siniak na policzku z prawej strony. Zmrużył oczy i złapał ją za brodę.

- Co to jest? - spytał tonem, który mógłby zamrażać.

- Nic... - Szarpnęła głową, ale nadal trzymał jej brodę.

- Anno, popatrz mi w oczy i powiedz, że to jest nic!

- Och... - Spojrzała na niego i po chwili spuściła oczy. - Zaczepili mnie, gdy wracałam do domu, i ta głupia Rachel mnie sprowokowała. Powiedziałam jej kilka przykrych słów, a wtedy ona nie wytrzymała i uderzyła mnie w twarz. Chyba mam siniaka, skoro zauważyłaś... - Udała obojętność.

Jackson westchnął i zacisnął szczęki, aż zaczęły mu pulsować kości policzkowe. Przygarnął ją mocniej do siebie i położył jej głowę na swojej piersi.

- Jutro kończysz o pierwszej? - spytał cicho, a ona w odpowiedzi pokiwała głową. - Będę na ciebie czekał. Chyba trzeba pokazać tym gnojkom, że nikt nie ma prawa nawet palcem tknąć mojej dziewczyny - powiedział poważnym tonem, a ona uniosła głowę i spojrzała na niego zdziwionym wzrokiem.

- Co powiedziałaś? - szepnęła.

- Słyszałaś... - Uśmiechnął się i pogłaskał ją po policzku. - Mała Anno, tłumienie tego, co zaczynam do ciebie czuć, to jak walka z wiatrakami, oszukiwanie siebie, ciebie, wszystkich dookoła. Zależy mi na tobie, moja mała, i nie będę już więcej robił z siebie idioty.

- Wreszcie zaczynasz mówić z sensem - powiedziała z ulgą i pogłaskała go po włosach. - Tak bardzo chciałam to zrobić.

- A ja chciałem zrobić to... - szepnął, położył dłonie na jej talii i lekko ścisnął kciukami, przysuwając ją do siebie. Półotwartymi ustami dotknął jej powiek, nosa, jednego i drugiego policzka, potem muskał coraz niżej, aż zagarnął wargami jej usta. Nie odrywając się od jej twarzy, zjechał niżej i pocałował jej pachnącą szyję. Po chwili wysunął język i przejechał nim po szyi, do obojczyka. Ona zadrżała, objęła go ramionami i uniosła jedną nogę, otoczyła go udem, aby mocniej do niego przylgnąć. On złapał jej nagą nogę okrytą jedynie jasną spódnicą i przejechał dłonią po całej jej długości, od kostki aż po jędrne udo. W tym momencie jęknął w jej włosy:

- Anno... jesteś taka podniecająca.

- Och, Jax... nigdy nic takiego nie czułam - szeptała w jego pierś.

- Musimy się zatrzymać, moja mała, to nie miejsce na takie pieszczoty. -

Przytulił ją mocno, pochylił głowę i spojrzał w jej oczy, uśmiechając się lekko.

- Nigdy nie jesteśmy w dobrym miejscu... - powiedziała trochę zirytowana.

- Obiecuję ci, że zrobię tak, abyśmy mieli dla siebie więcej czasu i żebyś czuła się bezpiecznie. Bardzo chciałbym być z tobą, ale nie tak. Wierzysz mi? - Patrzył na nią ciepłym wzrokiem.

- Wierzę. - Kiwnęła głową.

- Dobrze, moja mała. Odprowadzę cię teraz do domu, a jutro przyjadę. I niech lepiej nikt się do ciebie nie zbliża - powiedział twardym tonem, wziął od niej rzeczy, położył rękę na jej szyi i przygarnął do siebie, prowadząc w stronę rezydencji.

Anna nie wiedziała, jak przespała tę noc i czy w ogóle ją przespała, skoro niemal cały czas leżała i myślała o wyznaniu Jacksona, o jego kolejnym zniewalającym pocałunku i nieopanowanym pożądaniu, które dobrze widziała w jego oczach. Była taka szczęśliwa... Nieważne, co miało się wydarzyć, wiedziała jedno. Jutro, gdy on przyjedzie po nią pod szkołę, mina jej szanownych kolegów, a zwłaszcza koleżanek - szczególnie pieprzonej Rachel - będzie bezcenna.

Nie można też powiedzieć, żeby Jackson miał za sobą przespaną noc. Czuł się tak dziwnie, jak nigdy wcześniej w życiu. Gdy Mary powiedziała mu o tym, co spotkało Annę, najchętniej wpadłby do tej cholernej szkoły i przetał korytarze wszystkimi pieprzonymi gówniarzami, którzy chyba nie wiedzieli, do kogo uderzyli. A potem... gdy zobaczył ją płaczącą, klęczącą w lesie, tak bezbrzeżnie smutną i bezradną. Boże!!! Poczł złość, ale tym razem na siebie, za to, że był takim

bezdusznym tchórzem. Musiał coś z tym zrobić, musiał wszystko postawić na jedną kartę, nie mógł pozwolić, żeby ktokolwiek, kiedykolwiek jeszcze raz doprowadził ją do takiego stanu. Bo chociaż starała się sobie radzić i trzymać głowę wysoko, wiedział, że jest delikatna, a to wszystko rani jej biedne serce.

On sam nie miał pojęcia, jak nazwać swoje uczucia do Anny, ale wiedział jedno... Że już nigdy nie pozwoli jej skrzywdzić i nigdy nie będzie się zachowywał jak jakiś pierdolony kameleon.

ROZDZIAŁ 6

Europe, Rock the Night

Sia, Breathe Me

Nazajutrz Anna szła do szkoły z duszą na ramieniu. Nie dlatego, że stresowała się nastawieniem swoich nienormalnych rówieśników. Z tym jakoś potrafiła sobie poradzić, choć czasami musiała odreagować, tak jak wczoraj, ale generalnie miała silną osobowość i nie załamywała się takimi dziwnymi akcjami. Jej obawy związane były z pewnym wysokim mężczyzną, o którym nie mogła przestać myśleć, a który nazwał ją wczoraj swoją dziewczyną. I miał dzisiaj po nią przyjechać. O ile jeszcze wieczorem myślała o satysfakcji, jaką da jej idiotyczna mina głupiej Rachel, o tyle dziś było to jej zupełnie obojętne, bo najważniejszym stało się to, że Jax zaczynał coś do niej czuć. A przynajmniej miała nadzieję, że tak właśnie jest. I że on mówi prawdę. Bo raczej nie chodziło mu tylko o zaliczenie jej. Wiedziała, że nie stawiałaby mu większego oporu; tak naprawdę to on ciągle powstrzymywał szaleństwo, które w nich drzemało. Więc miała prawo wierzyć, że to, co mówił wczoraj, było szczerą prawdą. I wierzyła.

Gdy wchodziła do szkoły, oczywiście towarzyszyły jej głupie uśmiechy i komentarze, ale udawała, że w ogóle ich nie słyszy. Podeszła, jak zawsze, do swojej szafki, kiedy nagle poczuła, że ktoś za nią stoi. Odwróciła się i zobaczyła Rachel wraz z jej ekipą i tym mięśniakiem Jonathanem. Dla odmiany nie było wśród nich Ginger.

- Ooo, widzę, że zostawiłam ci pamiątkę! - Rachel uśmiechnęła się, mierząc Annę wzrokiem.

- Nie chce mi się z tobą gadać. - Anna próbowała przepchnąć się przed otaczających ją ludzi.

- Poczekaj! Też nie będziemy teraz z tobą gadać, ale musisz coś wiedzieć. Nie należysz ani do tej szkoły, ani do tego miasta. I nigdy nie przyjmujemy cię jako swojej. Dlatego lepiej, żebyś nie pokazywała się w pubie Jaxa. Zresztą... on chyba nie byłby szczególnie zadowolony, gdybyś tam przyszła.

- Rachel, chyba jesteś psychicznie chora! To wolny kraj, pamiętasz? Tak więc będę chodzić tam, gdzie zechcę. A należeć do tej szkoły ani do tego miasta nie muszę... Gdyby mi jeszcze na tym zależało! Małomiasteczkowa Rachel... - Anna parsknęła śmiechem, a stojąca naprzeciwko niej dziewczyna znowu przestawała nad sobą panować.

- No dalej, nie ma to jak być zawieszonym w ostatnim roku szkoły - parsknęła Anna i poszła do klasy, już przez nikogo niezatrzymywana.

- Zobaczmy, jak wrócisz dzisiaj do domu! - krzyknęła za nią wściekła Rachel, a Anna roześmiała się w głos i pokręciła głową.

- Zobaczmy! - mruknęła sama do siebie i weszła do sali, gdzie już zaczynały się zajęcia z angielskiego.

Jackson z samego rana musiał znowu jechać do Houston, żeby zamówić ekipę remontową i podpisać umowę na renowację zakupionej hali. Pojechał razem z Deanem, który od razu miał spotkać się z DJ-em zainteresowanym zatrudnieniem na stałe w ich klubie. Jechali półciężarówką Jaxa i po drodze omawiali poszczególne kwestie związane z planowanym biznesem. W pewnym momencie Dean zerknął na Jaxa i powiedział:

- Coś ci powiem, tylko patrz na drogę i trzymaj kierownicę.

- Noo, jak tak zaczynasz, to może lepiej zjadę na pierwszym zjeździe? - Jax rzucił kumplowi szybkie spojrzenie i zmarszczył brwi.

- Stary, tylko się na mnie nie złość, ale spotkałem się wczoraj z twoją siostrą - powiedział szybko Dean.

- Co?! - Jackson spojrział na niego wściekłym wzrokiem i mimowolnie dodał gazu.

- Mówiłem, tylko spokojnie. Spotkałem się z nią przypadkiem, pogadaliśmy i... - Dean wziął głęboki wdech, a Jackson jechał z wzrokiem utkwionym w drodze. - I zaprosiłem ją na sobotni wieczór, wiesz, na kolację i takie tam.

- Dean, ona jest dorosła, nie mogę za nią decydować. Ale, stary! - Jackson spojrział na kumpla wzrokiem, który mógłby zabić. - Jeśli ją skrzywdzisz... To przysięgam, nie będzie dla mnie żadnych świętości! - dokończył twardym tonem.

- Jackson, twoja... wasza siostra zawsze mi się podobała i gdyby nie ten kutas Morris, już dawno bym z nią był. Zależy mi na niej, stary. Nie skrzywdzę jej, możesz być tego pewny - powiedział cicho Dean, a Jax rzucił mu szybkie spojrzenie i już nic

nie odpowiedział.

Fakt, Dean nie należał do facetów wyrywających laski na potęgę. Jasne, lubił się zabawić, jak oni wszyscy, ale Jackson wiedział, że od dawna dziwnie reagował na Mary, a ona całkiem niedawno zaczęła dostrzegać tego wysokiego pół-Meksykanina o czarnych jak węgiel oczach. Jeżeli uważała, że on ją uszczęśliwi – jej wybór. Ale Jax będzie miał oczy szeroko otwarte i niech wszyscy święci mają Deana w opiece, jeżeli coś spieprzy z jego siostrą!

W tej chwili jednak większość jego myśli zaprzętała drobna, zielonooka blondynka, która pojawiła się w mieście i od razu wywróciła jego życie do góry nogami. Zdawał sobie sprawę, że to nie jest jeszcze koniec przemian, że to całe szaleństwo dopiero się zaczyna. I, cholera... im więcej o tym myślał, tym gorzej się czuł. Ciągłe atakowany przez różne dziwne myśli i obrazy, miał już siebie samego serdecznie dość. Wydawało mu się, że żyje w dwóch światach, w dwóch ciałach, z dwoma niezależnymi umysłami. Z których jeden mówił mu, że ona jest dla niego stworzona i to na nią czekał przez dwadzieścia pięć lat życia, a drugi podpowiadał, że z ich ewentualnego związku będą jedynie wielkie kłopoty.

Lecz gdy wrócił z Houston, odwiózł Deana, odstawił swoją ciężarówkę, wsiadł na harleya i pojechał w stronę szkoły – tak jak jej obiecał. A poza tym po co się oszukiwać, musiał się z nią zobaczyć, ciągnęło go do niej i nic nie mógł na to poradzić.

Anna, gdy skończyła zajęcia, zaniósła rzeczy do szafki i nawet sama przed sobą nie przyznawała się, że tak naprawdę cholernie bała się wyjść z tej szkoły. Bała się, że go nie będzie, że jednak się rozmyślił, bo już parę razy zachowywał się tak dziwnie, jakby miał kilka twarzy. Zamknęła szafkę i chciała iść w stronę wyjścia, gdy nagle zatrzymała ją Ginger.

– Poczekaj chwilę... – powiedziała, nie patrząc jej w oczy.

– O co chodzi?

– Słuchaj, głupio to wszystko wyszło, ja nie mam zamiaru brać udziału w tych debilnych zagrywkach Rachel. Chciałam tylko, żebyś o tym wiedziała. – Ginger wzruszyła ramionami i chciała odejść, ale Anna ją zatrzymała.

– Ginger, wiem, że tu żyjesz i jesteś w tym wszystkim od dawna, ale... widzę, że nie jesteś taka jak ona. – Anna kiwnęła głową w stronę wyjścia. – Bądź sobą i nie wierz wszystkiemu, co mówią. Trzymaj się! – Ścisnęła dziewczynę za rękę i wyszła

na zewnątrz.

Nie widziała nigdzie Jacksona i zrobiło się jej bardzo przykro, ale nie miała czasu, żeby się nad tym zastanawiać, bo poczuła uderzenie w ramię, zatoczyła się i plecak z książkami upadł na ziemię.

- O, sorry, nie zauważyłem cię... - Usłyszała i zbierając rzeczy, spojrzała na Jonathana, który głupio się uśmiechał, patrząc na nią z góry.

- To chyba masz coś ze wzrokiem... - mruknęła, a wtedy Jonathan złapał ją w pól i uniósł.

- Fajna jesteś, Scott! Skoro robisz to z harleyowcami, to może zrobisz i ze mną? - Próbował pocałować ją w szyję, ale w tym samym momencie Anna poczuła, że jakaś nieznana siła odrywa go od niej i po chwili widziała tylko jego nogi, gdy rzucony na asfalt upadł na plecy z przerażeniem w oczach. Zobaczyła Jaxa, który podnosi go, tak że niemal nie dotykał stopami podłoża, i prowadzi w jej stronę.

- Anno, pan Jonathan, szef bezmózgich lacrossowców, chciałby ci coś powiedzieć. - Jackson nawet się nie zmęczył, trzymał potężnego mięśniaka, jakby ten ważył tyle, co skrzynka piwa.

- Eeee... Ann... - Jonathan wyraźnie unikał jej wzroku. Podobnie jak spojrzenia wszystkich zgromadzonych wokół.

- Masz problem z wysławianiem się? - Jackson w końcu stracił cierpliwość i postawił go przed sobą. - Bądź pewien, że już nigdy nie wypowiesz ani słowa, jeśli jeszcze raz się do niej zbliżysz, ty mały śmieciu! Rozumiesz? I ona dla ciebie nie jest żadna Ann, tylko panna Scott! I inaczej się do niej nie zwracaj! Ale najlepiej zrobisz, jak w ogóle nie będziesz się do niej odzywał! A teraz znikaj z moich oczu, póki jeszcze nie przetarłem tobą boiska. - Jackson szarpnął chłopakiem, który pobiegł przed siebie, nie oglądając się na nikogo.

Anna stała jak zaczarowana i patrzyła na całe zajście, zresztą tak jak i cała szkoła. Jax odwrócił się do niej, zabrał jej plecak, położył dłoń na jej szyi i przyciągnął do siebie, kierując się w stronę drzew, gdzie dopiero teraz dostrzegła jego motocykl. Pochylił głowę i powiedział jej do ucha z uśmiechem:

- Mówiłem, że na tych palantów to działa, mała Anno? - A potem pocałował ją w czubek głowy.

Anna szła koło niego i czuła się tak cudownie i bezpiecznie, jak nigdy wcześniej. Widziała spojrzenia wszystkich ludzi ze szkoły, widziała czerwoną ze złości twarz głupiej Rachel, widziała lekko uśmiechniętą Ginger, ale to się dla niej nie liczyło. Liczył się tylko i wyłącznie on... Jax Cunnam, który przyjechał tutaj dla niej, tylko dla niej.

Anna usiadła za Jacksonem, plecak założyła na ramiona, bo nie miała najmniejszego zamiaru czymkolwiek się od niego oddzielać. Przytuliła się do jego potężnej postaci, mocno obejmując go w pasie rękoma. Odwrócił na chwilę głowę i popatrzył na nią z uśmiechem, od którego zakręciło się jej w głowie.

- Musisz już wracać do domu? - spytał.

- Nie... - Nawet gdyby musiała, i tak nie udzieliłaby innej odpowiedzi.

- To podjedziemy na chwilę do baru, a potem zabiorę cię w jedno miejsce, może nawet dwa, dobrze?

- Dobrze. - Pokiwała głową, a on znowu błysnął bielą zębów, odpalił motocykl i ruszyli w kierunku jego baru.

Przytuliła się do niego mocno, oparła policzek o skórzaną kamizelkę ze znajomym już napisem i pomyślała, że mogłaby tak jechać z nim na koniec świata i już nigdy nie wracać do tego miasta, do wielkiej rezydencji w lesie.

Przyjechali do pubu, zaparkował przed wejściem i podał jej rękę, pociągając za sobą do środka. Była zdziwiona, że chce, aby z nim szła, ale zostawiła swój plecak na siedzisku motocykla i poszła. W środku zobaczyła jego brata Jimmy'ego pogrążonego w rozmowie z tą mocno wymalowaną barmanką, o której Anna myślała, że jest dziewczyną Jaxa. A może była?

Podeszli do baru i Jax posadził Annę na wysokim krześle.

- Jimmy, ty już znasz Annę, Lisa, to jest Anna, Anno, to najlepsza barmanka świata, Lisa. - Jackson dokonał szybkiej prezentacji. - Jeśli chcesz coś do picia, to Lisa cię obsłuży. Jimmy... - Kiwnął głową w stronę brata i wyszli na zaplecze.

- To czego się napijesz? - Lisa uważnie patrzyła na Annę.

- Poproszę wodę z cytryną - odpowiedziała Anna.

- Jesteś z Jaxem? - spytała wprost Lisa, podając jej wysoką szklankę z zimnym napojem.

- Hm... - Anna wzruszyła ramionami. - Sama nie wiem, chyba tak.

- To dobrze. W końcu może coś mu się zacznie układać - mruknęła Lisa, a Anna spojrzała na nią z zainteresowaniem, ale już o nic nie zdążyła zapytać, bo Jackson, wraz z bratem, wychynął z zaplecza i podszedł do baru.

- Jedziemy? - spytał, ujmując jej dłoń w swoją.

- Jasne. - Pokiwała głową, zeskakując z wysokiego stołka. - Dzięki, Lisa! - Kiwnęła głową w kierunku barmanki, a ta w odpowiedzi lekko się uśmiechnęła.

Jimmy klepnął brata w plecy, uważnie obserwując, jak Jackson wychodzi z Anną

z baru, jak obejmuje jej szyję i przyciąga do siebie. No tak... Tak jak przypuszczał, kłopoty dopiero się zaczną, bo nie wierzył, żeby z tego związku wyszło coś dobrego, zwłaszcza dla jego brata.

Tymczasem Anna i Jax wsiedli na motocykl i ruszyli w kierunku północnej strony miasteczka, mijając po drodze klub Red Fire. Jackson podjechał do dużego, dwupiętrowego budynku połączonego z byłą halą produkcyjną. Postawił motocykl i zgasił silnik. Zsiadł z maszyny i podał Annie rękę.

- Już jesteśmy. - Uśmiechnął się.

- Właściwie gdzie? - spytała, idąc za nim.

- Kupiłem to niedawno, od przyszłego tygodnia wchodzi tu ekipa remontowa. -

Zatknął kciuk za pasek dżinsów i patrzył z uśmiechem na zdewastowaną halę. A Anna patrzyła na niego i na jego wąskie biodra.

- Eee... - wydukała. - A co masz zamiar tu zrobić?

- Tu będzie najmodniejszy klub w mieście, z topowym DJ-em prosto z Houston - odpowiedział Jackson.

- To super, tutaj nie ma takiego klubu, na pewno zawsze będziecie mieć komplet. - Pokiwała z uznaniem głową.

- Mam nadzieję. A teraz pokażę ci coś jeszcze. Wskakuj, mała! - Pociągnął ją za sobą na motocykl.

Anna już powoli przestawała za nim nadążać, ale czuła się cudownie, jak nigdy dotąd. Tak bardzo się cieszyła, że chciał się z nią tym podzielić i pokazać, jakie ma plany biznesowe na przyszłość. Teraz znowu obejmowała go w pasie, a on jechał gdzieś, chyba za miasto. Skręcili z głównej drogi w prawo i jechali leśnym traktem, aż dotarli do starego, zdewastowanego dworku. Jax zatrzymał się, zgasił silnik i zsiadł z motocykla.

- Chodź, mała Anno, muszę ci coś jeszcze pokazać. - Złapał ją za rękę i pociągnął do siebie. - Zobacz, to jest kolejny punkt na mojej liście rzeczy do zrealizowania. - Wskazał na starą posiadłość.

- Chcesz to kupić? - spytała z niedowierzaniem.

- Taki mam plan. - Kiwnął głową. - Można by tu było zrobić jakiś fajny pensjonat. Od razu bym w nim zamieszkał, a nasz dom zostawił Mary i Angie.

- Jestem pewna, że uda ci się to zrobić. - Popatrzyła na niego i pokiwała głową.

- Ja też tak myślę - odparł, zbliżając się do harleya. - Staram się realizować

wszystkie punkty z mojej listy zadań. - Usiadł na motocyklu i pociągnął Annę do siebie, tak że usiadła przodem do niego.

- To dobrze... - Anna poczuła, że zaczynają jej drzeć dłonie. Całe szczęście, że miała na sobie spodnie, ale i tak kolanami dotykała jego ud.

On jak zawsze miał jasne, wytarte dżinsy, biały T-shirt i czarną skórzaną kamizelkę. T-shirt miał krótkie rękawki w cudowny sposób opięte na jego muskularnych, wytatuowanych ramionach. Jego długie, brązowe włosy błyszcząły w słońcu, tak samo jak oczy okolone niesamowitymi rzęsami. Patrzył na nią z bardzo bliska, uśmiechając się lekko, a ona poczuła, że jej ciało zaczyna reagować na samą jego obecność... Tak bliską obecność. Fakt, wcześniej całowali się i dotykali, ale zawsze gdzieś ukradkiem, o zmroku, w pośpiechu. A teraz widziała go w pełnym słońcu, takiego dużego, cudownie pachnącego, tak blisko, w zasięgu dłoni i ust. Zacisnęła ręce na udach, powstrzymując chęć rzucenia się na niego. Boże! Musiała natychmiast wziąć się w garść. A wtedy on popatrzył na nią zza tej firanki czarnych rzęs i spytał cicho:

- Chcesz wiedzieć, co jeszcze znajduje się na mojej liście zadań?

- Bardzo - szepnęła, wpatrując się w niego i nadal zaciskając dłonie na udach.

Ewidentnie to zauważył, bo złapał jej nadgarstki i położył jej dłonie na swoich udach. Tym sposobem znalazła się już bardzo blisko niego.

- Moja mała Anno... - mówił, a ona czuła jego ciepły oddech na policzkach i ustach. - Na mojej liście był punkt, który mówił, że powinienem znaleźć piękną i mądrą dziewczynę, którą będę mógł pokochać. - Uśmiechnął się, a Anna wstrzymała oddech. - I wiesz, moja mała Anno... - Przejechał kciukiem po jej policzku. - Myślę, że mogę już ten punkt wykreślić jako zrealizowany. - Uniósł dłonie i wsunął je w jej włosy. - I to też było zadanie do wykonania, a raczej marzenie do spełnienia. - To powiedział już całkiem innym tonem i patrzył na nią tak, że poczuła, że zaraz się roztopi i zniknie w jego szerokich ramionach. Zamiast tego też uniosła dłonie, wsunęła je w jego gęste włosy i przyłgnęła ustami do jego ust, delikatnie łapiąc ich dolną wargę. Wtedy on westchnął i zaczął ssać jej górną wargę, by po chwili wsunąć w jej wilgotne usta swój mokry, niecierpliwy język. Anna ścisnęła mocniej jego włosy i przysunęła się jeszcze bliżej, napierając piersiami na jego tors. Zaczął całować ją jeszcze gwałtowniej, coraz głębiej zanurzając się w jej ustach, nagle złapał ją za pośladki, uniósł nieco i posadził na swoich udach. Zaczęła jeszcze bardziej się przysuwać, cały czas szarpiąc jego włosy i całując go, ssąc, gryząc jego wargi. Jackson domyślił się, o co jej chodzi, więc odchylił się nieco do tyłu, wypinając biodra, i w końcu poczuła, kiedy jego twardy członek zaczął uciskać

jej pulsującą kobiecość. Anna jęknęła, bo pierwszy raz poczuła coś tak cholernie podniecającego. Zaczęła instynktownie poruszać biodrami, a Jackson oderwał się od jej ust i spojrzał na nią prawie czarnymi oczami, po czym wyszarpnął bluzkę z jej dzinsów. Anna uniosła ręce i bluzka wylądowała na trawie, a Anna siedziała na Jacksonie w czarnym, koronkowym biustonoszu. Uwolnił piersi z miseczki biustonosza i przylgnął gorącymi ustami do jej sterczących sutków. Pieścił ją i dyszał, szepcząc w jej biust:

- Moja mała Anno, masz najcudowniejsze piersi na świecie, ze smakowitymi, sterczącymi sutkami, stworzonymi tylko dla moich ust i moich rąk. Doprowadzasz mnie niemal do utraty zmysłów, maleńka. - Cały czas pieścił jej sutki, ona poruszała biodrami, bo rozpaczliwie chciała go poczuć, a on wiedział, że to zaraz wymknie się spod kontroli. Ale wiedział też, że musi dać jej to, czego tak mocno chciała. Nagle wstał z maszyny, a ona upadłaby, gdyby jej nie podtrzymał. Położył ją na siedzeniu i rozpiął guzik spodni, patrząc jej prosto w oczy. Anna nie protestowała, tylko uniosła nieco biodra, dając mu do zrozumienia, że też tego chce. Wtedy odpiął suwak i ściągnął delikatnie wąskie spodnie, odsłaniając jej długie uda i małe koronkowe majteczki. Wciągnął powietrze i dotknął otwartą dłońią jej nagrzanym ud.

- Boże... tak jak marzyłem.

- Jax... ja... trochę się boję - szepnęła.

Jackson spojrzał na nią uważnie i uśmiechnął się lekko.

- Moja mała Anno, chyba nie sądzisz, że chcę to zrobić w lesie na moim motocyklu? - Pokręcił głową i nagle doszedł do niego sens słów, które wypowiedziała. - Jezu, Anno... Nie robiłaś tego z nikim? - Popatrzył na nią zdumiony.

- Nie... - Anna czuła, że palą ją policzki.

Dotknął obiema dłońmi jej ud i prawie położył się na niej, ogrzewając ją swoim oddechem.

- I nic z tych rzeczy nie robiłaś? - Uniósł jedną brew i patrzył na nią poważnie.

- Tylko całowałam... - Przewróciła oczami.

Pochylił głowę i pocałował ją w odkryty brzuch, delikatnie oblizując językiem rozgrzaną skórę.

- To zanim ty mi coś dasz, najpierw dostaniesz coś ode mnie, moja słodka, niewinna dziewczynko. - Mówiąc to, delikatnie złapał ją za biodra, ucisnął je kciukami i jednym zgrabnym ruchem ściągnął jej koronkowe majteczki. - Odpręż się i zaufaj mi, maleńka. A ja będę cię teraz smakował.

ROZDZIAŁ 7

Lamb, My Angel Gabriel

Anna próbowała coś powiedzieć, jakoś zareagować, ale w momencie gdy ujrzała jego głowę pomiędzy swoimi udami, a potem poczuła jego usta i język w swoim wnętrzu, jej dłonie rozpaczliwie zaczęły szukać czegokolwiek, żeby się chwycić, bo miała wrażenie, że ziemia pod nią wiruje, a ona zaraz poleci gdzieś, w nieokreśloną przestrzeń. On chyba zdał sobie sprawę z tego, co się z nią dzieje, bo podał jej swoją rękę, na której zacisnęła z całej siły palce. Jego druga dłoń powędrowała na jej piersi i zaczęła je delikatnie pieścić. Anna opuściła głowę, dalej ścisnęła jego rękę i jęczała cicho, coraz mocniej i mocniej wyginając ku niemu biodra.

Jackson pieścił ją nieprzerwanie, po chwili opuścił dłoń i zanurzył palce w jej wilgotnej kobiecości i czuł, że pomimo dużego doświadczenia jego wytrzymałość też ma swoje granice. Była taka gorąca, ciasna i mokra, że musiał spiąć w sobie wszystkie mięśnie, aby powstrzymać się przed zrzuceniem z siebie dzinsów i wtargnięciem do jej wnętrza. Tak cholernie chciał ją poczuć, jak go otacza i ścisną, jednak wiedział, że musi się to odbyć inaczej, w innej scenerii. A teraz obiecał dać jej coś od siebie i właśnie to robił, bo ona była ważniejsza. Po prostu była dla niego najważniejsza. Cholera. Taka prosta prawda.

Anna jęczała coraz głośniej i odgłosy, które wydawała, były tak diabelnie podniecające, że samo ich słuchanie doprowadzało go do białej gorączki. Pieścił ją coraz mocniej, czując, że ona jest już blisko. W pewnym momencie mocniej zacisnęła uda, wygięła się jeszcze bardziej i złapała jego włosy, prawie je wrywając. Drugą rękę uniosła i zagryzła na niej wargi, jeszcze mocniej wypinając biodra do przodu, a on wtedy złapał jej pośladki i unióśł je nieco wyżej, mając do niej teraz doskonały dostęp. Anna krzyknęła głośno, zadrżała i po chwili poczuł, jak opada z niej napięcie, a mięśnie stają się wiotkie. Popatrzył na nią, leżała naga, drżąca, jej długie włosy oblepiały spoconą twarz, a piersi błyszczały od jego pocałunków i potu.

Zacisnął zęby, żeby nad sobą zapanować, usiadł na siedzisku i podniósł ją,

sadzając, tak jak wcześniej, na swoich udach. Ale teraz zrobił to po to, żeby ją przytulić, żeby dać jej ochłonąć w swoich ramionach. Całe życie spędził na zaspokajaniu swoich potrzeb, teraz był szczęśliwy, że po raz pierwszy mógł dać jej to, czego nikt jej jeszcze nie dał. I gdy powiedziała mu, że jeszcze nigdy z nikim nie spała, tym bardziej utwierdził się w przekonaniu, że jeśli ona chce, żeby on był jej pierwszym mężczyzną, to musi to przygotować w odpowiedni sposób, tak aby czuła się bezpiecznie i pewnie. W końcu jest facetem, dlatego zrobi wszystko jak najlepiej. Czuł, że to do niego należało. Przecież nie mógł wziąć jej na siodełku motocykla lub na tylnym siedzeniu samochodu, jak jakiś pierdolony uczeń.

Anna wtuliła się w niego, a on gładził jej plecy, ramiona i całował włosy, szepcząc jej do ucha:

- Moja mała Anno, jesteś taka słodka, namiętna i gorąca. I tak pięknie jęczysz, co doprowadza mnie do szału. Byłaś boska, moja maleńka, zajebiście namiętna.

Anna odchyliła głowę i spojrzała na niego z lekkim zawstydzeniem.

- Jax, było... cudownie - powiedziała cicho, głaszcząc go po włosach. - Ale ty nic z tego nie miałeś... - dodała jeszcze ciszej.

Jackson spojrzał na nią i uśmiechnął się szeroko, a Anna popatrzyła na niego zdezorientowana.

- Kochanie, nawet nie wyobrażasz sobie, jak wiele z tego miałem. Widać niewiele wiesz o facetach, co mnie akurat bardzo cieszy. - Uśmiechnął się szeroko, a ona pokręciła głową. - Ann, to było cudowne, móc cię dotykać, czuć, smakować, widzieć, jak niemal unosisz się w powietrzu, czuć twój dotyk, twoje dłonie wyrywające mi włosy - parsknął, a ona rzuciła mu spojrzenie spod zmrużonych powiek. - Żartuję... Anno, to było dla mnie wspaniałe, a to, co wspanialsze, jeszcze przed nami. Postaram się, żeby było to dla ciebie niezapomniane przeżycie. - Pogłaskał ją kciukiem po policzku.

- Każda chwila spędzona z tobą to dla mnie niezapomniane przeżycie - szepnęła, wtulając się w jego szyję.

A on poczuł, że to posuwa się dalej i trochę zaczął obawiać się tempa, jakie sobie narzucili. Ale teraz trzymał ją nagą w ramionach i nie miał zamiaru zaprzętać sobie głowy głupimi myślami.

- Maleńka, cudownie wyglądasz nago, ale lepiej się ubierz, zanim zleci się tu całe miasto. - Uśmiechnął się, zszedł z motocykla i zaczął podawać jej rozrzucone części garderoby.

Pomógł jej doprowadzić się do porządku, a gdy stała już ubrana i poprawiała włosy, podszedł do niej, złapał, tak jak lubił, za szyję i przygarnął do siebie. Położyła

głowę na jego piersiach i objęła go w pasie. Stali tak przez chwilę, Jax pochylił głowę i dotykał ustami jej włosów, a ona słuchała, jak mocno bije jego serce. Ta chwila, tak zwykła, a jednocześnie tak intymna, utwierdziła ją w tym, co już wcześniej podpowiadało jej serce, umysł i wszystkie znaki na niebie i ziemi. Że kocha go pierwszą, nieskażoną przez nic i nikogo, miłością. I wiedziała, że musi mu to powiedzieć, tylko zupełnie nie wiedziała, jak i kiedy. Bo wprawdzie on powiedział, patrząc jej w oczy, że znalazł już dziewczynę, którą mógłby pokochać, ale nie wyraził tego wprost i ona nie chciała go w żaden sposób naciskać.

Jackson myślał dokładnie o tym samym. Czuł całym sobą, że pożądanie nie jest głównym uczuciem, jakim darzył tę dziewczynę. Dlatego chciał dać jej do zrozumienia, że jest ona dla niego kimś szczególnym, i choć nie mógł jeszcze powiedzieć, że ją kocha, podświadomie zdawał sobie sprawę, że to była właśnie ta, w której mógł się zakochać. Albo już to robił... Zakochiwał się w niej.

Westchnął, spojrział na zegarek i z żalem uznał, że muszą już wracać. Odsunął ją trochę od siebie, ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował czule, lekko zagarniając jej usta swoimi.

- Powinniśmy jechać, mała Anno, muszę dzisiaj być w barze. A ty pewnie też już powinnaś wracać do domu.

- Pewnie tak... - Wzruszyła ramionami, bo nie chciała nigdzie jechać, chciała zostać z nim, w jego objęciach, już na zawsze.

- Podwiozę cię tam gdzie zwykle. Jeśli twoi starzy jeszcze nie wiedzą, że się spotykamy, niech tak zostanie, póki co - powiedział, wsiadł na motocykl i odpalił silnik.

Anna kiwnęła głową, usiadła za nim i przylgnęła do jego pleców. Nie chciała się z nim rozstawać nawet na sekundę, ale on miał przecież swoje życie, pracę, obowiązki. Wiedziała, że będzie tęsknić za nim jak wariatka, bo teraz, po tym wszystkim, uświadomiła sobie, że wpadła po same uszy i stawała się od niego cholernie uzależniona.

Dojechali do lasu przylegającego do jej domu. Jackson zatrzymał się i zgasił silnik, ale nie schodził z motocykla. Anna wzięła swój plecak i stanęła obok niego.

- Małeńka, muszę jechać. Daj mi swój numer telefonu, to hańba, że jeszcze go nie mam. - Pokręcił głową, wyciągając komórkę z kieszeni kamizelki. Anna podyktowała mu numer i patrzyła na niego, jak pochylony wstukuje go w swój telefon. Nie mogła się powstrzymać. Odgarnęła jego długie włosy i pogłaskała go po policzku. Jackson popatrzył na nią swoimi brązowymi oczami i się uśmiechnął.

- Mała Anno, muszę już jechać, jutro wybieram się do Houston i wrócę późno.

Zadzwoń do ciebie – powiedział, odpalając maszynę.

– To dopiero pojutrze się zobaczymy? – spytała z żalem w głosie, chociaż bardzo nie chciała, żeby on go słyszał.

Jackson spojrział na nią uważnie i westchnął.

– Dzisiaj jestem do północy w barze, przecież nie wyjdiesz w nocy z domu.

– Mogę przyjść wieczorem do baru... – powiedziała.

– Wolałbym, żebyś tam nie przychodziła. W tygodniu nie ma prawie wcale młodzieży, tylko motocykliści albo inne zagubione dusze. Nie mam ochoty wywalić kogoś przez zamknięte okno za samo rzucanie na ciebie lubieżnych spojrzeń – powiedział poważnie, a ona wtedy uśmiechnęła się lekko.

– Dobrze, rozumiem.

– Jak ci się będzie nudziło, to przyjdź, poopalaj się na pomoście, zawsze możesz też wpaść do Mary, ona cię lubi.

– Zobaczę, dzięki.

– Wszystko okej? – spytał, marszcząc czoło i patrząc na nią uważnie.

– Tak. – Kiwnęła głową.

– To chodź tu... – Objął jedną ręką jej talię i przygarnął do siebie. Wtulił twarz w jej piersi i potarł je lekko nosem. – Postaram się jutro wrócić jak najszybciej i chociaż na chwilę się z tobą zobaczyć, mała Anno.

– Dobrze, będę tęskniła... – powiedziała cicho, pocałowała go w usta, pogłaskała po policzku i poszła w stronę domu.

Jackson patrzył jeszcze moment na jej drobną postać z plecakiem, westchnął i ruszył do klubu, gdzie pewnie Jimmy będzie zamęczał go pytaniami.

Gdy Anna dotarła do domu, na podjeździe zobaczyła samochód rodziców, a to oznaczało, że już wrócili z przedłużającej się wizyty u gubernatora. Nie była tym szczególnie zachwycona, bo wolała być sama. Przynajmniej w domu. Zwłaszcza teraz, gdy miała Jaxa. Ale rodzice już przyjechali i gdy tylko znalazła się w holu, matka podeszła do niej i pocałowała ją w czoło.

– Już jesteśmy. Przepraszam, że tak długo, ale gubernator nalegał i nie mogliśmy odmówić.

– Jasne. – Anna kiwnęła głową.

– A ty jak spędziłaś ten czas? – spytał ojciec, patrząc na córkę i jednocześnie kątem oka na swoją komórkę.

– Dobrze. – Wzruszyła ramionami, a do siebie mruknęła: – Dostałbyś zawału, gdybym ci powiedziała.

– No to świetnie. Pójdiesz z nami w sobotę na festyn? – zapytał, wreszcie

podnosząc wzrok znad telefonu.

- Pójdę, ale wieczorem idę na prywatkę, do kolegi z klasy - powiedziała z uśmiechem, żeby utwierdzić rodziców, że wtopiła się w to środowisko i świetnie sobie radzi.

- Dobrze, tylko ostrożnie, Anno, wiesz, jacy są chłopcy w tym wieku - pouczył ją ojciec i już zajął się prowadzeniem rozmowy przez telefon, który od kilku sekund sygnalizował cichymi wibracjami, że ktoś do niego dzwoni.

- Jasne, bez obawy, mój chłopiec nie jest w tym wieku... - mruknęła i poszła do siebie.

Cieszyła się, że w ostatniej chwili przypomniała sobie o prywatce u tego idioty Jonathana. Oczywiście nie zamierzała nigdzie iść, bo planowała spędzić tę noc z Jaxem. Miała nadzieję, że on nie będzie musiał pracować w ten wieczór w barze, bo bardzo chciała być z nim jak najdłużej i jak najbliżej.

Jackson dojechał do baru i już z daleka widział wkurzonego Jimmy'ego, który podszedł do niego szybkim krokiem.

- Jax, umarłeś? Kurwa, mogłeś chociaż odebrać telefon, dzwoniłem chyba ze sto razy! - powiedział wściekły, patrząc na swojego młodszego brata zsiadającego z motocykla.

- Miałem ściszony telefon, nie słyszałem. - Jackson wzruszył ramionami i podążył w stronę baru.

- Aha, musiałeś być chyba bardzo zajęty - powiedział Jimmy z przekąsem, wchodząc za bratem do środka.

- Aha, nie twój biznes - odparował Jackson, kiwnął głową w stronę Lisy i Mike'a, którzy stali w czułym uścisku, i poszedł na zaplecze.

Usiadł przed laptopem i zaczął sprawdzać zamówienia. Po chwili do środka wszedł Jimmy. Jackson czuł jego wzrok na sobie, więc odsunął laptopa i podniósł głowę.

- No?

- Dobra, Jax, widzę, że żarty się skończyły. Z małą Scott to poważna sprawa czy tylko jednorazowy wyskok? Bo jeśli to ostatnie, to jest tyle chętnych dziewczyn, które nie mają burmistrza za ojca.

- Przestań, Jimmy! - powiedział twardo Jackson, wstając, obejmując się ramionami i patrząc na brata spod zmrużonych powiek. - To poważna sprawa,

cholernie poważna... – dodał już ciszej.

– I co masz zamiar dalej z tym zrobić? – spytał Jimmy, ale w jego głosie nie było już złości, tylko troska.

– A co mam robić? – Wzruszył ramionami. – Zamierzam się z nią spotykać i zobaczę, co będzie dalej. Wreszcie... – Westchnął. – Jimmy, wreszcie czuję, że żyję. Że mógłbym ją pokochać. Mieć kobietę, normalny związek. Nigdy nic takiego nie czułem.

– Bracie, co ja mam ci powiedzieć? Cieszę się, ale jednocześnie boję. Wiesz, co będzie, jak jej stary się dowie, że jego jedyna córka spotyka się z dorosłym facetem, w dodatku harleyowcem? Chyba nie muszę przedstawiać ci możliwych scenariuszy? – Jimmy patrzył na brata poważnym wzrokiem.

– Nie musisz. Sam już przerobiłem wszystkie najgorsze opcje, kiedy usiłowałem wyrzucić ją ze swojej głowy. – Jackson usiadł i wsunął dłonie we włosy. – Ale nic z tego, kurwa, nie wyszło.

– Dobra, stary, nie zadręczaj się teraz. Zobaczymy, co będzie dalej. Nie z takimi rzeczami sobie radziłem. – Jimmy podszedł do brata i wysunął w jego stronę zaciśniętą pięść. Jackson popatrzył na niego i uderzył lekko swoją pięścią w jego.

– Jasne, Jimmy, dzięki. – Uśmiechnął się i wrócił do pracy.

Anna nie miała ochoty nigdzie wychodzić. Pouczyła się trochę, próbowała zająć się książką, ale za bardzo nie rozumiała, co czyta. Założyła słuchawki, leżała na łóżku i słuchała muzyki, myśląc o tym, co teraz robi Jackson. Przypominała sobie dzisiejsze wydarzenia, to, co dzięki niemu przeżyła, co ciągle odczuwała. Potem zaczęły ją gnębić nawracające obrazy Jaxa przytulającego Lisę, jej dłonie odgarniające jego włosy, może jego usta, robiące jej to samo... Nie, po co się zadręcza? Po prostu jutro zapyta, czy coś jest między nimi, bo chyba nie zapraszałyby jej do baru i nie przedstawiałyby jej, jeśli tamta byłaby jego dziewczyną? A poza tym Lisa nie pytałaby ją, czy jest z Jaxem.

Zerwała słuchawki z uszu i usiadła na łóżku. Boże! Zaczynała kompletnie świrować! Niestety, musiała pogodzić się z tym, że Jax jest facetem, który podoba się kobietom, nie, to za mało powiedziane – który doprowadza kobiety do szaleństwa samym tylko spojrzeniem, nie mówiąc już o uśmiechu. Czy o innych rzeczach. Ale to ją dzisiaj zabrał i pokazał jej swoje marzenia i to jej powiedział, że mógłby ją pokochać. Więc musi natychmiast przestać zadręczać się tymi myślami!

Ale jak ma to zrobić, skoro tak bardzo za nim tęskni?

Nagle zobaczyła, że wibruje jej komórka. Nie miała jego numeru, ale całą sobą wyczuła, że to on do niej dzwoni.

- Halo?

- Hej, maleńka, to ja. Jesteś w domu? - Usłyszała jego głęboki głos.

- Tak.

- A możesz wyjść na chwilę?

- Gdzie? - spytała z dudniącym sercem.

- Tu, gdzie zawsze cię wysadzam. Urwałem się na sekundę lub dwie z baru, żeby ci powiedzieć dobranoc.

- Och! Dobrze, zaraz będę... - Zerwała się jak oszalała. Miała na sobie spodnie od dresu i podkoszulek, włosy zaplotła w warkocz, ale nie miała już czasu, żeby się przebierać. Wzięła pierwszą lepszą książkę, w razie gdyby rodzice ją o coś pytali, i zbiegła na dół.

Przy wyjściu spotkała matkę, która spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- A ty gdzie biegiesz? Późno już.

- Koleżanka potrzebuje tej książki na jutro, zaraz wrócę - odpowiedziała Anna szybko, zamykając za sobą drzwi.

Jak na skrzydłach pobiegła w głąb lasu, nie patrząc pod nogi, co było dość ryzykowne, bo robiło się ciemno, a droga była pełna nierówności.

Zobaczyła go stojącego przy motocyklu i patrzącego na nią z zachwytem w oczach. Z rozpędu skoczyła wprost na niego, a on uniósł ją wysoko, tak że objęła go udami w pasie.

- O rany, maleńka, musiałaś się bardzo stęsknić... - Roześmiał się, ale trzymał ją mocno i przyciskał do siebie.

- Tak właśnie było. - Też się uśmiechnęła i nieco odsunęła, żeby spojrzeć mu w oczy. - Dziękuję, że przyjechałeś.

- Nooo, nie powiem, żeby mi się dobrze pracowało, skoro i tak cały czas myślałem o tobie, moja mała Anno. - Przysunął ją bliżej, przechylił głowę i zaczął całować, mocno i zaborczo zagarniając jej wargi swoimi.

Złapała go za szyję i przyciągnęła do siebie jeszcze mocniej. Jackson ścisnął jej pośladki, a ona lekko jęknęła. Posadził ją na motocyklu i stanął pomiędzy jej nogami, odsunął się i popatrzył na jej piersi, wyraźnie widoczne pod cienką bluzką.

- Jezu, nie możesz przybiegać tutaj i rzucać się na mnie tak ubrana - powiedział zduszonym szeptem, delikatnie pocierając kciukiem jej pierś okrytą tylko bluzką.

- Miałam iść spać. - Uśmiechnęła się lekko.

- Wiesz, jak doprowadzić mnie do szaleństwa... - Pochylił głowę i pocałował ją w szyję. - Musimy coś z tym zrobić, bo zacznę wszystkich w barze prać po gębach. A to nie będzie dobrze świadczyć o mnie jako o szefie - wymruczał.

- Jax... - Zsunęła się z motocykla, uniosła głowę i spojrzała na niego. - W sobotę mam wolną całą noc... - powiedziała cicho.

On uniósł brwi i spojrzał na nią zdziwiony.

- Ten debil Jonathan robi imprezę i powiedziałam rodzicom, że idę na to party.

- A nie sprawdzą cię? - Chciał się upewnić.

- Oni? Co ty. Dobrze, że im powiedziałam, bo jest szansa, że w ogóle nie zauważą, że mnie nie ma. Zresztą w sobotę będzie festyn, na którym godnie zaprezentuję rodzinę Scottów, a potem pewnie wydają jakieś przyjęcie w ratuszu, więc i tak nie będę już im do niczego potrzebna. - Wzruszyła ramionami.

- Nie martw się, mała, mnie jesteś bardzo potrzebna... - Uśmiechnął się i pogłaskał ją po policzku. - A teraz zabieraj już swój słodki tyłeczek i leć do domu, bo gdy widzę twoje szalejące piersi, to moja wytrzymałość jest na granicy. - Klepnął ją lekko w pośladek i odwrócił w stronę domu.

Anna popatrzyła na niego i cicho powiedziała:

- Dziękuję, że przyszedłeś... - Stała na palcach, pocałowała go szybko w usta i pobiegła w głąb lasu. Obserwował ją, dopóki nie zniknęła za dębowymi drzwiami, następnie wsiadł na harleya, wziął kilka oddechów, żeby uspokoić szalejące serce, i pojechał z powrotem do baru.

W drodze powrotnej myślał o niej, o sobie i o tym, czy to wszystko ma jakiś sens. Bo co, jeśli wszyscy będą się upierać, że nie ma w tym sensu i nie ma dla nich przyszłości? A niech tam! Jackson miał to gdzieś, bo wreszcie czuł, że zaczyna naprawdę żyć, że jest dla kogoś ważny, ale nie jako brat, szef czy opiekun, tylko ważny jako on... Jackson Cunnam, mężczyzna, który po raz chyba pierwszy w życiu mógł o sobie powiedzieć, że jest cholernie, szaleńczo, kurewsko mocno, po wariacku wręcz, zakochany.

ROZDZIAŁ 8

Bethany Joy Lenz, *Halo*

Kolejne dni upłynęły Annie jak sen w oczekiwaniu na przebudzenie, które dla niej oznaczało sobotnią noc, ją i Jaxa nareszcie razem. Następnego dnia po ich szaleństwie koło dworku, kiedy Jackson wyjechał do Houston, Anna spędziła najpierw w szkole, a potem poszła na pomost Cunnamów, gdzie moczyła nogi w ciepłej wodzie i czytała książkę. Jeśli chodzi o szkołę, to można powiedzieć, że akcja Jaxa skutecznie odstraszyła wszelkich żartownisiów czy negatywnie nastawionych uczniów. Rachel unikała jej, jak tylko mogła, chociaż gdy tylko gdzieś przypadkowo się spotkały, nie omieszkła rzucić Annie nieprzyjaznych spojrzeń. Ta tradycyjnie traktowała ją jak powietrze i w ogóle nie zwracała na nią uwagi. Za to inne dziewczyny najpierw patrzyły na nią z zainteresowaniem połączonym z fascynacją, aż wreszcie na lunchu podeszły do niej i spytały, czy mogą się przysiąść.

- Jasne. - Kiwnęła do nich głową i zajęła się swoim posiłkiem.

- Hej, jestem Kate, to jest Jenny i Karen. - Jedna z nich przedstawiła sobie pozostałe dziewczyny.

- Cześć. - Anna uśmiechnęła się do nich.

- Słuchaj, Ann, ale wczoraj była akcja pod szkołą - zaczęła Kate, a Anna już wiedziała, dlaczego się do niej dosiadły.

- No była. - Wzruszyła ramionami.

- A ty serio chodzisz z Jaxem? - spytała Karen, patrząc na Annę z niedowierzaniem połączonym z zafascynowaniem.

- Serio. - Anna uśmiechnęła się i pomyślała, że w sumie nie chodzą oficjalnie, ale nazwał ją swoją dziewczyną i zrobił jeszcze kilka innych rzeczy.

- A gdzie go poznałaś? Przecież jesteś tu od niedawna - zapytała Kate, a pozostałe dziewczyny utkwiliły w niej zaciekawiony wzrok.

- Wpadłam na niego przypadkiem. - Pomyślała, że w sumie niewiele odbiega od prawdy.

- Ale, kurczę, Jackson Cunnam... - Milcząca do tej pory Jenny popatrzyła na Annę z uznaniem. - Rachel dostała świra. - Uśmiechnęła się konspiracyjnie.

- Niby czemu? - Anna udawała, że nie wie, o co chodzi.

- No przecież ugania się za nim od pierwszej klasy, tylko on jakoś nie był nią zainteresowany. To znaczy ona opowiadała jakieś bajki, że z nim była, ale wątpię, żeby taki facet zainteresował się licealistką. - Jenny popatrzyła na Annę i zakryła dłonią usta. - Oj! Sorry, to może nie było trafne spostrzeżenie. - Uśmiechnęła się przepaszająco.

Anna machnęła ręką, zaczęła zbierać swoje rzeczy, bo już przestała się jej podobać ta rozmowa.

- Muszę już iść. Słuchajcie, widziałyście może dzisiaj Ginger? - Popatrzyła na dziewczyny.

- Była gdzieś tutaj... - Kate zaczęła się rozglądać. - Jak ją spotkam, powiem, żeby cię poszukała.

- Dzięki, to na razie. - Anna kiwnęła głową w kierunku dziewczyn i poszła do sali zajęć dodatkowych.

Po skończonych zajęciach wyszła ze szkoły i zobaczyła idącą szybkim krokiem Ginger.

- Hej! Zaczekaj! - krzyknęła i podbiegła do koleżanki, która zatrzymała się i patrzyła niepewnym wzrokiem. - Ginger! Nie byłaś dzisiaj na angielskim? - zapytała i spojrzała na nią uważnie.

- Nie byłam. - Ginger pokręciła głową.

- Wszystko w porządku?

- Tak... Nie wiem... - Wzruszyła ramionami.

- Posłuchaj, jeśli chodzi o mnie, to nie czuję do ciebie urazy. - Anna uśmiechnęła się lekko.

- Ale ja czuję. Zachowałam się jak idiotka. A naprawdę cię lubię, Ann - mówiła i patrzyła z przepaszającym uśmiechem.

- No więc zostawmy to, co było, i już. - Anna wzruszyła ramionami. - Szkoda życia.

- No tak... Widziałaś, że Jonathana nie było dzisiaj w szkole? - spytała Ginger, gdy ruszyły wolnym krokiem w stronę domu.

- Nie zauważyłam, akurat mało mnie obchodzi on, Rachel i ta cała gromadka.

- W sumie masz rację. Tylko że nikt nigdy nie upokorzył go w taki sposób. Teraz będzie się wstydził pokazywać w szkole. Ale numer. - Ginger popatrzyła na Annę. - No, no, Jax Cunnam...

- O rany. Ale macie sensację! - Anna pokręciła głową.

- To facet, o którym marzą wszystkie laski w mieście. Słuchaj. - Ginger nagle utkwiała w koleżance wzrok. - A twój ojciec już wie, że się spotykacie?

- Nie. - odparła i pomyślała, że pewnie niedługo się dowie.

- Ach tak... Ann, a jaki on jest, wiesz, Jax? - spytała trochę niepewnie.

- Normalny. - Anna wzruszyła ramionami. - Zabawny, denerwujący, normalny facet.

- Taaa, normalny... - westchnęła Ginger z rozmarzonym wyrazem twarzy, aż Anna musiała ją szturchnąć, a wtedy roześmiała się głośno.

Anna odprowadziła Ginger do domu i poszła do siebie.

Zastanawiała się nad tym wszystkim i doszła do jednego, a nawet dwóch wniosków. Że nienawidzi tej głupiej suki Rachel i koniecznie musi zapytać o nią Jacksona. Cholera! Stawała się zazdrosna! Czy Ania Shirley była zazdrosna o swojego Gilberta? Jakoś nie przypominała sobie takich fragmentów, ale znając Anię, gdyby coś... Niejedną wazę rozbiłaby na głowie ciemnowłosego chłopaka.

Jackson przebywał cały dzień w Houston, załatwiając sprawy związane zarówno z barem, jak i z nowo otwieranym klubem. Pojechał tam z Deanem, którego zostawił w jednym z modnych klubów, gdzie miał swoich znajomych. Sam wybrał się do dostawców i do specja od oświetlenia, z którym umówił go Mike. Gdy wracał po Deana, było już bardzo późno i denerwował się na siebie, że nawet nie miał czasu, aby zadzwonić do Anny i spytać ją, czy w szkole nic się nie działo. Pokręcił głową, wybrał do niej numer i czekał na połączenie. Po kilku sygnałach usłyszał jej zdyszany głos:

- Halo?

- Biegasz, maleńka? - Uśmiechnął się.

- Po schodach... O mało co sobie nóg nie połamałam.

- Nie rób tego, bo będę cię musiał na rękach nosić... - Jax podjeżdżał już pod klub, w którym umówił się z Deanem.

- To nie byłoby takie złe.

- Jasne. Wszystko u ciebie okej? - spytał, parkując półciężarówkę.

- Wszystko okej, o nic się nie martw. - Słyszał, że się uśmiecha.

- To dobrze. Miałem zasrany dzień, już nie wiem, jak się nazywam, a jeszcze zostało nam z Deanem jedno spotkanie.

- Wrócisz późno? - spytała smutnym tonem.

- Raczej tak. Ale nie martw się, jutro się zobaczymy, przyjadę po ciebie pod szkołę, dobrze?

- Dobrze.

- Trzymaj się, Ann, i nie chodź sama po parku ani po lesie.

- Dobrze, nie będę... - westchnęła.

- To do jutra, mała Anno.

- Do jutra, Jax.

Rozłączył się, wysiadł z auta i poszedł do klubu. Tam siedział już Dean, który był umówiony ze znanym menedżerem, Raxem Johnsonem, zainteresowanym współpracą z nimi i kierowaniem ich nowym klubem. Jackson zobaczył kumpla pograżonego w rozmowie z oszalamiająco piękną rudowłosą kobietą. Dziewczyna miała około metra siedemdziesięciu pięciu wzrostu, długie nogi, pełne piersi, szczupłą talię, zielone oczy i piękne usta. Jackson popatrzył ze zdumieniem na nią, a potem, ze złością w oczach, na swojego kumpla.

- Hej, Dean.

- O, Jax, jesteś wreszcie, to...

- Widzę, że jesteś bardzo zajęty. Miałeś pracować, a nie czarować piękne panie. - Jackson nie dał mu dokończyć.

Rudowłosa poprawiła się na krześle i patrzyła na nich z rozbawionym wyrazem twarzy.

- Ale, Jax...

- Możesz zapomnieć o sobocie! - warknął Jackson. - Gdzie ten pieprzony Rax, bo, kurwa, nie będę tutaj nocował!

Rudowłosa wstała i podała mu rękę, Jackson popatrzył na nią nic nierozumiejącym wzrokiem, a Dean uniósł brew i powiedział:

- Jax, przedstawiam ci najlepszego menedżera nocnych klubów, Rax Johnson. Rax, to jest nasz szalony Jax Cunnam.

- Hm... szalony, to widać. - Rudowłosa uśmiechnęła się i mocno uścisnęła dłoń Jacksona, który nadal stał wpatrzony w nią i wyglądał jak słup soli.

- Witaj. Sorry za tamto... - Otrząsnął się i oddał uścisk drobnej dłoni. - Rax? Co to za imię dla kobiety? - Popatrzył z rozbawieniem i usiadł koło Deana.

- Ojciec bardzo chciał mieć syna... prawdopodobnie. - Wzruszyła ramionami.

- No tak. To na czym stanęliście? - Jackson spojrzał na Deana.

- Mamy przygotowany kontrakt. Rax chce mieć wgląd do planów wnętrza i po konsultacji z tobą będzie to wszystko zatwierdzać. To samo dotyczy wyposażenia,

oświecenia.

Jackson zerknął na siedzącą obok dziewczynę.

- Nie za dużo tych uprawnień? - mruknął, unosząc jedną brew.

- To od was zależy. Znam się na tym, otwierałam większość znaczących klubów w Houston, trzy z nich prowadziłam. Wszystkie te kluby cieszyły się ogromną popularnością w dniu otwarcia i tak jest do dzisiaj. Ale ty tu rządysz. - Popatrzyła na Jacksona i uśmiechnęła się szeroko, odsłaniając rząd śnieżnobiałych zębów.

- No dobrze, ale wszystko i tak ja muszę najpierw zaakceptować? - upewnił się.

- Jasne, stary, wszystko przechodzi przez ciebie. - Dean pokiwał głową.

- Okej. Zrobimy to. - Jax popatrzył na swoich rozmówców i rozłożył ręce. - Mam nadzieję, że nie reklamowałaś się bezpodstawnie - dodał, biorąc długopis i podpisując kontrakt, którego główna treść była mu doskonale znana, bo układał ją wspólnie z ich prawnikiem.

Obydwie strony złożyły podpisy na dokumentach, po czym Rax wstała i podała mu rękę.

- Witaj, partnerze, będę trochę upierdliwa, ale nie pożałujesz.

- Mam nadzieję, poza tym ja też potrafię być upierdliwy. - Jackson wstał i uścisnął jej smukłą dłoń.

- Oj, tak! Potrafi! - roześmiał się Dean.

- Hm... Rax i Jax, nieźle brzmi. - Uśmiechnęła się wysoka dziewczyna, zbierając swoje rzeczy. - W przyszłym tygodniu przyjeżdżam do Freeport, macie tam jakieś hotele?

- Mamy, a Jackson ma puste mieszkanie nad barem... - Dean urwał, zobaczywszy spojrzenie Jacksona.

- Dobrze, przyjadę, to się rozejrzę. Do zobaczenia, chłopaki! - Rax pokiwała im palcami dłoni i wyszła z klubu.

- Dean, nie rozporządzaj moim mieszkaniem, dobra? - Jackson od razu zwrócił się w stronę kumpla.

- Daj spokój, tak mi się wyrwało. Ale co? Dobra jest? Ty wiesz, jakie kluby otwierała?! Stary, to będzie nasz wielki sukces! - Też już wychodzili z klubu i Deanowi trudno było ukryć podekscytowanie.

- Zobaczmy, gdy zacznie działać - odparł sceptycznie Jackson.

- A poza tym nieźla z niej laska, stary, ona chyba leci na ciebie... - zaśmiał się Dean i klepnął Jacksona w plecy, a ten popatrzył na niego z politowaniem i wsiadł do samochodu.

Całą drogę rozmawiali o planowanej inwestycji i Jacksonowi też trudno było

powstrzymywać się od pełnych entuzjazmu marzeń o tym, jak to wszystko będzie funkcjonowało, kiedy klub już będzie otwarty.

Gdy dojechali do ich miasteczka, była już prawie północ. Jackson odwiózł Deana i po drodze zajrzał do baru, który Jimmy z Lisą już zamykali. Pomógł im przy tym, odwieźli barmankę i wraz z bratem pojechali do domu. Jacksonowi było trochę przykro, że dzisiaj nie widział się z Anną, i cieszył się na jutrzejsze spotkanie, pamiętając, że obiecał jej przyjechać po nią pod szkołę. Był też zadowolony, że tyle udało mu się dzisiaj załatwić, a już od przyszłego tygodnia rusza renowacja hali i budynków. No i z tego, że udało się im podpisać umowy o współpracy z bardzo znanym DJ-em i z tą rudowłosą Rax. Hm, no właśnie. Trochę go to dzisiaj zaskoczyło, to znaczy właściwie nie trochę. Był w cholernym szoku i zrobił z siebie idiotę. Ale miał nadzieję, że dziewczyna okaże się profesjonalistką, za jaką się podawała, bo nie miał zamiaru płacić jej za fuszerkę.

Następnego dnia, tak jak obiecał, czekał na Annę pod szkołą, już nie w oddali, tylko podjechał pod główne wejście. Postawił motocykl i usiadł na barierkach odgradzających chodnik od ulicy, na wprost wejścia do liceum. Ubrany, jak zawsze, w jasne dżinsy, czarny T-shirt, wysokie czarne buty, patrzył obojętnie na wychodzących ze szkoły ludzi. Zdjął ciemne okulary i zsunął je na tył głowy. Czuł na sobie zaciekawione spojrzenia chłopaków, którzy zazdrośnie zerkali na jego motocykl, oraz pełen uwielbienia i fascynacji wzrok przedstawicielek płci żeńskiej.

Wpatrywał się w wejście, aby uchwycić chwilę, kiedy ona wyjdzie na zalany słońcem skwerek i zobaczy, że on na nią czeka. Tak jak biegła do niego przez las, jej warkocz powiewał z tyłu, a ona wpatrzona była w niego z tak wielką radością i zaufaniem, że poczuł bolesny ucisk w sercu. Jego mała Anna... piękna, mądra i cholernie seksowna. Nie widział jej jeden dzień, a czuł się tak, jakby ktoś pozbawił go możliwości oddychania.

Wreszcie ją zobaczył. Szła z koleżanką, rozmawiała, uśmiechała się, a jej oczy rzucały zielone błyski. Pomyślał, że w życiu nie widział tak niewymuszonego piękna. W niewielkiej odległości za nią szła ta cała Rachel, która ciągle przychodziła do baru i próbowała się do niego zbliżyć. Spoglądała na Annę pełnym pogardy i złości wzrokiem i szeptała coś do idącej obok dziewczyny.

Jego mała spojrzała przed siebie i wreszcie go zobaczyła. Jej oczy rozbłysły i wpatrywały się w niego z tak wielkim uczuciem, że zacisnął mocniej dłonie na

barierkach. Anna powiedziała coś do dziewczyny, z którą szła, ta utkwiała wzrok w Jacksonie i otworzyła lekko usta. Ann zbiegła po schodach, on zeskoczył wtedy z barierki, a gdy do niego dobiegła, delikatnie ją podniósł i pocałował w usta.

- Co robisz? - spytała cicho.

- Daję im powód do nieprzespanej nocy! - Roześmiał się.

- Jesteś bezlitosny. - Pokręciła głową i się uśmiechnęła.

- Tęskniłem - wymruczał jej do ucha.

- Och... - westchnęła. - Ja też. Masz trochę czasu?

- Mam, ale muszę zostać w domu z Angie. Pojedziemy do mnie? - spytał, siadając na motocykl i odpalając go.

- Jasne. Dzisiaj nie mam zajęć dodatkowych - powiedziała i usadowiła się za nim.

Odjechali spod szkoły, odprowadzani spojrzeniami uczniów, wśród których wzrok zwłaszcza jednej osoby, był wściekły, zazdrosny i bardzo, bardzo zawistny.

Minęli rezydencję Anny i pojechali do białego domku na wzgórzu, w którym ona czuła się bardziej u siebie niż gdziekolwiek indziej. W środku już czekała Mary, która musiała jechać do pracy, a mała Angie odbywała właśnie popołudniową drzemkę. Gdy Mary zobaczyła Annę, uśmiechnęła się, pomachała jej, rzuciła jakieś dyspozycje Jacksonowi, wsiadła do swojego auta i pojechała do szpitala.

Jackson poszedł do kuchni przygotować im coś zimnego do picia, a Anna stanęła przy biblioteczce i dotykając lekko palcami grzbietów książek, patrzyła na księgozbiór.

- To zbiór mojej mamy. - Usłyszała nagle jego głos tuż obok swojego ucha.

- Lubiła czytać - powiedziała cicho.

- Lubiła. Ja też lubię. Pamiętam, że zawsze przed snem czytała mi bajki. Miała ciepły, kojący głos, który wyganiał wszelkie potwory spod łóżek i z szafy. - Jackson zapatrzył się w książki, Anna obróciła się i popatrzyła na niego.

- Musiało ci jej bardzo brakować.

- Nadal mi jej brakuje... - westchnął i pociągnął ją w stronę sofy. - Wiesz, jak odeszła, Jimmy był już prawie dorosłym chłopakiem, Mary była zbyt mała, żeby ją pamiętać, a ja byłem w wieku, kiedy bardzo potrzebuje się matczynej miłości.

Anna usiadła obok niego, a on otoczył ją ramieniem.

- Wiem, rozumiem cię, chociaż moja sytuacja była całkiem inna. Moja matka nie umarła, ale też nie była obecna w moim życiu wtedy, kiedy jej najbardziej potrzebowałam. Nie zliczę nocy, kiedy leżałam w ekskluzywnej pensji dla dziewcząt, ściskając starego misia i zalewając go łzami, bo nie miał kto mnie

przytulić i odgonić złe duchy, które dla siedmiolatki pojawiały się wszędzie od razu po zgaszeniu światła. No, ale za to mam wiedzę i doskonałe maniery. Coś za coś. – Wzruszyła ramionami.

Jackson wpatrywał się w nią trochę zszokowany tym, co usłyszał. Pokręcił głową, złapał ją za szyję i przytulił do siebie.

– Och, Anno, chciałbym odegnąć od ciebie wszystkie smutki i złe duchy świata. Wyglądasz tak pięknie, gdy się śmiejesz. Nie chcę już nigdy widzieć twoich smutnych oczu.

Anna uniosła głowę, a on ucałował jej powieki. Podniosła ją jeszcze wyżej i napotkała jego usta. Westchnął i pocałował ją delikatnie, gładząc jej plecy i ramiona. Ale jej to nie wystarczyło. Wsunęła dłonie w jego włosy i językiem zaczęła mocną i gwałtowną penetrację jego ust.

– Nie zaczynaj, bo nie będę mógł się zatrzymać... – szepnął, odsuwając ją od siebie niemal siłą.

– Nie zatrzymuj się. Kocham cię... – powiedziała, wpatrując się w jego prawie czekoladowe oczy.

Spojrzał na nią tak świdrującym wzrokiem, że miała wrażenie, że czuje jego siłę na każdym skrawku swojej skóry. Położył ją na sofie, niemal przygniatając swoim potężnym ciałem, uniósł się lekko na przedramionach i mówił w jej usta, otulając ją ciepłym miętowo-kawowym oddechem, bo namiętnie pił kawę i żuł miętowe gumy Orbit.

– Ja także cię kocham. Staralem się bronić przed tym uczuciem, ale to było daremne, głupie i złe. Nie mogę dłużej sam siebie oszukiwać. Szaleję za tobą, doprowadzasz mnie do takiego stanu, że czuję się jak nastolatek ogarnięty szalem pożądania. Bardzo cię pragnę i chcę cię mieć w swoim łóżku, nagą i całkowicie moją, tylko moją. Ale jeszcze nie dzisiaj... – Uśmiechnął się i pocałował jej usta.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Moja mała złośnico. W sobotę muszę zostać w domu z Angie, bo Mary ma randkę z tym idiotą Deanem. – Przewrócił oczami. – Jimmy musi zostać w barze, więc jeśli będziesz mogła, przyjdź do mnie, będziemy mieć przed sobą całą noc. Mała idzie spać koło dwudziestej pierwszej, będę wtedy cały twój, maleńka.

– No dobrze... – westchnęła.

– Ach, podnieca mnie ta twoja niecierpliwość. I wiesz co? – Spojrzał na nią, uniósł się wyżej i włożył jej dłonie pod bluzkę, odsłaniając piersi. – Mała jeszcze trochę pośpi, możemy ten czas wykorzystać w inny sposób. – Poderwał ją do góry, rzucił bluzkę i przywarł gorącymi ustami do jej cudownego, jędrnego ciała.

Po południu, kiedy Angie się obudziła, Jackson nakarmił dziewczynkę tym, co naszykowała dla niej Mary, i poszli na spacer nad jezioro. Anna obserwowała, jak Jackson umie zająć się dzieckiem, jak z nim rozmawia i cierpliwie tłumaczy. Wtedy doszła do wniosku, że nie myliła się co do niego, że jest uczuciowym, wrażliwym facetem, który ma za sobą ciężkie przeżycia, a mimo to nie załamał się i nie zszedł na złą drogę. Utwierdziła się w tym, że kocha go jak wariatka i jest gotowa na to, żeby oddać mu się cała, żeby z nim być, już na zawsze, bez względu na konsekwencje.

ROZDZIAŁ 9

Shinedown, *Call Me*

Craig Armstrong i Elizabeth Fraser, *This Love*

Pozostałe dni Anna spędziła głównie w szkole, gdyż po lekcjach udzielała korepetycji z francuskiego, nauczyciel uczący tego przedmiotu był bowiem bardzo wymagający i coraz więcej dzieciaków potrzebowało pomocy. Po zajęciach dodatkowych zawsze czekał na nią Jackson, który nie chciał, żeby chodziła sama przez park, znając jej zdolność do przyciągania do siebie wszystkich niebezpieczeństw świata. W te dni nie wracała do domu przed zmrokiem, ale siedziała z Jaxem w barze, gdzie zawsze miał coś do zrobienia, albo na pomoście, a czasami też u niego w domu. Wiedziała, że jest tam mile widziana, że Mary ją lubi, przecież były prawie rówieśniczkami. Jimmy zwracał się do niej z rezerwą, zapewne ze względu na ich sławetne spotkanie w parku, a także dlatego, że widział, jak reaguje na nią jego młodszy brat.

Anna czuła się w te dni tak dobrze, jak nigdy dotąd. Jak w prawdziwym domu z prawdziwą rodziną. Pomagała Mary szykować kolację, zabawiała Angie, która już ją rozpoznawała i cieszyła się, gdy Anna wchodziła do ich domu.

Jackson obserwował ją podczas tych prostych czynności, wyobrażając sobie czasami, że to jest ich dom, w którym mieszkają razem, a Anna szykuje kolację dla nich dwojga. Brakowało mu chwil spędzanych tylko z nią, ale z drugiej strony cieszył się, że tak jest, bo bardzo chciał wytrzymać do soboty, żeby mieć ją przy sobie całą noc. Wyczekiwał tej chwili z niecierpliwością i pasją godną nastolatka, a jego wyobraźnia cały czas podsuwała mu różne obrazy, po których nie mógł w nocy spać.

Gdy nadeszła sobota, Jackson od rana był w barze, pomagał Jimmy'emu przygotować wszystko na wieczór, kiedy przychodziło najwięcej ludzi. A dzisiaj

Jimmy musiał radzić sobie sam, bo Jackson zostawał w domu z Angie.

Wyciągali z zaplecza beczki z piwem i wlewali je do dystrybutorów, kiedy Jackson spojrział na brata i powiedział:

- Anna dzisiaj będzie u mnie spała.

Jego starszy brat odstawił dźwiganą beczkę na podłogę i popatrzył na Jacksona.

- W sensie?

- W sensie. - Jax głową kiwnął.

- Stary, bądź ostrożny.

- Wiem.

- Zależy ci na niej?

- Bardzo... - Jackson włożył dłonie we włosy i patrzył na brata. - Jak nigdy dotąd na kimkolwiek.

- Cieszę się. Świetna z niej dziewczyna. - Jimmy klepnął brata w ramię, podniósł beczkę i ruszył do dystrybutora.

Jackson stał jeszcze przez chwilę oparty o bar i sam siebie przekonywał, że wszystko się ułoży, że musi się ułożyć. Po południu był festyn, na który szło niemal całe miasteczko. Po festynie połowa męskiej populacji przyjdzie do ich baru świętować do późnych godzin nocnych. To był jeden z lepszych dni, jeśli chodzi o utarg. Jackson poprosił Mike'a, żeby pomógł wieczorem jego bratu z wyrzucaniem maruderów, bo Dean jechał z Mary do Houston na kolację i takie tam, jak to nazwał. Jax miał tylko nadzieję, że nie jest to „takie tam”, o jakim myślał. Ale z drugiej strony wiedział, że Dean naprawdę coś czuje do jego siostry i nie skrzywdzi jej jak tamten palant. A poza tym ufał Mary, która po tych wszystkich przeżyciach zrobiła się bardzo ostrożna i nie dawała się wmanewrować w jakieś dziwne sytuacje.

Anna szykowała się wraz z rodzicami do wyjścia na festyn, chociaż uważała to za głupie i niepotrzebne. Przynajmniej dla niej, bo jej ojcu bardzo zależało, żeby pokazać, jaką ma wspaniałą, kochającą i wspierającą się rodzinę. Anna wiedziała, że rodzice ją kochają, ale posiadanie dziecka było dla nich inwestycją, w którą ciągle wkładali pieniądze, bez uwzględnienia tego, czego tak naprawdę to dziecko chce i potrzebuje. A chciało jedynie miłości i czułości. I teraz miało już kogoś, kto na każdym kroku okazywał, jak bardzo jest kochane.

Rodzice byli już gotowi, Anna schodziła po schodach ubrana w kremową,

przewiewną sukienkę do kolan, bez ramion, z wysokim stanem, ładnie podtrzymującą biust. Do tego płaskie buty i torebka, w której schowała komórkę. Żeby nie wyglądać blado, założyła czerwone korale, kolczyki i pomalowała lekko usta pomadką w takim samym kolorze. Gdy zeszła, matka popatrzyła na nią z uznaniem i powiedziała z tajemniczym uśmiechem:

- Przyjedzie do nas gubernator i ktoś jeszcze... - I delikatnie pociągnęła córkę za rękę w stronę limuzyny.

Anna przewróciła oczami i posłusznie wsiadła z rodzicami do czarnego lincolna, a kierowca ojca ruszył w stronę ratusza. Tam było już mnóstwo ludzi, a dookoła straszyły stylistycznym chaosem budki z kolorowymi wstążkami, gdzie sprzedawano pamiątki i rozmaite przysmaki. Na środku znajdowała się niewielka scena, na której grały lokalne zespoły, a także przygotowano miejsce dla burmistrza, który miał przemówić do mieszkańców.

Gdy wysiedli, zewsząd rozległy się brawa, okrzyki, burmistrz witał się ze wszystkimi, podając przypadkowym osobom rękę i uśmiechając się szeroko. Za nim szła jego żona, która robiła dokładnie to samo. Anna modliła się, żeby ten cholerny dzień już się skończył, bo jeszcze dobrze się to wszystko nie zaczęło, a jej już kręciło się w głowie i miała dosyć tego tłumy, tej całej pokazówki i sztuczności. Ale musiała odegrać swoją rolę, więc robiła dokładnie to samo, co jej matka - uśmiechała się, machała do ludzi i ścisnęła wyciągnięte do niej ręce.

Potem, wraz z rodzicami, zajęła miejsce w łoży honorowej, gdzie czekali na przybycie gubernatora. On także przyjechał wielką limuzyną, eskortowany przez dwóch policjantów na motocyklach. I odbył się dokładnie taki sam scenariusz powitania kolejnego przedstawiciela władzy: najpierw wysiadł on, witając się ze zgromadzonym tłumem, uśmiechając się i machając, potem jego żona i na końcu chyba ich syn, chłopak mniej więcej dwudziestoletni, wysoki, z blond włosami i niebieskimi oczami. Wydawał się znudzony tą całą farsą, ale tak jak i Anna doskonale wywiązywał się ze swojej roli.

Kolejne dwie godziny upłynęły na przemówieniach władz miasta, powitaniach, podziękowaniach i innych tego typu fascynujących rzeczach, podczas których Anna nudziła się niemiłosiernie, więc postanowiła umilić sobie czas, wysyłając esemesa do Jaxa. Napisała mu wiadomość:

Roztapiam się w słońcu, umieram tu, zabierz mnie daleko, daleko...

Nagle zobaczyła, że syn gubernatora wstaje ze swojego miejsca i siada koło niej.

- Można?

- Jasne. - Wzruszyła ramionami, trzymając telefon w ręku.

- Jestem Michael Altman. - Podał jej rękę.

- Anna Scott. - Oddała uścisk.

- Bawisz się tak dobrze jak ja? - spytał z lekkim uśmiechem.

- Myślę, że nawet lepiej. - Pokręciła głową.

- To jest w tym wszystkim najlepsze: pokazywanie się ludziom, wizualizowanie w ich umysłach obrazu perfekcyjnej rodziny! - Parsknął śmiechem, patrząc na swojego ojca stojącego przy mównicy.

Anna spojrzała na niego z zainteresowaniem.

- Też to masz?

- Nawet nie wiesz, jak bardzo... - Pokręcił głową. - Nieważne. Ile masz lat? - spytał wprost.

- Osiemnaście - odparła i ścisnęła mocniej telefon, bo właśnie zawibrował jej w dłoni, sygnalizując nadejście esemesa.

- Ja dwadzieścia, studiuje w Stanford.

- Też myślałam o Stanford albo o Yale - powiedziała. - Nie wiem jeszcze. - Telefon znowu zawibrował, więc wstała i zwróciła się do swego rozmówcy: - Przepraszam cię na moment.

Zeszła z podwyższenia, na którym siedziała, i poszła na tyły straganów z pamiątkami, gdzie było trochę cienia. Oparła się o słupek podtrzymujący stragan i zaczęła czytać wiadomości. Obie od Jaxa.

Pierwsza:

Jak cię porwę, to będą mnie ścigać we wszystkich stanach.

I druga:

Niech ten blondas się od ciebie odsunie, bo zaraz wszyscy usłyszą jego cienki śpiew!

„Ojej! Więc on tu gdzieś jest!” - pomyślała.

Nie zdążyła nawet się rozejrzeć, gdy poczuła, jak łapią ją jakieś duże dłonie, a miękkie usta przywierają do jej ust. Westchnęła, otworzyła oczy i zobaczyła Jacksona wpatrującego się w nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- Och, Jax! Przestraszyłeś mnie! - Uśmiechnęła się.

- Taki miałem zamiar. - Nadal ją obejmował i trzymał dłonie tuż nad jej pośladkami.

- Kiedy tu przyszedłeś? - spytała, obejmując go za szyję.

- Zaraz jak się zaczął ten cały cyrk. Musiałem cię zobaczyć i... - Odsunął się trochę i ogarnął wzrokiem jej całą postać. - Muszę chyba stąd jak najszybciej iść,

bo wyglądasz cudownie... – Wreszcie się uśmiechnął. – Tylko najpierw zrobię szybki kurs śpiewu temu blondasowi, który wgapił się w twój biust.

Anna przewróciła oczami i pokręciła głową.

– Przestań, wariacie. Nudziłam się jak mops, dobrze, że chociaż miałam z kim pogadać.

– Aha, ja myślę, że on by chciał z tobą nie tylko gadać. Znam to spojrzenie, mała Anno. Dobra, zostawmy to. O której będziesz dzisiaj gotowa?

– O której mam być? – spytała przekornie, a on uniósł jedną brew i spojrzał na nią uważnie.

– Jeśli o mnie chodzi, to możesz już. Ale myślę, że na dwudziestą pierwszą możemy się umówić. Dasz radę?

– Jasne. – Pokiwała głową.

– Dobrze, idź teraz pełnić swoje obowiązki i pamiętaj, będę cię obserwował, tego frajera także! – Rzucił jej spojrzenie spod zmarszczonego czoła, pochylił się, pocałował szybko w usta i zniknął między drzewami.

– Boże, mam chyba jakieś przywidzenia... – mruknęła do siebie Anna i poszła z powrotem do łóża.

Festynowe szaleństwo trwało do godziny dziewiętnastej, potem ludzie zaczęli rozchodzić się do domów. Anna była bardzo zmęczona i tak bolały ją nogi, że miała wrażenie, jakby przebyła jakąś niesamowicie długą wędrówkę po stromych górach. Jej rodzice zostali zaproszeni na kolację do gubernatora i chcieli, żeby córka jechała razem z nimi. Ta przypomniała, że jest umówiona, że to jej pierwsza impreza z koleżankami ze szkoły i musi tam być. Dopiero gdy Michael powiedział, że on też wieczorem wychodzi i generalnie będzie to kolacja dorosłych, jej ojciec odpuścił. To dało Annie trochę do myślenia. Zastanowiła ją także tajemnicza mina matki wcześniej, gdy jechali na festyn. Czy rodzice próbowali ją swatać z synem gubernatora? O nie! Niedoczekanie! Nawet nie mogła o tym myśleć. Jackson jednak coś zauważył, więc może ona teraz też się nie myliła... Westchnęła, pokręciła głową i starała się wyrzucić te chore myśli ze swojej głowy.

Kierowca ojca podwiózł ją do domu i wrócił po rodziców, których dostarczył do rezydencji gubernatora.

Anna wpadła do swojego pokoju jak szalona, już po drodze niemal zrzucając z siebie sukienkę. Weszła pod prysznic, który ochłodził jej rozpalone ciało. Umyła się,

nasmarowała balsamem, włożyła zwykłe dżinsy, bluzkę na ramiączkach i płaskie buty. Spakowała swój plecak i z mokrymi jeszcze włosami pobiegła jak na skrzydłach w stronę domu Jacksona. Pragnęła jak najszybciej znaleźć się w jego ramionach, nie myślała teraz o niczym innym. Minęła pomost, uśmiechając się na wspomnienie cudownych chwil, jakie spędziła tu razem z nim. Poszła w górę, po chwili stanęła w drzwiach i cicho zapukała. Jax szybko otworzył, przytykając palec do ust, a gdy weszła, powiedział cicho:

- Angie już zasypia, rozgość się, zaraz wrócę.
- Mogę skorzystać z łazienki? - spytała szybko Anna.
- Tak, prosto i w prawo - pokierował ją i pobiegł szybko na górę.

Anna rozejrzała się po salonie, który wyglądał całkiem inaczej niż za dnia. Rolety były opuszczone, a całe pomieszczenie niemal tonęło w blasku świec. Na stole, w kubelku z lodem stał szampan, obok kryształowa misa z truskawkami i dwa wysokie kieliszki. Anna uśmiechnęła się i poszła w kierunku łazienki. Tam przebrała się w przyniesiony ze sobą strój, rozczesała włosy, które zdążyły już wyschnąć, zmieniła buty i wyszła.

Jackson położył małą Angie spać i posiedział jeszcze chwilę przy niej, chcąc mieć pewność, że dziewczynka zasnęła już na dobre. Zszedł na dół, nastawił muzykę i czekał na Annę, która poszła do łazienki. Miał nadzieję, że spodobał się jej wystrój salonu, który przygotował specjalnie dla niej. Nie żeby miał jakieś szczególne doświadczenie w tworzeniu romantycznej scenerii, ale intuicyjnie czuł, że świece, muzyka, szampan pomogą Annie wczuć się w nastrój, bo nie chciał, żeby jej pierwszy raz odbył się szybko, byle jak i byle gdzie.

Ubrany w ciemne dżinsy i czarną koszulę zapinaną na guziki siedział w fotelu i czekał na swoją dziewczynę. Po chwili usłyszał, jak otwierają się drzwi od łazienki, i usłyszał jej kroki. I gdy weszła do salonu... cholera, obawiał się, że wszystko pójdzie nie tak, jak sobie zaplanował. Bo wyglądała tak bosko, że najchętniej rzuciłby się na nią, aby jak najszybciej znaleźć się w niej i wreszcie ją poczuć. Wziął głęboki wdech, podszedł i powiedział ochryplym z emocji głosem:

- Jesteś taka piękna... - Przygarnął ją do siebie i zaczął krążyć z nią w rytm spokojnych dźwięków sączących się z głośników.

Anna przytuliła się do niego, obejmując jego szyję dłońmi. Specjalnie dla niego włożyła tę czerwoną sukienkę, w której już kiedyś zamierzała mu się pokazać. Ale wtedy byłoby na to za wcześnie; teraz był odpowiedni moment. Włożyła też wysokie czerwone szpilki, w których jej nogi wyglądały na jeszcze bardziej smukłe. Chciała wyglądać pięknie... dla niego.

Jackson gładził jej nagie ramiona i plecy, wdychał zapach jej włosów i wiedział, teraz naprawdę wiedział, że to, co czuje do tej drobnej dziewczyny, jest tak wielkie, tak mocne, że bał się, że z nadmiaru miłości, jaka w nim buzowała, pęknie mu serce. I tak bardzo się cieszył, że nie jest to tylko pożądanie, że to coś więcej, coś dużo więcej, co sprawiało, że wreszcie czuł życie, w każdej możliwej formie. Czuł, że w końcu ma kogoś, kto go kocha, dla kogo jest ważny i kto widzi jego duszę, a nie tylko przystojną twarz i ładne ciało. On to samo widział w niej, i to było dla niego najważniejsze.

Pociągnął ją za rękę w stronę sofy, otworzył szampana i nalał do wysokich kieliszków. Podał jej jeden, po czym usiadł koło niej.

- Za co pijemy? - spytała z uśmiechem.

- Za to, że przyjechałaś do tego miasta. - Też się uśmiechnął i stuknął kieliszkiem o kieliszek.

- I za to, że ciągle mnie ratowałeś - dodała i niemal duszkiem opróżniła szkło.

- Denerwujesz się? - spytał, patrząc na nią uważnie.

- Nie... Tak... - Uśmiechnęła się. - Trochę.

- Nie denerwuj się, maleńka. Spróbuj teraz tego. - Wsunął truskawkę do jej ust.

Karmił ją w ten sposób jeszcze kilkoma owocami, a ona za każdym razem lekko przytrzymała jego palce i delikatnie je oblizywała. Gdy podał jej kolejną truskawkę, zatrzymała ją w zębach, pochyliła się nad nim i podała mu owoc, który on ugryzł z drugiej strony. I wtedy wsunęła dłonie w jego gęste włosy i wpiła się w jego usta, rozkoszując się ich truskawkowym smakiem. Jackson złapał ją lekko w pasie, uniósł, jakby nic nie ważyła, i posadził sobie na biodrach. Przejechał dłońmi po jej nagich udach i jęknął głucho.

- Mała Anno, twoje gorące uda doprowadzają mnie do szaleństwa.

- Ty cały doprowadzasz mnie do szaleństwa! - wydyszała mu w twarz i zaczęła gorączkowo rozpinać guziki jego koszuli, drugą ręką sięgając do tyłu, aby rozpiąć suwak sukienki. Pomógł jej to zrobić i po chwili siedziała na nim w samej koronkowej, czerwonej bieliźnie. Jackson zrzucił koszulę i patrzył na nią z szaleństwem w spojrzeniu.

- Boże... Anno... robisz ze mną takie rzeczy... Nie mogę na ciebie patrzeć, gdy wyglądasz tak jak teraz... - jęknął i ciągle trzymając ją na swoich biodrach, poderwał się gwałtownie do góry. Zacisnęła ramiona na jego szyi, a on trzymał jej pośladki, jednocześnie całując ją mocno, głęboko, rytmicznie wsuwając swój język do jej ust. W tym szalonym tańcu ich ciał starał się dotrzeć do schodów, do swojego

pokoju, do własnego łóżka, w którym chciał ją mieć nagą i należąca tylko do niego. Jednak była przed nim długa droga, bo Anna sięgnęła do zapięcia biustonosza i po chwili jej uwolnione piersi muskały go sterczącymi sutkami po twarzy. Wciągnął z sykiem powietrze, oparł ją o ścianę, mocno do niej przyciskając, i zaczął wędrować językiem i ustami po jej gorących piersiach, delikatnie ssąc wyprężone, twarde sutki. Anna zaczęła jęczeć, chwytając go za włosy i wypinając ku niemu biodra, bo też nie pragnęła niczego innego, jak wreszcie poczuć go w sobie. Otrząsnął się na chwilę, popatrzył na nią prawie czarnymi oczami, przytulił mocniej do siebie i pobiegł po schodach na górę, do swojego pokoju. Rzucił się razem z nią na łóżko, podniósł się i ściągnął jej majteczki, potem zrzucił buty i stał nad nią, obserwując, jak ona wpatruje się w niego błyszczącym wzrokiem i dyszy z pożądania.

- Tak właśnie to sobie wyobrażałem, moja mała Anno. Jak leżysz naga w moim łóżku, z rozrzuconymi włosami i wyglądasz jak najpiękniejsze zjawisko na tym brzydkim świecie - szeptał, rozpinając dzinsy. Po chwili zrzucił spodnie, bieliznę i stanął przed nią, aby mogła go dobrze widzieć. Podał jej rękę. Stała naprzeciwko niego. - Anno, widziałaś kiedyś nagiego mężczyznę? - spytał z lekkim uśmiechem.

Pokręciła przecząco głową.

- To jestem twój, jak obiecałem, możesz mnie dotykać, oglądać i robić, co tylko będziesz chciała, maleńka.

Anna wzięła głęboki wdech i skupiła się na jego potężnych ramionach pokrytych tatuażami, które zaczęła lekko gładzić palcami i muskać ustami. Oddech Jacksona zaczął przyśpieszać, a jego oczy nie spuszczały z niej uważnego wzroku. Anna przeniosła dłonie na piersi, a usta podążyły ich śladem. Gdy zbliżyła się do jego małych sutek, uniosła głowę i spojrzała na niego, a on wtedy dotknął jej głowy i lekko popchnął. Wtedy wysunęła koniuszek języka i zaczęła lekko muskać najpierw jeden, a potem drugi sutek na jego muskularnej piersi. Jackson westchnął i lekko przymknął oczy, przyciskając ją mocniej do siebie. Po chwili Anna odsunęła się i zaczęła gładzić jego brzuch naznaczony poprzecznymi mięśniami, pochyliła głowę i zaczęła lekko oblizywać jego gorącą i pachnącą skórę.

- Och, maleńka, jesteś niesamowita... - szepnął i wsunął dłonie w jej włosy.

Wyprostowała się i spojrzała w dół, na jego członka w pełnej erekcji, którego twardość czuła już wcześniej.

- Jax... - Patrzyła zafascynowana na jego męskość, a wtedy ujął jej dłoń i położył na sobie.

Zacisnęła na nim palce i zaczęła rytmicznie nimi poruszać, patrząc mu w oczy.

- Anno, teraz położę cię na łóżku, uniesiesz swoje gorące uda wysoko i wejdziesz w ciebie powoli i delikatnie, bo nie mogę już dłużej czekać, maleńka. Muszę znaleźć się w tobie, już... - mówił zduszonym szeptem, a ona nie przestawała go pieścić.

Położył ją powoli na łóżku, złapał za nadgarstki i unióśł je wysoko nad jej głowę.

- Kocham cię, Anno Scott, jesteś moją szczęśliwą gwiazdą... - powiedział cicho i w tym samym momencie wsunął się w nią, delikatnie i powoli.

Uniosła wysoko uda i zacisnęła dłonie na jego ramionach.

- Jesteś taka gorąca i tak cholernie mokra, że zaraz zwariuję... - szeptał jej prosto w usta. - Maleńka, złap mnie mocno za szyję, teraz może cię trochę zabołec, ale obiecuję, że potem ból minie. Dobrze? - Popatrzył na nią uniesiony na przedramionach.

- Jezu... tak... - Anna objęła go ramionami i przycisnęła jego głowę do siebie, jakby chciała mu pokazać, że jest gotowa i też już nie chce czekać.

Jackson wsunął jedną dłoń pod jej pośladek i pchnął mocno, czując, jak przebija się przez nią, jak wchodzi w nią do końca, jak ona otacza go mocno, ciasno, ścisła, pochłania... Anna krzyknęła cicho i on w tym samym momencie zakrył jej usta swoimi ustami. Zaczął się w niej poruszać, najpierw delikatnie i lekko, powoli przyspieszając i nabierając tempa.

- Och, Jax... Boże... zwariuję... - szeptała, zaciskając dłonie na jego włosach, szyi, ramionach.

- Maleńka, jest tak cholernie dobrze. Uwielbiam cię... - Dyszał, przymykał oczy, zagryzał wargi i cały czas się w niej poruszał.

- Jax... Jax... nie przestawaj... nie przestawaj... - Zaczęła jęczeć jeszcze głośniej i wyginać mocniej biodra na spotkanie z nim.

- Nie przestanę, maleńka, przynajmniej dopóki ty nie będziesz pierwsza... - Uśmiechnął się, patrząc na nią. A ona coraz mocniej przylegała do niego, ciągnęła go za włosy i w pewnym momencie złapała jego dłoń i lekko zacisnęła na niej zęby. Chwycił jej nadgarstki, unieruchomił nad głowę i przywarł ustami do jej piersi. Krzyknęła i wtedy doznał tego niesamowicie boskiego uczucia, kiedy jej ciało naprężyło się, a jej wewnątrz zacisnęło się na jego członku. Wtedy wiedział, że już może przestać się kontrolować. Poderwał ją do góry i za chwilę skończył, całując jej szyję, trzymając ją na swoich biodrach, opartą o ramę łóżka, z jej ustami pieszczącymi jego sutki.

Potem, gdy położył ją na łóżku, leżąc obok niej i wpatrując się w jej twarz, głaskał jej całe ciało, kojąc jeszcze lekkie drżenia, których był sprawcą. Anna

uśmiechała się lekko i mruczała, a on patrzył na nią wzrokiem przepełnionym miłością i oddaniem.

- Jax? - spytała po chwili.

- Co, maleńka?

- Wiesz, że cię kocham? - dodała cicho.

- Wiem. - Kiwnął głową. - Ja ciebie też kocham, moja mała Anno Scott.

- Obiecuj mi, że już nigdy nie będę sama... - szepnęła.

- Och... Ann... - westchnął i przygarnął ją mocniej. - Obiecuję. Już nigdy nie będziesz sama, bo masz mnie w swoim sercu, a ja mam ciebie. Jesteś moją najjaśniejszą gwiazdą, pamiętasz? Rozświetliłaś moje życie i już nigdy nikt nie zgasi tego światła, moja maleńka. Bo ty jesteś dla mnie, a ja dla ciebie, moja mała Anno Scott - powiedział z uśmiechem i nachylił się nad jej nagim i czekającym już na niego ciałem.

ROZDZIAŁ 10

Evanescence, Like You
Shinedown, Simple Man

Nazajutrz Anna obudziła się, gdy zaczynało świtać, i spojrzała na śpiącego obok niej Jacksona. Leżał na brzuchu, jedną rękę trzymał pod głową, drugą na jej pośladkach. Przekręciła się i usiadła, patrząc na niego z lekkim uśmiechem.

Boże!

Było jej z nim tak cudownie! Wiedziała, że gdy kocha się z kimś, kogo się uwielbia, kogo ma się w sercu, kim się oddycha, to wtedy akt miłości jest tak niesamowicie poruszający i niepowtarzalny. Patrzyła z uśmiechem na Jaxa i gdy przypominała sobie, co robił z nią wczoraj swoimi boskimi ustami, swoimi dużymi, ale delikatnymi dłońmi, to czuła miłe pulsowanie w podbrzuszu i musiała zacisnąć pięści, żeby jakoś się uspokoić. Był tak niesamowicie łagodny, delikatny, że nie wierzyła, jak tak wielki mężczyzna może być jednocześnie tkliwy i ostrożny. Gdy kochali się po raz pierwszy, zrobił to wszystko tak, że nawet nie poczuła jakiegoś większego bólu, a po chwili doprowadził ją do takiego szaleństwa, że miała wrażenie, iż unosi się gdzieś w przestrzeni i już nigdy stamtąd nie wróci. Gdy pieścił ją całą, całując jej ciało, dotykając ją lekko swoimi dłońmi, i szeptał takie słowa, że już nie wiedziała, co ją bardziej podnieca: jego sprawne palce, które były wszędzie, jego usta, jego język, czy słowa, które wypowiadał. Potem kochali się jeszcze raz, już nie tak niecierpliwie, ale za to powoli, z rozmysłem, tak że musiała go błagać, aby kończył, bo miała wrażenie, że rozpada się na kawałki.

Teraz obserwowała, jak śpi, i wsłuchiwała się w jego spokojny oddech. Odgarnęła delikatnie jego włosy z czoła i patrzyła na zamknięte powieki, których rzęsy rzucały długie cienie na jego twarz. Idealny nos, pełne usta, szeroka szczęka, Kurczę! Był doskonały! Dotknęła lekko dłonią jego ramion, idealnie wyrzeźbionych, jak spod dłuta bardzo zdolnego rzeźbiarza. Pochyliła głowę i zaczęła je muskać ustami. Potem całowała mu plecy, smakując skórę i wdychając jego zapach. Chciała znowu go czuć, nie mogła się nim nasycić, już myślała o tym, że zbliża się ranek

i będzie musiała się z nim rozstać. Odgarnęła prześcieradło, którym był zakryty, i wciągnęła powietrze przez nos, gdy ujrzała jego doskonale pośladki. Pochyliła się i zaczęła pieścić jego plecy, schodząc coraz niżej i niżej.

- Maleńka... - Nagle usłyszała jego zachrypnięty głos. - Chcesz mnie zabić?

- Chcę cię posmakować, tak jak ty kiedyś smakowałeś mnie... - Uśmiechnęła się i usiadła na jego pośladkach. Odwrócił się na plecy i patrzył na nią, a jego ciało również zaczynało się budzić, co było teraz doskonale widoczne.

- Chcesz tego? - Uniósł brew i patrzył na Annę gorącym wzrokiem.

- Bardzo. - Kiwnęła głową. - A ty?

- Marzę o tym... - powiedział cicho, przyciągając ją do siebie.

Zacząła go całować, delikatnie muskając jego usta, schodząc niżej na szyję, którą lekko szczypała ustami. Jego dłonie wsunęły się w jej włosy i masowały lekko skórę głowy. Anna, cały czas pieszcząc go półotwartymi ustami, zeszła jeszcze niżej, na klatkę piersiową, zaczęła ssać delikatnie jego sutki, a on wydawał te boskie odgłosy, które słyszała już wcześniej, gdy się kochali. Uśmiechnęła się z zadowoleniem i powoli zeszła jeszcze niżej, aż wreszcie poczuł jej dłonie obejmujące jego twardego członka.

Uniósł głowę, chciał coś powiedzieć, ale Anna pochyliła się i po chwili poczuł, jak jego męskość zagłębia się w jej gorących i wilgotnych ustach. Jęknął, złapał ją za włosy i opadł ciężko na poduszkę. Anna poruszała się rytmicznie, a Jackson miał wrażenie, że cały pokój wiruje wokół niego albo on wiruje po całym pokoju, w każdym razie wiedział, że zaraz uderzy w coś z dużą siłą i prędkością. I tak też się stało, rozkosz wybuchła w nim z taką mocą, że zacisnął jedną dłoń w jej włosach, drugą na prześcieradle i wydyszał chrapliwym głosem:

- Anno!!!

Po chwili, gdy się uspokoił, a właściwie ona go uspokajała, gładząc jego pierś i ramiona, spojrział na nią i powiedział z tym swoim uśmiechem niedobrego chłopca:

- Wiedziałem, że będziesz w tym cholernie dobra, po prostu wiedziałem...

Nadszedł ranek i niestety Anna musiała iść do domu. Słyszała, że na dole ktoś się krząta, i z przerażeniem spojrzała na Jacksona.

- Jax... zostawiliśmy tam cały bałagan. Jezu! - Zbladła. - Moja sukienka, bielizna... - Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

Jackson stał, ubrany w dzinsy, i patrzył na nią z lekkim uśmiechem. Nagle sięgnął w kierunku komody i pomachał czerwonym biustonozem zawieszonym na palcu.

- Maleńka, nieładnie tak rozrzucać ubrania... - Pokręcił głową, marszcząc

brwi.

- Och, posprzątałaś?

- No tak. - Podał jej rzeczy, w których do niego przyszła.

- Kiedy? - Zaczęła się ubierać.

- Kiedy zasnąłaś... po... - Zrobił minę, jakby się zastanawiał. - Po tym, jak ja pieściłem cię. Nie... jak ty mnie, nie, czekaj... kiedy błagałaś mnie, żebym ci zrobił...

- Cicho! - Anna zerwała się, stanęła na łóżku i zamknęła mu usta dłonią. Teraz była z nim równa wzrostem. - Przestań, bo jeszcze twoja siostra usłyszy albo, co gorsza, brat!

- Och, maleńka, bądź pewna, że mój brat słyszał twoje słodkie jęki i błagania o czwartej nad ranem. - Uśmiechnął się szeroko, a Anna wpatrywała się w niego wściekłym wzrokiem.

- Co?!!! Jesteś... okropny! Masz jakieś inne wyjście z domu, na przykład przez komin? - Usiadła ciężko na łóżku i zaczęła wciągać na siebie dzinsy.

Jackson kucnął przed nią i zajrzał jej w oczy.

- Ann, nie stresuj się, żartowałem. A nawet gdyby ktoś coś słyszał, to co z tego? Poza tym, wiesz... to chyba dobrze o mnie świadczy? - Kolejny raz uśmiechnął się z zadowoleniem, a ona rzuciła mu ponure spojrzenie.

- Mam dać ci medal?

- Nie, ale możesz dać mi to! - Złapał ją za nadgarstki, przycisnął do łóżka, przygniatając całym swoim ciężarem, i zaczął całować mocno i gwałtownie, a jej opór z sekundy na sekundę słabł, aż w końcu objęła go udami, a wtedy on puścił jej rękę, które od razu odnalazły drogę do jego włosów.

Gdy wreszcie udało się im wyjść z pokoju, była prawie dziesiąta i Anna trochę się denerwowała reakcją rodziców, ale wiedziała, że raczej nie będzie mieć problemu z wytłumaczeniem się.

Zeszli na dół. Mary siedziała z Angie i Jimmym przy śniadaniu. Wszyscy troje patrzyli na nich z identycznymi uśmiechami na twarzach. Anna poczuła, że pali ją twarz, ale Mary od razu zaprosiła ją do stołu i zmusiła do zjedzenia śniadania. Ann czuła się tak dobrze, swojsko i rodzinnie, jak nigdy dotąd.

Po skończonym śniadaniu pożegnała się i razem z Jaxem poszli w stronę lasu. Jak zawsze trzymał ją za szyję, ona obejmowała go w pasie, Jax niósł jej plecak,

który w drodze do łasku rzucał na ziemię chyba z dziesięć razy, kiedy potrzebował obu rąk, żeby przytulać Annę do siebie wtedy, kiedy ją szaleńczo całował.

Doszli do ostatnich drzew przed jej domem i Jackson spojrział na Annę z ciężkim sercem.

- Moja mała, chciałbym cię już nigdy nie wypuszczać z mojego domu, a najlepiej z łóżka - powiedział cicho, przytulając ją do siebie.

- Też chciałabym tam zostać na zawsze - westchnęła.

- Wiesz, że powinnaś powiedzieć o nas rodzicom? Będzie gorzej, gdy dowiedzą się od kogoś innego - powiedział, pochylając głowę i patrząc jej w oczy.

- Wiem. Zrobię to, tylko daj mi trochę czasu. Muszę wszystko przygotować... w swojej głowie. - Uśmiechnęła się.

- Nie chcę tylko, żeby to poszło w złym kierunku, nie chcę, żebyś cierpiała. Kocham cię, maleńka - powiedział cicho i pocałował ją we włosy.

- Ja ciebie też kocham. Zobaczymy się dzisiaj?

- Po południu jestem w barze. Przyjdź, dzisiaj będzie spokój. Jak będziesz szła, to zadzwoń, dobrze?

- Dobrze. - Kiwnęła głową, jeszcze raz go pocałowała i poszła w kierunku swojego domu.

Jackson wrócił do siebie, rozmyślając o wczorajszym dniu i cudownej nocy. Najpierw, gdy zobaczył ją na festynie, piękną, zmęczoną i smutną, chciał wskoczyć na tę cholerną łożę, wziąć ją na ręce i uciec z tego pieprzonego cyrku. A potem, gdy dojrzał tego wymuskanego bubka, który wpatrywał się w jej biust, kiedy ona nie widziała, poczuł tak wielki atak wściekłej zazdrości, że aż sam był zszokowany intensywnością tego uczucia. Cholera! Nie przypuszczał, że kiedykolwiek będzie tak zazdrosny o kobietę! Gdy widział jej rodziców, kiedy na nich patrzył, poczuł ukłucie w sercu. I cholerny strach. Ona i ten blondas. Przecież idealnie do siebie pasowali. Jej ojciec nigdy nie zaakceptuje związku swojej jedynej córki z siedem lat starszym właścicielem lokalnego balu i w dodatku harleyowcem. Jackson nie był głupi i wiedział, że takie rzeczy zdarzają się tylko w komediach romantycznych. Albo w książkach z happy endem, gdzie bohaterowie, po ciężkich przeżyciach, żyją długo i szczęśliwie. W życiu nie ma takich sytuacji, zawsze ktoś będzie cierpiał, zawsze ktoś będzie musiał odejść. I ustąpić. Miał tylko nadzieję, że tym kimś nie będzie on. Bo teraz nie wyobrażał sobie życia bez niej.

Jax wszedł do domu, usiadł przy stole i popatrzył na siostrę i brata.

- Nasz mały wpadł po uszy... - Jimmy uśmiechnął się, nalewając sobie kawę.

- Daj mu spokój, lepiej się martw o siebie, Jimmy. Eva ze szpitala wyblagała ode mnie twój numer telefonu - powiedziała Mary, sprząając ze stołu.

- Serio? - Jimmy patrzył na siostrę osłupiałym wzrokiem.

- Czy ja o czymś nie wiem? - spytał Jackson, patrząc z kolei na swoje rodzeństwo, także nic nierozumiejącym wzrokiem.

- Chodzi o to, że Evie popsuło się ostatnio auto i Jimmy zawiózł ją do szpitala, a auto odstawił do kumpla do warsztatu. No i był tak zapatrzony w jej duże niebieskie oczy, że nawet nie wziął od niej telefonu. A Eva bardzo chce mu podziękować za pomoc. Zatem, braciszku... - Mary zwróciła się z uśmiechem do najstarszego brata, którego dziwnie zainteresował wzorek na obrusie. - Spodziewaj się telefonu od gorącej Evy.

- Bracie, uważaj, taka trzydziestolatka bez faceta może dać ci nieźle popalić - zaśmiał się Jackson, a Jimmy spojrzał na niego i odparł z lekkim uśmiechem:

- Właśnie na to liczę... Dobra, koniec tych żartów z głowy tej rodziny, jadę do baru. Jax, do zobaczenia później! - Wskazał palcem na młodszego brata, założył kamizelkę i wyszedł na zewnątrz.

Jackson popatrzył na wychodzącego brata, pokręcił głową i utkwiał spojrzenie w siostrze. Mary spojrzała na niego, po chwili uciekła wzrokiem gdzieś w bok, bo chyba wiedziała, o co ją zaraz zacznie wypytywać brat.

- No dobra... Jak było wczoraj? Mam szykować egzekucję Deana? - spytał w końcu Jackson, nie spuszczając oczu z siostry.

- Przestań. - Pokręciła głową. - Było bardzo fajnie. Zjedliśmy w niezłej restauracji, potem zabrał mnie do pubu, takie tam... - Wzruszyła ramionami.

- Aha. Właśnie o „takie tam” mi chodzi. - Jax uśmiechnął się krzywo.

- Jeśli o to pytasz, to był bardzo grzeczny... Za grzeczny... - Uśmiechnęła się.

- No i jego szczęście - mruknął Jackson. - Mary, sądzisz, że coś z tego będzie? - spytał, łapiąc siostrę za rękę.

- Nie wiem. - Zacisnęła wargi. - Może... Pojutrze ma przyjechać po mnie do szpitala, gdy będę kończyć wieczorem, dlatego nie pojedę w tym dniu autem. No i będę miała do was prośbę o przypilnowanie Angie. - Popatrzyła na brata z przepaszającym uśmiechem.

- Jasne, o nic się nie martw. Tylko uważaj, siostra. - Jackson ścisnął mocniej jej drobną dłoń.

- Ty też, Jax. Oboje uważajcie. - Oddała lekki uścisk i poszła do pokoju,

z którego nawoływała ją córeczka.

Anna weszła do domu i od razu spotkała ojca, który patrzył na nią uważnym wzrokiem.

- Nie piłam, nie paliłam, nie brałam dragów... - mruknęła do siebie, a głośno powiedziała z lekkim uśmiechem: - Hej, tato, już jestem.

- No widzę. Nie za późno?

- Tak wyszło, musiałam jeszcze pomóc sprzątać ten bałagan. - Wzruszyła ramionami.

- No tak. Słuchaj, Ann, czy z tym jest związany jakiś chłopiec? - Ojciec nie spuszczał z niej oka.

Anna poczuła, jak robi się jej gorąco.

- Hm... w sumie chyba tak. - Uśmiechnęła się.

- Z twojej klasy?

- Eee... hm, nie do końca... - Mocniej zacisnęła pięści na rączce plecaka.

- Kiedy masz zamiar go zaprosić?

- Jeszcze nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Może w weekend?

- Dobrze, chętnie go z mamą poznamy. - Ojciec pokiwał głową i skierował się w stronę swojego gabinetu.

- Taaaa, i ocenicie jak konia na wyścigach - westchnęła i też poszła do siebie.

Po południu Jackson siedział razem z Jimmym w barze, Lisa obsługiwała nielicznych klientów, a bracia czekali na Mike'a, który miał przynieść kosztorys dotyczący sprzętu audiowizualnego. Nagle otworzyły się drzwi i do baru wszedł Dean, niosąc ze sobą teczkę z dokumentami. Popatrzył na nich z jakąś tajemniczą miną i powiedział:

- Zobaczcie, kogo znalazłem przed barem... - Otworzył drzwi i weszła przez nie rudowłosa Rax z torbą przewieszoną przez ramię i walizką na kółkach w dłoni.

- Cześć! - Uśmiechnęła się, a wszyscy mężczyźni znajdujący się w barze utkwili w niej zachwycony wzrok.

Jackson wstał, zabrał z jej rąk bagaże, przywitał się i przedstawił ją bratu, Mike'owi, Lisie i kelnerkom. Lisa nie spuszczała z niej wzroku, bacznie obserwując każdy jej ruch. Jax zaproponował wszystkim coś do picia i jedna z kelnerek

zrealizowała zamówienie. Siedzieli w ich łoży, analizując poszczególne podpunkty kosztorysu, który okazał się naprawdę wysoki. Zastanawiali się wspólnie, czy są rzeczy, z których mogą na początku zrezygnować. Odpuścili sobie maszyny do wytwarzania dymu i piany, zostawiając ten zakup na później, kiedy klub już zacznie na siebie zarabiać.

W międzyczasie Jackson dostał krótkiego esemesa od Anny z informacją, że tęskni za nim jak szalona i dlatego już do niego idzie.

Potem do akcji przystąpiła Rax, która miała rozrysowany układ sal, z zaznaczeniem, gdzie ma się znajdować bar, miejsce dla DJ-a, scena, poszczególne łoże, stoliki, dwupoziomowy parkiet, nawet szatnia, toalety, hol. Wszystko było dokładnie opracowane i wyliczone co do metra kwadratowego. Wszyscy zgromadzeni przy stole z uznaniem patrzyli na ten plan i kiwali głowami. Gdy Rax skończyła wszystko wyjaśniać, patrzyła na swoich pracodawców, a właściwie na jednego z nich.

- I co? Jestem warta tych pieniędzy? - spytała i uśmiechnęła się, nie spuszczając oczu z Jacksona.

Jimmy zauważył jej wzrok i uśmiechnął się kącikiem ust, pocierając jedną dłonią kark.

- Wiesz... to się okaże, ale mogę powiedzieć, że tym planem zarobiłaś na zaliczkę. - Jackson uśmiechnął się i położył na stole otwartą dłoń, w którą ona lekko uderzyła swoją dłonią.

- No. I to jest dla mnie najważniejsze. Zadowolony szef to hojny szef. - Roześmiała się. - A teraz, chłopcy, musicie mnie zawieźć do najbliższego hotelu.

- Niedaleko jest mały hotelik, ale nie lepiej, żeby Rax zamieszkała u góry? - Jimmy popatrzył uważnie na Jacksona.

- Tam jest straszny bałagan. Trzeba wszystko pomyć, przynieść jakąś pościel... - Jackson wzruszył ramionami.

- Daj spokój, Jax... - Gdy wypowiadała jego imię, lekko oblizwała usta. - Poradzę sobie z tym. A pościel możecie mi przywieźć.

- No dobrze... Ale pomożemy ci z tym bajzlem. Tam od roku nikt nie sprzątał, nie chcę, żebyś w nocy dostała zawału, gdy z sufitu spadnie na ciebie jakaś tarantula - powiedział Jackson z kpina w głosie.

- Jestem bardzo odważną kobietą, mam nadzieję, że kiedyś będziesz miał okazję się o tym przekonać - powiedziała z poważną miną.

- Dobra, koniec tych pogaduszek, chodź na górę. Gdy zobaczysz, jak wygląda to mieszkanie, sama mnie poprosisz, żebyśmy cię zawiózł do pierwszego lepszego

hotelu. – Jackson wstał i poszedł na zaplecze po klucze od mieszkania. Lisa poszła za nim, a gdy wychodził, powiedziała do niego cicho:

– Uważaj, kowboju...

Jackson spojrzał na nią poważnym wzrokiem, ale nic nie odpowiedział. Wyszedł na zewnątrz, gdzie już czekali na niego Rax i Jimmy, który wyniósł bagaże dziewczyny. Wchodzili na zewnętrzne schody prowadzące do mieszkania nad barem, Jimmy szedł pierwszy, za nim Rax, a na końcu Jackson.

Anna wysłała esemesa do Jaxa, gdy opuszczała dom. Szła do niego szybkim krokiem, nie mogąc się doczekać, kiedy już będzie w jego barze, a przede wszystkim w jego ramionach.

Jedynie, o co się martwiła, to jej rodzice i ich ewentualna reakcja na chłopaka. A przecież gdyby naprawdę chcieli go poznać, zobaczyliby, jakim jest wspaniałym człowiekiem, i może uwierzyliby, że ona jest dla niego kimś wyjątkowym i ważnym. Tak jak ona uwierzyła.

Podchodziła już do baru i z daleka widziała motocykle zaparkowane przed wejściem. Znak, że prawie cała ekipa Boys from Hell jest w środku. Od razu dostrzegła harleya Jacksona, przecież znała go tak dobrze, przecież na nim pierwszy raz on... jej... Och... Co on z nią robił? Na samo wspomnienie chwil uniesienia, jakie z nim przeżywała, czuła, że zaczyna cała drzeć i nogi robią się słabe jak z waty. Przy takim facecie jak on chyba spotykałoby to każdą kobietę.

No właśnie... Inne kobiety. Anna nie sądziła, że i ją dopadnie kiedykolwiek dzika zazdrość. A teraz właśnie była na tym etapie. Widziała, jak kobiety, dziewczyny reagują na jej faceta! I doprowadzało ją to do szału. Ale takiego w negatywnym sensie. Gdy tylko wyobrażała sobie Jacksona z inną, jej pięści same się zaciskały w niemej wściekłości. Dochodziło nawet do tego, że była zazdrosna o dziewczyny, które miał przed nią. A to już było całkiem głupie i bez sensu! Musiała nad sobą popracować, bo takie idiotyczne reakcje mogłyby coś popsuć między nimi, a tego Anna w życiu by sobie nie wybaczyła. Ale teraz szła do niego i było najważniejsze to, że za chwilę znowu go dotknie, przytuli, poczuje.

Nagle otworzyły się drzwi baru i zobaczyła Jimmy'ego wychodzącego z jakimiś bagażami. Wraz z nim szła prześliczna rudowłosa dziewczyna. Po chwili pojawił się Jackson i we trójkę ruszyli po schodach do mieszkania nad barem, które należało do Jacksona, a wcześniej mieszkał tam Johnny Smith. Anna podeszła już bardzo blisko i zobaczyła, jak rudowłosa odwraca się do Jacksona, coś do niego mówi z szerokim, oszalałym uśmiechem, on kręci głową, a ona lekko dotyka dłońią jego ramienia. Jackson nagle, jakby wyczuł obecność Anny, odwrócił głowę i popatrzył jej

w oczy, w których błyskały zielone iskry.

- O, maleńka, jesteś, zaraz do ciebie zejść - powiedział z lekkim uśmiechem, a wtedy rudowłosa spojrzała na Annę i powiedziała z uśmiechem, jednocześnie kładąc dłoń na ramieniu Jacksona:

- Jax, to chyba twoja młodsza siostra? Nie przedstawisz mnie?

ROZDZIAŁ 11

Sisters of Mercy, *Temple of Love*

Nickelback, *If Everyone Cared*

Gdyby wzrok Anny miał nadprzyrodzone zdolności, to rudowłosa mała leżałaby związana i zakneblowana na posłaniu z rozżarzonych węgli. Ale niestety panienska Scott nie posiadała takich uzdolnień i zamiast tego powiedziała słodko:

- Kochanie, poczekam na ciebie w barze. - I rzuciła Jacksonowi słodki uśmiech.

Rax spojrzała zdeorientowana na Cunnama, a ten westchnął i ze zniecierpliwieniem w głosie powiedział:

- Wejdziemy wreszcie do tej pieprzonej wieży czy chcesz spać na schodach?

Anna weszła do baru i gdyby mogła, trzasnęłaby drzwiami, ale niestety zamykały się automatycznie. Kiwnęła głową w kierunku kumpli Jaxa i usiadła ciężko na wysokim stołku przy barze. Lisa spojrzała na nią z uwagą.

- Co, mała? Zły dzień?

- Był dobry, dopóki tu nie przyszłam. - Wzruszyła ramionami.

- Czyżbyś spotkała się z naszą rudą miss? - spytała Lisa kpiącym tonem.

- Kto to jest? - Anna czuła, że z Lisą może sobie porozmawiać na ten temat.

- Nowy menedżer klubu chłopaków.

- Super, cudowna wiadomość - mruknęła do siebie, ale już nic nie powiedziała, bo do baru weszli: Jackson, Jimmy i rudowłosa. Jackson od razu podszedł do Anny, objął ją i pocałował.

- Hej, maleńka, zaraz stąd jedziemy. - Popatrzył na nią i uśmiechnął się, a ona kiwnęła głową.

Podszedł do niej Jimmy, a za nim Rax, która ostatnia podała Annie rękę, mówiąc przepaszającym tonem:

- Jestem Rax Johnson i sorry za to małe *faux pas*. Wiedziałam, że Jax i Jimmy mają młodszą siostrę, więc myślałam, że to ty. Mój błąd. - Jej uśmiech mógłby oślepić.

- Jesteś taka słodka, że zaraz się porzygam - mruknęła do siebie Anna,

a Jackson spojrział na nią spod zmarszczonych brwi. Oddała mu spojrzenie z tak niewinnym wyrazem twarzy, że westchnął i pokręcił głową. Anna uścisnęła dłoń Rax i powiedziała, z równie powalającym uśmiechem:

- Jestem Anna i w żadnym razie nie czuję urazy. To tylko komplement, że wzięłaś mnie za Mary. Jedziemy? - zwróciła się do Jacksona, patrząc mu w oczy i uśmiechając się słodko.

- Tak, już jedziemy - odpowiedział szybko, patrząc na nią z lekkim zdziwieniem, bo zachowywała się nieco zagadkowo.

Anna zeskoczyła z wysokiego stołka, pożegnała się ze wszystkimi i czekała na Jacksona przy drzwiach. Chłopak poszedł jeszcze na chwilę na zaplecze, powiedział coś do Jimmy'ego, kiwnął wszystkim głową i podszedł do Anny. Ta stanęła na palcach, pocałowała go w usta i pociągnęła w stronę drzwi. Gdy wyszli na zewnątrz i podeszli do harleya, Jackson nagle się zatrzymał i wskazując na bar, spytał z lekkim uśmiechem:

- Dobra, moja mała Anno, wyjaśnij mi: co to było?

- Ale co? - spytała z niewinną minką, sadowiąc się na siedzeniu.

- To w środku. - Wskazał palcem na bar.

- W środku siedzi ruda modliszka z wielkimi zębami, którą kiedyś poszczuję psem! - warknęła Anna i objęła się ramionami.

- Małeńka, ty nie masz psa - powiedział Jackson z poważną miną, siadając na motocyklu.

- To kupię. Kupię stado groźnych, napakowanych wściekłą adrenaliną pitbuli. Kocham zwierzęta!

Jackson odwrócił głowę, spojrział na nią z niedowierzaniem, po chwili wybuchnął śmiechem i odpalając motocykl, powiedział:

- Jesteś boska! Widzę, że musimy porozmawiać. Jedziemy do dworku. Lubisz stare dworki, mała Anno? - Zerknął na nią i mrugnął do niej znacząco, a ona rzuciła mu wrogie spojrzenie, ale złapała go w pasie i mocno przytuliła się do jego pleców.

Dojechali na przedmieścia, gdy już zaczynało się ściemniać, i Anna cieszyła się w duchu, że wzięła bluzę, bo zrobiło się trochę chłodno. Jackson zgasił silnik i dziewczyna zsiadła z maszyny, patrząc na niknącą w mroku starą posiadłość. Cała sceneria przypominała taką ze straszego horroru. Anna objęła się ramionami. Jackson, ubrany w czarną skórzaną kurtkę, popatrzył na nią uważnym wzrokiem.

- Nie jest ci zimno?

- Nie tak bardzo, dobrze, że wzięłam bluzę. O czym chcesz rozmawiać? - spytała, patrząc na niego.

- Przejdźmy się. - Podał jej rękę.

Poszli w głąb lasu, w stronę posiadłości. Jackson zatrzymał się niedaleko ogrodu i usiadł na prawie rozwalonym murku, który był chyba pozostałością po jakiejś budowli.

- Siadaj, Ann. Powiedz: co ci się dzisiaj stało? - Pochylił się, zaglądając jej w oczy.

- Co mi się stało? Ty mi się stałeś - mruknęła, a on spojrzał na nią ze zniecierpliwieniem.

- Znowu to robisz!

- Co?!

- Mruczysz, gadasz, marudzisz, mamrociesz! Doprowadza mnie to do pasji! - Podniósł głos, objął się ramionami i wyglądał na zirytowanego.

Anna zamknęła oczy, wzięła głęboki wdech, wstała i patrzyła na niego z góry.

- A mnie doprowadza do pasji to, że zapomniałeś mi powiedzieć, że zatrudniłeś panią Rax, pieprzoną-rudą-małpę-Johnson!!! - krzyknęła tak głośno, że jej głos rozniósł się echem po lesie.

Jackson przez chwilę przyglądał się jej osłupiały, ale w sekundzie otrząsnął się, poderwał i stanął naprzeciwko niej, patrząc na nią z góry wściekłym wzrokiem.

- A co to ma za znaczenie? Zatrudniłem też DJ-a, ale z nim jakoś nie masz problemu?

- Jasne, tylko że on nie gapi się na ciebie z miną pod tytułem „chcę lizać twoje sutki”!!! - wrzasnęła, patrząc na niego już wręcz rozszalałym wzrokiem.

- Jezu! Co ty mówisz... - Jackson już sam nie wiedział, czy ma się śmiać, czy być zły. - Ona wcale tak na mnie nie patrzy, a nawet gdyby, to ja na nią patrzę wzrokiem pod tytułem „pracujesz dla mnie, więc bierz się do roboty!” Co też ci przyszło do głowy, żeby być o nią zazdrosną?

- Jasne, powiedz, że jestem głupia i żalosna - powiedziała Anna już ciszej, objęła się ramionami i patrzyła na niego. - A co tobie przyszło do głowy, żeby być zazdrosnym o syna gubernatora?! On nie będzie ze mną blisko współpracował! - Znowu podniosła głos.

- To jest coś zupełnie innego - mruknął, wzruszając ramionami.

- Jasne! To do mnie nie może się nikt odezwać słowem, ale ciebie mogą głąskać jakieś napalone menedżerki z Houston?! Super!!! - Odwróciła się i zaczęła iść

szybkim krokiem w stronę drzew.

Jackson błyskawicznie doskoczył do niej, złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Co cię opętało?! Nikt mnie nie głaskał, do cholery! W ogóle nie rozumiem, o co się właściwie kłócimy - Jax rozłożył ręce i patrzył na nią zdumionym wzrokiem.

Anna westchnęła, pokręciła głową, objęła się ciasniej ramionami, uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Ja też nie wiem. Ale wiem jedno. Jax... ona mi się nie podoba i nie podoba mi się sposób, w jaki na ciebie patrzy. I jestem cholernie zazdrosna. - Ostatnie zdanie powiedziała już ciszej, spoglądając gdzieś w bok. Jackson spojrzał na nią dzikim wzrokiem, złapał ją za biodra i przycisnął do muru starej stróżówki, przy której się zatrzymali. Dotknął ustami czubka jej głowy i nie odrywając ust, zjechał trochę niżej, zatrzymując się przy jej ustach. Zaskoczona położyła obie dłonie na jego piersiach, jakby chciała go odepchnąć, ale oczywiście tego nie zrobiła.

- Och, Anno. Ty wiesz, w jaki sposób doprowadzić mnie do szału. Nie wiem, jak patrzy na mnie ta cała Rax, nie wiem, jak patrzą na mnie inne kobiety, i generalnie mam to gdzieś. Najważniejsze dla mnie jest to, że gdy ty na mnie patrzysz, moje ciało zaczyna budzić się do życia, moje serce zaczyna wyprawiać dzikie harce, a wyobraźnia pracuje na najwyższych obrotach, podsuwając mi obrazy, które doprowadzają mnie do skraju wytrzymałości. Mimo że potrafię dużo znieść, moja mała Anno. Więc nie kłóćmy się o jakąś nic nieznaczącą laskę, bo dla mnie nie istnieje nikt poza tobą. Ale za to, że twoje oczy rzucały te boskie zielone błyski i zrobiłaś ze mną to, co zrobiłaś... - powiedział i przycisnął się do niej mocniej, a ona od razu poczuła, co miał na myśli. - Za to będziesz musiała ponieść karę! - To mówiąc, poderwał ją do góry i poszedł szybkim krokiem w stronę starego dworku.

- Jezu, Jax, postaw mnie! Co robisz? - Próbowwała się wyrwać, ale było to zupełnie niemożliwe.

Jackson kopnięciem otworzył drzwi, postawił ją i przycisnął do chłodnego muru.

- Maleńka, lubisz horrory? Bo ja bardzo. Wyobraź sobie, że jesteś zagubioną turystką, która trafia do zapomnianej przez świat posiadłości i spotyka tam spragnionego kobiety, szalonego, nieokiełznanego właściciela posesji. Czujesz, jak bardzo on cię pragnie? - szeptał, ocierając się o nią swoim twardym ciałem, a Anna jedyne, co mogła powiedzieć, to zduszone:

- Jax...

- Tak myślałem... Zabawimy się tutaj, moja mała zagubiona turystko.

I jedyne, co czuła, to jego dłonie, które zagarniały, ale i dawały; jego mocne

ciało i gorące usta mówiące jej takie rzeczy, od których dostawała dreszczy; jego mokry język, atakujący z pasją jej wargi, i jego twardą jak kamień męskość wsuwającą się w nią od tyłu, co sprawiało, że nie mogła utrzymać się na nogach.

Gdy się sobą nasycili, Jackson wziął ją na ręce i poszedł szybko w stronę swojego motocykla, gdyż było już ciemno i chłodno. Posadził ją na siedzisku, pocałował w usta i z lekkim uśmiechem powiedział:

- Maleńka, byłaś boska. I wtedy w barze, i przed chwilą. Ale powiedz mi: kiedy pojedziemy po te pitbule? - spytał z niewinnym uśmiechem, a ona parsknęła i po chwili oboje śmiali się jak szaleni, wpatrując się w siebie z miłością i uwielbieniem.

Następne dni minęły im dosyć szybko - na pracy, nauce i codziennych spotkaniach. Z Houston przyjechała ekipa remontowa, która od razu ostro wzięła się do roboty, nadzorowana przez Jacksona albo przez Jimmy'ego. Często też wyręczała ich Rax, która była naprawdę dobra w zarządzaniu ludźmi i egzekwowaniu efektywnej pracy. Jackson, widząc to, nabierał do niej coraz większego zaufania i częściej zostawiał ją na placu boju, wierząc, że świetnie sobie poradzi.

Któregoś wieczoru, kiedy zawiózł Annę do domu, a właściwie do lasku koło domu, ona zsiadła z motocykla i popatrzyła na niego uważnie.

- Jax - zaczęła, stojąc przytulona do niego i patrząc mu w oczy.
- Co, kochanie? - Uśmiechał się do niej, gładząc jej plecy.
- Wiesz... Może byśmy poszli gdzieś razem w sobotę? - zapytała niepewnie.
- Zapraszasz mnie na randkę? - Uniósł brew i spojrzał na nią trochę zdziwiony.
- Tak jakby... - Wzruszyła ramionami. - Przyjechałbyś po mnie, zobaczyłbyś, jak mieszkam, a potem pojechalibyśmy do szkoły, bo mamy imprezę dla maturzystów.

Jackson wziął głęboki wdech i popatrzył na Annę spod zmarszczonych brwi.

- Maleńka, chcesz, żebym przyjechał do ciebie do domu?
- Dokładnie tak. - Kiwnęła głową.
- Mówiłaś już coś ojcu?
- Wspominałam, że mam kogoś... ale bez szczegółów.
- Myślę, że te szczegóły będą tutaj najistotniejsze - westchnął.
- Jackson, lada dzień moi rodzice dowiedzą się o nas od usługowych sąsiadów czy twoich wrogów. Po co nam to? Zrobmy tak, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie. Jesteś moim chłopakiem, idziesz ze mną na bal, przychodzisz po mnie do domu.

- Dobrze, moja mała Anno, zrobimy to. A ten bal... Jesteś pewna? - Złapał jej ramiona i lekko ścisnął.

- Tak, jestem. - Kiwnęła głową.

- Dobrze, pójdę z tobą wszędzie. Przecież wiesz. - Uśmiechnął się, chwycił ją za szyję i przygarnął do siebie. - Och, moja mała Anno, bardzo cię Kocham. - Pochylił głowę i pocałował ją we włosy.

- Ja ciebie też, mój wielki Jaxie... - Uniosła głowę i napotkała jego gorące usta.

Gdy dziewczyna poszła do domu, Jackson pojechał do baru, gdyż dzisiaj była jego kolej zamykania. Tego dnia kończyli wcześniej, było po dwudziestej drugiej, Lisa już poszła do domu, jedna kelnerka właśnie zbierała się do wyjścia. Jackson kiwnął jej głową i zajął się utargiem. Siedział przy stoliku tyłem do wejścia i właśnie przystąpił do liczenia pieniędzy, gdy usłyszał ciche skrzypnięcie drzwi i poczuł powiew świeżego powietrza. Nie odwracając głowy i nie przerywając liczenia, spytał:

- Zapomniałaś czegoś, Penny? - Myślał, że to jedna z kelnerek wróciła po coś do baru.

- Już nieczynne? - Usłyszał obcy głos, obrócił się gwałtownie i zobaczył wchodzącą do środka Rachel.

Dziewczyna ubrana była w króciutką czarną spódniczkę, czerwoną bluzkę z dekoltem tak wielkim, że odsłaniał koronkę czarnego biustonosza, i w czerwone, wysokie szpilki. Jackson, ujrawszy ją, wstał i obdarzył przybysza niezbyt przyjaznym wzrokiem.

- Już nieczynne, jak widać. Zapraszam jutro - powiedział, obejmując się ramionami.

- Ale Jax, nie postawisz mi nawet drinka? - spytała z lekkim uśmiechem i podeszła do niego bardzo blisko.

- Nie postawię ci drinka. Idź do domu, Rachel. - Patrzył na dziewczynę spod zmarszczonych brwi.

- Daj spokój, Jax, znamy się nie od wczoraj, wiem, że lubisz ostre akcje, a ja właśnie mam na taką ochotę... z tobą... - Podeszła jeszcze bliżej i dotknęła lekko palcem jego piersi. - Och, jesteś taki duży... - Uniosła głowę i spojrzała na niego, uśmiechając się zachęcająco.

Jackson złapał ją za nadgarstki i lekko odepchnął.

- Czego nie rozumiesz, Rachel? Od ilu miesięcy tu przychodzisz? Gdybym cię

chciał, bądź pewna, dowiedziałybyś się pierwsza. Nie pogrążaj się już bardziej i nie przychodź tutaj, zachowując się w ten sposób, bo to żalosne, dziewczyno! A teraz łaskawie wypieprzaj stąd, dopóki jeszcze jestem w miarę uprzejmy! – warknął Jackson i chciał podejść do drzwi, żeby je otworzyć, ale Rachel rzuciła się na niego, złapała go mocno za szyję i przywarła ustami do jego ust. Jax z wściekłością odepchnął ją z całej siły, aż upadła na podłogę. W tym momencie otworzyły się drzwi i do baru, z zaniepokojonym wyrazem twarzy, weszła Rax.

– Stało się coś? – spytała, patrząc na leżącą na podłodze dziewczynę i na wściekłego Jaxa.

– Nic się nie stało. Pani wychodzi i nie ma tu już wstępu! – powiedział twardym tonem Jackson, podniósł jednym szarpnięciem Rachel i poprowadził ją w stronę drzwi. – Aha i jeszcze jedno. – Zbliżył swoją twarz do jej twarzy. – Odpierdol się raz na zawsze od Anny. Myślisz, że nie wiem, co jej zrobiłaś? Jeśli masz z nią jakiś problem, bądź pewna, że następnym razem pomogę ci go rozwiązać! – wysyczał wściekłym tonem i wypchnął dziewczynę na zewnątrz.

Zatrzasnął za nią drzwi, przymknął lekko oczy, wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze. Rax podeszła do baru, nalała pół szklanki whiskey i bez słowa mu podała. Jackson wychylił jednym haustem alkohol i otarł usta, patrząc na rudowłosą dziewczynę.

– Dzięki...

– Proszę bardzo. Wyglądałeś tak, jakbyś chciał ją zamordować gołymi rękoma. Sama się ciebie przestraszyłam.

– Bo chciałem... Mała lokalna puszczałka. – Pokręcił głową i usiadł z powrotem przy swoim stoliku.

– Tak czułam, że będą kłopoty. – Rax usiadła naprzeciwko niego.

– Jak to: czułaś? – Popatrzył na nią z zaciekawieniem.

– Siedziałam na schodach i czytałam. Widziałam, jak ta mała kręci się koło baru, obserwuje wychodzącą Penny i zagląda przez okno, jakby chciała sprawdzić, kto jest w środku. I gdy upewniła się, że jesteś sam, weszła do ciebie. Powinieneś zamykać drzwi na klucz, kiedy liczysz kasę. Pomijając dzisiejsze zajście, to bardzo niebezpieczne – uświadomiła go.

– Mam się bać napalonej małolaty? – Jackson parsknął, patrząc na dziewczynę.

– Takie małolaty są najgorsze. A co by było, gdyby ona porwała na sobie bluzkę, trochę się posiniaczyła i zgłosiła próbę gwałtu? – Rax patrzyła poważnym wzrokiem na Jacksona.

– Nie spodziewałem się, że przyjdzie tu sama po zamknięciu. – Wzruszył

ramionami.

- Dlatego tu przyszłam, żebyś nie był z nią sam. W Houston mieliśmy taki przypadek, laska napaliła się na naszego DJ-a i gdy ten nie zwracał na nią uwagi, zrobiła właśnie taką akcję z pozorowaną próbą gwałtu. Chłopak miał mnóstwo kłopotów, dobrze, że szef mu uwierzył i nie wywalił z pracy. Ale to było Houston. Tutaj ludzie by cię zjedli. - Rax wyciągnęła rękę i poklepała delikatnie jego dłoń.

- Pewnie masz rację. - Pokiwał głową i zabrał rękę. - Dzięki... - Uśmiechnął się, a ona oddała mu szeroki uśmiech.

- Pilnuj się, Jackson, licealistki potrafią być bardzo nachalne i nieustępliwe. Wyrzucisz je drzwiami, to potrafią wrócić oknem i na odwrót. - Uniosła dłonie i zakręciła włosy, które zaraz opadły miękką falą na jej plecy.

- Wiesz, moja dziewczyna jest licealistką, więc mam trochę inne spojrzenie na to wszystko. - Wzruszył ramionami, chowając pieniądze do kasetki.

- Anna chodzi do liceum? - spytała ze zdziwieniem, które wyglądało na szczere. - Fakt, wygląda młodo, ale myślałam, że ma ze dwadzieścia lat.

- Jest w klasie maturalnej, razem z tą Rachel. - Przewrócił oczami.

- Teraz już rozumiem. Napalona Rachel, widząc, jaki kąsek sprzątnęła jej przed nosa koleżanka z klasy, postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Jackson, fajny z ciebie facet, uważaj z małolatami.

- Nie mów tak o Annie. - Jackson zmrużył oczy, trochę zły, zapominając, że kilka minut temu nazwał tym określeniem Rachel, która była w wieku Anny.

- Przepraszam. Anna na pewno jest inna, ale ma zawistne koleżanki. Widziałam, co takie desperatki potrafią zrobić, żeby osiągnąć swój cel - odpowiedziała.

Jackson popatrzył na nią uważnie.

- Miałaś jakieś osobiste doświadczenia w tym względzie?

- Hm... ja nie, ale mój brat tak. Ten DJ to był mój brat, a dziewczyna miała siedemnaście lat i nie potrafiła zrozumieć słowa „nie”. Więc w sumie... tak, to było osobiste doświadczenie. - Kiwnęła głową.

- Rozumiem. Ale gdy poznasz Annę, zobaczysz, jak bardzo jest dojrzała i inteligentna. Mam wrażenie, że pod niektórymi względami jest bardziej dojrzała niż ja.

- No, z tym to się akurat zgodzę, faceci nigdy nie dorastają. - Parsknęła śmiechem.

- W tym względzie też masz jakieś osobiste doświadczenia? - Objął się ramionami, oparł o oparcie krzesła i wyciągnął przed siebie swoje długie nogi.

- Może... - zaśmiała się. - Nie muszę mieć doświadczenia, wszyscy o tym wiedzą.

- Jasne, jakaś ogólnie znana teoria naukowa... - Pokręcił głową, wstał i zaniósł kasetkę do sejfu.

- Powiedzmy. Idę na górę. Albo i nie. Poczekam, aż odjedziesz, przynajmniej będę pewna, że nie atakują cię na wpół rozebrane uczennice.

- Bardzo śmieszne. Już wychodzę. - Jackson pogasił światła, wziął klucze i wyszedł za Rax na zewnątrz. Pozamykał bar i patrzył na dziewczynę, która wchodziła do góry po schodach. - Jeszcze raz dzięki, Rax! - Kiwnął do niej głową.

- To była dla mnie przyjemność. - Obdarzyła go swoim szerokim uśmiechem. - Fajnie się z tobą gadało, Jax. I nie jesteś aż tak bardzo irytujący - dodała, będąc już na samej górze.

- Aż tak bardzo to nie. - Uśmiechnął się, odpalając motocykl. Gdy odjeżdżał, widział kątem oka, że rudowłosa dziewczyna stoi na szczycie schodów i patrzy na niego z uśmiechem.

Zajście z Rachel wyprowadziło go z równowagi. Miał nadzieję, że ona da już sobie z nim spokój, ale na poważnie przejął się tym, co mówiła Rax. Scenariusz, który przedstawiła, był bardzo realistyczny. Ta Rachel byłaby zdolna do takiej podłości, żeby oskarżyć go o napaść i próbę gwałtu. Boże! Takie coś skreśliłoby go na zawsze w oczach Anny. I nawet gdyby ona mu uwierzyła, to nie zrobiłby tego na pewno jej ojciec. Byłby skończony i kompletnie przegrany! Fakt, napalone licealistki to same kłopoty, dlatego zawsze powtarzał kolegom z klubu, żeby nie dali się wmanewrować w nic głupiego. Dobrze, że Rax weszła w odpowiednim momencie, bo nie wiadomo, jak by się skończył dzisiejszy wieczór.

Ta cała Rax... oprócz tego, że była profesjonalistką w każdym calu, to naprawdę fajna z niej dziewczyna. I zachowywała się normalnie, a także - mimo tego, co powiedział kiedyś Dean - wcale na niego nie leciała. Dlatego czuł się w jej towarzystwie dobrze i mógł z nią rozmawiać w miarę swobodnie. Bo najbardziej swobodnie czuł się w towarzystwie Anny i nie mógł się doczekać jutra, żeby pojechać po nią do szkoły, zobaczyć ją i przytulić.

Nazajutrz miał wolne przedpołudnie, Jimmy jechał na budowę, Mary z Angie do Houston, a Jax miał zamiar odespać ostatnie dni, kiedy spał najwyżej po pięć godzin na dobę. A po południu jechał po swoją małą Annę. Teraz minął jej rezydencję, popatrzył tęsknie w kierunku okien, które mogły być jej, i podążył na wzgórze do małego, białego domku.

ROZDZIAŁ 12

All Thieves, Turn and Turn Again

Poczułem się tak dziwnie, jakbym patrzył na wszystko z boku. Piękna kobieta weszła do pokoju, gdy spałem. Leżałem na wznak, w samych bokserkach, z szeroko rozrzuconymi rękoma. Ona była ubrana w jasną sukienkę, ładnie opinającą jej zgrabne ciało, zapinaną z tyłu na zamek, z niewielkim dekoltem i gołymi ramionami. Włosy zaplotła w warkocz, co doprowadzało mnie do szału, bo wyglądała tak zajebiście niewinnie, że miałem ochotę od razu zburzyć tę fasadę i wyciągnąć z niej tę dziką i namiętą dziewczynę, którą była. Podeszła do mnie, uśmiechając się lekko, dotykając dłonią mojej nagiej nogi i wędrując wyżej, otaczając kolano, wreszcie udo i jeszcze wyżej. Gdy doszła do brzucha, poczułem miłe łaskotanie i błyskawicznie zacząłem twardnieć. Jej dłoń nie zaprzestała swojej wędrówki i teraz jej palce zataczały delikatne kółka wokół moich sutków, nie dotykając ich jednak. Westchnąłem lekko, a wtedy ona pochyliła głowę i poczułem na swoim torsie jej wilgotne usta i lekko drgający język drażniący moje sutki. Wtedy jęknąłem i poruszyłem biodrami, chcąc ją poczuć. Ale była za daleko. Nie przestawała mnie pieścić, moja erekcja buzowała, a ja miałem wrażenie, że jeszcze moment, a rozerwie mnie jak granat. Wtedy sięgnęła dłońmi do tyłu i odpięła sukienkę, która osunęła się w dół, ukazując ją piękną i nagą. Jej dłonie sięgnęły do moich bokserek i także je zsunęły. Wzięła mnie w swoje drobne dłonie i zaczęła pieścić, lekko muskając językiem czubek mojego członka. Odruchowo sięgnąłem do jej włosów i zawinąłem jej warkocz na swojej pięści. Pochyliła się niżej i wzięła mnie całego w swoje pełne usta, a ja poczułem tak cudowne uczucie gorąca, wilgoci i delikatności, że jęknąłem bardzo głośno i zagryzłem wargi, żeby nie krzyczeć. Pieściła mnie, najpierw powoli, wsuwając i wysuwając mnie ze swoich ust, aby po chwili przyspieszyć, co spowodowało, że mocniej zacisnąłem rękę na jej włosach i zacząłem popychać jej głowę, żeby narzucić swoje tempo, bo czułem, że zbliżam się do jednego z najbardziej zajebistych orgazmów w moim życiu. Wtedy sięgnęła drugą dłonią do góry i włożyła mi swoje palce do ust, a ja

zaczęłam je ssać jak szalony. Poczułam łaskotanie, a potem gorące uderzenie w lędźwiach i po chwili wybuch tak nieokiełznanego uczucia przyjemności, prosto w jej cudowne usta, że ścisnąłem z całej siły jej nadgarstek i jęknąłem, tym razem bardzo głośno, jednocześnie wypowiadając jej imię. Po chwili przytuliła się do mnie mocno, całowała po piersiach, po szyi i szeptała słowa miłości.

Nagle usłyszałem jej głos, coraz mocniejszy i donośniejszy, wołający mnie, a jej dłoń szarpała moje ramię...

- Jax, Jax!!! Obudź się, śpiochu!!! Jackson!

- Co?! Co jest?!... - Jackson nie wiedział, co się z nim dzieje i gdzie się znajduje, bo koło niego, na łóżku, siedziała Anna i patrzyła z uśmiechem.

- Obudź się, o rany, ale ty masz sen! - Pokręciła głową.

Jackson patrzył na nią, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Spojrzał w dół i zobaczył, że jest ubrany w bokserki, ale jego erekcja jeszcze całkiem nie zanikła. Cholera! Pierwszy raz w życiu miał tak sugestywny i realistyczny sen. Na samo wspomnienie ciemniało mu w oczach i czuł, że oddech zaczyna nieznacznie przyspieszać. Ona była tak zajebiście cudowna... Taka niegrzeczna i namiętna, tak wspaniale go pieściła, tak...

- Jax! Dobrze się czujesz? - Anna patrzyła na niego ze zmarszczonym czołem, klepiąc go lekko w ramię.

- Co? Tak, czuję się świetnie. Miałem taki dziwny sen... - Wreszcie skupił wzrok na niej i dopiero dostrzegł, w co jest ubrana. - Masz tę sukienkę! - powiedział, jakby oskarżycielskim tonem.

Anna spojrzała na swoje ubranie, a potem na niego.

- Nie podoba ci się?

- Nie, podoba... bardzo... - Jackson podniósł się i usiadł na łóżku, patrząc na nią trochę zszokowany. - I masz warkocz! Skąd się tutaj wzięłaś?

- Miałam dzisiaj tylko dwie lekcje, spotkałam po drodze Jimmy'ego, który powiedział mi, że jesteś w domu. W sumie to bardzo nieodpowiedzialnie zostawić dom otwarty. - Pokręciła głową z dezaprobatą. - A co do warkocza, myślałam, że lubisz... - Wzruszyła ramionami.

- Lubię - odparł zachrypniętym głosem. - Długo tu jesteś? - Zmarszczył brwi i nadal na nią patrzył.

- Przed chwilą przyszłam i uznałam, że koniec tego leniuchowania. - Uśmiechnęła się.

- I nie było cię tu wcześniej? - Nadal marszczył brwi, jakby się nad czymś usilnie zastanawiał.

- Jackson, co ci jest? - Dotknęła dłonią jego czoła. - Co ci się właściwie śniło? - Utkwiła w nim zaniepokojony wzrok.

- Eee, takie tam... głupoty... - Wzruszył ramionami, a ona uniosła jedną brew, oparła się o jego klatkę piersiową i powiedziała:

- Mówiłeś, że miałeś dziwny sen, a teraz mówisz, że jakieś głupoty. O co chodzi?

- No dobra. Ty mi się śniłaś, przyszłaś tu ubrana, dokładnie tak samo jak teraz.

- Serio? - Spojrzała z niedowierzaniem, a kącik jej ust zaczął lekko drgać.

- I byłaś taka namiętna i pieściłaś mnie... ustami... To był nieprawdopodobnie realistyczny sen. - Patrzył na nią z wielką uwagą i gładził po odkrytych ramionach.

- Noo... faktycznie, bardzo realistyczny sen. - Uśmiechnęła się. - A jak się skończył? - spytała z niewinną miną.

- No więc... Skończył się, gdy ja skończyłem w twoich ustach... - Jego oczy nieco pociemniały. - To było jak cholerne trzęsienie ziemi.

- Czyli byłam dobra? - szepnęła, pochylając się nad nim, a on spojrzał na nią z osłupiałym wyrazem twarzy.

- Żartujesz chyba! Byłaś niesamowita! A teraz chodźmy na dół, muszę coś zjeść, a potem... zajmiemy się innymi ważnymi sprawami. - Złapał ją wpół i postawił przed sobą, a ona roześmiała się i pociągnęła go za rękę. Jax, wstając, uniósł jej dłoń do ust i wtedy zobaczył na nadgarstku dwa małe siniaki. Zmarszczył brwi, popatrzył na nią, potem znowu na rękę i znowu na nią. Dziewczyna zaczerwieniła się, a kąciki jej ust zaczęły niebezpiecznie drżeć.

- Niegrzeczna Anno! A więc to nie był sen? - Otworzył szeroko oczy i patrzył na nią zszokowany. Wyrwała mu rękę i uciekła na schody prowadzące na dół.

- Och, Jax... Wyglądałeś bosko w tym swoim zagubieniu, dawno się tak nie bawiłam! - krzyknęła i zaczęła uciekać na dół, bo gwałtownie ruszył w jej kierunku. Chciała wybiec na zewnątrz, ale błyskawicznie doskoczył do niej, złapał wpół i przełożył sobie przez ramię jak nieposłuszne dziecko. Zaczęła się mu wyrywać, ale było zupełnie nierealne, żeby mogła się uwolnić z jego mocnego uścisku.

- Bardzo niegrzeczna dziewczynka z ciebie! I w dodatku miałaś niezły ubaw! A ja nie lubię być obiektem żartów. Teraz Jackson Cunnam pokaże ci złą stronę swojej natury... - mówił spokojnie i cicho, idąc po schodach z powrotem do swojej sypialni.

- Puść mnie! - krzyczała, sama nie wiedząc, czy jest podniecona, czy zła, czy rozbawiona. A może wszystko naraz?

- Wedle życzenia! - powiedział uprzejmie i rzucił ją na łóżko. Chciała uciec, ale

on błyskawicznie doskoczył i przygniótł ją całym swoim ciężarem. Anna popatrzyła na niego wściekłym wzrokiem i powiedziała twardo:

- Nie jestem twoją squaw! Nie możesz wykorzystywać tego, że jesteś ode mnie silniejszy! To nie fair! Puszczaj! - Zaczęła go odpychać, ale złapał jej dwie ręce w jedną swoją i z lekkim zniecierpliwieniem powiedział:

- Nie rzucaj się, mała Anno, bo to odnosi wręcz przeciwny skutek. A fair jest przychodzenie do mnie, robienie takich rzeczy, a potem naśmiewanie się z napalonego Jaxa? Brzydko, bardzo brzydko! - Pokręcił głową i pochylił się, ale jej nie pocałował, tylko zaczął lekko muskać ustami jej szyję i dekolt. - Musimy się pozbyć tej sukienki, o ile pamiętam, w moim śnie byłaś pod spodem naga. - Popatrzył na nią z lekkim uśmiechem i dotknął jej uda, sunąc dłonią wyżej i nie napotykając po drodze żadnej bielizny. - Hm... czyżbym miał prorocze sny? - Uśmiechnął się, pochylił głowę i zaczął muskać ustami jej wargi. - Już mogę cię puścić czy dalej będziesz chciała uciekać?

- Będę uciekać! - powiedziała, nadal wkurzona, chociaż jej oddech nieco przyspieszył.

- Dobrze, to mi nie przeszkadza, poradzę sobie jedną ręką. - Mówiąc to, uniósł się nieco i wsunął dłoń pomiędzy jej rozsunięte uda. Zanurzył palce w jej kobiecości, z łatwością je wsuwając i wysuwając, bo była już całkowicie na niego przygotowana. - A więc to tak. Moja mała Anna nie jest aż tak bardzo zła. - Uśmiechnął się przekornie, a ona próbowała rzucić mu wrogie spojrzenie, ale jej oczy już błyszczały niebezpiecznie, zęby zaczęły zagryzać wargi, a zdradliwe ciało lekko się ku niemu wyginać. - Och, maleńka, jesteś taka cudowna... - szepnął i przywarł już bardzo mocno do jej ust, całując ją głęboko i czując jej niecierpliwy język wsuwający się w jego usta. Puścił jej ręce, a one od razu zagarnęły garściami jego długie włosy. Jackson cały czas ją pieścił i całował - drapieźnie i mocno, czując wzbierające w nim szaleństwo. To, co ona z nim robiła, nie dało się porównać do niczego, było jak pochłaniająca go wielka moc, która miała nad nim władzę absolutną, zagarniała go, a potem zostawiała wyczerpanego, bez czucia i bez siły.

Gdy poczuł, że Anna zaczyna drżeć i przyciskać jego głowę do siebie, przestał ją pieścić, poderwał się i przywarł do niej spragnionymi ustami i językiem. Wtedy krzyknęła głośno, jej ciało, wstrząsane gwałtownymi dreszczami, wygięło się, a dłonie ponownie chwyciły jego gęste włosy. Wówczas Jackson uniósł się nad nią i jednym szarpnięciem przygarnął ją do siebie. Odpiął Annie sukienkę i zsunął z jej ramion, przejeżdżając po jej ciele niecierpliwymi dłońmi.

- Moja mała squaw, jesteś zajebiście gorąca - szepnął jej w szyję i odwrócił ją

błyskawicznie, przyciskając do ściany. – Masz taką delikatną skórę, którą chciałbym ciągle smakować, oblizywać, czuć... – mówił, a jego ręce pieściły, głaskały, uciskały, lekko szczypały całe jej ciało, usta zaś całowały, muskały, ssały jej szyję, ramiona, plecy, aż zatrzymały się na pośladkach.

Anna była w takim stanie, że ledwo mogła utrzymać się na drżących nogach, oparła gorące czoło o chłodną ścianę i ciężko dyszała.

– Masz cudowne pośladki, cholernie podniecające... – Jax wstał, zsunął bokserki i przycisnął się do niej całym ciałem. – Maleńka, teraz wejść w ciebie, bo dłużej już nie wytrzymam, i będę kochał cię mocno i szybko, bo doprowadziłaś mnie do szaleństwa. Byłaś niegrzeczna, a ja bardzo lubię takie niegrzeczne dziewczynki... – Złapał ją za warkocz i odchylił jej głowę. Anna odwróciła się, przywarła ustami do jego ust, a wtedy on uniósł ją i wszedł w nią – szybko i gwałtownie. Jęknęła, a Jackson wysunął się cały i znowu wszedł w nią do końca.

– Och... Jax... – dyszała mu w twarz, a on za każdym razem wysuwał się cały i wchodził, aż do granic jej wilgotnej kobiecości.

– Moja mała, jesteś taka gorąca i ciasna, tam w środku, że tym razem nie dam rady się dłużej powstrzymać – [jęknął](#) w jej włosy i zaciskając palce na jej biodrach, poruszał się w niej coraz szybciej i szybciej. Złapała go z całej siły za włosy i z pasją wpiła się w jego usta, po chwili poczuła, że jego potężne ciało drży, że dłonie mocniej zaciskają się na jej pośladkach, że z jego ust wydobywa się głuchy krzyk, który ona zdusiła swoimi ustami. Po chwili, gdy ciało Jaxa przestało drżeć, ukrył gorącą twarz w jej szyi i trwali tak przez chwilę w silnym uścisku, ciągle połączeni, jakby nie chcieli już nigdy stanowić dwóch odrębnych istot. Wreszcie Jackson wyprostował się, wziął ją na ręce, popatrzył jej w oczy i powiedział cicho:

– Moja mała Anno, na pewno jestem od ciebie silniejszy fizycznie, ale masz nade mną władzę absolutną, która sprawia, że jestem cholernie słaby i bezbronny, w momencie gdy tylko na mnie spojrzysz. Jestem niewolnikiem twojej duszy, twojego ciała i spojrzenia. Jestem cały twój, mała squaw. – Uśmiechnął się, a ona przygarnęła jego głowę i pocałowała delikatnie w usta. Wtedy przytulił ją jeszcze mocniej i poszedł, z nią w ramionach, do łazienki.

Potem, gdy już doprowadzili się do porządku, zeszli wreszcie na dół i wspólnie przygotowali śniadanie. Kiedy jedli, Anna patrzyła na Jacksona z lekkim uśmiechem.

– Mam gdzieś rozmazane masło? – Spojrzał na nią i zaczął wycierać usta.

- Nie. Tylko przypominam sobie ciebie, gdy opowiadałeś mi swój sen. - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Jackson rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Maleńka, nie igraj z ogniem, bo wiesz, jak to się kończy.

- Podobają mi się takie zakończenia. - Wzruszyła ramionami.

- Jesteś nieziemska, wiesz?

- Wiem. Naprawdę myślałeś, że to był sen? - drażzyła temat.

- Kochanie, byłem padnięty, dawno tak długo nie spałem. I, kurczę... było tak fantastycznie. Wiesz, muszę ci coś powiedzieć. - Pochylił się w jej stronę i lekko uśmiechnął.

- Co takiego?

- Odkąd cię poznałem, wtedy, pierwszy raz, w lasku, gdy straciłem nad sobą panowanie, gdy cię pocałowałem... - Pokręcił głową na samo wspomnienie tej swojej chwili słabości. - Nie było nocy, żebyś mi się nie śniła. I niektóre z tych snów do grzecznych nie należały. No dobra, żaden z nich nie był grzeczny. - Błysnął spojrzeniem brązowych oczu i uśmiechnął się kącikiem ust.

- Oj, brzydki chłopczyk... - Pokręciła głową.

- Aha, i kto to mówi - mruknął.

- Spałeś tak słodko, że nie miałam sumienia cię budzić - odparła.

- Mówiłem ci, że jesteś boska? - Uniósł brwi i spojrzał na nią zdumiony.

- Coś tam kiedyś wspominałeś. - Wzruszyła ramionami, a jej oczy śmiały się do niego.

Zaczęli sprzątać po śniadaniu, potem Anna wzięła filiżankę z kawą, usiadła na sofie i patrzyła na Jacksona, który kończył porządkowanie kuchni. Ubrany był w same džinsy i Anna, jak zawsze, nie mogła oderwać wzroku od jego cudownego ciała.

- Nie jest ci zimno? - spytała w końcu.

- Nie, przecież jest gorąco. - Popatrzył na nią zdziwiony.

- Super, a ja zaraz zakrztuszę się kawą - mruknęła, a on popatrzył na nią ostrzegawczo. - No dobra, już nie będę - powiedziała głośniej, a do siebie dodała cicho: - Przynajmniej teraz.

- Kochanie, po południu jadę na budowę, a potem do baru, mamy jeszcze trochę czasu. - Wyciągnął butelkę z wodą i usiadł na sofie.

- Na budowę, tam, gdzie jest rudy lis? - spytała, marszcząc czoło, a on pokręcił głową.

- Tak, mała zazdrośnico. Jeszcze ci nie przeszło?

- Nie. - Objęła się ramionami i zrobiła minę obrażonej dziewczynki.

- Nie masz o co się martwić. Zresztą muszę ci coś opowiedzieć. - Jackson przysunął się bliżej do Anny i opowiedział jej wczorajsze zajście z głupią Rachel, interwencję Rax i ich późniejszą rozmowę. Anna, gdy usłyszała o zagrywce koleżanki, poczuła, że zaraz pójdzie do niej i wyszarpie jej z pustej głowy wszystkie włosy. Ale uznała, że reakcja Jaxa powinna tamtej idiotce dać do myślenia - chyba było to dla niej wystarczające upokorzenie. W najmniejszym stopniu nie wierzyła jednak w szczerą intencję rudej Rax i postanowiła mieć oko na tę małą cwana panią menedżer z Houston.

- Tak więc panna Rachel nie powinna już niepokoić ani ciebie, ani mnie - dokończył Jax, patrząc uważnie na Annę.

- Jaka z niej panna? - parsknęła Anna, a Jackson też się uśmiechnął.

- Celną uwaga, miało ją chyba z pół miasteczka - parsknął, a Anna spoważniała i utkwiała w nim wzrok. - Czemu tak na mnie patrzysz?

- No właśnie, miałam o to pytać... - zaczęła, a Jackson wyprostował się i spojrzał na Annę z lekkim niedowierzaniem.

- Sądziś, że z nią spałem? - spytał wprost.

- Ty mi powiedz. Dziewczyny w szkole mówiły, że ona rozpowiadała, że coś tam między wami było - powiedziała Anna spokojnie, starając się, żeby jej głos brzmiał obojętnie.

- Maleńka, ona ciągle przyłaziła do baru, zawsze miała do mnie jakąś sprawę, ale nic między nami nie było. Zresztą za każdym razem wychodziła z innym motocyklistą. Sądziś, że brałbym resztki po kimś? Za kogo mnie uważasz? Zresztą... - Westchnął i pokręcił głową. - Zawsze kazałem chłopakom trzymać się z daleka od licealistek i sam też tak robiłem.

- Co nie do końca ci się udało... - powiedziała cicho.

- Ann, my to co innego. - Usiadł koło niej i ujął jej dłonie w swoje, splatając swoje palce z jej palcami. - Tu nie ma mowy o jakiegokolwiek analogii.

- Wiem, tak mi się powiedziało. Dobrze, ale mam jeszcze jedno pytanie. - Westchnęła i patrzyła mu prosto w oczy.

- O co chodzi? - Też utkwiał w niej wzrok.

- Słuchaj: czy ty i Lisa, czy wy...? Coś było między wami? - Świadomie użyła czasu przeszłego.

Jackson wziął głęboki wdech i przejechał dłonią po włosach, a Anna już wiedziała, jaka będzie odpowiedź.

- To nie było nic poważnego, jedna noc. - Wzruszył ramionami. - Potem oboje

doszliśmy do wniosku, że nic by z tego nie było i, jak wiesz, Lisa jest z Mikiem.

- Wiedziałam, że coś było między wami, czułam to.

- Anno, to było ponad dwa lata temu i nigdy się nie powtórzyło. - Westchnął i przytulił ją do siebie.

- Wiem, ale nic na to nie poradzę. Zapewne miałeś setki kobiet przede mną i nie powiem, żeby mi to było obojętne - powiedziała cicho, przytulona do jego nagiej piersi.

- Anno. Nie szalej niepotrzebnie, a poza tym jakie setki? Nie przeceniaj mnie. - Uśmiechnął się, tuląc ją do siebie.

- Dobra, to dziesiątki, nieważne. Ale chcę, żebyś był tylko mój! - Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- A co ci powiedziałem na górze? Co mówią ci moje oczy za każdym razem, gdy zwrócą się w twoją stronę? Jestem tylko twój, moja mała Anno. Czekałem na ciebie, patrzyłem w gwiazdy i szukałem tej jednej jedynej. Ty jesteś dla mnie, a ja dla ciebie, pamiętasz? - Patrzył na nią z lekkim uśmiechem, a ona pokiwała głową. - O tym, co było przed tobą, nawet nie myślę, nigdy nie myślałem, nie wracałem do tego, bo i nie było do czego. Traktowałem to jak dobrą zabawę, która się kończy i wszyscy o niej zapominają. A na pewno ja. Wiem, że nie było to fair, ale taki byłem, nic na to nie poradzę, czasu nie cofnę. Ale z tobą... Od początku wiedziałem, że masz nade mną władzę, już wtedy, w lasku, czułem, że coś, że ktoś zaczyna przejmować nade mną kontrolę. A, jak wiesz, bardzo tego nie lubię. I dlatego zachowywałem się jak idiota, próbując wyrzucić cię z mojej głowy. Ale gdy dotarłaś do mojego serca, wiedziałem, że jestem stracony... dla ciebie. Dlatego nie zaprzataj sobie głowy tym, co było, zacznijmy myśleć o przyszłości, naszej wspólnej przyszłości. I wiesz co? Myślałem o twoim sobotnim planie. Powinnaś wcześniej powiedzieć rodzicom, kto po ciebie przyjedzie w sobotę, żeby nie było niespodzianki i jakiejś chorej sytuacji. Takie jest moje zdanie, a ty zrobisz, jak uważasz. - Jackson skończył, otulił jej policzki dłońmi i delikatnie pocałował usta.

- Dobrze. Nie będziemy już wracać do tego, co było. A co do rodziców... chyba masz rację. Powiem im jutro, żeby dać czas na oswojenie się z tą myślą. I nieważne, jaki będzie ich stosunek do ciebie, nigdy się ciebie nie wyrzeknę, a jak będzie trzeba, to wezmę sprawy w swoje ręce... - powiedziała twardym tonem, a on rzucił jej zdziwione spojrzenie, przygarnął ją mocniej, wtulił twarz w jej pachnące włosy i westchnął, podświadomie czując, że to, co najgorsze, dopiero przed nimi.

ROZDZIAŁ 13

Collective Soul, *Better Now*

Nickelback, *Savin' Me*

Końcówka tygodnia upłynęła Jacksonowi na ciężkiej pracy, głównie na budowie, jak nazywali remont ich przyszłego klubu. Wieczorami siedział nad dokumentacją, musiał bowiem ją złożyć do rady miasta, od której z kolei miał otrzymać pozwolenie na otwarcie tego typu przedsięwzięcia. Miał tylko nadzieję, że nie będzie nieprzyjemności ani utrudnień ze strony burmistrza. Nie ukrywał przed sobą, że trochę się denerwował nadchodzącą sobotą i reakcją rodziców Anny. Wiedział, że nie będą zbyt szczęśliwi, ale teraz, gdy był z nią, patrzył na wszystko z optymizmem i ze wszystkich sił wierzył, że pokonają wszelkie przeciwności i będą razem. Zastanawiał się tylko nad jej słowami, które ostatnio powiedziała – że weźmie sprawy w swoje ręce. Nie wiedział, o co jej wtedy chodziło, i postanowił wrócić do tego tematu.

Teraz siedział w barze i przygotowywał dokumentację, a Rax rozmawiała przez telefon z dekoratorami wnętrz, umawiając się na przyszły tydzień na wstępne spotkania. Rax kończyła jedną rozmowę i zaczynała kolejną, rzucając krótkie spojrzenia na Jacksona, który wypełniał formularze, przygryzał długopis i czochrał sobie włosy. Wyglądał przy tym tak seksownie, że kobieta musiała kilka razy wziąć głębszy oddech i odwrócić wzrok. Nie mogła zrozumieć, dlaczego taki facet jak on związał się z licealistką. Osobiście nic nie miała do tej całej Anny, która wyglądała na dziewczynę z głową na karku, ale generalnie uważała, że on potrzebuje kobiety dojrzałej, która pomogłaby mu ujawnić ukryte talenty i wspomóc w rozwoju. Co mogła osiemnastoletnia dziewczyna, która stała dopiero na początku swojej drogi? Rax pokręciła głową, czekając na kolejne połączenie, jednak nikt się nie zgłaszał, wzięła więc z baru wodę i usiadła naprzeciwko Jaxa.

- Nie lubisz papierów? - spytała, próbując odkręcić butelkę z wodą.
- Nie przepadam. - Westchnął, zabrał jej butelkę z rąk, odkręcił zakrętkę i podał wodę.

- Dzięki. Jak chcesz, mogę ci pomóc, robiłam to wiele razy. - Wstała i usiadła koło niego. - Pokaż, co tam masz. - Uśmiechnęła się promiennie. Spojrzał na nią uważnie i przesunął w jej stronę plik dokumentów.

Lisa stała przy barze i obserwowała siedzących w łoży Jacksona i Rax. Ona coś dyktowała, on pisał, potem razem, pochyleni nad planami, coś przepisywali do dokumentacji. Rax siedziała bardzo blisko Jacksona, który jakby tego w ogóle nie zauważał. W pewnym momencie powiedziała chyba coś zabawnego i obydwójce wybuchnęli śmiechem. Lisa pokręciła głową i pomyślała, że dobrze, że Anna tego nie widzi, bo na pewno sprawiłoby to jej ogromną przykrość, pomimo że tak naprawdę Jackson nie robił nic złego.

Jax skończył przy pomocy Rax wypełniać dokumentację i zapakował wszystko do teczki.

- To kiedy idziesz z tym do urzędu? - spytała rudowłosa, wskazując głową na dokumenty.

- W przyszłym tygodniu. Mam nadzieję, że burmistrz, gdy zobaczy moje nazwisko jako inwestora, nie każe swoim ludziom rozpaść ogniska i wrzucić tam tych papierów. - Jackson objął się ramionami i wyciągnął przed siebie nogi. Rax spojrzała na niego trochę zdziwiona.

- A czemu miałby to zrobić? Powinien wspierać przedsiębiorców w swoim mieście.

- Taaa. Zwłaszcza gdy ci umawiają się z jego jedyną córką. - Uniósł brwi i patrzył na nią z lekkim uśmiechem.

- Jak to? To znaczy, że Anna jest córką burmistrza? - spytała zdumiona.

- Dokładnie. - Pokiwał głową.

- O kurczę... Jax, ty to wiesz, jak zapewnić sobie adrenalinę! - Roześmiała się.

- Bardzo śmieszne. - Pokręcił głową, ale też był rozbawiony. - W sobotę idę do Anny, mam poznać jej rodziców.

- Hm... W sobotę, mówisz? To może teraz lećmy do urzędu zanieść te dokumenty, póki jeszcze jesteś bezpieczny? - parsknęła.

- Przestań! - powiedział ostrzegawczo Jackson.

- Dobra, już cię nie męczę. Ale poważnie, na twoim miejscu uważałabym. Wiesz, do czego są zdolni tatuśkowie u władzy? - Pochyliła się ku niemu, wpatrując się w niego swoimi zielonymi oczami.

- Wiem - westchnął. - Trochę się denerwuję.

- Nie dziwię się. - Wzruszyła ramionami.

- Słuchaj, potem idę z Anną na bal do jej szkoły - powiedział i zmarszczył brwi,

widząc, że ona chciała się roześmiać, ale ujrawszy jego minę, w porę się powstrzymała. – Powinienem włożyć garnitur... czy coś w tym stylu? – Spojrzał na nią z zakłopotaniem.

– Hm... Jeśli to jest zwykła dyskoteka, to nie, ale jeśli jakaś większa uroczystość, to tak, musisz mieć garnitur. – Pokiwała głową.

– Super. Sądzisz, że mam coś takiego w szafie? – spytał z przekąsem.

– Jestem pewna, że nie masz. Zapytaj Annę, jaki jest charakter tej imprezy, i gdy będziesz potrzebował garnitur, to pojedę z tobą do Houston, bo tutaj raczej nie dostaniesz niczego w swoim rozmiarze. A poza tym, Jackson... – Nakryła swoją drobną dłonią jego dłoń. – Prawdziwy mężczyzna powinien mieć w szafie strój na każdą okazję. – Uśmiechnęła się.

– Pewnie masz rację. – Kiwnął głową. – W razie czego jedziesz ze mną na zakupy – powiedział, wstając i wskazując w jej kierunku palcem.

– Tak jest, szefie! – Zasalutowała.

Jackson roześmiał się i poszedł na zaplecze. Schował dokumenty do sejfu, wyłączył laptop i gdy chciał wychodzić, w wejściu wpadł na wchodzącą Rax.

– Oj, przepraszam, jeszcze tego nie wzięłaś. – Podała mu jakąś teczkę.

– To zabieram do domu, dzięki. I w ogóle dzięki za to, że mi dzisiaj pomogłaś.

– Nie ma sprawy, przecież też mam w tym jakiś interes, nie? – Uniosła głowę, spojrzała na niego i się uśmiechnęła.

– No w sumie tak. – Poprowadził ją do wyjścia. – Gdy rada miasta wyda nam zgodę, myślę, że w miesiąc powinniśmy się zmieścić z urządzeniem wszystkiego – powiedział, zamykając swoje małe biuro.

– Miejmy nadzieję... – Patrzyła na niego uważnie.

On w odpowiedzi tylko pokręcił głową.

– Będzie dobrze.

– Musi być. – Wzruszyła ramionami, poszła do łóżki i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– Musi... – powiedział do siebie i wyszedł na zewnątrz, po czym spojrzał na zegarek, wsiadł na motocykl i pojechał w stronę szkoły.

Anna kończyła właśnie zajęcia i zamierzała wracać z Ginger, bo wiedziała, że Jackson ma trochę papierkowej pracy i dzisiaj po nią nie przyjedzie. Od tamtych wydarzeń w barze Rachel nie przychodziła do szkoły, ale dzisiaj się w niej pojawiła

i Anna siłą woli powstrzymywała się od tego, żeby nie podejść do niej i nie powiedzieć kilku czułych słów prawdy. Ale uznała, że to byłoby głupie i akurat na poziomie Rachel, więc dała sobie spokój. I o ile wcześniej tamta rzucała jej nieprzyjazne spojrzenia i czuć było na kilometr wściekłość i zawiść, które od niej były, o tyle teraz starała się, jak mogła, unikać Anny i nawet nie zerkać w jej stronę. Widać interwencja Jacksona nie poszła na marne.

Anna wraz z Ginger wyszły już ze szkoły i Ginger spojrzała z uwagą na koleżankę.

- Ann, w sobotę przyjdiesz z Jaxem?

- Tak. - Anna kiwnęła głową.

- A mnie zaprosił Jack, ten wysoki koszykarz.

- No to fajnie. Wygląda na normalnego gościa. - Anna się uśmiechnęła.

- No zobaczymy, w sumie już dwa razy mnie gdzieś tam zapraszał, ale jakoś tak... zawsze wymyślałam wymówkę. - Ginger wzruszyła ramionami.

- Teraz będziesz miała okazję lepiej go poznać.

- Chyba tak. Usiądziemy razem przy stoliku? - spytała Ginger, zatrzymując się, bo skręcała w stronę swojego domu.

- Jasne, Gin. Będzie fajnie. - Anna uśmiechnęła się i pogłaskała koleżankę po ramieniu.

- No to super, w takim razie do zobaczenia.

- Trzymaj się, pa! - rzuciła Anna i skręciła w stronę lasu, bo był środek dnia i nie chciało się jej chodzić naokoło.

Gdy szła szeroką, udeptaną drogą, usłyszała głęboki pomruk motocykla. Odwróciła się i zobaczyła Jacksona zbliżającego się do niej z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Zatrzymała się zaskoczona, on podjechał do niej, zahamował, zsiadł z maszyny i wtedy zobaczyła, że jest zły.

- Co ja ci mówiłem na temat samotnych spacerów po lesie?! - Podszedł do niej i złapał ją za ramię.

- Ale jest jasno. Co ty tu robisz? - Zmarszczyła brwi.

- Pilnuję cię, przecież nic innego nie robię ostatnio! Jak jakaś pierdolona niańka! - krzyknął.

Anna poczuła uderzające gorąco sygnalizujące, że zaczyna się jej podnosić ciśnienie.

- Nie krzycz na mnie! Nikt ci nie kazał mnie pilnować! Nie jestem małym dzieckiem, a poza tym popadasz w jakąś paranoję, panie Jax! - krzyknęła mu w twarz, a on, wkurzony, obrócił ją gwałtownie i wtedy zobaczyła zbliżającą się

grupę czterech motocyklistów w czerwono-czarnych kamizelkach.

- Nigdy nie popadam w paranoję, panno Scott! - warknął i wsiadł na motocykl, po czym odpalił maszynę. - Pakuj się! - Kiwnął do niej, a Anna usiadła za nim i już nic nie mówiła, widząc, że z wściekłości ledwo nad sobą panuje. Ruszył na wprost zbliżającej się grupy. Gdy podjechali bliżej, tamci zatrzymali się, a Mark Morris, który jechał jako pierwszy, uśmiechnął się szeroko.

- No co za spotkanie, bracie...

- Morris, nie zapędziłeś się? To nie wasze tereny! - Jackson mierzył wzrokiem zniechęconego szefa konkurencyjnej bandy.

- Ty na moim terenie otwierasz swój klub, to ja mogę jeździć, gdzie chcę. - Morris wzruszył ramionami.

- Jasne... Twój teren to tylko kilka metrów kwadratowych zawszonej speluny, więc zejź z chmur na ziemię, człowieku - parsknął Jackson, a siedząca za nim Anna mocniej objęła go ramionami. Morris dojrzał, że ktoś siedzi za Jacksonem, i wychylił się, żeby zobaczyć, kto to jest.

- Ale numer, Cunnam, ty to się, kurwa, potrafisz urządzać. Córka burmistrza! Szacunek, człowieku! - Morris wybuchnął śmiechem i uderzył dłońmi w kierownicę swojego motocykla.

- Odpierdol się, jeśli nie chcesz mieć znowu odrutowanej szczęki, jak ostatnio. A teraz przepuście mnie, chyba że chcecie małą konfrontację ze mną i kilkoma moimi kumplami. Powinniście ich znać. To ci, co ostatnio sprawili, że płakaliście jak pieprzone przedszkolaki... - Jackson parsknął i podjechał bliżej, patrząc na Marka Morrisa.

Ten przez chwilę mierzył się z nim wzrokiem, w końcu kiwnął głową i jego kumple rozjechali się na boki, przepuszczając motocykl Jacksona. Jax przejechał obok nich, modląc się, żeby żaden z nich nie powiedział nic na temat Anny, bo wtedy nie ręczyłby za siebie. Ale udało im się przejechać w spokoju i ruszyli na drugą stronę lasu, w pobliże domu Anny. Gdy odjechali, szef Red Fire pokręcił głową i zamruczał do siebie pod nosem:

- Panno Scott, jeszcze się spotkamy...

Jackson zatrzymał motocykl w miejscu, gdzie zawsze wysadzał Annę, i nie gasząc silnika, czekał, aż ta zsiądzie z siodła. Nadal był bardzo zły i nawet nie chciał myśleć, co mogłoby się stać, gdyby za nią nie pojechał. Gdy ruszył spod baru, wiedział, że ona już skończyła lekcje, więc pojechał normalną drogą, którą ona powinna pójść. Jednakże tam jej nie było, zobaczył za to z oddali wjeżdżających do lasu dupków z Red Fire i reszty się domyślił. Ona znowu wracała do domu środkiem

lasu, pomimo że wielokrotnie ją prosił, żeby tego nie robiła! Dlatego teraz siedział, maksymalnie wkurzony, i nie miał zamiaru z nią rozmawiać.

Anna stanęła obok i patrzyła na niego trochę przestraszonym wzrokiem.

- Gniewasz się? - spytała cicho.

- Nie, nie gniewam się. Jestem na ciebie wkurwiony! Nie miałaś jeszcze na sobie łap Morrisa i jego kumpli? Musisz robić zawsze wszystko po swojemu?! Myślisz, że ja sobie żartuję, mówiąc takie rzeczy? Nie zachowuj się jak gówniara, do cholery! - krzyczał na nią, a jego oczy rzucały wściekłe iskry.

- Bo jestem gówniarą! To chciałeś powiedzieć?! Super! Trzeba było związać się ze swoją dorosłą rudą Rax z wielkimi cyckami! - krzyknęła mu prosto w twarz, nie mogąc ścierpieć tego, że ją tak nazwał, a potem odwróciła się i ruszyła w stronę swojego domu.

- Poczekaj! Zawsze rzucasz coś i odchodzisz, na tym polega twoja rozmowa? - krzyknął za nią Jackson.

- Tak! Zachowuję się tak, jak na gówniarę przystało! - Odwróciła się na moment, spojrzała na niego i poszła do swojego domu.

Jackson patrzył na nią jeszcze przez chwilę, wziął głęboki wdech, żeby się uspokoić, i pojechał do siebie. Jednak zatrzymał się przy pomoście, postawił motocykl i usiadł na drewnianych deskach, by ochłonać i się wyciszyć, bo czuł, że zaraz dostanie pieprzonego szału.

Boże!

Czy oni nie potrafili ze sobą normalnie rozmawiać? Ona zawsze tak impulsywnie na wszystko reagowała, a on był nie lepszy. A przecież martwił się o nią, zabiłby tego kutasa Morrisa, gdyby tylko zbliżył się do niej na odległość mniejszą niż pół metra. Fakt. Nie powinien nazywać jej gówniarą, zwłaszcza że była na tym punkcie trochę wyczulona. Ech... A przecież szalał za nią, kochał ją jak wariat, nigdy nie chciał jej zranić, skrzywdzić...

Pokręcił głową, założył okulary i położył się na pomoście. W pewnej chwili usłyszał ciche kroki i jakiś cień przesłonił mu słońce.

- Leżysz na moim pomoście - powiedziała Anna, spoglądając na niego z góry, z lekkim uśmiechem na ustach.

- Jesteś pewna, że to twój pomost? - Patrzył na nią, nieco zakrywając dłonią oślepiające go słońce.

- Nie jestem... - Kucnęła i spojrzała na niego z drugiej strony. Pochyliła głowę, lekko pocałowała go w usta i odsunęła się, mówiąc cicho: - Przepraszam... i dziękuję, że za mną pojechałeś.

- Proszę bardzo, przecież wykupiłaś u mnie abonament. - Uśmiechnął się i usiadł na nagranych od słońca deskach, przygarniając ją do siebie tak, że leżała w jego ramionach jak dziecko. - Też przepraszam za te głupie teksty i krzyki. Ale bardzo się wkurzyłem, że poszłaś tamtą drogą, a gdy zobaczyłem tych frajerów, wiedziałem, że na pewno spotkasz ich na drodze. Gdyby mnie tam nie było, Anno... Chcesz, żebym zrobił komuś poważną krzywdę? Nie rób mi tego... Ani sobie... - mówił cicho w jej włosy i trzymał ją w mocnym uścisku.

- Wiem, to postąpiłam głupio, nie myślałam o zagrożeniu, ale obiecuję, że to było po raz ostatni, naprawdę. - Uniosła twarz i spojrzała mu w oczy a on lekko zagarnął jej usta swoimi wargami.

- Było to głupie i nieodpowiedzialne, możesz zaraz się pogniewać i próbować wrzucić mnie do wody, ale zdania nie zmienię. A teraz chodź tu do mnie i mnie mocno przytul, bo byłaś nieznośna, powinnaś dostać klapsa na swój cudowny nagi tyłeczek.

Podniósł ją, a ona kucnęła przed nim, mocno go przytulając i głaszcząc czule jego włosy.

- Nie przeżyłbym, gdyby coś ci się stało... - szepnął w jej szyję i Anna wiedziała, że mówi prawdę. Bo ona czuła dokładnie to samo. - Dobrze, już się uspokoiłem... - Odsunął ją lekko od siebie i popatrzył na nią uważnie. - Ann, a teraz pomówmy o sobocie... To jest zwykła dyskoteka czy jakiś większy, oficjalny bal? Bo nie wiem, jak mam się ubrać.

- Jax, tak pół na pół, myślę, że jak włożysz jakieś ciemne džinsy i koszulę, to będzie okej. - Uśmiechnęła się. - I tak będziesz wyglądał jak milion dolarów - mruknęła, a on ostrzegawczo pogroził jej palcem. - Dobrze, dobrze - roześmiała się.

- O której to się zaczyna? - spytał, bawiąc się jej włosami.

- O siódmej. Ale przyjdź wcześniej, posiedzimy trochę u mnie - odpowiedziała.

- Aha, posiedzimy... - Błysnął swoimi brązowymi oczami, a ona pokręciła głową.

- Dobrze, przyjdę, a właściwie przyjadę po ciebie.

- Motocyklem?

- Nie, maleńka, i nie ciężarówką. Zobaczysz - odparł zagadkowo i uśmiechnął się do niej.

- No to już nie mogę się doczekać! - Potargała mu włosy.

- A rozmawiałaś już ze swoimi rodzicami? - Utkwił w niej poważny wzrok.

- Dzisiaj im powiem.

- Gdyby coś się działo, zadzwoń. - Pogłaskał ją po policzku.

- A co? Myślisz, że będą mnie chcieli zamknąć w więzy?

- Nie wiem... Może wywieźć z powrotem do Nowego Jorku?

- Nigdy bym się na to nie zgodziła. - Pokręciła głową.

- No właśnie, miałem cię o coś zapytać. Co miałaś na myśli, gdy powiedziałaś ostatnio, że jak coś pójdzie nie tak ze starymi, to weźmiesz sprawy w swoje ręce? - Jackson świdrował ją wzrokiem.

- Tak powiedziałam? Eee, nie pamiętam. - Wzruszyła ramionami.

Jackson złapał jej brodę i lekko potrząsnął.

- Ej, mała! Nie zapominaj, z kim rozmawiasz. Mnie nie nabierzesz ani nie okłamiesz. Mów! - powiedział rozkazującym tonem.

- Masz prawnika? - spytała nieoczekiwanie.

- No tak... A co to ma do rzeczy?

- Jeśli moi rodzice nie zaakceptują naszego związku, to wezmę z nimi rozwód - oświadczyła.

Jackson patrzył na nią zszokowany.

- Co?

- No, niezależnie się od nich. Dopóki nie skończę dwudziestego pierwszego roku życia. Można coś takiego zrobić, tylko musiałabym mieć prawnika, który przygotowałby wszystkie dokumenty i złożył je w moim imieniu do sądu. Mam pieniądze, jeśli o to chodzi - zastrzegła.

- To nie chodzi o pieniądze. Po prostu nie możesz czegoś takiego zrobić, Anno. - Jackson pokręcił głową.

- Właśnie że mogę. I zrobię.

- Kochanie, nie wyprzedzajmy faktów, po co się nakręcać? Najpierw zobaczmy, jak to wszystko się ułoży - powiedział łagodniejszym tonem.

- Jasne. - Wzruszyła ramionami. - Ale zawsze mam plan B. - Uśmiechnęła się.

- Ty i twoje plany awaryjne. A może nie będziemy potrzebować żadnego planu, gdy twoi rodzice zobaczą, jak operatywnego i przystojnego chłopaka ma ich córka? - Uśmiechnął się szeroko.

- No bo to święta prawda. - Anna westchnęła, przytuliła jego głowę do swoich piersi i pocałowała. - Muszę już iść, zadzwonię i przyjdę do ciebie wieczorem, dobrze? - Spojrzała mu w oczy.

- Dobrze, maleńka, przyjdź, bo stęskniłem się za tobą... całą... - wymruczał i przywarł ustami do jej półotwartych warg.

Jackson odwiózł Annę do lasku i patrzył, jak jego dziewczyna wchodzi do domu, do jaskini lwa. Wrócił do siebie, bo musiał zostać z Angie, gdyż Mary znowu szła

gdzieś z Deanem, co akurat zaczynało go cieszyć, ponieważ widział, że jego kumpel bardzo poważnie podchodzi do tego związku, do tego stopnia, że w weekend zabierał gdzieś Mary z małą Angie. Jackson miał nadzieję, że tym razem jego siostra zazna trochę szczęścia i miłości. Trochę, a nawet dużo, dużo więcej.

Anna weszła do domu z bijącym sercem, bo choć nie mogła o sobie powiedzieć, że boi się swoich rodziców, to jednak trochę stresowała się tym, co miała im do zakomunikowania. Całe szczęście byli oboje w domu, weszła więc do salonu, gdzie ojciec siedział w fotelu i coś czytał, a matka leżała na sofie i przeglądała jakieś kolorowe magazyny.

- Komercyjna reklama idealnego małżeństwa - mruknęła do siebie Anna, a głośno powiedziała: - Mogę z wami porozmawiać?

- Jasne, Ann, stało się coś?

- Nie, tylko chciałam przypomnieć, że jutro sobota i mamy w szkole imprezę. - Wzruszyła ramionami, siadając koło matki na sofie.

- Wiem, masz już kreację?

- Mam, nieważne... - Machnęła ręką.

- A z kim idziesz, Ann? Z tym swoim tajemniczym chłopakiem? - spytał ojciec, uśmiechając się lekko.

- Dokładnie tak, tato. - Kiwnęła głową, zaciskając lekko pięści.

- Anno, kim on jest? Ze szkoły? - Matka patrzyła na nią z zaciekawieniem.

- Nie. Nie ze szkoły. - Pokręciła głową. - Jest starszy ode mnie.

Rodzice umilkli i patrzyli na swoją córkę z uwagą, jakiej nie zaznała z ich strony chyba nigdy w życiu.

- Przyjdzie jutro, więc chciałam, żebyście wiedzieli, kim jest, aby nie czuł się nieswojo.

- No to powiedz wreszcie, Anno! - Ojciec rozłożył dłonie i patrzył na nią z uśmiechem.

- To jest Jackson Cunnam - powiedziała, biorąc jednocześnie głęboki wdech.

Jej ojciec utkwiał w niej wzrok i po chwili wybuchnął śmiechem.

- Chyba żartujesz, Anno!

- Ann, ale on jest już przed trzydziestką! - Matka patrzyła na nią zszokowana.

- Ma dwadzieścia pięć lat - sprostowała Anna, patrząc na ojca twardym wzrokiem. Ojciec chyba to dostrzegł, bo przestał się śmiać, odchrząknął jak przed ważnym przemówieniem i powiedział:

- Ann, przecież to szef tej bandy harleyowców, która non stop przesiaduje w pubie starego Johnny'ego.

- Tato, daruj sobie, ja ich wszystkich doskonale znam. Pub należy do Jaxa, który jest świetnym biznesmenem, ma fajną siostrę i siostrzenicę, planuje kilka nowych inwestycji... Może zanim zaczniecie go oceniać, dowiedzcie się o nim czegoś więcej! - mówiła poważnym tonem, patrząc to na ojca, to na matkę.

- Córeczko, bądź ostrożna, to dorosły mężczyzna - zaczęła matka.

- O rany, tylko nie lekcja edukacji seksualnej - mruknęła do siebie i głośno powiedziała: - Tak, i dlatego mu ufam, bo potrafi się zachować, nie tak jak niektórzy moi koledzy ze szkoły.

- No tu akurat się z nią zgodzę. - Ojciec kiwnął głową w stronę matki. - Dobrze, Ann, chętnie poznam twój chłopaka, niech jutro przyjdzie. - Uśmiechnął się do córki.

- Serio?! - Anna miała wrażenie, że się przesłyszała.

- Serio. - Ojciec kiwnął głową, udając, że nie widzi spojrzenia swojej żony.

- O rany! Dziękuję, tato! - krzyknęła radośnie Anna i mocno ucałowała ojca. - To ja... ja wychodzę, wrócę później! - zawołała i wybiegła z salonu.

Pani Scott utkwiała w swym mężu zszokowany wzrok.

- George, i ty pozwolisz, żeby ona zadawała się z tym człowiekiem?! - spytała z niedowierzaniem.

- Kochanie, jestem politykiem, dyplomata, pamiętasz? - Pochylił się ku żonie z uśmiechem.

- Masz zamiar coś z tym zrobić, prawda? - upewniała się.

- Kochanie, za żadne skarby świata nie pozwolę, żeby nasze jedyne dziecko straciło wszystkie życiowe szanse w zamian za chwilowe zauroczenie panem Cunnamem. Daj mi tylko trochę czasu, a zajmę się wszystkim.

ROZDZIAŁ 14

Lacuna Coil, *Our Truth*

Josef Hedinger, *About Being Alone*

W tym czasie nieświadoma niczego Anna wybiegła z rezydencji i dzwoniąc do Jacksona, skierowała się w stronę jego domu. Gdy usłyszała jego głos w słuchawce, krzyknęła: „Już do ciebie biegnę!” i rozłączyła się. Zaniepokojony Jax także wybiegł z domu i pośpieszył jej na spotkanie, bo nic mu nie powiedziała i trochę zmartwił się jej podniesionym tonem. Widział ją już z daleka, jak biegnie do niego, a długie włosy zasłaniają jej twarz, tańcząc na wietrze wiejącym od jeziora. Jackson także biegł i spotkali się na wysokości ich pomostu. Anna zarzuciła mu ramiona na szyję i przywarła do niego, nie dotykając stopami podłoża.

- Co jest, maleńka? - spytał, odchylając głowę i patrząc na nią ze zmarszczonym czołem.

- Powiedziałam rodzicom i ojciec chce cię poznać. - Uśmiechała się i patrzyła na niego roziskrzonymi oczami.

- Naprawdę? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak! Najpierw trochę się spłoszyli i matka mówiła coś o twoim wieku, a ojciec o barze i twoich kumplach, ale powiedziałam, że mają nie oceniać nikogo powierzchownie, i ojciec chce, żebyś jutro przyszedł.

- Hm... no dobrze, Anno, przyjadę po ciebie koło osiemnastej. I zobaczymy. - Jackson podchodził do tego bardzo sceptycznie i ostrożnie.

- Może wszystko się ułoży. Wcześniej bardzo się bałam i wątpiłam, ale teraz zaczynam wierzyć, że będzie dobrze. - Anna była szczęśliwa, bo spodziewała się awantury i krzyków, a rozmowa odbyła się w całkiem spokojnym i nawet przyjaznym tonie.

- Och, Ann, nawet nie wiesz, jak bym chciał, żeby wszystko się ułożyło, żebyś nie musiała się już o nic martwić. - Jackson pochylił głowę, odgarnął jej włosy z twarzy i lekko pocałował w usta. - Teraz odprowadzę cię do domu, moja mała. Jutro do południa jestem na budowie, więc zobaczymy się dopiero, jak po ciebie

przyjadę – powiedział, obejmując ją i prowadząc w stronę łasku.

- U mnie w domu – powiedziała z uśmiechem.

- U ciebie w domu. – Kiwnął głową i przygarnął ją jeszcze bliżej do siebie.

Nazajutrz Anna obudziła się z radością i nadzieją w sercu, ze zdziwieniem uświadamiając sobie, że po raz pierwszy ten stan był związany z jej rodzicami. Gdy zeszła na śniadanie, ojciec i matka siedzieli już przy stole w jadalni, a Antonia nalewała im kawę.

- Dzień dobry – powiedziała z uśmiechem Anna, zajmując swoje miejsce przy stole.

Rodzice popatrzyli na nią dziwnym wzrokiem, potem zerknęli na siebie i przywitani się z nią równie miło.

- Dzisiaj imprezka, umówiłam się z Ginger, że zajmiemy jeden stolik, ona idzie z takim jednym koszykarzem. Jax przyjedzie po mnie koło osiemnastej i posiedzimy trochę u mnie, chcę mu pokazać mój pokój. A wiesz, tato, że Jackson otwiera wielki klub muzyczny? I chce kupić ten stary dworek za miastem. Ma mnóstwo planów i jest naprawdę dobry w tym, co robi! – Anna smarowała sobie chleb masłem, nakładała dżem i cały czas mówiła, a z jej postaci biło jakieś wewnętrzne światło.

Matka patrzyła na nią ze smutkiem, ale gdy Anna spojrzała na nią, od razu uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Jedz, gaduło. A ta Ginger to z klasy?

- Tak.

- Anno – odezwał się nagle ojciec. – A gdzie pan Cunnam otwiera ten klub? – spytał z zainteresowaniem.

Annę trochę uderzyło to, że ojciec tak oficjalnie mówi o jej chłopaku, ale postanowiła się tym nie martwić.

- Na peryferiach, kupił budynki po tej małej fabryce tytoniu.

- Ooo, no tak, coś sobie przypominam, że on to kupował. Hm... Widać, że ma głowę do interesów. To dobrze.

- Pewnie, że ma. – Anna wzruszyła ramionami.

- Ann, a czy on musi chodzić w tych okropnych butach i kamizelce? – Matka przewróciła oczami.

- Och, mamó! To znak ich klubu. Ale nie martw się, dzisiaj będzie normalnie ubrany i nie przyjedzie harleyem – roześmiała się Anna, pochylając się i klepiąc

matkę po ręce.

Po skończonym śniadaniu dziewczyna podziękowała z uśmiechem i pobiegła na górę.

Jej rodzice patrzyli na siebie uważnie, wreszcie matka odezwała się pierwsza:

- George, pierwszy raz widzę ją taką podekscytowaną.

- Wiem. - Ojciec kiwnął głową.

- Myślisz, że to przez tego... chłopaka?

- Mężczyznę, chciałaś chyba powiedzieć - odparł z przekąsem pan Scott. -

Pewnie tak. Ale, Barbaro, ona ma dopiero osiemnaście lat i to jest jej pierwsza fascynacja, o ile wiem. Więc... jeszcze dużo takich fascynacji przed nią. A my musimy zadbać, żeby nie zrobiła czegoś, czego konsekwencje będzie ponosić przez całe swoje życie - dokończył twardym tonem, nie patrząc na żonę.

Gdyby Anna wiedziała, jakie spojrzenie na jej związek z Jaxem Cunnamem mają rodzice, pewnie nie byłaby w tak dobrym nastroju i już zaczęłaby się zastanawiać, jak wprowadzić w życie swój plan awaryjny. Ale nie miała tej świadomości i wyczekując na popołudnie i przyjazd Jacksona, umilała sobie ten czas słuchaniem muzyki, czytaniem i wysyłaniem dziesiątek esemesów do swojego chłopaka, z których większość była bardzo, ale to bardzo... niegrzeczna.

Gdy nadeszło popołudnie, Anna szykowała się na imprezę, siedząc przed lustrem i robiąc sobie delikatny makijaż. Miała nadzieję, że będzie się podobać Jacksonowi w sukience, którą przyszykowała na ten wieczór. Włosy zostawiła rozpuszczone, bo już wiedziała, że on najbardziej lubi właśnie takie. Może wtedy wsuwać w nie dłonie, głaskać je i wdychać ich zapach. A ona uwielbiała, gdy to robił. Tak jak uwielbiała jego włosy. Zresztą... całego go ubóstwiała, szalała za nim, kochała go tak bardzo, że była zdolna do największych poświęceń dla niego, i gdyby rodzice, ktokolwiek, chciał stanąć na ich drodze, ona zrobiłaby wszystko, żeby z nim być. Wbrew wszystkiemu, wbrew przeciwnościom losu, wbrew światu.

Jackson wyjeżdżał samochodem z garażu, ubrany tak, jak podpowiedziała mu Anna. Włożył czarne dżinsy, stalową koszulę, do tego czarną marynarkę i czarne buty. Podjechał wcześniej do kwiaciarni i kupił kwiaty dla Anny i dla jej matki. Może był trochę staroświecki, ale uważał, że idąc na pierwszą wizytę do domu dziewczyny, należało tak się zachować. Wsiadł do czarnego mustanga, którym jeździł rzadko lub wcale, ale który zajmował w jego sercu dożywotnie miejsce. To

był samochód ojca, który – wyremontowany i odnowiony – stanowił jego oczko w głowie. Oprócz ukochanego harleya, oczywiście. Tak... duzi chłopcy lubią duże zabawki.

Uśmiechnął się do siebie i całkowicie wyluzowany pojechał do domu Anny. Jeszcze rano i podczas pobytu na budowie trochę stresował się dzisiejszą wizytą w domu burmistrza, ale teraz zdenerwowanie już mu zupełnie minęło i jedyne, na co oczekiwał ze zniecierpliwieniem, to spotkanie z Anną i przytulenie jej do siebie.

Wjechał na podjazd i zaparkował, wziął dwa bukiety, stanął przed dębowymi drzwiami i zadzwonił.

Anna, gdy usłyszała, że podjeżdża jakieś auto, zbiegła na dół i wyjrzała przez okno w jadalni. Czarny mustang? Po chwili zobaczyła swojego chłopaka wyciągającego kwiaty z samochodu i idącego do drzwi. Och! Wyglądał tak niesamowicie przystojnie, męsko i seksownie, że od razu pomyślała o tych wszystkich dziewczynach, które będą się w niego wpatrywać na imprezie w szkole. I poczuła niską, przyziemną... satysfakcję. Bo on był jej.

Gdy zadzwonił, ich służąca poszła otworzyć drzwi i wpuściła Jacksona do środka. Anna od razu podbiegła do niego i pocałowała w policzek.

- Maleńka, wyglądasz prześlicznie - powiedział z uśmiechem, ogarniając gorącym wzrokiem całą jej postać ubraną w czarno-czerwoną sukienkę do kolan, z głębokim wycięciem na plecach.

- Podoba ci się? - Uśmiechnęła się i obróciła, ukazując nagie plecy, a on błysnął brązowymi oczami i już wiedziała, że bardzo mu się podoba.

- Może jednak nie pójdziemy na bal? - spytał cicho, pochylając się ku niej, a ona pokręciła głową i pociągnęła go w stronę salonu. - Hej, poczekaj. - Zatrzymał się, podając jej mniejszy bukiet. - To dla ciebie, moja mała Anno.

- Dziękuję, są prześliczne. - Wzięła od niego bukiet i spytała: - A to? - Wskazała na drugi, większy.

- To dla pani Scott. - Uśmiechnął się.

- Jesteś gotowy?

- Jasne, maleńka... Ale mogłem zostawić włączony silnik - powiedział poważnie, a ona przewróciła oczami i pociągnęła go do salonu, gdzie siedzieli jej rodzice.

- Mamo, tato, chciałam wam przedstawić mojego chłopaka. To jest Jackson - powiedziała Anna oficjalnie, a jej rodzice wstali i patrzyli trochę zdziwieni na stojącego przed nimi mężczyznę.

- Dzień dobry, Jackson Cunnam, miło mi państwa poznać - powiedział Jax, podając bukiet matce Anny, która spojrzała na niego z tak widocznym zdziwieniem

i szokiem, że nawet Anna to zauważyła. Za chwilę zapanowała nad sobą, wzięła od niego kwiaty i podała mu rękę, którą on lekko uścisnął.

- Witam, Barbara Scott, naprawdę nie trzeba było. - Kiwnęła głową i się uśmiechnęła.

- Panie burmistrzu. - Jax popatrzył na wysokiego, szczupłego mężczyznę, który podał mu rękę i lekko potrząsnął.

- Witaj, Jacksonie. A więc wybieracie się na bal do szkoły? - Ojciec od razu zaczął mówić Jaxowi po imieniu, co Anna odebrała jako próbę pokazania władzy i wyższości.

- Dokładnie tak. - Jackson kiwnął głową.

- Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawił w gronie maturzystów - powiedział ojciec, patrząc na Cunnama świdrującym wzrokiem, jakby chciał mu coś przekazać.

- Na pewno, z Anną mogę się bawić dobrze w każdym gronie - powiedział Jackson z lekkim uśmiechem, ale jego oczy w ogóle się nie śmiały.

- Dobra, tato, zabieram Jaxa, bo mamy jeszcze trochę czasu i chcę mu pokazać, jak mieszkam. - Anna złapała chłopaka za rękę i pociągnęła do siebie.

- Oczywiście, nie zatrzymujemy was, jeszcze raz dziękuję za kwiaty. - Matka machnęła ręką, żeby szli, i uśmiechnęła się do Jaxa, a ten jej uśmiech wyglądał na szczery.

Anna podążyła na górę, prowadząc za sobą swojego chłopaka, który rozglądał się po tym wielkim domu, myśląc, że choć rezydencja była naprawdę luksusowa, on o wiele lepiej czuł się w swoim białym domku na wzgórzu. I idąc za swoją małą Anną po mahoniowych schodach, pierwszy raz poczuł, jak wielka przepaść może ich dzielić.

Gdy weszli do jej pokoju, Anna zamknęła drzwi i od razu przywarła ustami do jego ust, zarzucając mu rękę na szyję.

- Hej, maleńka, twój ojciec pewnie ma w domu broń. - Jackson uśmiechnął się, gładząc jej nagie plecy.

- Przestań, tęskniłam za tobą. Chyba będę z tobą jeździć na tę budowę - powiedziała, patrząc na niego z uśmiechem.

- Aha, to dużo bym tam popracował. - Pokręcił głową.

- Chodź. - Pociągnęła go i posadziła na łóżku. - Ojciec musiał oczywiście pokazać, jaki jest ważny, ale świetnie sobie poradziłeś. - Uśmiechnęła się.

- Twój ojciec jest politykiem, takich graczy jak ja przeżuwa i wypluwa, ale nie mówmy teraz o tym. Porozmawiajmy lepiej... hm... o twoim dziewczym łóżeczku

z misiami? – Wziął jednego pluszaka, uniósł brew i patrzył na nią z rozbawieniem.

Zmrużyła oczy, podeszła, wyrwała mu miśka i rzuciła go na fotel.

– Już nie takim dziewiczym. I nie waż się ze mnie śmiać! – powiedziała groźnie, a wtedy on złapał ją za rękę i posadził sobie na kolanach.

– Podoba mi się twój pokój i twoje łóżko, moja mała Anno. I te małe poduszeczki z falbankami. Chciałbym kiedyś widzieć cię nagą, leżącą pośród nich – szeptał jej do ucha, pieszcząc nagie plecy.

– Jezu... Jax... jesteś okropny – powiedziała zduszonym głosem i przywarła mocno do jego warg. Po chwili on poczuł, że nie będzie to dobrze widziane, żeby podczas pierwszej wizyty w domu burmistrza, który nie pałał do niego sympatią, kochać się z jego córką w jej panińskim pokoju na piętrze. Chociaż, byłoby to cholernie podniecające... Już było cholernie podniecające i Jackson musiał się zatrzymać, bo Anna oczywiście nie miała takiego zamiaru. Jego szalona i namiętna dziewczyna...

– Hej, hej, maleńka! – Odsunął ją niemal siłą i spojrzał w jej nieprzytomne oczy. – Przystopujmy, bo twój ojciec naprawdę mnie zastrzeli.

– Och, nie mogę, gdy jesteś tak blisko i mówisz takie rzeczy! To ty zacząłeś o falbankach i poduszkach – powiedziała z obrażoną miną, schodząc mu z kolan i stając w bezpiecznej odległości.

– Wiesz co? – Patrzył na nią ze zdumieniem połączonym z uwielbieniem. – Z tobą nigdy nie będę się nudził! – roześmiał się i rzucił w nią poduszką.

– Wiem. – Wzruszyła ramionami i spojrzała na zegarek. – Musimy jechać.

– Dobrze, jedźmy zatem do tej świątyni rozpusty, jaką jest szkoła średnia – parsknął, łapiąc ją za rękę i jeszcze raz przygarniając, żeby pocałować jej wilgotne usta.

Zeszli po schodach i Anna krzyknęła do rodziców, że już idą. Matka podeszła do nich i życzyła miłej zabawy, nie spuszczając oczu z Jacksona. Potem podszedł ojciec i kazał uważnie jechać. Jackson pożegnał się, ujął Annę za rękę i wyszli na zewnątrz. Państwo Scott stali w oknie i patrzyli, jak ich córka idzie uśmiechnięta obok wysokiego mężczyzny, jak on otwiera jej drzwi samochodu, ona wsiada, on z uśmiechem obchodzi auto, zajmuje miejsce za kierownicą i odjeżdża. Zdążyli jeszcze zauważyć, że w samochodzie ich córka przytula się do jego prawego ramienia, a mężczyzna całuje ją w usta.

Gdy odjechali, pani Scott spojrzała na męża.

– Zaskoczył mnie ten Cunnam, nie spodziewałam się takiego zachowania i stroju.

- Kochanie, gdyby przyjechał tutaj na motocyklu, w tej swojej skórze, nigdzie bym z nim Anny nie puścił - powiedział twardo burmistrz, patrząc na żonę spod zmarszczonych brwi.

- George, ona jest bardzo w nim zakochana. I wydaje mi się, że on w niej też. Nie starałby się tak... - Matka Anny pokręciła głową.

- Być może, ale, Barbaro, nie zapominajmy, że nasza córka niedługo zdaje maturę i idzie na studia. Najlepiej do Stanford, tam, gdzie studiuje młody Altman. To jest dla niej odpowiednia partia, a nie jakiś... motocyklista z baru! Nie daj się oczarować jego ładnej buźce. Powiedziałem ci, że się tym zajmę, i tak zrobię.

- Tylko zrób to tak, żeby... nie zranić Anny.

- Tego się nie da tak zrobić. Ale to będzie dla jej dobra, chociaż pewnie na początku sama tego sobie nie będzie w stanie uzmysłwić. Nie martw się, kochanie, wszystko się ułoży po naszej myśli. - Burmistrz uśmiechnął się i pogłaskał żonę po policzku.

W tym czasie do szkoły tłumnie napływała młodzież, w środku grał jeden z lokalnych zespołów, stoły były zastawione przysmakami i napojami, oczywiście bezalkoholowymi, przynajmniej oficjalnie. Anna ujęła Jacksona pod ramię i wkroczyli do auli, gdzie odbywała się zabawa. Gdy weszli, wzrok prawie wszystkich uczniów skierował się w ich stronę. Bo wyglądali przepięknie. Ona - drobna blondynka z zielonymi oczami, z gęstymi, długimi włosami. On - potężny, dobrze zbudowany, śniady, z dłuższymi, brązowymi włosami. Wyglądali doskonale, pomimo że stanowili swoje dokładne przeciwieństwo. Dlatego przy nim ona była jeszcze bardziej delikatna i kobieca, a on przy niej emanował męskością i siłą.

Anna z daleka dostrzegła Ginger siedzącą obok bardzo wysokiego, szczupłego chłopaka. Dziewczyna zaczęła do nich machać i Anna pociągnęła Jaxa w ich stronę.

- Maleńka, czuję się jak dinozaur, wszyscy się gapią...

- Jax, nie gapią się na ciebie, bo jesteś starszy. Nie widzisz kapiącej śliny u niektórych dziewczyn? - odpowiedziała poważnym tonem Anna.

- Nie, ale widzę wiszące języki u większości licealnych samców i niech ich wszystkie siły nieba i ziemi bronią przed tym, żeby zbliżyli się do ciebie. - Pochylił się i wyszeptał jej do ucha.

- Raczej nie ma na to szans - parsknęła i już witała się z Ginger i jej partnerem Jackiem. Potem przedstawiła oficjalnie Jaxa, bo tak naprawdę wszyscy w szkole

wiedzieli, kim on jest.

Usiedli przy stole i Jax kiwnął głową do Jacka, żeby poszedł z nim po napoje. Gdy wstali, Anna pochyliła się w stronę koleżanki i powiedziała cicho:

- Gin, ten Jack jest całkiem fajny.

- No wiem. Nie rozumiem, dlaczego wcześniej się z nim nie chciałam umówić. -

Ginger wzruszyła ramionami.

- Wszystko przed tobą - powiedziała Anna i już zamilkła, bo ich partnerzy wracali z napojami.

Siedzieli we czwórkę, rozmawiali, Jack opowiadał o zawodach, potem zaczęli rozmawiać o motocyklach i tutaj Jax poczuł się wreszcie w swoim żywiole. Opowiadał dużo i z pasją, a Jack zadawał mu mnóstwo pytań i widać było, że też się orientuje w tym temacie. Dziewczyny przewracały oczami i w końcu pociągnęły swoich chłopaków do tańca.

Jackson poszedł za Anną na parkiet i patrzył na nią z lekkim uśmiechem.

- No, udało mi się na chwilę wyrwać cię z rąk wściekłego Jacka. - Pokręciła głową, tańcząc z nim na środku parkietu.

- O co ci chodzi? Chłopak ma zdrowe zainteresowania i nie boi się pytać.

- No tak, bo większość patrzy na ciebie ze strachem.

- Nie przesadzaj! - Roześmiał się.

- Nie przesadzam. Faceci patrzą na ciebie z obawą, a dziewczyny się ślinią...

- Nie obchodzą mnie inne dziewczyny - powiedział niskim głosem, patrząc na nią takim wzrokiem, że zrobiło jej się trochę słabo.

- Przestań. - Odwróciła wzrok. - Jesteśmy w szkole...

- Dobrze, już dobrze. - Uśmiechnął się. - Bawmy się, moja mała Anno, to twój bal.

Tańczyli dość długo, na przemian odpoczywając i rozmawiając. Towarzystwo zaczynało się mieszać, przysiadły się do nich koleżanki z ich rocznika ze swoimi chłopakami, którzy na początku trochę niepewnie rozmawiali z Jaxem, a potem już śmielej wypytywali o motocykle, o samochody, muzykę, klub. Dziewczyny za to wzdychały do Anny i wszystkie chciały się stać jej najlepszymi koleżankami. Annie chciało się śmiać z tego, że wskutek związku z obiektem westchnień niemal całej szkoły stała się jedną z najbardziej popularnych osób.

Po zakończonej imprezie, gdy młodzież zaczęła się rozchodzić do domów, Anna szła przytulona do Jacksona w kierunku jego samochodu. Popatrzyła na niego z uśmiechem i powiedziała:

- I jak się bawiłeś?

- Świetnie. Z tobą mogę chodzić nawet na imprezy do przedszkola - odpowiedział, trzymając dłoń na jej szyi.

- Dobrze - parsknęła. - Chciałam ci powiedzieć, że świetnie tańczysz jak na harleyowca.

- Kochanie, ja wszystko robię świetnie. - Uśmiechnął się kącikiem ust, a Anna pokręciła głową.

- Tak, i jesteś bardzo skromny.

- Bardzo, maleńka...

- Nie jedziemy jeszcze do domu? - Popatrzyła na niego, gdy wsiadali do samochodu.

- Ty mi powiedz. Nie chcę, żeby burmistrz kazał mnie aresztować.

- Mam jeszcze trochę czasu. Może... - Popatrzyła na niego z lekkim uśmiechem. - Może pojedziemy do dworku? Może jest tam ciągle ten szalony właściciel posiadłości? - spytała niewinnym tonem, a Jackson rzucił jej wcale nie niewinne spojrzenie.

- Hm, maleńka, myślę, że on tam ciągle jest i czeka na ciebie, gotowy jak nigdy wcześniej - odparł poważnie, odpalając silnik.

W rezydencji wśród drzew, za dębowymi drzwiami, ojciec dziewczyny, która była teraz najszczęśliwszą osobą na świecie, siedział w swoim gabinecie z telefonem przy uchu i czekał na połączenie. Po chwili, gdy usłyszał głos w słuchawce, powiedział cicho:

- Witaj, Clay. Trochę późno dzwonię, ale mam sprawę. Wiem, że jutro jest niedziela, ale przygotuj mi wszystkie dokumenty dotyczące inwestycji Jacksona Cunnama na terenach po byłej fabryce tytoniu. Tak. I przywieź mi je jutro do domu. Nie... Coś mi tam nie gra, muszę się przyjrzeć tej dokumentacji.

George Scott rozłączył rozmowę i zapatrzył się w granatowe niebo upstrzone licznymi gwiazdami. Tak... To, co miał zrobić, było najlepszym rozwiązaniem dla całej rodziny i dla jego politycznej kariery. Nie mógł przecież dopuścić, żeby jakiś harleyowiec pokrzyżował jego plany dotyczące dalszych politycznych działań, do których także należało małżeństwo jedynej córki z synem gubernatora. Ale musiał to zrobić tak, żeby jego dziewczynka nie odwróciła się od niego. Ona miała odwrócić się od Jacksona Cunnama. Już na zawsze.

ROZDZIAŁ 15

Marilyn Manson, *Tainted Love*

Kolejne dni upływały Jacksonowi i Annie w stałym rytmie i dawały nadzieję na to, że wszystko się ułoży w ich życiu tak, jak o tym oboje marzyli. Jackson w poniedziałek, z samego rana, pojechał do rady miasta i złożył tam podanie o pozwolenie na otwarcie klubu, wraz z plikiem niezbędnej dokumentacji. Wiedział, że zanim biurokratyczna machina ruszy, trochę to potrwa, ale w ciągu tygodnia miał nadzieję otrzymać odpowiedź z urzędu. Zależało mu na jak najszybszej decyzji, ponieważ był umówiony z dużą firmą zajmującą się wnętrzami i gdyby coś poszło nie tak, tracił ich, a także zaliczkę, którą wpłacił. Firma była jedną z najlepszych w Houston i ściśle trzymała się harmonogramu prac ze względu na bardzo dużą liczbę zleceń.

Anna codziennie po szkole była odbierana przez Jacksona, który zawoził ją albo do siebie do domu, albo do baru. Potem odprowadzał ją do jej domu i zawsze prosiła, żeby wszedł na górę. Wiedział, że ona robi to po to, żeby przyzwycząić rodziców do jego obecności. I chociaż zawsze był witany uprzejmie i z uśmiechem, nie mógł się pozbyć wrażenia, że jest to tylko fasada, jaką było przecież całe życie jego dziewczyny. Lecz na razie miał tyle rzeczy na głowie, a z Anną wszystko układało się tak dobrze, że nie miał głowy, by myśleć o ewentualnych trudnościach ze strony burmistrza i jego żony.

Anna też starała się nie myśleć o możliwych przykrościach ze strony ojca czy matki, bo odkąd pokazała światu Jaxa, jak to nazywała, czuła się wolna i wierzyła z całych sił, że zrobił on pozytywne wrażenie na jej rodzicach.

Któregoś dnia, gdy wróciła do domu, ojca nie było, a matka układała książki w bibliotece. Anna patrzyła na swoją matkę, którą kochała, pomimo, że tak mało była obecna w jej życiu. Weszła do biblioteki i podała jej książkę, po którą właśnie się schylała.

- O, dziękuję. - Matka spojrzała na nią zaskoczona. - Szybko dzisiaj wróciłaś.
- Tak, Jax jest zajęty, idę do niego wieczorem.

Matka spojrzała na nią uważnie, schodząc z drabinki i wycierając zakurzone

ręce.

- Anno, z Jacksonem to... tak na poważnie? - spytała, wpatrując się w córkę.

- Tak, mam. Na poważnie. - Anna kiwnęła głową.

- Ann, nie wiem, co mam ci powiedzieć. - Matka wzruszyła ramionami. - Nie mam nic do niego, jest bardzo miły, widać, że mu na tobie zależy, no i jeszcze bardzo przystojny z niego mężczyzna. Ale, Ann... - Ujęła jej dłonie w swoje. - Jesteś jeszcze taka młoda, przed tobą studia, kariera, wielki świat. Jak chcesz to wszystko pogodzić?

- Pogodzę, mam. Ja go kocham. Bardzo. I on mnie też, wiem to, i ty również to wiesz, widziałaś go, prawda? Mam? - Anna patrzyła na matkę, a ta delikatnie skinęła głową. - Dlatego wiem, że nam się uda, takie rzeczy się zdarzają, to, co nas łączy, jest... jedyne, niepowtarzalne, jest... mocne. On wiele przeżył, jego matka umarła, gdy miał sześć lat! Sześć lat, mam! Zaraz po niej odszedł ojciec. I co? Wyszedł na ludzi. Jasne, nie skończył studiów, chociaż bardzo chciał, ale czy to go stawia gdzieś niżej, czy jest przez to gorszym człowiekiem?

- Nie, Ann, nie jest... - Pani Scott pokręciła głową i lekko się uśmiechnęła.

- Och, mam... jestem naprawdę szczęśliwa. I chciałabym, żeby tato to dostrzegł. - Anna popatrzyła na matkę i nieco ścisnęła jej dłoń.

- Wiem, córeczko, wiem... - Pani Scott zamrugnęła oczami i przytuliła córkę. - Wierzę, że wszystko się ułoży jak najlepiej dla ciebie.

- Ja to wiem, mam. Nie dopuszczę, żeby stało się inaczej - odparła Anna twardym tonem i poklepała matkę po plecach. - Dzięki, że mnie wysłuchałaś.

- Zawsze cię wysłucham.

- Dobrze... idę się trochę pouczyć, a na wieczór umówiłam się z Jacksonem. Na razie, mam! - Anna uśmiechnęła się do matki i wyszła.

Drobna kobieta westchnęła i usiadła ciężko na fotelu. Jej Ann... jej córeczka. Zawsze chciała dla niej jak najlepiej, posyłając do najbardziej ekskluzywnych nowojorskich szkół. Chciała, żeby jej córka miała szerokie horyzonty, żeby mogła wybierać w uczelniach wyższych, żeby miała otwarte drzwi na świat. Wiedziała, że Anna, ze swoim nieustępliwym charakterem i twardym dążeniem do celu, umiejętnie to wykorzysta i odniesie sukces. Dlatego robiła to wszystko, zgadzała się na rozłąkę ze swoim jedynym dzieckiem, wierząc, że to w przyszłości zaprocentuje i Anna będzie jej wdzięczna. Czasami jednak, leżąc w wielkim łóżku, miała wrażenie, że coś przeciekło jej przez palce, że nigdy nie odzyska tych lat, kiedy jej Anna była małą dziewczynką, kiedy mogłaby słyszeć w domu jej cieniutki głosik śpiewający piosenki, kiedy wbiegałaby do domu, trzymając w małej rączce bukietek

polnych kwiatków, które nazbierała w lesie przed domem. Tego nie wynagrodzi jej, matce, dyplom ze Stanford czy Yale. Ale zabijała w sobie te wątpliwości, wierząc, że jej mąż od razu by wszystko wytłumaczył i oddalił wszelkie próby postąpienia wbrew jego woli. On zawsze potrafił ją do wszystkiego przekonać i nie mogła nic z tym zrobić. Ale teraz postanowiła, że porozmawia z nim na temat Jacksona Cunnama i jego związku z Ann, bo widziała, jak szczęśliwa jest jej córka, i nie mogła dopuścić do sytuacji, żeby ktokolwiek ją teraz wyrwał z tego szczęśliwego stanu. Nie wybaczyłaby sobie tego. Nigdy!

Tego dnia Jackson zamykał bar wcześniej. Umówił się z Anną, że po wyjściu zadzwoni do niej i ona wyjdzie na chwilę, tak jak kiedyś, żeby powiedzieć mu dobranoc. Siedział, jak zawsze, w swojej łóżki i liczył utarg. Tym razem także nie zamknął drzwi wejściowych, nie chcąc popadać w paranoję.

Coś mu się nie zgadzało, więc poszedł na zaplecze, żeby poszukać jakichś rachunków, i nie słyszał, jak drzwi się otworzyły, ktoś zamknął je na klucz i podążył w stronę parkietu. Jackson wychodził już z zaplecza, gdy nagle usłyszał ciche dźwięki muzyki rozlegające się w całym barze. Rzucił trzymane w ręku papiery, sięgnął po kij bejsbolowy oparty o ścianę i wyszedł z zaplecza.

- Zrobiłeś wielki błąd, przychodząc tutaj, kimkolwiek jesteś, człowieku! - powiedział głośno i wszedł do części przeznaczony do tańca. Nikogo tam nie było i nagle usłyszał znajomy głos:

- Nie nazwałabym tego błędem - powiedziała Anna, wychodząc zza ozdobnej kolumny.

- Boże! Ann! Chcesz, żebym dostał zawału? Mogłem ci zrobić krzywdę... - Jackson rzucił kij, który trzymał w ręku, i zbliżył się do dziewczyny.

Dopiero wtedy zobaczył, w co jest ubrana. Miała na sobie krótką, czerwoną skórzaną spódniczkę, wysokie czarne szpilki i czarną bluzkę z dość dużym dekoltem wykończonym czarnym atłasem. Włosy miała rozpuszczone, na twarzy lekki makijaż, a wokół jej postaci unosił się delikatny zapach perfum, które on ubóstwiał i które kojarzyły mu się z chwilą, kiedy ratował ją pierwszy raz w lesie.

- O rany... - powiedział elokwentnie i stanął jak wmurowany w ziemię, wpatrując się w nią zszokowanym wzrokiem.

- No właśnie... - Uśmiechnęła się i pociągnęła go za rękę, sadzając na krześle. - Panie Cunnam, proszę sobie wyobrazić, że jest pan w swoim barze.

- Z tym nie będę miał problemu... - odparł, patrząc na nią wciąż zdumionym wzrokiem.

- Aha... a więc jest pan w barze i zostaje pan napadnięty przez pobudzoną, szaloną, nienasyconą... autostopowiczkę.

- Nie wiem, co będzie dalej, ale już mi się podoba - mruknął, patrząc na nią uważnie, a jego oddech zaczął nieznacznie przyspieszać.

- I niestety nie może się pan ruszyć ani nic zrobić... - Uniosła jego T-shirt i ściągnęła mu przez głowę. Potem złapała jego dłonie i umieściła je za oparciem krzesła, po chwili poczuł na swych nadgarstkach lekki ucisk spowodowany związaniem ich jakimś materiałem. Anna stanęła, dotykając lekko nogami jego kolan, i patrzyła na niego z uśmiechem. - A teraz szalona autostopowiczka zabawi się z panem Jaxem Cunnamem - powiedziała z uśmiechem i oparła dłonie na jego udach, pochylając się nad nim tak, że jej dekolt z doskonale widocznymi piersiami, ukrytymi w skąnym czerwonym biustonoszu, znalazł się na wysokości jego twarzy. Próbował dotknąć jej pachnącej skóry ustami, jednak Anna od razu się odsunęła i pogroziła mu palcem.

- Niech pan grzecznie siedzi, panie Cunnam, i nie robi nic głupiego. - Zaczęła delikatnie dotykać jego nagich ramion, piersi, zjeżdżając dłońmi na płaski brzuch, a wtedy on gwałtownie wciągnął powietrze. Stanęła za nim i zaczęła muskać palcami jego plecy, po chwili pochyliła się, uniosła jego włosy z karku i przywarła ustami do szyi. Zaczęła ją pieścić ustami i językiem, a Jackson wydał z siebie cichy jęk i odchylił głowę do tyłu. Wtedy Anna stanęła przed nim i powoli ściągnęła czarną bluzeczkę, ukazując swe pełne piersi podtrzymywane czerwonym, koronkowym biustonoszem.

- Och... Anno... - szepnął, patrząc na nią pociemniałymi z podniecenia oczami.

Jego dziewczyna uśmiechnęła się, stanęła za nim, przytulając się do jego nagich pleców. Jackson znowu jęknął i szarpnął związanymi rękoma, rozrywając więzy, które założyła mu Anna. Wstał gwałtownie i patrzył na nią dzikim wzrokiem.

- Ej! Tak nie wolno, nie umiesz się bawić... - Anna spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi.

- Umiem się bawić, ale tym razem moja wytrzymałość się wyczerpała - powiedział niskim głosem i już był przy niej.

Złapał ją na ręce i położył na stole. Stał nad nią i uśmiechał się swoim niebezpiecznym uśmiechem, który już dobrze znała, zwłaszcza z ich przygód w starym dworku. Jackson ujął jej smukłą nogę i zaczął muskać ustami łydkę, powoli przechodząc na wewnętrzną stronę uda, co spowodowało, że to ona teraz jęknęła.

- Maleńka, wyglądasz bosko w tej czerwonej spódniczce, bardzo mi się podoba - szeptał, a jego usta wędrowały wyżej i wyżej.

Przejechał ustami po czerwonej spódnicy i zagarniał niecierpliwymi wargami ciepłą skórę jej brzucha. Anna zanurzyła dłonie w jego włosach, jak zawsze lekko je szarpiąc. Jackson prawie się na niej położył, a jego usta dotarły do piersi, które już czekały na jego niepowstrzymany język. Prawie zerwał z niej bieliznę i przywarł do jej cudownych piersi. Anna uniosła uda i objęła go nimi, a Jax nie przestawał jej pieścić. Jego ręka wędrowała jednocześnie po nagiej nodze, aż wsunęła się pod spódniczkę i zacisnęła lekko na pośladku.

- Jesteś niesamowita, Anno, tego, co ze mną robisz, nie da się opisać słowami... - jęknął w jej piersi i poderwał się gwałtownie. Sięgnął po małe koronkowe majteczki i ściągnął je z niej. - Och, moja mała... jesteś tam taka gładziutka i mokra, i tylko moja. - szeptał, wsuwając w nią palce. Anna zaciskała dłonie na jego dłoni, na swoich udach, na kancie stołu, wreszcie nie wytrzymała i wyciągnęła do niego rękę, mówiąc ochrypłym szeptem:

- Chodź... chodź, Jax...

On też nie chciał... nie mógł dłużej czekać. Zrzucił dzinsy, bieliznę i wsunął się w nią delikatnie, a ona otoczyła go swoimi gorącymi udami.

- Jax... Jax... jesteś taki boski, taki twardy... - szeptała, zaciskając dłonie na jego ramionach. Nie przestawał się w niej poruszać, podniósł się nieco wyżej, złapał ją za dłonie i splótł swoje palce z jej, kładąc jej ręce wysoko nad głową.

- To ty doprowadzasz mnie do takiego stanu, tylko ty. Kocham cię, moja maleńka, ubóstwiam się... - szeptał w jej półotwarte usta, które łapały jego gorący oddech.

- Ja też cię kocham - wyjąkała, a on podniósł ją wyżej, oparł o bar i wtulił się w jej szyję, czując, że jej ciało zaczyna lekko drżeć. - Jax... - Nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

Poruszał się coraz szybciej, wstrząsany jej dreszczami i drżeniem. Złapał jej pośladki i przywarł mocno do omdlałych ust, czując gwałtowny wstrząs biegnący od kręgosłupa i rozchodzący się szaloną rozkoszą po każdej komórce jego, drżącego teraz, ciała. Wtulił się w jej szyję, a ona w jego, i wyszeptał:

- Chciałbym zatrzymać czas... chciałbym zamienić się w kamień, w słup soli i zostać tak z tobą... tu i teraz, już do końca świata.

- Ja też... - odparła, ściskając go z całej siły udami i ramionami. - Ja też...

Gdy doprowadzili się do porządku, Anna sięgnęła do plecaka i wyjęła dzinsową spódnicę, biały podkoszulek i przebrała się, a Jackson patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Mała Anno, powiedz mi najpierw: jak wyszłaś z domu w takim stroju? I nie mów, że szłaś w nim przez miasto!

- Coś ty! Miałam tę spódnicę i bluzkę, ale gdy weszłam do baru, to szybko zrzuciłam je z siebie. Tylko w tych butach musiałam się męczyć. - Wskazała na wysokie czarne szpilki.

- Och, maleńka... - Podeszedł do niej i przytulił ją z westchnieniem. - Jesteś najbardziej niesamowitą osobą, jaką miałem okazję poznać w swym życiu. Jesteś piękna, mądra, cholernie seksowna i w dodatku pomysłowa. Musiałem zrobić coś dobrego w życiu, że dostałem cię od losu.

- To nie los, pamiętasz? Sfrunęłam do ciebie prosto z gwiazd. Jestem twoją najjaśniejszą gwiazdą. - Uniosła głowę, patrząc na niego z uśmiechem.

- Jesteś... Jesteś moim marzeniem, po które nie bałem się sięgnąć, chociaż na początku starałem się oszukiwać samego siebie. Dobrze, że nie popełniłem tego błędu i nie zrezygnowałem.

- Też się bardzo cieszę. Bo ja nigdy bym z ciebie nie zrezygnowała. Mój wielki Jaxie... - Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go w usta.

Następnego dnia, gdy Anna była w szkole, a Jackson na budowie, zadzwoniła do niego Mary.

- Co jest, siostrze? - spytał, jednocześnie pomagając bratu wynosić pudła z ciężarówce.

- Przyszedł do ciebie list z urzędu. - Usłyszał głos Mary.

- Otwórz! To pewnie decyzja. - Kiwnął ręką do Jimmy'ego, żeby ten chwilę zaczekał. Słyszał, jak Mary rozpakowuje kopertę, i po chwili powiedziała zmartwionym tonem:

- Jax, nie wyrazili zgody, bo nie dostarczyłeś wszystkich dokumentów. Tak tu jest napisane.

- Co? Jakich dokumentów? Kurwa, wszystko miałem, Rax dziesięć razy to sprawdzała! - krzyknął, a Jimmy od razu wiedział, co się stało. - Dobra, Mary, zaraz przyjadę, muszę pójść osobiście do tych zasranych urzędników! - rzucił i rozłączył rozmowę.

Jimmy rzucił mu kluczyki. Jax je złapał, po czym wskoczył do ciężarówki.

- Jadę tam teraz, czekajcie tu na mnie! Aha, i zadzwoń do Rax, może uda się przełożyć tych od wewnątrz, na razie! - krzyknął przez okno, wyjeżdżając na drogę.

Jackson pojechał do domu, wpadł do salonu, tam Mary podała mu urzędowe pismo. Czytając je w drodze do ratusza, Jackson mamrotał sam do siebie, wkurzony jak rzadko:

- Cholera, wszystko mają, o co tutaj chodzi... - Nie chciał sam przed sobą przyznać, że domyśla się, o co chodzi, i że to może być interwencja ojca Anny. Nie... to by było zbyt perfidne.

Jackson zaparkował przed urzędem i wszedł do środka. Udał się do wskazanego przez recepcjonistkę pokoju i poprosił urzędnika o wyjaśnienie powodów odrzucenia jego podania. Okazało się, że nie dostarczył planów zagospodarowania parkingu przed klubem.

- Co? Plan parkingu? Przecież to jakaś bzdura! - parsknął, starając się nad sobą panować.

- Takie są wymogi. Powinien pan to dołączyć do dokumentacji - powiedział urzędnik.

- Panie... eee... - Jackson zerknął na plaketkę z imieniem i nazwiskiem, mężczyzna nazywał się Clay Burke. - Panie Burke, mogę w każdej chwili dołączyć ten plan, jednakże potrzebuję dzisiaj pozytywnej decyzji, bo stracę świetną firmę od architektury wewnątrz. To dla mnie naprawdę bardzo ważne!

- Panie Cunnam, to nie ode mnie zależy. Takie są procedury. - Urzędnik rozłożył ręce.

- W takim razie chcę się zobaczyć z burmistrzem! - powiedział twardo Jackson.

- Nie wiem, czy jest wolny.

- To proszę sprawdzić, nie ruszę się stąd bez rozmowy z nim.

Mężczyzna spojrzał na Jacksona uważnie i zadzwonił do asystentki burmistrza, pokrótce przedstawiając sprawę. Okazało się, że gdy burmistrz dowiedział się, kto chce się z nim zobaczyć, od razu poprosił o wprowadzenie gościa. Jackson wziął wszystkie swoje dokumenty, podanie i poszedł za wysoką brunetką, która wprowadziła go do gabinetu. Jackson miał na sobie wytarte džinsy, ciemny podkoszulek z krótkimi rękawkami, spod których były doskonale widoczne jego tatuaże, oraz wysokie czarne buty. Przyjechał prosto z budowy i nie myślał o tym, żeby się przebrać. Wszedł do gabinetu, gdzie ujrzał burmistrza siedzącego za wielkim dębowym biurkiem. Ten wskazał mu krzesło naprzeciwko.

- Co pana do mnie sprowadza, panie Cunnam? - spytał oficjalnie.

- Panie burmistrzu, odrzucono moje podanie o pozwolenie na uruchomienie klubu, podając jakieś śmieszne powody. Chciałbym się od tego odwołać - powiedział Jackson, kładąc na biurku dokumentację.

- Panie Cunnam, oczywiście, że może się pan odwołać, ma pan do tego prawo, damy odpowiedź, zachowując czternastodniowy termin wydania decyzji odwoławczej.

- Nie mogę tyle czekać, w poniedziałek przyjeżdża firma wnętrzarska z Houston. Gdy nie będę miał decyzji, stracę ich i sporą zaliczkę. Wszystko się opóźni, a to się wiąże z kosztami.

- Doskonale pana rozumiem, ale nic na to poradzę. Takie są przepisy, a ja mam związane ręce.

- Panie burmistrzu... - Jackson pochylił się i patrzył siedzącemu naprzeciwko mężczyźnie prosto w oczy. - Nie czarujmy się. Tu nie chodzi o brak planu zagospodarowania parkingu, co akurat jest mało ważne w wydaniu tego pozwolenia! Tu chodzi o mnie i o pana córkę!

Burmistrz uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Panie Cunnam, chyba już skończyliśmy. Proszę złożyć wniosek odwoławczy, postaramy się go rozpatrzyć w dogodnym dla nas terminie. - George Scott wstał, sygnalizując tym samym, że rozmowa jest skończona.

- Jasne... - warknął Jackson, zbierając dokumenty. - Jeśli myśli pan, że zrezygnuję z pana córki, bardzo się pan myli. Żegnam! - powiedział z mocą, popatrzył na burmistrza, pokręcił głową i wyszedł, zamykając za sobą drzwi i z całej siły starając się nie trzaskać.

- To się jeszcze okaże - powiedział do siebie ojciec Anny, wpatrując się w zamknięte drzwi. Wiedział, że to dopiero początek, ale musiał doprowadzić sprawy do końca, bo przecież chodziło o dobro córki. Tylko na tym mu zależało, na jej przyszłości.

Jackson wsiadł do ciężarówki i oparł głowę o kierownicę.

A więc się zaczyna.

Wiedział, że fasada uprzejmości względem niego bardzo szybko pęknie i pan Scott pokaże, na co go stać. Ale nie spodziewał się, że wykorzysta swoją pozycję do mieszkania w jego interesach. Jackson zadzwonił do brata i powiedział, że wszyscy mają jechać do baru, bo sprawa jest poważna. Gdy podjeżdżał pod bar, byli już tam: Dean, Mike, reszta chłopaków, a z daleka widział motocykl brata. Rax z Lisą znajdowały się w środku. Usiedli wszyscy w ich łoży i Jackson przedstawił problem.

- Co? Jaki, kurwa, parking? - Jimmy patrzył na brata wściekłym wzrokiem.

- Jackson, przecież to jakaś bzdura, projekty zagospodarowania terenu można donieść później, nigdy nie trzeba dawać do wstępnej decyzji - powiedziała głośno Rax.

- Wiem o tym doskonale. Burmistrz powiedział, że mogę się odwołać, mają dwa tygodnie na wydanie ponownej decyzji.

- Za dwa tygodnie będziemy ugotowani - mruknął Dean.

- Nie, nie, czekajcie. Potrzebujemy dwóch dni, na dwa dni uda mi się wstrzymać dekoratorów, ale nie na więcej. Jax musisz iść z nim porozmawiać. - Rax popatrzyła na Jacksona, a ten pokręcił głową.

- Nie ma opcji, żeby Scott dał mi zgodę. Dobrze wiecie, o co chodzi. - Utkwił twarde wzrok w swoich rozmówcach.

- O kurwa. - Jimmy włożył dłonie we włosy. - No tak...

Rax popatrzyła uważnie na Jacksona i pokiwała głową.

- No jasne, tatusiek pokazuje, kto jest górą. Zrobimy tak. Jutro tam pojedę, porozmawiam z nim, wytłumaczę, dowiozę ten pieprzony plan zagospodarowania pieprzonego parkingu.

- Myślisz, że cię wysłucha? - spytał z powątpiewaniem Jackson.

- Będzie musiał. Nie dam się zbyć byle czym, a do mnie nie ma nic osobistego, więc... - Rax patrzyła w oczekiwaniu na swoich szefów.

- Niech spróbuje - mruknął Jimmy. - Może jej nie wyrzuci.

- Dobra, jedź, zobaczymy, co dalej - zgodził się Jackson. - A jak uda ci się coś załatwić, uznam, że jesteś cholerną czarownicą.

- Mogę podjąć to ryzyko. - Rax uśmiechnęła się promiennie i mrugnęła do Jaxa.

Anna wróciła ze szkoły sama, bo Jackson wysłał jej wiadomość, że ma kłopoty na budowie i nie zdąży po nią przyjechać, więc zobaczą się wieczorem. Zmartwiła się tym, ponieważ widziała, jak bardzo zaangażował się w otwarcie tego klubu, i chciała, żeby wszystko poszło po jego myśli.

Gdy weszła do salonu, zobaczyła matkę, która rozmawiała z kimś przez telefon i kiwnęła do córki ręką, żeby poczekała. Kiedy skończyła rozmowę, powiedziała do Anny, patrząc na nią uważnym wzrokiem:

- Ann, nie planuj nic na niedzielne popołudnie, przyjedzie do nas gubernator z rodziną na obiad, chcę, żebyś na nim była.

- Z rodziną? To znaczy? - Anna wpatrywała się w matkę.

- Z żoną i synem.

- A to on dzwonił? - spytała z niedowierzaniem.

- Nie, skąd. - Matka wzruszyła ramionami. - To ojciec dzwonił, żeby mnie o tym powiadomić. Wiesz, potem możesz porozmawiać z Michael'em, żeby się nie nudził przy stole.

- Jasne, mam być jego niańką. Może zabiorę go do baru Jaxa, tam fajnie się rozerwie! - warknęła Anna, wkurzona tą jawną próbą wciskania jej osoby w łapy młodego Altmana.

- Anno! Hamuj się! - Matka podniosła głos. - Po prostu proszę, żebyś była miła i zabawiała gościa. Tak jak my będziemy zabawiać jego rodziców. To zbyt wiele dla ciebie?

- Nie. Ale w sobotę idę do Ginger na imprezę, wrócę w niedzielę rano. Obiecuję, że na obiad będę gotowa i uśmiechnięta - powiedziała twardo, patrząc na matkę.

- Dobrze. - Pani Scott westchnęła i pokręciła głową, a Anna wyszła i pobiegła po schodach do swojego pokoju.

Złapała komórkę i wybrała numer do Jacksona. Gdy po dłuższej chwili odebrał, miał trochę zdenerwowany głos.

- Co tam, maleńka?

- Kiedy przyjdiesz? - spytała smutno.

- Pod wieczór, mam mały młyn.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoiła się.

- Poradzę sobie. A dlaczego masz taki smutny głos? - Teraz to on był zaniepokojony.

- Później ci powiem, chciałam tylko zapytać, czy będziesz miał wolną sobotnią noc.

- Miałem być w barze, a co?

- Powiedziałam, że idę na imprezę do Gin, możemy spędzić ją razem, gdybyś chciał...

- Żartujesz? Marzę o tym! Zamienię się z Jimmym, albo... zamknę bar, cokolwiek, maleńka, byle być z tobą - powiedział ciepłym tonem.

- Dobrze, cieszę się.

- Ja też, ale teraz muszę kończyć. Czekał na mnie, zadzwonię, jak będę jechał, spotkajmy się tam, gdzie zawsze.

- Nie wejdiesz na górę? - spytała zdziwiona.

- Dzisiaj nie. Dzisiaj spotkajmy się tam, gdzie cię pierwszy raz całowałem.

- Dobrze, to czekam. Kocham cię... - powiedziała smutno.

- I ja ciebie, maleńka! - rzucił i się rozłączył.

Popatrzył na telefon. Była jakaś dziwna... jakaś smutna. Miał nadzieję, że ojciec nie sprawił jej przykrości. Bo on na pewno nie miał zamiaru jej martwić i mówić o dzisiejszej akcji w radzie miasta. Anna nie potrzebowała się tym zamartwiać, wystarczyło, że on myślał o tym non stop. I wiedział jedno: dla ludzi pokroju burmistrza zawsze będzie motocyklistą z baru niemogącym urzeczywistnić marzeń dziewczyny, przed którą świat stoi otworem.

ROZDZIAŁ 16

Berlin, *Take My Breath Away*

Nadeszła upragniona sobota i Anna uzgodniła z Ginger, że w razie gdyby ktoś pytał, to sobotnią noc spędziły razem. Anna wiedziała, że jej rodzice raczej nie będą robić jakiegoś głupiego śledztwa, ale wolała się zabezpieczyć, na wypadek gdyby któreś z nich przypomniało sobie o jej istnieniu i chciało ją sprawdzić. Teraz szła do Jacksona. Widziała, że wyszedł jej na spotkanie i czeka na nią na pomoście. Gdy podeszła bliżej, dostrzegła rozłożone koce, czerwone wino i dwa kieliszki.

- Hej, robimy piknik? - spytała z uśmiechem, podchodząc do niego i całując go w usta.

- Tak... pooglądamy gwiazdy, dzisiaj jest bezchmurne niebo, chodź. - Pociągnął ją za rękę, usiedli na samym końcu pomostu, on zarzucił na jej ramiona koc i przytulił.

- Jax... - Spojrzała na niego uważnie. - Stało się coś? Jesteś jakiś dziwny.

- Wszystko gra. Tylko zdałem sobie sprawę, codziennie sobie to uświadamiam, że jesteś jedynym powodem, dla którego istnieję na tym świecie. Nie wyobrażam sobie ani chwili bez twojej obecności przy mnie. Bardzo cię kocham, mała Anno. - Wtulił twarz w jej włosy i pocałował. Dziewczyna, trochę zdezorientowana, uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Jax, ja też cię kocham, dobrze o tym wiesz. I nigdzie się stąd nie wybieram, moje miejsce jest przy tobie. Tylko tu czuję się bezpiecznie - powiedziała cicho i ścisnęła go za rękę.

Jackson kiwnął głową, sięgnął po butelkę z winem i rozlał do kieliszków.

- Za co pijemy tym razem?

- Za nas. - Stuknął kieliszkiem o kieliszek.

- Dobrze, za Annę i Jaxa, najbardziej szalonych kochanków na świecie - powiedziała z uśmiechem.

- I za marzenia, po które trzeba sięgać, za odwagę i za najgorętsze uda, jakie istnieją - dokończył, a ona przewróciła oczami i się roześmiała.

Napili się wina, potem przytulił ją do siebie i leżeli na pomoście, patrząc w gwiazdy, jak kiedyś, gdy oboje czuli, że to szalone uczucie, którym się obdarzyli, dopiero zaczyna się w nich budzić.

- Myślałaś o tym, co będzie, powiedzmy, za pięć lat? - spytał nagle Jackson, gładząc ją kciukiem po policzku.

- Często o tym myślę...

- Będę miał trzydzieści lat, a ty dwadzieścia trzy. Pewnie będziesz już po studiach.

- Pewnie tak. Będę pracować w redakcji jako początkująca dziennikarka, bo zawsze lubiłam pisać.

- Będziesz mieszkać w Nowym Jorku... - powiedział cicho.

- Hej, tego w moich marzeniach nie było! - Uderzyła go lekko w ramię.

- A widziałaś we Freeport redakcję jakiegokolwiek gazety? - spytał kpiąco.

- Nie, ale w Houston owszem. Będę tam dojeżdżać do pracy, a w wolne dni i weekendy zamierzam pomagać ci w barze i w klubie. - Uniosła głowę i pocałowała go w policzek.

- Naprawdę chciałabyś tak żyć? - spytał poważnym tonem.

Anna uniosła się na łokciu i spojrzała na niego, marszcząc czoło.

- Jax, mogłabym żyć gdziekolwiek, byleby z tobą. Dla mnie to jest bardzo proste.

- Wiem, ale nie chciałbym cię w żaden sposób ograniczać. Chciałbym, abyś była szczęśliwa. - Odgarnął jej włosy z twarzy.

- Nie wiem, o czym mówisz, ale jestem szczęśliwa. I będę, jeśli ty będziesz obok mnie - powiedziała twardo i położyła się na wznak na pomoście.

- Ej, ej, złościco. Po prostu myślę o naszej przyszłości. Naszej wspólnej przyszłości. Bo innej sobie nie wyobrażam, maleńka. - Jackson podniósł się i pochylił nad nią. - Tylko ty i ja, a reszta świata może nie istnieć. - Patrząc na nią roziskrzonym wzrokiem, przywarł do jej ust, a jej dłonie otuliły jego szyję.

Potem, gdy zrobiło się trochę chłodniej, podniósł ją owiniętą w koc i trzymając mocno w ramionach, całując i szepcząc, co będzie z nią robił, gdy dotrą do jego łóżka, zaniósł ją do białego domku na wzgórzu, gdzie spędzili cudowną noc, upajając się sobą nawzajem.

Nad ranem obudził się i patrzył na leżącą obok niego dziewczynę. Na jej drobne dłonie, piękną twarz, pełne usta, teraz lekko rozwarte, na długie, jasne włosy rozrzucone na poduszce. Patrzył na nią i czuł tak wszechogarniający ból, że musiał aż zacisnąć zęby, żeby nie wydać z siebie żadnego dźwięku. Ból

przeświadczenia, że pomimo tego, że ich miłość jest naprawdę silna i mocna, to świat i inni ludzie nie pozwolą, żeby ona była jego, już na zawsze. A może on sam na to nie pozwoli? Kocha ją i wie, że udusiłaby się w tym mieście, z ojcem mieszkającym tuż obok, z tymi wszystkimi ludźmi plotkującymi za jej plecami i z jedyną perspektywą, jaką on dla niej ma, czyli z małym barem i dyskoteką dla młodzieży. Czy to jej wystarczy? A jeśli tak, to na jak długo?

Jackson położył się na plecach, zakrył dłonią oczy i westchnął ciężko. Jedyne, czego chciał, to żeby Anna była szczęśliwa. Może niepotrzebnie zadręczał się tymi chorymi myślami, ale drażyły jego umysł, nie pozwalając mu nawet na chwilę się od nich uwolnić. Odwrócił się do niej, objął jej nagie ciało, przygarnął do siebie, wtulił twarz w pachnącą szyję i zamknął oczy, skupiając się tylko na tym, że ona jest tak blisko, że ją czuje i przez chwilę udało mu się nie myśleć o tym, co może przynieść jutro.

Nazajutrz, gdy Anna wróciła do domu, w całej rezydencji panowało lekkie szaleństwo w związku z wizytą gubernatora. Anna nienawidziła takich oficjalnych spędów i wczoraj powiedziała o tym Jacksonowi. Też nie był z tego powodu zbyt szczęśliwy, ale wiedział, że dziewczyna musi pełnić swoje obowiązki córki burmistrza, i prosił tylko, żeby do niego zadzwoniła, gdy oficjalni goście opuszczą rezydencję, bo wówczas przyjedzie do niej, powiedzieć, jak zawsze, dobranoc.

Anna poszła do swojego pokoju, a po chwili weszła do niej matka, patrząc krytycznie na jej podkrążone oczy.

- Ann, doprowadź się do porządku i ubierz ładnie, o czternastej przyjeżdżają goście - powiedziała szybko i wyszła, a dziewczyna słyszała jej donośny głos wydający polecenia służbie.

- Jasne, będę zwarta i gotowa - mruknęła do siebie i poszła do łazienki.

Po południu, gdy wszyscy siedzieli przy stole, już po obiedzie, pan Scott popatrzył na swoją córkę.

- Anno, może pokażesz Michaelowi swój pokój. Masz tak dużo płyt, może sobie coś wybierze.

- A może jeszcze zatańczę dla niego? - mruknęła Anna do siebie, a syn gubernatora rzucił jej rozbawione spojrzenie. Głośno powiedziała: - To może lepiej oprowadzę go po posiadłości?

- Jasne, świetny pomysł - przytaknęła jej matka.

Anna wstała i popatrzyła na wysokiego blondyna, który wytarł usta serwetką, podziękował pani domu za posiłek, wstał od stołu i poszedł za nią w stronę holu.

- Chyba bardzo pilnujesz swoich rzeczy - powiedział z lekkim uśmiechem, otwierając jej drzwi wejściowe.

- Dlaczego? - spytała zdziwiona.

- Bo nie chciałaś mi pokazać swoich płyt.

- Ach... - Pokręciła głową. - Uznałam, że wolę się przejść.

- W sumie ja też - zgodził się, idąc koło Anny w stronę łasku i zerkając na nią nieznacznie. - Nieźle to znosisz.

- Co takiego? - Spojrzała na niego zdziwiona.

- No, bycie córką polityka.

- Polityka z szalonymi ambicjami - mruknęła, a on spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- Mówisz do siebie?

- Czasami. - Wzruszyła ramionami.

- Ja mówię, ale w myślach. Zwłaszcza gdy ojciec chce mnie na siłę gdzieś wcisnąć albo w coś wmanewrować.

- A robi to? - Spojrzała na niego. Był wysoki, nie tak bardzo jak Jackson, ale i tak musiała zadzierać głowę, żeby popatrzeć mu w oczy.

- Nawet nie wiesz, jak często. - Machnął ręką. - Powiedz: jak ci się tutaj mieszka?

- Bardzo dobrze. Oprócz tego, że mieszkam z rodzicami, bo tak to okej. - Uśmiechnęła się.

- No tak - roześmiał się. - A chodzisz gdzieś wieczorami? Wiesz, do jakiegoś pubu czy klubu.

- Hm, najczęściej do pubu mojego chłopaka. A klub to dopiero będzie, on właśnie otwiera dyskotekę.

Michael spojrzał na nią uważnie i się zatrzymał.

- Stało się coś? - spytała, patrząc na niego poważnym wzrokiem.

- N-nic... Słuchaj, czy ten twój chłopak to harleyowiec, starszy od ciebie?

- Tak. - Anna od razu się nastroszyła i patrzyła na niego mało przyjaznym wzrokiem.

- To ma chyba jakiś kłopot z otwarciem tego klubu. Posłuchaj, przypadkiem podsłuchałem rozmowę twego ojca z moim. I twój stary mówił, że nie dopuści do otwarcia klubu przez tego cholernego harleyowca. I coś tam jeszcze, że starszy facet namieszał ci w głowie. To chyba o niego chodziło. - Michael stał naprzeciwko

Anny i patrzył na nią uważnie.

A Anna poczuła, że ogarnia ją znajome uczucie furii i zaraz wpadnie do salonu i rozbije ojcu na głowie zawartość jego dobrze zaopatrzonego barku.

- Hej, wszystko w porządku? - spytał cicho Michael, dotykając jej ramienia.

- Nic nie jest w porządku. Cholera! - Uśmiechnęła się gorzko i pokręciła głową.

- Jak mogłam być taka durna... - Kucnęła i złapała się za głowę.

- Hej, Ann. Co jest? - Michael kucnął obok niej i pogłaskał ją po nagim ramieniu

- Kurczę, nie powinienem ci nic mówić. - Pokręcił głową.

- Bardzo dobrze, że mi powiedziałaś. Nie mogę uwierzyć, jak mogłam być taka naiwna i wierzyć w to, że on da nam spokój. - Anna wstała, poprawiła sukienkę i przetarła oczy. - Dzięki, Michael, i niech to pozostanie między nami.

- Jasne. - Chłopak wstał i patrzył na nią. - Rozumiem, że twój stary nie akceptuje związku z tym facetem?

- Dokładnie tak. Ale dobrze się kamuflował. Lecz teraz już wiem, na czym stoję. Oczywiście - powiedziała, dotykając lekko jego ramienia - nie masz o co się martwić, nikt się nie dowie, że cokolwiek mi powiedziałaś.

- Nie ma sprawy. My, gnębione dzieci polityków, musimy trzymać się razem. - Uśmiechnął się, a wtedy ona też się roześmiała i podążyli na drugą stronę posiadłości.

Żadne z nich nie wiedziało, że w tym samym czasie wysoki mężczyzna w ciemnych okularach stał przy motocyklu i zaciskając zęby i pięści, wpatrywał się w drobną blondynkę, która stała obok wysokiego blondyna, a ten trzymał jej rękę na ramieniu. Potem ona kucnęła i obok niej pochylił się chłopak, głaszcząc jej nagie ramię. Gdy obserwujący mężczyzna to zobaczył, zacisnął pięści tak mocno, że aż strzeliły mu kostki. Musiał wziąć kilka głębszych oddechów, by odzyskać równowagę i nie zrobić nic głupiego. Po chwili wyprowadził po cichu maszynę na drogę, odpalił silnik i pojechał.

Gdy gubernator z żoną i synem odjechali, Anna wpadła jak burza do gabinetu ojca, w którym z matką chyba o coś się sprzeczali. W każdym razie, gdy dziewczyna otworzyła z hukiem drzwi, jej matka miała zaczerwienione oczy, a ojciec mocno zaciśnięte usta i twardy wzrok.

- Anno, rozmawiamy! - powiedział trochę ostrzejszym tonem.

- Ciekawe, o czym. Może o tym, jak spieprzyć mi życie?! - krzyknęła, patrząc

wściekłym wzrokiem na rodziców.

- Córko, nie krzycz, uważaj, z kim rozmawiasz! - Ojciec podniósł głos, a matka złapała go za ramię.

- Wiem, z kim rozmawiam. Z kimś, dla kogo nigdy nie liczyły się moje uczucia, marzenia, pragnienia. Całe życie podporządkowywałam się tobie, robiłam to, co ty uważałeś za słuszne, chodziłam do szkół z dala od domu, bo to według ciebie była najlepsza droga do sukcesu! - Anna ledwo panowała nad łzami napływającymi do oczu. - Zawsze liczyłeś się tylko ty, a ja byłam jedynie dodatkiem. Ale nie pozwolę zniszczyć tego, co łączy mnie i Jacksona!

- Jasne, zauroczył cię i myślisz, że to na całe życie! - parsknął wściekle ojciec.

- Bo to jest na całe życie! Możesz mi nie wierzyć, możesz się śmiać! Ale nie rozdzielisz mnie z Jaxem. Nigdy nie zrozumiesz, co tak naprawdę mnie z nim łączy. Do tego musiałbyś mieć serce! I nie rób mu trudności w otwarciu klubu, nie rób z siebie jeszcze gorszego drania niż ten, za którego cię uważam! - krzyknęła ojcu prosto w twarz, odwróciła się i pobiegła do swojego pokoju. Tam przebrała się w dżinsy, koszulkę, wzięła bluzę, komórkę i wybiegła na schody. Gdy zeszła na dół, ojciec tylko stał i patrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

- Dokąd się wybierasz? Nie zapominaj, gdzie mieszkasz! - powiedział ostro.

- Marzę, żeby o tym zapomnieć. Mam osiemnaście lat, nie muszę tu mieszkać! - krzyknęła Anna, odwróciła się i pobiegła do swojego pokoju. Złapała plecak, wrzuciła do niego kilka osobistych rzeczy, wzięła książki, kosmetyki i zbiegła na dół. Tam wraz z ojcem stała już matka, która patrzyła na córkę z przerażeniem w oczach.

- Kochanie, uspokój się, porozmawiajmy - powiedziała cicho, ale Anna daleka była od tego.

- Nigdy się dla was nie liczyłam. Pozwoliłaś, żeby mnie wywiózł z domu, gdy byłam małą dziewczynką, za każdą przepłakaną przeze mnie noc powinnaś wrywać sobie jeden włos z głowy. Zapewniam cię, że szybko musiałabyś kupić sobie perukę! Wyprowadzam się do Jaxa. Do widzenia, panie burmistrzu! - rzuciła osłupiałemu ojcu w twarz i wybiegła z domu.

- Anno, Anno!!! Wracaj!!! - Usłyszała jeszcze wściekły ryk ojca, ale biegła ile sił w nogach, skręciła w prawo i wypadła na drogę prowadzącą do białego domku na wzgórzu. Do niego. Do jedynej bezpiecznej przystani.

Gdy Anna podbiegała do drzwi, te otworzyły się i stanął w nich Jimmy Cunnam trzymający za rękę niewysoką szatynkę. Popatrzył ze zdziwieniem na Annę, ogarniając wzrokiem jej strój i napakowany plecak.

- Stało się coś? - zapytał, patrząc na dziewczynę spod zmarszczonych brwi.

- Tak. - Kiwnęła głową. - Jest Jax?

- Nie ma. Pojechał gdzieś. Wszystko u was okej? Jackson był jakiś zdenerwowany.

- Wszystko gra. Ale wy pewnie wychodzicie. - Anna uśmiechnęła się do kobiety, która stała obok Jimmy'ego i patrzyła trochę zdezorientowanym wzrokiem na całą sytuację.

- Tak... Anno, to moja dziewczyna Eva. Ev, to Anna, dziewczyna Jaxa - dokonał szybkiej prezentacji.

Anna podała szatynce rękę i lekko uścisnęła jej dłoń.

- To idźcie już. A jest może Mary? - spytała jeszcze, kładąc plecak na ziemi.

- Nie ma, jest z Angie u Deana. Ja jadę do baru. Możesz poczekać na Jacksona w domu. - Jimmy otworzył szerzej drzwi i zapraszającym gestem wskazał Annie, żeby weszła do środka.

- Dzięki, zaraz zadzwonię do niego, że jestem u was. - Anna kiwnęła głową w stronę Ewy, lekko poklepała Cunnama po ramieniu i weszła do środka. Usłyszała, jak brat Jaxa odpala motocykl i odjeżdża. Anna rzuciła plecak, wyciągnęła komórkę i usiłowała się dodzwonić do Jacksona, ale miał wyłączony telefon. Zaczynała się denerwować. Już się ściemniało, a Jacksona jeszcze nie było. Nagle usłyszała dźwięk zbliżającego się motocykla.

Jackson, gdy zobaczył ją w lesie wraz z synem gubernatora, był w głębokim szoku. Po pierwsze dlatego, że wyglądała jak zawsze przepięknie i niezwykle dziewczęco. Po drugie dlatego, że tworzyli z tym chłopakiem naprawdę ładną parę - młodych, bogatych, łaknących sukcesu dzieci wysoko postawionych polityków. Gdy zobaczył, że on dotyka jej ramienia, poczuł wściekłą zazdrość, a jednocześnie jakieś dziwne uczucie, że ona i ten wysoki blondyn należą do świata, do którego on nigdy nie miał, nie ma i nie będzie miał wstępu. I ogarnęła go bolesna świadomość, że swoją zaborczą, szaloną miłością ją krzywdzi, uniemożliwiając jej żyć życiem, jakie mogłoby się stać jej udziałem, gdyby nie poznała jego. Nie mógł znieść myśli, że miałby żyć bez niej, ale nie dawało mu to spokoju. Dlatego nie wrócił do domu, tylko

wyjechał na autostradę i pomknął do Houston, żeby dać odpocząć umęczonemu umysłowi i skupić wszystkie zmysły na drodze.

Wiedział, że obiecał jej przyjechać wieczorem, ale musiał ochłonąć i dać sobie trochę czasu, bo obawiał się, że nie byłby w stanie z nią normalnie rozmawiać. Teraz jechał do domu, chciał zostawić motocykl, zadzwonić do Anny i pójść do niej na piechotę. Gdy podjechał pod dom i postawił harleya koło garażu, nagle otworzyły się drzwi, wybiegła z nich Anna i momentalnie znalazła się przy nim. Zarzuciła mu rękę na szyję i mocno przytuliła.

- Jax, gdzie ty byłeś?! - spytała zrozpaczonym tonem.

- Jeździłem. Co ty tutaj robisz? - odpowiedział pytaniem, odsuwając ją trochę i patrząc zaniepokojonym wzrokiem.

- Dzwoniłam do ciebie chyba z milion razy. Dlaczego nie odbierałeś?! - krzyknęła, wpatrując się w niego i uderzając lekko dłonią w jego pierś.

- Byłem w Houston, chyba rozładowała mi się komórka. Chodź do domu i powiedz mi, co się tutaj dzieje.

Gdy weszli do środka, Anna przytuliła się do niego jeszcze mocniej. Choć cały czas bardzo starała się nie płakać, teraz nie mogła się powstrzymać i z jej zielonych oczu zaczęły płynąć łzy.

- Jezu, Ann, chodź tu! - Jackson przytulił ją, poprowadził w stronę sofy i posadził sobie na kolanach. Pozwolił jej się wypłakać, głaskał jej plecy, wycierał mokre policzki i cierpliwie czekał, aż wyjaśni, co właściwie się stało.

Po kilkunastu minutach, kiedy zaczęła się uspokajać, Jackson podał jej chusteczki, popatrzył na nią poważnie i powiedział:

- Teraz mi powiedz, co się stało, bo zaraz dostanę szału, Anno.

Jego dziewczyna, pociągając jeszcze trochę nosem, opowiedziała mu o wydarzeniach z popołudnia i wieczora. Oznajmiła, czego dowiedziała się od Michaela, i popatrzyła na Jacksona z wyrzutem, że nic jej nie wspomniał o kłopotach w urzędzie. Gdy doszła do kłótni z ojcem, Jackson spojrzał na nią uważnie, ale nic nie powiedział.

- I spakowałam się, wybiegłam i jestem... - dokończyła, wskazując ręką na plecak.

Jackson westchnął i przytulił ją do siebie.

- I nie każ mi wracać, bo tego nie zrobię - powiedziała cicho.

- Och, maleńka. Nigdzie nie każę ci wracać. Boże, wszystko się tak skomplikowało, Anno, a najbardziej ucierpisz na tym wszystkim ty. - Jackson przytulał ją mocno i mówił cicho, zmartwionym tonem.

- Poradzimy sobie. Mam dość manipulacji mojego ojca, chcę w końcu zacząć żyć - powiedziała twardo.

- Rozumiem, maleńka. Ale długa droga przed nami, wiesz o tym? - Popatrzył na nią uważnie.

- Wiem. Jednak z tobą żadna droga mi niestraszna - powiedziała cicho, złapała jego twarz w dłonie i zatopiła się w jego ciepłych, miękkich ustach.

Kiedy się sobą nasycili, leżeli nago w jego łóżku, w sypialni na piętrze, tak blisko, że niemal dotykali się nosami, patrząc sobie w oczy. Odbijało się w nich szalone uczucie, które niespodziewanie rozkwitło i przewróciło ich życie do góry nogami.

Nie zdawali sobie sprawy, że czasami moc miłości nie jest na tyle silna, aby pokonać zwykłą ludzką podłość i źle pojmowaną troskę o najbliższych.

Następnego dnia do rady miasta weszła piękna młoda kobieta o długich rudych włosach. Pod pachą trzymała grubą teczkę z dokumentami. Udała się wprost do gabinetu burmistrza i nie zwracając uwagi na zastępującą jej drogę młodą asystentkę, otworzyła ciężkie drzwi, po czym weszła do środka. Za nią wbiegła asystentka, tłumacząc się i próbując wyprowadzić natrętną petentkę za drzwi. A wtedy rudowłosa powiedziała:

- Panie burmistrzu, wiem, jak rozwiązać pana problem z pewnym właścicielem baru.

ROZDZIAŁ 17

Skin, Nothing But

Burmistrz spojrział zdziwiony na rudowłosą piękność i machnął głową w kierunku asystentki, która skinęła w jego stronę, popatrzyła na Rax i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

- Co konkretnie ma pani na myśli? - spytał George Scott, wskazując Rax krzesło po drugiej stronie biurka.

- Po pierwsze proszę mnie wysłuchać. Blokowanie otwarcia tego klubu ze względów osobistych jest trochę niepoważne i na pewno nie na pana poziomie. Jest pan świetnym politykiem i z pewnością pan wie, że taka inwestycja jest we Freeport potrzebna, więc szkoda byłoby ją zaprzepaścić. Oczywiście... - Uniosła dłonie, bo burmistrz wyraźnie chciał w jakiś sposób zareagować. - Oczywiście rozumiem pana pobudki i mam pewien pomysł na rozwiązanie problemu związku pana córki z Jaxem Cunnamem.

- A kim pani właściwie jest i jaki ma pani w tym interes? - Burmistrz patrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

- Och, przepraszam, nie przedstawiłam się. Nazywam się Rax Johnson, jestem menedżerem tego klubu.

- No jasne, już wiem, jaki ma pani w tym interes - parsknął Scott, patrząc kpiąco na siedzącą przed nim dziewczynę.

- Nie ma pan zielonego pojęcia. Jasne, dbam o swoją posadę, ale moje pobudki są mniej szlachetne. - Uśmiechnęła się swoim szerokim uśmiechem.

Burmistrz przyjrzał się jej z zainteresowaniem.

- Hm... Zatem jaka jest pani propozycja? - spytał, wpatrując się w nią uważnie.

- Panie burmistrzu, takie krecie działania i zakazy nic nie dadzą. Zależy panu na przyszłości Anny, prawda?

- Ale co to w ogóle za pytanie? - obruszył się starszy mężczyzna. - Oczywiście, że tak.

- Świetnie, zatem pan i Jax Cunnam macie coś wspólnego. - Uśmiechnęła się

promiennie. – I dlatego musicie połączyć swe siły i pomóc Annie pójść właściwą drogą. – Rax rozłożyła dłonie i wpatrywała się w burmistrza, który zmrużył oczy i patrzył na nią lekko zszokowanym wzrokiem.

– I pani wie, jak to zrobić? – Wskazał na nią palcem.

– Oczywiście, że wiem. Inaczej nie zabierałabym pana cennego czasu. Ale jestem kobietą interesu. I dlatego zrobimy tak: pan da nam wszystkie możliwe zezwolenia na uruchomienie klubu. A ja panu pomogę w sprawie tego nieszczęsnego związku pana córki i Jacksona. Transakcja wiązana, czysty zysk. – Rax podała mu rękę i czekała na jego reakcję.

George Scott chwilę się zastanawiał, po czym uściśnął jej drobną dłoń i z lekkim uśmiechem powiedział:

– Zamieniam się w słuch, panno Johnson.

W tym czasie w małym domku na wzgórzu w pokoju na piętrze, wysoki mężczyzna podszedł do łóżka, pochylił się i pocałował drobną blondynkę śpiącą snem sprawiedliwego. Potem zszedł na dół, powiedział coś do swojej siostry, opuścił dom, wsiadł do ciężarówki i pojechał.

Anna obudziła się i od razu poczuła, że jest sama. Spojrzała na zegarek i już wiedziała, że jest cholernie spóźniona. Dochodziła dziesiąta rano. Zerwała się jak oparzona, pobiegła do łazienki i po chwili zeszła po schodach.

– Hej, śpiąca królewno – parsknęła Mary karmiąca wiercącą się Angie. Obok niej siedział Dean i jadł śniadanie, a gdy zobaczył Annę, bez cienia zdziwienia kiwnął jej głową, nie przerywając jedzenia.

– Zasnęłam, cholera. Już nie pójde dzisiaj do szkoły. Gdzie Jax? – Anna usiadła przy stole i naląła sobie kawy do filiżanki.

– Nie chciał cię budzić po wczorajszych wydarzeniach. Pojechał na budowę. Rax zadzwoniła, że udało się jej załatwić pozwolenie z urzędu i jedzie zawieźć wszystkie papiery Jacksonowi – powiedziała Mary, patrząc uważnie na Annę.

– Naprawdę? To jestem w szoku, bo myślałam, że mój ojciec zrobi wszystko, żeby zgnębić Jacksona – zdziwiła się Anna, jednocześnie zastanawiając się, czy jej wczorajsza akcja sprawiła, że ojciec przemyślał sobie pewne rzeczy. Nie... to nie mogło być to. Anna obiecała sobie, że już nigdy nie będzie taka naiwna, by wierzyć, że ojciec mógłby się przejmować jej uczuciami.

– Ann, może twój stary lubi rude kobiety? – zaśmiał się Dean i od razu został

obdarzony przez Mary piorunującym spojrzeniem. – Żartowałem. – Wzruszył ramionami i wziął małą Angie na rękę. – Pójdę z małą nad jezioro, pewnie chcecie pogadać. – Popatrzył na swoją dziewczynę i kiwnął głową w kierunku Anny.

Gdy wyszedł, siostra Jacksona usiadła koło Anny, złapała ją za rękę i spytała cicho:

– Jak się czujesz?

– Dobrze. Jak nigdy wcześniej, Mary. Wreszcie robię coś, czego chcę ja, a nie moja matka i ojciec. – Anna uśmiechnęła się do czarnowłosej dziewczyny.

– Wszystko strasznie się skomplikowało. Widzę, że Jax okropnie się tym martwi. On cię bardzo kocha, Anno. – Mary patrzyła na nią poważnym wzrokiem.

– Wiem. Ja jego też.

– Tak bardzo bym chciała, żeby wam się ułożyło. Wbrew pozorom mój brat jest bardzo uczuciowym facetem. Wiesz, jesteśmy ze sobą blisko, bardzo mi pomógł, kiedy... – Mary wzięła głęboki wdech. – Bardzo mi pomógł, kiedy Mark tak ze mną postąpił. Dlatego bardzo się o niego martwię. I o ciebie też. – Dotknęła lekko dłoni Anny.

– Wiem. Rozumiem. Mary, kocham go bardzo, nie jestem w stanie wyrazić tego słowami. I nigdy bym go nie skrzywdziła, jeśli chcesz o to zapytać. – Anna popatrzyła siostrze Jacksona prosto w oczy.

– Wierzę ci. Ale czy myślałaś, co będzie dalej? Chodzi mi o dalszą przyszłość. Wyjedziesz na studia i co wtedy?

– Nigdy bym go nie zostawiła. Przemyślałam wszystko, pójdę na uniwersytet w Austin. – Anna uśmiechnęła się z triumfem.

– W Austin? Tu? W Teksasie? – Mary patrzyła na Annę z niedowierzaniem.

– Dokładnie tak. Z Austin do Freeport jest tylko dwieście mil, to cztery godziny jazdy samochodem. Będę przyjeżdżać na każdy weekend. Jax będzie mógł do mnie przyjeżdżać. To tylko cztery lata. Magisterskie zrobię, już pracując. Wszystko sobie zaplanowałam.

– Widzę. Ale masz takie świetne wyniki w nauce, mogłabyś iść do Yale, Stanford, Princeton. Nie twierdzą, że Austin jest zły, jednak...

– Mary, wiesz, kto studiował w Austin? – Anna z uśmiechem przerwała Mary.

– Kto? – Dziewczyna roześmiała się i pokręciła głową.

– Janis Joplin, Laura Bush...

– Hm, nieżyjąca piosenkarka z problemami i była pierwsza dama – parsknęła pogardliwie Mary, ale oczy jej się śmiały.

– Ha! A Renée Zellweger? – Anna uniosła brwi i patrzyła na dziewczynę

w oczekiwaniu.

- Ooo, dobra, przekonałaś mnie. To jedna z moich ulubionych aktorek - roześmiała się Mary, wstała i mocno przytuliła Annę. - Jesteś niesamowitą osobą, Ann, nie dziwię się, że mój brat cię pokochał. Może wszystko się jakoś ułoży - westchnęła siostra Jacksona, a jego ukochana powiedziała twardo:

- Na pewno wszystko się ułoży. Będzie tak, jak widzieliśmy to w naszych marzeniach. Inaczej nie mogę sobie tego wyobrazić.

Jackson był na budowie i siedział w swoim prowizorycznym biurze, gdy przyjechała Rax. Weszła do środka i z uśmiechem położyła na stole jakieś dokumenty.

- Co to jest? - spytał, biorąc do ręki papiery.

- Nasze pozwolenie - powiedziała z triumfem.

Jackson spojrzał na nią osłupiałym wzrokiem.

- Żartujesz.

- Jestem od tego daleka. Byłam rano w jaskini lwa i wszystko załatwiłam. - Rax usiadła obok Jaxa, który ze zmarszczonym czołem czytał urzędowe pismo.

- I Scott to podpisał? - Spojrzał na nią zszokowanym wzrokiem.

- Jak widać.

- Kurczę... i to po wczorajszej akcji? Coś mi tu nie pasuje. - Pokręcił głową, a Rax przysunęła się bliżej niego.

- Ale co ci nie pasuje? Najważniejsze, że mamy pozwolenie. - Dotknęła lekko dłonią jego ramienia. - Jutro przyjeżdża firma wnętrzarska, już do nich dzwoniłam, za jeden dzień zwłoki nawet nie naliczą nam odsetek. - Uśmiechnęła się i poklepała Jacksona po plecach.

- No, chociaż to dobre w tym wszystkim. - Jackson przejechał rękoma po włosach, spojrzał na Rax i zobaczył, że ta wpatruje się w niego dziwnym wzrokiem.

- O co chodzi?

- A jaka była wczoraj akcja? Ja nic nie wiem. I co ma burmistrz z tym wspólnego?

- Wczoraj Anna dowiedziała się o wstrzymaniu pozwolenia, zrobiła awanturę ojcu i matce i wprowadziła się do mnie.

- Co?! - Rax pierwszy raz straciła panowanie nad sobą i Jackson miał okazję zobaczyć jej zielone oczy rzucające gniewne błyski. - To znaczy... kurczę... I co masz zamiar z tym zrobić? - Już się uspokoiła i przyjęła swój zwykły wyraz twarzy.

- Ale co ja mam niby z tym zrobić? - spytał z lekkim zniecierpliwieniem. - Najchętniej poszedłbym do Scotta i powiedział, że ma jedną córkę, a robi wszystko, żeby się od niego odwróciła. Żeby już nigdy nie chciała zamienić z nim słowa. Ale nie będę w to wchodził. Jeśli Anna chce mieszkać u mnie, niech mieszka. Tylko kompletnie nie wiem, co będzie dalej. - Westchnął i poczuł palce Rax zaciskające się na jego przedramieniu.

- Jackson, posłuchaj. Musisz sobie odpowiedzieć na jedno podstawowe pytanie: jak widzisz waszą przyszłość? Chyba nie sądzisz, że ona będzie u ciebie mieszkać w nieskończoność? Ona nie będzie szczęśliwa, bo wie, że rani matkę i ojca, wie, że to nie jest do końca w porządku. A studia? - Rax pochyliła głowę i zajrzała Jacksonowi w oczy.

- Wiem... Chcę, żeby szła na studia, żeby nie czuła się ograniczona przez to, że jest ze mną. - Jackson pokręcił głową.

- To pomóż jej w tym. Teraz jest szczęśliwa, zakochana, ale co za trzy, cztery, sześć lat?

- Wydaje ci się, że o tym nie myślę? - Jackson wstał i popatrzył na dziewczynę z góry, lekko zdenerwowany. - Cały czas te myśli tłuką mi się po głowie. Wiem, że chcę z nią być, nie wyobrażam sobie życia bez niej, ale...

- Właśnie. Ale zdajesz sobie sprawę, że jesteś za nią odpowiedzialny i musisz podjąć decyzję za was oboje, bo ona jest zaślepiona pierwszą miłością, a ty jesteś dorosłym, odpowiedzialnym facetem - podpowiedziała mu Rax, stając naprzeciwko niego i patrząc mu w oczy.

- Dokładnie... - Kiwnął głową.

- Jax, jesteś naprawdę porządnym gościem i wiem, że postąpisz właściwie. Nie znam złotego środka, żeby ci pomóc podjąć taką decyzję, która nikogo nie zrani, ale takie czasami jest życie. Nie proste, nie łatwe, lecz wrogo do nas nastawione, nieprzyjazne. Ale dlatego jesteśmy ludźmi, istotami myślącymi, czującymi, żeby móc stawiać temu czoła i zachować swój honor. I móc sobie spojrzeć w oczy i powiedzieć, że postąpiło się właściwie. Wiem, że potrafisz to zrobić, Jax... - Uśmiechnęła się, pogłaskała go po ramieniu i wyszła.

Jackson stał jeszcze chwilę, patrzył w drzwi, za którymi zniknęła przed chwilą Rax, i myślał, co ma dalej zrobić ze swoim życiem, z życiem Anny i całą tą skomplikowaną sytuacją. Czuł, że to, co teraz się dzieje, nie jest w porządku. Anna mieszkająca u niego, skłócona z rodzicami, parę miesięcy przed maturą. Powinna właśnie przygotowywać się do egzaminów, wybierać któryś z uniwersytetów z Ivy League*. Jasne, perspektywa życia z nią, jej ciągłej obecności obok niego, była

bardzo, bardzo kusząca. W sumie powinien się z nią ożenić, może po roku urodziłaby dziecko, które jeszcze bardziej by ją do niego przywiązało, i wtedy byłaby jego już na zawsze. Ale... Anna - taka aktywna, zdolna, z doskonałym już teraz wykształceniem przygotowującym ją do studiowania na najlepszych uczelniach. Czy potrafiłaby zagłuszyć swoje ambicje? Czy jej miłość do niego byłaby na tyle silna, że w przyszłości nie odczuwałaby męczącego bólu, po latach spędzonych bez celu? Jako żona i matka? Pracująca w barze? Mieszkająca w domu sąsiadującym z rezydencją jej ojca, który widząc ją, pchającą wózek z dzieckiem, patrzyłby wzrokiem pełnym pogardy i gniewu?

Boże!

Jackson usiadł przy stole i zacisnął pięści we włosach. Co miał dalej robić? Tak bardzo ją kochał, ale musiał wyrzucić ze swojej głowy wszystkie egoistyczne myśli, które podpowiadały mu, żeby iść do przodu, nie analizować i zobaczyć, co czas przyniesie. Ale... cholera! On tak nie potrafił... Nie potrafił zabrać jej wszystkiego - przyszłości, kariery, świata - tylko dlatego, że kochał ją jedyną, prawdziwą miłością. Byłby ostatnim gnojkiem, gdyby tak postąpił.

Jimmy przyjechał na budowę, więc Jackson wsiadł na motocykl i wrócił do siebie. Gdy podjechał na tyły domu i zgasił silnik, zobaczył, że ma nieodebrane dwa połączenia z nieznanego numeru. Postanowił oddzwonić, bo mógł to być ktoś związany z budową. Po trzech sygnałach usłyszał męski głos:

- Panie Cunnam, dziękuję, że pan oddzwonił, tutaj George Scott.

- Dzień dobry. Skąd pan ma mój numer? - Jackson mocniej zacisnął dłoń na kierownicy motocykla i spięty przyciskał telefon do ucha.

- Z dokumentacji. Proszę mnie posłuchać. Zachowałem się głupio, blokując to pozwolenie, proszę mi wybaczyć. - Głos burmistrza brzmiał naprawdę szczerze.

- Hm... Po to pan do mnie dzwoni? - spytał Jackson podejrzliwym tonem.

- Nie, chciałem, muszę z panem porozmawiać. Ale nie przez telefon. To dla mnie naprawdę ważne. Czy moglibyśmy się jutro spotkać?

- A o czym chce pan rozmawiać, panie burmistrzu? - Jackson zupełnie nie wiedział, o co w tym wszystkim chodzi.

- O was, o Annie. Wiem, że zachowałem się jak idiota, nie chcę stracić córki, też zależy mi na jej szczęściu. I wierzę, że panu również. Widzę, że jest pan poważnym człowiekiem, dlatego uważam, że powinniśmy się spotkać i po prostu porozmawiać. - Głos burmistrza brzmiał stanowczo, ale nie było słyhać w nim wrogości.

- Trochę obawiam się pana definicji szczęścia, ale dobrze. Spotkam się

z panem. Kiedy i gdzie? – spytał Jackson twardym tonem.

– Może jutro? U mnie w domu? Koło południa?

– Dobrze. Przyjadę do pana o dwunastej.

– I proszę nic nie mówić Annie. Ona pewnie nie byłaby zadowolona, że pan się ze mną spotyka – poprosił burmistrz.

– Pewnie nie. Zatem widzimy się jutro.

– Tak, panie Cunnam, dziękuję.

– Do widzenia – powiedział Jackson i wyłączył telefon.

Nie miał czasu zastanawiać się nad dziwną rozmową ze Scottem, bo z drugiej strony domu wybiegła Anna i rzuciła mu się na szyję.

– Hej, śpiochu, wyspałaś się? – spytał z uśmiechem, podnosząc ją do góry, a ona otoczyła jego szyję ramionami i mocno pocałowała w usta.

– Spałoby mi się lepiej, gdybyś był przy mnie. No i zrobiłam sobie dzisiaj wagary.

– Byłaś taka padnięta, że nie miałem serca cię budzić. A musiałem jechać na budowę. – Postawił ją i trzymając za szyję, poprowadził w stronę domu.

– A jak z tym pozwoleniem? Słyszałam, że Rax udało się przekonać mojego ojca i już nie będzie ci utrudniał dalszych działań? – spytała z lekkim niedowierzaniem.

– Mnie też ciężko było w to uwierzyć, jednak tak właśnie jest. Nie wiem, jak udało się jej go przekonać, ale mamy to pozwolenie. I jutro wchodzi ci od wewnątrz. – Weszli do domu, Jackson usiadł przy stole, a Anna naląła mu czegoś zimnego do picia.

– No to bardzo się cieszę. Może tak właśnie miało być. On miał to wstrzymać, ja miałam się do ciebie wprowadzić, a potem ojciec sobie jednak przemyślał, że jego działania nic nie dadzą, bo ja nie dam sobie odebrać ciebie, mój wielki Jaxie. – Usiadła naprzeciwko niego i uśmiechała się promiennie.

– Być może... Zobaczymy. – Jackson wypił duszkiem zimną wodę z lodem i cytryną i spojrzał na swoją dziewczynę, która wpatrywała się w niego z blaskiem w oczach. – Ann, co znowu kombinujesz? Już ja znam ten wzrok... – Jackson uniósł brew i patrzył z oczekiwaniem.

– Dzisiaj porozmawiałam sobie z Mary. Na temat moich studiów. Mam świetny plan. – Anna cieszyła się jak mała dziewczynka.

– Co wymyśliłaś, maleńka?

Anna przedstawiła Jacksonowi swój plan studiowania na teksańskim uniwersytecie w Austin. O tym, że to naprawdę nie jest daleko, że będzie w domu w każdy weekend, że on będzie mógł ją odwiedzać. Że jakoś przelecą im te cztery

lata, że ona sobie nie wyobraża, że mogłaby studiować gdzieś daleko od niego. Jackson siedział naprzeciwko niej, słuchał jej monologu, patrzył, jak zapaliła się do tego pomysłu, jak błyszczą jej oczy, jak żywo gestykuluje, jak uśmiecha się, gdy patrzy na niego. Była taka szczęśliwa. I naprawdę wierzyła w to, co mówiła. To dlaczego on nie czuł ulgi? Dlaczego nie wierzył, że wszystko jakoś się ułoży? Bo zasiane w nim wątpliwości drążyły go od środka jak zadra, która, wtargnąwszy pod paznokieć, wrzyna się głębiej i dalej, nie pozwalając o sobie zapomnieć. Westchnął, uśmiechnął się do niej i cicho powiedział:

- Chodź do mnie.

Anna wstała, popatrzyła na niego trochę zdziwiona, obeszła stół dookoła i usiadła mu na kolanach, przytulając się do niego mocno.

- Co o tym myślisz? - spytała, wtulając twarz w jego szyję.

- Anno, uniwersytet w Austin... To twój wybór, ale ty mogłabyś studiować na którymś z Ivy League. Jesteś zdolna, masz świetne przygotowanie...

- Ale wtedy byłbyś daleko. Nie wytrzymałabym, widząc cię raz na miesiąc albo rzadziej. A tak będę tylko cztery godziny drogi stąd. Nie mogłabym zostawić cię na tak długo, mój kochany. - Anna odsunęła się, ujęła jego twarz w dłonie i mocno pocałowała w usta. Przygarnął ją mocniej do siebie i wpił się rozpaczliwie w jej uległe wargi, starając się odsunąć od siebie jedyne rozwiązanie, jakie teraz mu przychodziło do głowy. Rozwiązanie, które by go zabiło. Ale mogło uratować jej przyszłość.

Nazajutrz Jackson zawiózł Annę do szkoły, sam pojechał na chwilę do baru i liczył godziny do dwunastej, aby pojechać na spotkanie z burmistrzem. Sam przed sobą nie ukrywał, że bardzo się tym denerwuje. Ostatniej nocy praktycznie w ogóle nie spał. Najpierw kochali się długo i delikatnie. Potem trzymał Annę w ramionach i pieścił jej ciało, tulił do siebie jak najcenniejszy skarb, jakby chciał zapamiętać każdy centymetr jej aksamitnej skóry, każdą krągłość, miękkość, jakby chciał się nauczyć jej zapachu, smaku. Aby zostało to w nim już na zawsze. Sam nie wiedział, co się z nim dzieje. Czuł tylko, że kocha ją mocniej niż cokolwiek na świecie i zupełnie nie jest w stanie sobie wyobrazić nawet sekundy życia bez niej.

* - Liga Bluszczowa - stowarzyszenie ośmiu elitarnych uniwersytetów amerykańskich znajdujących się w północno-wschodniej części USA.

ROZDZIAŁ 18

Chris Cornell, *Scream*

Ten dzień na zawsze utkwił Jacksonowi Cunnamowi w pamięci. Nawet po kilkunastu, kilkudziesięciu latach, gdy budził się w nocy, przypominały mu się te chwile i słowa, które wypowiedział, będąc jakby w innym wymiarze i w innym ciele. I pomimo że w tym danym momencie był przekonany o słuszności swojego postępowania, to zaraz potem ogarnął go wielki żal, który pozostał w nim już do końca życia. I nie było chwili, aby nie marzył o cholernym wehikule czasu, aby cofnąć się i postąpić inaczej. Nie zranić jej i siebie.

Tego dnia wstali rano, zjedli razem śniadanie i Jackson zawiózł Annę do szkoły, a potem pojechał do baru i na budowę. Tam czekał na firmę wnątrząską, której pracownicy pojawili się tuż po dziesiątej, wraz z Rax i Jimmym. Po krótkiej rozmowie fachowcy przystąpili do dzieła, wykorzystując plan rozrysowany przez Rax. Jackson podszedł do brata i powiedział:

- Stary, ja muszę jechać, wrócę później.
- A gdzie jedziesz? Mogą cię potrzebować. - Jimmy nie wyglądał na zadowolonego.
- Muszę jechać w jedno miejsce, postaram się szybko uwinąć - odparł Jackson, unikając wzroku starszego brata.
- Jax, co się dzieje? - Jimmy złapał Jacksona za ramię i zmusił go, żeby ten popatrzył mu w oczy.
- Nic się nie dzieje. Mam jedną rzecz do załatwienia, niedługo wrócę - odparł ze zniecierpliwieniem Jackson i wyszedł z ich prowizorycznego biura.

Jimmy patrzył, jak jego młodszy brat wsiada na motocykl i odjeżdża. I coś mu się nie podobało w zachowaniu, spojrzeniu Jacksona. Wiedział, właściwie czuł, że to ma związek z Anną. Pokręcił głową, włożył dłonie we włosy i starał się zapanować

nad ogarniającym go strachem, że wydarzy się coś niedobrego.

Jackson podjechał na swoim harleyu pod rezydencję burmistrza, postawił motocykl przed wejściem i nie musiał nawet dzwonić, bo sam gospodarz otworzył mu drzwi i zaprosił do środka. Gdy Jackson wszedł, mężczyzna podał mu rękę, uściśnął jego dłoń i powiedział cicho:

- Porozmawiamy w moim gabinecie. - I poszedł przodem. Po drodze, gdy mijali bibliotekę, Jackson zobaczył stojącą w drzwiach matkę Anny z jakimś smutnym wyrazem twarzy. Kiwnął w jej stronę głową, ona uśmiechnęła się blado i zaraz uciekła wzrokiem gdzieś w bok.

George Scott wprowadził swojego gościa do gabinetu, wskazał fotel przy niskim stoliku i sam usiadł obok. zaproponował Jacksonowi coś do picia, ale ten odmówił, prosząc trochę zniecierpliwionym tonem:

- Panie burmistrzu, do rzeczy.

Starszy mężczyzna spojrzał na niego uważnie, wziął głęboki wdech i zaczął mówić.

- Jacksonie, mogę tak się do ciebie zwracać?

Jax w odpowiedzi kiwnął głową.

- Muszę przyznać, że od początku źle cię oceniłem, sugerując się utartymi opiniami i nie zwracając sobie głowy wypracowaniem własnego zdania na twój temat. Ale szybko to nadrobiłem.

- Uczymy się, jak widać, przez całe życie. - Jackson uniósł brew i nadal wpatrywał się w burmistrza, będąc przygotowanym w każdej chwili na atak.

- Dokładnie tak. To był mój błąd i przyznaję się do niego. A teraz chcę, żebyś wysłuchał mnie cierpliwie, bo muszę ci to powiedzieć. A potem będziesz mógł mówić ty. Zgoda?

- Tak - powiedział krótko Jackson.

- Wiem doskonale, że twoje uczucie do mojej córki nie jest przygodną miłością. Może ona i ty uważacie mnie za bezdusznego drania, ale tak nie jest. Kocham moją córkę i zawsze chciałem dla niej jak najlepiej. Ale... pomimo tej miłości popełniłem wiele błędów. Wiem o tym i będę musiał z tym żyć. I dlatego musisz sobie uświadomić pewne rzeczy, Jacksonie, żeby potem nie ciążyły ci złe decyzje. Wiem, że ją kochasz, na początku ciężko mi było w to uwierzyć, ale teraz to wiem.

- Codziennie uświadamiam sobie pewne rzeczy, nie musi pan robić tego za mnie - powiedział cicho Jackson, patrząc na ojca swojej dziewczyny.

- To dobrze, że zdajesz sobie z tego sprawę. Jacksonie, ona jest naprawdę zdolna, i to nie dzięki luksusowym szkołom, do których ją posyłałem. Ona po prostu

taka jest. I nieustępliwa, jak wiesz. I bardzo uparta. A teraz zakochana. Doskonale wiem, że cokolwiek bym powiedział, odbierze to jako napaść, atak. Dlatego ty musisz z nią porozmawiać. O jej przyszłości, studiach, jak ona to wszystko widzi...

- Ona chce studiować w Austin - powiedział Jax.

- Co? - spytał burmistrz, spoglądając na niego osłupiałym wzrokiem.

- Taki ma plan.

- Boże... Jacksonie, ty wiesz, że ona bez problemu dostałaby się na Yale czy nawet Harvard? Wiesz, jaka jest różnica pomiędzy tymi uczelniami a tą, którą ona wybrała? I co to może dla niej oznaczać?

- Wiem. Kiedyś też miałem plany związane ze studiami... nieważne. - Jackson machnął ręką. - Cały czas o tym myślę, nie chcę jej ograniczać.

- Rozumiem. Trzeba jej uświadomić pewne rzeczy, ona jest teraz zaślepiona. Pomyśl, co możesz jej zaoferować. W tej chwili jest szaleńczo zakochana, tak bardzo, że zapomniała o swoich ambicjach, marzeniach, planach. Nie ukrywajmy, życie to nie wieczne fajerwerki. Kiedyś minie ta pierwsza fascynacja i co wtedy? Myślisz, że będzie szczęśliwa? W tym mieście, pracując z tobą w barze? Ze mną po drugiej stronie lasu?

Jackson spojrzał na burmistrza spod zmarszczonego czoła.

- Tak, tak... Zdaję sobie sprawę z pewnych rzeczy. Zawiodłem moją córkę i wiem, że nie mogłaby ze mną żyć. To moja osobista tragedia i będę musiał sobie z tym jakoś poradzić. Ale wiem jedno: minie rok, pięć, dziesięć lat i ona zacznie się tutaj dusić. Frustracja przytłumi wszystkie inne uczucia. I jak wtedy będziesz mógł spojrzeć jej w oczy? Bez oskarżania samego siebie? Pomyśl o tym, Jacksonie. - Ojciec Anny skończył i patrzył uważnie na swojego gościa, który wpatrywał się w niego wzrokiem pozbawionym jakichkolwiek uczuć.

- Panie Scott, powiem tylko tyle. Tego, co czuję do Anny, nie da się porównać do niczego na tym chorym świecie. I chociaż kocham ją tak mocno, że ani pan, ani pana żona, ani nikt inny nie jest w stanie sobie tego wyobrazić, choć powinienem zachować trochę zdrowego egoizmu i nie pozwolić jej oddalić się ode mnie nawet na sekundę... nie zrobię tego. Zapewniłbym jej dostatnie życie, nie musiałyby się o nic martwić, ale wiem, że to by jej wystarczyło tylko na jakiś czas. Pan ma swoją osobistą tragedię, a to... jest moja. I wiedziałem o tym bez rozmowy z panem - powiedział Jax, wstając i patrząc z góry na burmistrza, który wpatrywał się w niego z nieco zszokowanym wyrazem twarzy. - I wiem także to, że postąpię wbrew sobie, wbrew wszystkiemu i że ona mnie znienawidzi, tak jak ja siebie. Ale to już nie jest ani pana sprawa, ani kogokolwiek innego - zakończył i ruszył w stronę drzwi.

Burmistrz wstał, popatrzył na wychodzącego Jacksona i powiedział:

- Przykro mi.

Jackson roześmiał się gorzko, pokręcił głową i odparł, już prawie zamykając drzwi za sobą:

- Nie. Nie jest panu przykro. Żegnam.

Przeszedł przez salon jak burza. Po drodze minął panią Scott, która chyba chciała coś do niego powiedzieć, ale on pokręcił głową, uniósł ręce i wyszedł na zewnątrz. Musiał jak najszybciej wyjść z tego domu, bo czuł, że zaraz się udusi, zwariuje albo zrobi komuś krzywdę. Wsiadł na motocykl i pojechał na pomost, bo chciał przez chwilę być sam, aby uspokoić szalejące w jego głowie myśli.

Usiadł na drewnianych deskach, oparł ramiona o kolana i zwiesił głowę, chwytając garściami swoje przydługie włosy. Włosy, które ona tak kochała.

Boże!

Co on miał zrobić? Czy nie było innego wyjścia? Czy nie powinien myśleć tylko o sobie?

Czy nie może płynąć z nurtem rzeki i czekać, aż wszystko jakoś się ułoży i może samo rozwiąże?

Nie!!!

Bo nie chce, aby ona za kilkanaście lat spojrzała na niego z żalem w oczach, że pokładając w nim wszystkie swoje marzenia, nie dostała nic w zamian. Albo dostała za mało. Zbyt mało, aby to mogło w jakiś sposób zaspokoić jej niespełnione pragnienia, niezrealizowane zamierzenia, zaprzepaszczone plany. Tylko dlatego, że tak bardzo ją kochał i nie pozwolił iść wytyczoną wcześniej drogą. On ma swoją przyszłość tutaj, w tym miasteczku, w barze, w klubie. Ona... na nią czeka świat. I on ją musi temu światu zwrócić. A potem najlepiej, jeśli umrze, bo żyć bez niej już nie będzie umiał...

Nigdy...

Nie był w stanie dzisiaj z nikim się spotkać, nie był w stanie z nikim rozmawiać, zadzwonił do Jimmy'ego, że jest w domu i gdyby działo się coś pilnego, to ma dać mu znać. Wiedział, że będzie musiał zrobić coś strasznego, ale uznał, że robi to od razu, szybko, bez zbędnego przedłużania. Bo najgorsza jest agonია. A on chciał szybkiej śmierci. Jego własnego życia. I jego jedynej miłości.

Led Zeppelin, *Baby, I'm Gonna Leave You*

Pojechał po nią do szkoły.

Widział, jak wyszła z koleżankami, jak rozświetliła się jej twarz, gdy ujrzała go siedzącego na motocyklu tuż przed wejściem. Chciał na zawsze zatrzymać ten obraz w pamięci. Anna biegnie do niego po schodach. Jej długie włosy powiewają, jej zielone oczy błyszczą, patrzy na niego, jakby był jedynym mężczyzną na ziemi. Uśmiecha się tym swoim ciepłym uśmiechem przeznaczonym tylko dla niego.

Po chwili poczuł jej ciepłe usta na swoich, gdy podbiegła do motocykla, otoczyła jego szyję ramionami i wymruczała cicho:

- Tęskniłam.

Gdy usiadła za nim, ruszył w stronę swojego domu, czując się jak ostatni skurwiel, który wywozi swoją ofiarę, aby zadać jej zaraz śmiertelny cios.

Podjechał pod swój dom na wzgórzu, zgasił silnik i poczekał, aż Anna zsiądzie z motocykla. Postawił go na nóżce i ruszył w jej stronę. Anna popatrzyła na niego trochę zaniepokojonym wzrokiem, bo coś ją uderzyło w jego spojrzeniu.

- Jax, wszystko okej? - spytała, patrząc na niego spod zmarszczonych brwi.

- Chodźmy do środka. - Otworzył przed nią drzwi i weszli do domu.

Anna nadal patrzyła na niego zdezorientowana, widząc, że z jej chłopakiem dzieje się coś dziwnego.

- Muszę z tobą porozmawiać, Anno. Chodź tutaj. - Poprowadził ją w stronę sofy, sam usiadł naprzeciwko niej w fotelu.

- Jezu, Jackson... Zaczynasz mnie przerażać - powiedziała cicho, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

- Ann, nie możesz studiować na uniwersytecie w Austin. Musisz iść swoją drogą i studiować na uczelni, do której byłaś od początku edukacji przygotowywana - powiedział twardym tonem.

Anna zmrużyła oczy i próbowała zrozumieć, co on właściwie do niej mówi.

- Ależ, Jax, jak najbardziej mogę studiować na uniwersytecie w Austin. I zrobię to. - Roześmiała się, jednocześnie zaciskając pięści, jakby w oczekiwaniu na cios.

- Powiem to wprost. Kocham cię, jesteś dla mnie wszystkim, ale nie mogę z tobą być. A ty nie możesz być ze mną.

Dziewczyna zbladła, zacisnęła jeszcze mocniej pięści, aż zbieleły jej kostki, i patrzyła na niego nic nierozumiejącym wzrokiem.

- Jax, co ty mówisz? - spytała cicho, zastanawiając się, do kogo należy ten zachrypnięty głos.

- Bardzo długo nad tym myślałem. Analizowałem wszystkie za i przeciw. Nie

byłabyś tutaj szczęśliwa, jesteś taką niecierpliwą duszą, czekają cię wielkie rzeczy... Czy dałaby ci satysfakcję praca w lokalnej gazecie i weekendowa pomoc w barze? Czy to byłoby spełnienie twoich marzeń? Anno, nie chcę cię pozbawiać szansy na realizację własnych celów. Jestem od ciebie starszy i za ciebie odpowiedzialny. Nie powinienem być się z tobą w ogóle wiązać... – dokończył obcym tonem, nie patrząc na nią.

Anna zerwała się i stanęła przed nim, unosząc jego głowę i zmuszając, aby spojrzał jej w oczy.

– Jackson, spójrz na mnie. Boże! Popatrz na mnie!!! – krzyknęła, a wtedy on spojrzał w jej zielone oczy i zacisnął z całej siły szczęki, aż pulsowały mu kości policzkowe. – Co ty w ogóle mówisz?! Skąd możesz wiedzieć, co będzie spełnieniem moich marzeń? Jesteś moim wszechwiedzącym ojcem, który zawsze wiedział wszystko za mnie? Co ci przyszło do głowy? Jezu, Jax, nie mów mi czegoś takiego, bo już nie wiem, w co mam wierzyć! – Pokręciła głowę i wpatrywała się w niego z takim wielkim bólem w oczach, że chciał uklęknąć przed nią na kolana, błagać o przebaczenie i prosić, aby zapomniała o tym, co przed chwilą powiedział. Ale zamiast tego wstał i spojrzał na nią z góry wzrokiem tak obcym, że kompletnie ją przeraził.

– Anno, nie chcę, abyś w przyszłości patrzyła na mnie z pogardą i żalem, który ciągle by mi przypominał, że spieprzyłem ci życie, bo byłem zbyt wielkim egoistą, aby pozwolić ci żyć jego pełnią i iść wytyczoną wcześniej drogą. Znienawidziłbym się za to. Nie mogę tego zrobić. Dlatego nie mogę być z tobą, musisz iść na studia tam, gdzie planowałeś od samego początku, a ja zostanę w barze, w tym małym miasteczku, gdzie od zawsze było moje miejsce.

– Och, Jackson, twoje miejsce?! Wiesz... Myślałam, że twoje miejsce jest przy mnie, a moje przy tobie. Ale pomyliłam się... Boże! Jak mogłam myśleć, że to, co nas łączy, jest prawdziwe? Nie, przepraszam, pomyłka, jak mogłam wierzyć, że to, co ciebie łączy ze mną, jest prawdziwe?! Jak długo nad tym myślałeś? Nie prościej było powiedzieć, że się pomyliłeś, że jestem dla ciebie za młoda, że po prostu fajnie się bawiliśmy, ale już ci się znudziłam, bo to, co dobre, było na samym początku?! Nie, daj mi skończyć, do cholery! – Uniosła dłonie i powstrzymała go, bo wyraźnie chciał coś powiedzieć. – Powinieneś tak to skończyć, przynajmniej byłoby to zgodne z twoją naturą zabawiającego się harleyowca. A nie pieprzyć o mojej przyszłości i marzeniach. Wiesz co?! Gównu wiesz o marzeniach, bo nadal przed nimi uciekasz. I boisz się ich! Boisz się ryzyka, boisz się wyjść życiu naprzeciw. I to jest twój główny problem.

- Anno, nie boję się! Związałem się z tobą, bo zakochałem się w tobie, bo ujęłaś mnie swoim szaleństwem, pokazałaś, że warto walczyć, że nie można się bać, bo wtedy człowiek się cofa. Ale też przemyślałem sobie wszystko. Chciałabyś tutaj żyć, z twoim ojcem za ścianą? Który za każdym razem, patrząc na ciebie, może będącą w ciąży, zamykającą bar, wzrokiem pokazywałby ci, jak spieprzyłem ci życie i jak bardzo oddaliłaś się od tego, co sobie kiedyś wymarzyłaś? Pamiętasz, co powiedziałaś mi kiedyś, na pomoście? Że będziesz szczęśliwa, kiedy stąd wyjedziesz. I tak będzie, Anno! Pójdiesz w świat, który od dawna na ciebie czeka. Ja wystarczyłbym ci tylko na kilka lat, a co potem? Nie mógłbym spojrzeć w lustro, wiedząc, że cierpisz, że jesteś nieszczęśliwa tylko dlatego, że nie potrafiłem wyzbyć się swoich egoistycznych pobudek. I zatrzymałem cię tutaj. Anno, proszę, zrozum to... - Jackson chciał ją złapać za ramiona, ale odsunęła się, patrząc na niego i mrugając, jakby chciała powstrzymać napływające łzy.

- Boże, Jax, nie mogę uwierzyć, że robisz mi coś takiego. Jak możesz mówić mi takie rzeczy po tym wszystkim... Kocham cię, Jax, oddałam ci się cała, wyprowadziłam się z domu. Bo jedyne, czego chcę, to być z tobą... - Anna odsunęła się jeszcze bardziej, zakryła twarz i już nie mogła dłużej się wstrzymać. Zaczęła cicho łkać, a jej ramiona drgały, jakby wzruszane małym wewnętrznym trzęsieniem ziemi.

Jackson na moment przymknął oczy, wziął głęboki wdech i zacisnął z całej siły pięści. Ona stała obok, taka drobna, malutka...

Łkała cicho, wycierając spływające po policzkach łzy, nie patrzyła na niego, tylko próbowała zapanować nad ogarniającą ją rozpaczą. Chciała błagać go, żeby tego nie robił, żeby jej nie zostawiał, nie teraz. Ale przecież nigdy by się tak nie poniżyła, nigdy. Jedyne, czego teraz chciała, to uspokoić się i wyjść z tego domu.

Jackson nie mógł już dłużej tego znieść, podszedł do niej i objął ją z całej siły ramionami, niemal ją przyduszając.

Boże!!!

Nie mógł tego zrobić, myślał, że będzie na tyle silny, ale nie mógł. Co on w ogóle robił? Dlaczego ją niszczył? Dlaczego niszczył siebie?

Przecież to było chore!!!

Już tego żałował, ale jeszcze nie wiedział, że zostanie to w nim na lata. Drażący wewnątrz dowód jego słabości. Coś, za co chciał zadać sobie największy ból, największe tortury i katusze. Ale w sumie i tak nie musiał tego robić, bo już cierpiał.

Trzymał ją w mocnym uścisku, pochylając głowę i wtulając twarz w jej włosy.

Drżała, ale zaczęła się już uspokajać.

- Moja mała... - zaczął, ale ona wyrwała mu się gwałtownie i spojrzała na niego wzrokiem obcym i zranionym, takim, którego on nie zapomni do końca swoich dni.

- Nie mów tak do mnie. Nie jestem twoją małą Anną. Ona odeszła i już nigdy nie wróci. Tak jak to, co było między nami. Zrezygnowałeś ze mnie, Jax. Zrobiłeś to, mając swoje racje, których nie jestem w stanie zrozumieć. Jesteś moją pierwszą miłością. Poszłabym za tobą wszędzie. Zawsze bym przy tobie trwała, nawet w gównianym barze na końcu świata, gdybyś tam chciał akurat zamieszkać. I byłabym najszczęśliwszą kobietą na świecie. Bo miałabym ciebie przy sobie. Ale zabiłeś to, Jax. Nie wiem, kto namieszał ci w głowie, ale żal mi cię, że pozwoliłeś mi to zrobić. I że naprawdę wierzysz w to, co mówisz... Kiedyś powiedziałeś mi, że fizycznie jesteś bardzo silny, ale przy mnie jesteś słaby, bo się ode mnie uzależniłeś. To nieprawda! Jesteś słaby, bo boisz się wyzwań, boisz się iść do przodu, bez względu na konsekwencje, uciekasz przed marzeniami. Na chwilę poszedłeś do przodu, ale teraz znowu się cofasz. Przykro mi, ale ja idę dalej. I z twojego wyboru już sama... - Anna uniosła dłonie, bo Jackson znowu chciał ją przytulić, i pobiegła na górę, do jego sypialni.

Jackson stał jak zamurowany i patrzył na schody, po których po chwili zbiegła jego mała Anna, upychając swoje rzeczy w plecaku.

- Ann... - Ruszył w jej stronę, a wtedy ona odwróciła się gwałtownie i bladymi ustami, patrząc na niego zaczerwienionymi oczami, powiedziała:

- Miłego życia, Jax. Mam nadzieję, że kiedyś zaczniesz iść do przodu i trochę w siebie uwierzysz. Ale mnie wtedy przy tobie nie będzie. - Odwróciła się i wyszła, zamykając cicho drzwi.

Jackson usiadł przy stole w kuchni i zapatrzył się tępo w miejsce, w którym przed chwilą zniknęła największa miłość jego życia. I jedyne, co mógł teraz zrobić, to pójść do łazienki, spojrzeć sobie w lustro kłamliwym wzrokiem i przekonywać samego siebie, że postąpił właściwie.

Anna dotarła do rezydencji już całkowicie uspokojona. Czuła się dziwnie, jakby to wszystko, co rozegrało się w domu Jacksona, było tylko koszmarnym snem, który zaraz się skończy i nigdy nie wróci. Weszła do domu i spojrzała na swoich rodziców, którzy stali ramię w ramię przy wejściu na schody i patrzyli na nią. Matka z troską, a ojciec z ulgą, spod której wycierało, trudne do ukrycia, zadowolenie.

- Niewiele czasu ci to zajęło - powiedziała Anna, patrząc na ojca. - Ale jeśli myślisz, że nadal będę ci pomagać w twojej zakichanej politycznej karierze i dam się wmanewrować w związek z młodym Altmanem, to chyba mnie nie znasz, tatusiu.

- Uśmiechnęła się słodko. - Kończę z tym wszystkim, kończę z wami i z tym pieprzonym miastem, do którego nigdy nie powinnam była przyjeżdżać. To był największy błąd mojego życia i teraz czas go naprawić. Ale zrobię to sama. Bo tak naprawdę zawsze byłam sama. A teraz, dzięki wam, znowu jestem... Kochani rodzice! - rzuciła przez zaciśnięte zęby, poszła na górę do swojego pokoju i rzuciła się pomiędzy kolorowe poduszeczki z falbankami, które podobały się jej ukochanemu - dawno temu, w innym życiu, kiedy była inną Anną.

ROZDZIAŁ 19

Shinedown, *Burning Bright*

Kolejne dni minęły im tak, jakby żyli poza swoimi ciałami, umysłami, a na pewno sercami. Anna chodziła do szkoły, na lekcjach siedziała wpatrzona w nauczycieli, nie odzywając się ani słówkiem, po szkole albo zostawała na korepetycje, których udzielała, w ogóle nie zastanawiając się, co tak naprawdę robi, albo szła do domu. Z reguły wracała z Ginger, która widziała, że coś dzieje się z koleżanką, lecz nie chciała pytać, bo czuła, że to ma jakiś związek z Jacksonem. Od ponad dwóch tygodni ani razu nie przyjechał pod szkołę. Wiedziała, że coś się stało, gdy tylko Anna przyszła do szkoły. Jej twarz przypominała maskę, a oczy dwa kamienie. Na początku Ginger myślała, że to jakaś poważna kłótnia z ojcem, o którym wiedziała, że Anna nie ma z nim za dobrego kontaktu. Ale gdy zauważyła, że Jax nie zabiera już koleżanki spod szkoły, że ta jest ciągle nieobecna myślami, przychodzi na zajęcia z podkrążonymi oczami, z byle jak związanymi włosami, domyśliła się, że między nimi musiało się stać coś poważnego. Nie wiedziała, jak ma zapytać, aby nie urazić Anny albo jej nie zdenerwować. Niestety, te zmiany zauważyła nie tylko ona. I któregoś dnia, gdy wychodziły ze szkoły, na barierce przed wejściem, przy której kiedyś czekał na Annę Jackson, siedziała Rachel ze swoim wianuszkiem cheerleaderek i zawsze wiernym Jonathanem.

- O, patrzcie, nasza biedna porzucona panna Scott. Już nie wozisz dupy na motorze - powiedziała z przekąsem do wychodzącej ze szkoły Anny.

- Nie twoja sprawa, idiotko - mruknęła Anna i pociągnęła Ginger w dół ulicy.

- Jasne, że nie moja. Ale on jakoś nie wygląda na zmartwionego. Wczoraj widziałam jego i tę rudą laskę, jak zasuwali główną ulicą na jego harleyu. Szybko się pocieszył. I po co było robić tyle krzyku? - Rachel parsknęła śmiechem, a wraz z nią całe towarzystwo.

Anna zacisnęła zęby, żeby nie płakać, i ruszyła w stronę lasu. Ginger przerażonym wzrokiem patrzyła na koleżankę, która z zaciśniętymi ustami szła szybkim krokiem, ze wzrokiem utkwionym w jeden punkt.

- Chcesz pogadać? - Wreszcie nie wytrzymała i złapała Annę za rękę.

- Nie ma o czym. Słyszałaś, co powiedziała Rachel. To wszystko wyjaśnia. -

Anna wzruszyła ramionami i patrzyła na koleżankę wzrokiem pozbawionym jakichkolwiek uczuć.

- Ale co się stało? Zerwaliście? - zapytała z niedowierzaniem Ginger.

- On ze mną zerwał. - Anna wzruszyła ramionami.

- Jezu... Dlaczego? Przecież szalał za tobą! - Ginger nie mogła w to uwierzyć.

- Każde szaleństwo kiedyś mija, Gin. - Anna uśmiechnęła się smutno. - Bywa...

- Boże, przykro mi... - Ginger zrobiła ruch, jakby chciała przytulić Annę, ale ta odsunęła się z lekkim uśmiechem.

- Gin, nie... Bo całkiem się rozkleję. Nie chcę już o tym mówić. Idę do domu, trzymaj się. Dobra z ciebie koleżanka. - Anna uśmiechnęła się blado i poszła w stronę lasu, zostawiając Ginger na zakręcie ulicy, przy której mieszkała.

Jackson nie mógł o sobie powiedzieć, że pamięta pierwsze dni nieobecności Anny w swoim życiu. Gdy wyszła z jego domu, zostawiając go siedzącego przy stole, wpatzonego martwym wzrokiem w zamykające się za nią drzwi, chciał, żeby spadło na niego coś mocnego, ciężkiego i przygniotło go już na zawsze. Najlepiej tak, aby nie mógł się wydostać i już nigdy więcej nie czuć tego cholernego bólu rozrywającego mu serce. Lecz nie było to takie proste i trzeba było ponieść konsekwencje swoich czynów. I Jackson ponosił je codziennie, w każdej sekundzie swego bezcelowego życia.

Gdy jego rodzeństwo dowiedziało się, co właściwie wydarzyło się pomiędzy nim a Anną, patrzyło na Jacksona zszokowanym i wręcz osłupiałym wzrokiem.

- Jax, coś ty zrobił? - spytała Mary, wpatrując się w brata szeroko otwartymi oczami.

Jackson siedział na sofie i patrzył przed siebie pustym wzrokiem.

- Stary, nie znam się na sprawach damsko-męskich, ale, kurwa! Ta dziewczyna naprawdę cię kocha! Co ci strzeliło do głowy? - Jimmy kręcił głową i patrzył na Jacksona wkurzonym wzrokiem.

- Nie zrozumiecie tego. - Wstał i popatrzył na starszego brata i młodszą siostrę. - Sam tego nie rozumiem... - dokończył cicho i poszedł na górę, do swojej sypialni.

Większość czasu spędzał w barze albo w klubie, który z dnia na dzień wyglądał

coraz lepiej i było już pewne, że firma wnątrzarska uwinie się ze wszystkim w terminie.

Kilka dni później Jackson siedział w biurze, gdy przyszła do niego Rax.

- Hej! Słuchaj, muszę przywieźć mój plan górnego poziomu, zostawiłam go w mieszkaniu. Podrzuciłbyś mnie na chwilę do baru? Bo dzisiaj przyjechałam z Jimmym i nie mam swojego auta.

Jackson westchnął, zamknął teczki z dokumentacją, nad którą pracował, wziął kluczyki i wskazał rudowłosej dziewczynie wyjście.

- Coś ostatnio jakiś dziwny jesteś - zaczęła, ale widząc jego mocno zaciśnięte usta, zaprzestała prób nawiązania z nim jakiegokolwiek kontaktu. W milczeniu usiadła za nim na motocyklu, objęła ramionami i przytuliła się do jego pleców. Oczywiście, że wiedziała, co jest przyczyną jego zamknięcia się na świat i ludzi. Przecież sama podpowiedziała burmistrzowi, w jakim tonie ma przeprowadzić rozmowę z Jaxem, który dla dobra Anny był gotów na wszystko. Nawet na zniszczenie swojego życia. Ale ona, Rax, wiedziała, że czas leczy rany, a do tego była bardzo cierpliwa. Postanowiła poczekać, być przy nim, a gdy pierwszy szok i ból po rozstaniu zaczną trochę się wyciszać, ona będzie tuż obok, aby zająć się jego skołataną duszą tak, jak na to zasługiwał.

Jackson już wiedział, że źle zrobił, że zaprzepaścił szansę na normalne życie u boku kochającej go kobiety. Którą także kochał, szaloną, prawdziwą, jedyną miłością. Cały czas miał wrażenie, że znajduje się jakby poza swoim ciałem, że patrzy na wszystko z boku i widzi jakiegoś wysokiego, długowłosego mężczyznę z maską zamiast twarzy i mocno zaciśniętymi szczękami. Czy to był on? Czy miał pozostać w takim stanie już do końca życia?

Tak!

Bo sam sobie taki los zgotował. Nie było sekundy, żeby nie żałował tej przeklętej rozmowy w salonie jego domu. To ona miała rację, jak zawsze zresztą. Dlaczego chciał decydować o jej losie? Dlaczego decydował za nich oboje? Uzurpował sobie do tego prawo tylko ze względu na wiek?

Boże!

Jakie to naiwne i głupie. Jakby wiek miał jakiegokolwiek znaczenie.

Czasami, leżąc w łóżku, podczas bezsennych nocy, zrywał się, chciał biec do niej i zatrzymywał się przy drzwiach, wbijając dłonie w futrynę, aż w twardym drewnie porobiły się wyżłobienia od silnego uścisku jego dłoni.

Nie mógł do niej iść. Nie po tym, co jej powiedział. Jak miał spojrzeć jej w oczy? Po co? By ujrzeć w nich pogardę i gniew? Bo co innego Anna mogła teraz do niego

czuć? Sam czuł się jak ostatnie, nic niewarte gówna. Nienawidził tego, bo nigdy, przenigdy się nad sobą nie użalał. Ale po tym, co jej zrobił, co zrobił sobie, nie mógł wyzbyć się tego cholernie przejmującego uczucia i nie wiedział, jak będzie mógł dalej żyć, nienawidząc każdego dnia spędzonego z samym sobą. Bo nie chciał widzieć innych ludzi, nie chciał słuchać ich bezsensownego bełkotu i nie chciał z nimi rozmawiać.

Któregoś wieczoru Jimmy pojechał wieczorem do baru, aby pomóc Jacksonowi pod koniec zmiany. Widział, co się dzieje z jego bratem, który po rozstaniu z Anną zamknął się w sobie i zaczynał przypominać Jimmy'emu tego małego, sześciolatniego Jaxa, tuż po śmierci mamy. Który wtedy również dusił swój ból w sobie. Jimmy starał się wówczas wyrwać go z tego stanu i udało mu się to. Ale teraz Jax nie był już małym chłopcem zapatrzonym w brata, tylko dorosłym mężczyzną, który podjął błędne decyzje i musiał ponieść ich konsekwencje.

I teraz starszemu Cunnamowi kroilo się serce, gdy widział swojego brata w takim stanie, bo zupełnie nie wiedział, jak ma się przebić przez zbudowany przez niego mur i dostać się do środka.

Jimmy wszedł do baru i zobaczył Jacksona, który z jakimś dziwnym wyrazem twarzy wpatrywał się w pusty parkiet.

- Jax, wszystko gra? - spytał, a jego młodszy brat lekko drgnął i spojrzał na niego nieco nieprzytomnym wzrokiem.

- Co? Tak, już jedziemy, policzyłem kasę, wszystko zrobione - powiedział jak automat i pogasił światła.

Jimmy pokręcił głową, westchnął i ruszył za swoim bratem w kierunku wyjścia. Nie odzywając się zupełnie do siebie, wsiedli na swoje harleye i ruszyli w stronę domu.

Gdy zbliżali się do lasu, mignął im w oddali motocykl, na którym siedział mężczyzna w czarno-czerwonej kamizelce. Jimmy bez słowa wskazał Jaxowi drogę do lasu, a ten kiwnął głową i skręcili w prawo, jadąc leśnym traktem. Było już prawie ciemno i reflektory motocykli rozświetlały drogę przed nimi. Dojeżdżali do końca lasu, do miejsca, którego Jackson starał się ze wszystkich sił unikać, bo przywodziło mu na myśl te cudowne chwile, które spędził tutaj z Anną. I gdy wyłonili się zza ostatniego zakrętu, oczom ich ukazał się widok, który sprawił, że momentalnie zagotowała się w nich krew. Jackson zahamował ostro, prawie

przewracając motocykl, i ruszył w stronę szamotaniny, a Jimmy biegł tuż za nim, krzycząc wściekle:

- Jax, poczekaj!!!

Tego wieczoru Anna siedziała w swoim pokoju i zastanawiała się, co ma dalej zrobić ze swoim życiem. Odkąd on ją zostawił, znajdowała się jakby w zawieszeniu. W realnym świecie czuła ciągle jego obecność, ponieważ każde miejsce, każdy zakręt, każda ulica, nawet każde drzewo przypominały jej chwile spędzone z nim. Wychodząc ze szkoły, nie mogła patrzeć na barierkę znajdującą się przed wejściem, ponieważ od razu widziała na niej jego - wysokiego, opartego, błyskającego uśmiechem, od którego jej ciało samoistnie wprawiało się w dziwne wibracje. W drugim świecie zaś, kotłującym się w jej głowie od nadmiaru wspomnień, natrętne myśli atakowały każdy zakątek, nie pozwalając spać, męcząc obrazami przeżyć, które stały się jej udziałem dzięki niemu. Dlatego powoli zbliżała się do krawędzi własnego szaleństwa, którego szalę przechyliły słowa tej idiotki Rachel, która widziała jego i Rax na motocyklu.

Nie!

Nie wierzyła, że mógłby tak szybko pocieszyć się inną dziewczyną.

Choć w sumie... dlaczego nie?

Przecież był facetem tego typu. Zabawił się, złamał jej serce, potem je jeszcze rozdeptał i teraz był z Rax, która nie miała nadopiekuńczego ojca i całego gówna z tym związanego.

Anna wiedziała, co ma dalej robić, ale czuła, że zanim do tego dojdzie, musi poradzić sobie sama ze sobą, bo inaczej nigdy się od tego nie uwolni. Dlatego najpierw poszła na pomost, na którym praktycznie wszystko się zaczęło. Nie obawiała się, że może go spotkać, było jej to zupełnie obojętne. Stała na samym końcu i popatrzyła w gwiazdy.

Tak...

Człowiek, który szukał swojej najjaśniejszej gwiazdy, okazał się zbyt słaby, aby ją znaleźć. Jakie to przykre... Pokręciła głową, spojrzała w stronę białego domku, czując falę bólu, która przeszła przez jej całe ciało. Zobaczyła stojący przed wejściem motocykl, ale nie był to harley Jaxa, tylko Deana, który zapewne był u Mary. Pokiwała głową. Przynajmniej Mary Cunnam była teraz szczęśliwa. Anna odwróciła się i poszła w stronę lasu, do miejsca, w którym zawsze się z nim

spotykała, do miejsca, w którym kiedyś całował ją aż do utraty zmysłów.

Gdy dotarła do tego leśnego zakątka, usiadła na zwałonym pniu i objęła się ramionami, bo było już trochę chłodno. Ubrana w koszulkę z krótkimi rękawkami i szorty siedziała, trzęsąc się nieco, ale już nie z zimna, tylko z duszącego płaczu, który wypływał z niej w postaci szerokich strumieni łez ciekących po jej rozpalonych policzkach.

Nagle usłyszała dudniący warkot silnika i popatrzyła przed siebie z mocno bijącym sercem.

Boże!

To... on?

Wytarła twarz, a wówczas jej oczom ukazało się trzech mężczyzn na motocyklach. Już wiedziała, że to nie jest on. Ani nikt jej znajomy.

To był Mark Morris i jego kumple z Red Fire.

Odwróciła się i chciała iść w stronę swojego domu, ale jeden z nich postawił swój motocykl i błyskawicznie znalazł się przy niej.

- Panno Scott, pan Morris chciał z panią zamienić słówko - powiedział z uśmiechem, łapiąc ją za ramiona i prowadząc w stronę szefa gangu.

Anna nawet się nie wyrywała, bo i tak nie miałyby szans, aby wydostać się z silnego uścisku.

- No, no, no. Tyle za tobą jeździmy, piękna Anno. Widziałem cię koło domu Cunnama, ale tam nie chciałem się zapuszczać, z wiadomych względów. Lecz panna Scott lubi samotne wędrówki po lasach, co akurat bardzo mi się podoba. - Morris zszedł z siedzenia i powoli ruszył w stronę Anny. Przypominał drapieżnika osaczającego swoją ofiarę.

Dziewczyna nie wytrzymała i nabrała powietrza w płuca, aby z całej siły krzyknąć, ale trzymający ją mężczyzna szybko odgadł jej zamiary i zmiażdżył jej usta wielką dłonią, ubraną w skórzaną rękawicę.

Morris stanął przed nią, napawając się jej przerażonym wzrokiem, i pokręcił głową.

- Nie rób tego, bo i tak nikt cię nie usłyszy. Szkoda twojego seksownego głosu. - Uśmiechnął się, ogarniając śmiałym wzrokiem całą jej postać. - Myślę, że Cunnam będzie bardzo zadowolony, kiedy dowie się, że najpierw miałem jego siostrę, a potem jego dziewczynę...

Trzymający facet wybuchnął śmiechem i Anna, wykorzystując moment jego nieuwagi, wyrwała się i zaczęła uciekać w głąb lasu, bo w kierunku swojego domu nie miała jak, gdyż za nią stał ten wielkolud. Jednak trzeci motocyklista

momentalnie ruszył w jej kierunku, złapał za włosy i przyciągnął do siebie.

Anna krzyknęła z bólu i zaczęła płakać, jednocześnie krzycząc w stronę szefa tych bandziorów:

- Jeśli chcesz dać nauczkę Jaxowi, to nic to nie da. My już nie jesteśmy razem!

Morris roześmiał się, złapał ją mocno za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Tym lepiej dla mnie. Nie będzie cię szukał i nie będzie się mścił. Bardzo mi się podobasz, Anno - mruknął i przycisnął swoje usta do jej ust. Dziewczyna zaczęła się szamotać, jednak nie miała nawet jak go odepchnąć od siebie, bo jej ręce zostały wykręcone do tyłu i mocno trzymane przez wysokiego motocyklistę. Morris podniósł jej koszulkę i poczuła jego ręce na swoim nagim ciele. Było jej duszno, kręciło się jej w głowie i całe siły skupiła na tym, aby nie zemdleć, bo wtedy zupełnie by nie wiedziała, co z nią robią.

W tym momencie usłyszała pomruk silników i zobaczyła zbliżające się światła. To, co nastąpiło potem, było dla niej zupełnie nie do pojęcia. Zobaczyła Jacksona biegnącego do niej z takim wyrazem twarzy, że zamknęła na chwilę oczy, bo nie mogła na niego patrzeć bez strachu czy przerażenia. Morris nawet nie zdążył się odwrócić, bo został od niej oderwany i rzucony z ogromną siłą w pobliskie krzewy. W tym samym momencie trzymający ją mężczyzna został niemal pozbawiony nosa przez miażdżące uderzenie Jacksona, który nawet się tym nie zmęczył. Jax spojrzał na Annę przez ułamek sekundy i powiedział cicho:

- Uciekaj stąd.

W tym momencie Morris zaczął się podnosić z krzaków i nagle pojawił się jeszcze jeden motocyklista wrogiego gangu, ten, który został wcześniej dostrzeżony przez Jaxa i Jimmy'ego. Wywiązała się regularna walka, Jackson złapał Morrisa za skórzaną kurtkę, wziął błyskawiczny zamach głową i uderzył go w sam środek twarzy. Mężczyzna niemal stracił przytomność i w tej samej chwili Jackson poczuł uderzenie w głowę i ciekącą po karku krew. Za nim stał niewysoki, tęgi facet, który przyjechał jako ostatni. Jackson rzucił Morrisa w krzaki i ruszył w stronę mężczyzny wymachującego kijem, którym przed chwilą go zaatakował. Anna nie czekała na ciąg dalszy, tylko rzuciła się w stronę domu, ale nie swojego. Pobiegnęła do domu na wzgórzu, gdzie był Dean i musiał ruszyć na pomoc swoim kumplom, bo Anna obawiała się, że sami sobie nie poradzą.

Wpadła przerażona do środka i od razu powiedziała chłopakowi, co się dzieje. Ten, gdy usłyszał, że chodzi o Morrisa i jego bandę, w tym samym momencie zadzwonił po resztę ekipy i ruszył do lasu. Anna chciała iść do domu, ale Mary prawie siłą zatrzymała ją w środku, otuliła kocem i dała jej coś ciepłego do picia, bo

cała się trzęsała.

Mary trzymała Annę w ramionach i siedziały w milczeniu, bo ani jedna, ani druga nie miały ochoty mówić czegokolwiek. Siostra Jaxa domyślała się, co mogło zajść w lasu, i wiedziała, do czego jest zdolny Morris. A teraz bała się o swoich braci i o Deana, który mógł posunąć się dalej, bo nienawidził Morrisa za to, co zrobił jej. Nienawidził chyba bardziej niż jej bracia.

Po pewnym czasie usłyszały głucho pomruki zbliżających się motocykli i obydwie wstały, żeby zobaczyć, kto nadjeżdża. To była cała ekipa Boys from Hell.

Anna rzuciła koc, którym była okryta, popatrzyła na Mary, kiwnęła jej głową i wyszła na zewnątrz.

Tam Jackson, Jimmy, Dean i reszta chłopaków stawiali motocykle przed domem. Jax, gdy zobaczył wychodzącą Annę, zbliżył się, patrząc na nią uważnie. Miał poobijaną twarz, rozciętą wargę, a na karku zaschniętą krew. Jimmy i ich kumple też byli poobijani podrapani, ale widać było, że generalnie wyszli z tej opresji w niezłym stanie.

- Nic ci nie zrobił? - spytał cicho.

- Nic, nadjechaliście w samą porę - odparła, unikając jego wzroku.

- Jezu, Anno, nie chcę nawet myśleć... - Jackson przymknął oczy i pokręcił głową, nie mogąc wypowiedzieć słów, które krzyczały mu w głowie. Co by się stało, gdyby jego tam nie było?! Na samą myśl ogarniał go znajomy atak szału.

- Wiem... - Pokiwała głową, nadal na niego nie patrząc. - Dziękuję - powiedziała cicho, odwróciła się i zaczęła iść w dół drogi.

- Zaczekaj, odprowadzę cię! - Jackson nagle ruszył w jej kierunku.

- Dzięki, nie musisz mnie pilnować - odpowiedziała już trochę głośniejszym głosem, nie zatrzymując się.

- No z tym bym się nie zgodził - mruknął, a wtedy ona się odwróciła gwałtownie.

- Wiem, nie powinnam była siedzieć akurat w tym miejscu. To był mój błąd. Tak jak wszystko, co się wydarzyło, odkąd przyjechałam do tej zakichanej dziury. To też był mój błąd. Przepraszam, że znowu musiałeś mnie ratować, mając zapewne ciekawsze rzeczy do roboty. - Starła się mówić normalnie, ale jej głos zaczął niebezpiecznie drżeć.

Jackson podszedł do niej bliżej, tak jakby chciał jej dotknąć, ale odsunęła się, unosząc dłonie.

- Nie dotykaj mnie... Nie zniosę tego...

- Mój dotyk jest dla ciebie nie do zniesienia? - spytał cicho, obejmując się

ramionami i patrząc na nią z góry.

- Wszystko jest dla mnie nie do zniesienia. To miasto, ci ludzie i ty wożący nową dziewczynę na swoim harleyu. Na drugi raz, zanim powiesz jakiejś kobiecie, że ją kochasz, że jest całym twoim życiem, poważnie się zastanów, czy będzie to trwało miesiąc, czy krócej.

- Anno, nie mam żadnej nowej dziewczyny, a to, co mówiłem do ciebie... to prawda, nic się nie zmieniło. Nie istnieję bez ciebie... - Złapał ją za ramiona i przyciągnął.

Boże...

Poczuł jej zapach, jej miękkie ciało i dopiero wtedy zrozumiał, jak bardzo za nią tęsknił. Co on zrobił? Co on im zrobił???

- Błagam, zostaw mnie... Nie mogę tego znieść... Tak bardzo mnie nienawidzisz, że robisz mi coś takiego? - Anna oparła dłonie o jego pierś i z całej siły go odepchnęła. - Nie mogę tego znieść!!! - krzyknęła mu w twarz. - Jestem ci wdzięczna, że mi dzisiaj pomogłeś, ale nie chcę cię już nigdy widzieć ani słyszeć. Nie mogę... Nie mogę... - zaszlochała. - Nie należę do świata, w którym żyjesz, i nigdy nie należałam. Zrozumiałam to. Już teraz wiem, co mam zrobić, teraz wiem. - Mówiąc to, cały czas kiwała głową i oddalała się od Jacksona, zmierzając w stronę swojego domu.

Spojrzała ostatni raz, jak stał z opuszczonymi wzdłuż ciała rękami, patrząc na nią wzrokiem tak przepełnionym rozpaczą, że natychmiast odwróciła głowę, nie mogąc dłużej tego znieść.

Pobiegła co sił do domu, wpadła do środka, gdzie niemal stratowała matkę, która szła sprawdzić, dlaczego jej tak długo nie ma. Po chwili z salonu wyszedł ojciec, patrząc zszokowanym wzrokiem na swoją córkę. Anna spojrzała na nich i powiedziała twardo:

- Wyjeżdżam stąd. Dzwoń jutro do szkoły w Nowym Jorku, czy mnie przyjmą na te ostatnie miesiące. Nie zniosę tego miasta ani minuty dłużej. - Zacisnęła zęby i poszła na górę.

ROZDZIAŁ 20

Dead Can Dance, Black Sun

Nowy Jork, osiemnaście miesięcy później...

Anna wróciła właśnie z zajęć na Columbia University, weszła do swojego małego, ale bardzo przytulnego mieszkania mieszczącego się w Greenwich Village, w pobliżu kamienicy zamieszkiwanej niegdyś przez Edgara Allana Poe. Studiowała literaturę angielską, przebywała w Nowym Jorku od półtora roku, pracowała w redakcji gazety „The Village Voice”, pisząc krótkie artykuły, umieszczane póki co na przedostatniej stronie. Poza tym była autorką bestsellerowej książki, która została wydana dwa miesiące temu i niemal od razu znalazła się w pierwszej dziesiątce tytułów podawanych przez „New York Times” jako najgorętsze hity tego roku.

Gdy weszła do małego salonu, od razu zobaczyła mrugającą automatyczną sekretarkę, która sygnalizowała dziesięć nowych wiadomości. Dziewczyna zrzuciła buty i wcisnęła guzik odsłuchiwania nagrania, jednocześnie ściągając z siebie elegancki, acz mało wygodny kostium. Kilka pierwszych wiadomości było od jej koleżanki ze studiów, która namawiała ją na wspólną imprezę w nadchodzący weekend, ale Anna ostatnie, na co miała ochotę, to dzikie party w uniwersyteckim kampusie. Kolejna wiadomość była od jej agentki, Silvii Flower, która przypominała o poniedziałkowym spotkaniu z czytelnikami i podpisywaniu książki w jednej z księgarni w Soho.

Ostatnia wiadomość była od jej matki:

- Córeczko, dziękuję za twoją książkę. Jest... przepiękna. Jestem z ciebie bardzo dumna. Piszesz cudownie... - tu głos matki zaczął się trochę łamać. - Może byś kiedyś przyjechała do domu? Tak długo cię nie widziałam. I jeszcze jedno... On... nie zapomniał. Kocham cię, Anno. Do zobaczenia, może.

Anna ciężko usiadła w fotelu.

Boże...

On nie zapomniał...

Ona też nie. Gdyby zapomniała, nie napisałaby tej książki. Nie było chwili, żeby

o nim nie myślała. Ciągłe przy niej tkwił, ciągle go czuła, chociaż nie widziała go od osiemnastu miesięcy. Po tych okropnych wydarzeniach w lasku, po zejściu z Markiem Morrisem, który za sprawą Jacksona wylądował w szpitalu, Anna w ciągu dwóch dni spakowała się i wyjechała do swojej starej szkoły w Nowym Jorku. Pożegnała się tylko z matką, ojca nie chciała widzieć.

Po maturze dostała się na uniwersytet w Nowym Jorku zaliczający się do Ivy League. Już wtedy zaczęła pisać książkę, bo pisząc o tym wszystkim, było jej łatwiej przeżyć każdy kolejny dzień bez niego. I nawet zaczęła przesypiać kilka godzin w nocy, bo do tej pory cierpiała na chroniczną bezsenność. Pisanie zaczęła traktować jako swoistą terapię, która pozwalała jej wyrzucić wszystko to, co w niej siedziało i drażyło ją od środka. Nikomu nie opowiadała o swoich przeżyciach i dlatego na karty tej książki przelała wszystko, oczyszczając się niemal zupełnie. Niemal... Bo wciąż nie mogła się oczyścić z tego, co czuła do niego. Chociaż bardzo chciała. Dała się nawet zaprosić na randkę koledze z trzeciego roku, z którym pracowała w redakcji. Poszli na kolację i było fajnie, ale tylko do momentu, kiedy wracali do domu i on chciał ją objąć. A potem pocałować. Zachowała się jak chora psychicznie, odepchnęła go i uciekła. Później patrzył na nią z głupim uśmiechem i była pewna, że wszyscy w redakcji wiedzieli, że ona ma jakiś problem ze sobą. Ale było jej to obojętne. Cieszyła się, że ma spokój, że faceci tylko na nią patrzą, ale nie kierują w jej stronę kroków. Bo sama nie była gotowa na jakikolwiek związek. Teraz nie wierzyła, czy kiedykolwiek będzie gotowa. A dzisiaj, gdy odsłuchiwała wiadomość od matki...

Och!

Po co ona mówiła jej takie rzeczy? Nie zdawała sobie sprawy, że na nowo otwierają się w niej wszystkie rany, które były już trochę zabliznione? Nie chciała nic o nim wiedzieć, on na pewno był z tą Rax, może nawet się z nią ożenił, może miał dziecko. Nie chciała żadnych wiadomości ze świata, do którego nigdy nie należała. Tak samo jak nigdy nie należała do niego.

Prawie tysiąc osiemset mil od małego nowojorskiego mieszkańca ten, do którego ona nigdy nie należała, wracał właśnie z Houston, gdzie był na otwarciu swojego kolejnego klubu. Obecnie wraz z Jimmym, Deanem i Mikiem, byli właścicielami czterech klubów, z czego trzy utworzyli w Houston. Głównym pomysłodawcą i twórcą tego biznesowego sukcesu był Jackson, który zawsze miał zdolności

menedżerskie. Musiał się w czymś odnaleźć, czemuś się poświęcić, nie mógł żyć bez żadnego celu, bo w momencie, gdy ona zniknęła z jego życia, był bliski szaleństwa.

Kilka dni po zejściu w las, nie mogąc już dłużej wytrzymać, poszedł do niej do domu, nie bacząc na to, co powie jej ojciec czy matka. Ale okazało się, że jej już tam nie było. Wyjechała do Nowego Jorku i Jackson wiedział, że już nigdy tutaj nie wróci. Jej matka wyszła wtedy za nim, popatrzyła na niego uważnie i spytała cicho, czy chce do niej adres. Ale odmówił. Nie chciał. Przecież i tak by do niej nie pojechał. Co miałby jej powiedzieć? Nie... nawet nie powiedzieć. Powinien się przed nią czołgać i prosić o wybaczenie. Tak. To jedyna rzecz, jaka mu przychodziła do głowy. Ale tego też nie mógł zrobić. Ona poszła swoją drogą i nie miał zamiaru stawać na drodze do realizacji jej celów. Dlatego rzucił się w wir interesów i w momencie, gdy pozbył się Rax, postanowił wziąć sprawy w swoje ręce.

Właśnie.

Sprawa z Rax...

Jak mógł być tak ślepy?

To prawda, że faceci czasami nie widzą pewnych rzeczy. Jakies dwa miesiące po wyjeździe Anny wracali nad ranem z otwarcia klubu we Freeport. Jackson wiozł cztery skrzynki alkoholu, które miał zamiar zostawić w barze. Rax pomogła mu z tym i w momencie, gdy chciał wychodzić z baru, oparła się o drzwi i popatrzyła na niego z zagadkowym wyrazem twarzy.

- O co chodzi? - Spojrzał na nią zdziwiony.

- Nie uważasz, że już wystarczy? - powiedziała, wpatrując się w niego.

- Wystarczy... czego?

- Użalać się nad sobą. Otworzyłeś klub, z wielkim sukcesem, zaznaczam.

Prowadzisz bar. Daj odejść przeszłości. Ona już nie wróci. Wiesz, co mam na myśli.

- Pokręciła głową.

- Ale to chyba nie twoja sprawa. - Jackson objął się ramionami i zmierzył ją wzrokiem.

Kobieta uśmiechnęła się i podeszła bardzo blisko, kładąc mu dłonie na ramionach.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo jest to moja sprawa. Musisz zacząć żyć. Daj sobie pomóc, wiesz, że potrafiłabym... - Stała na palcach, położyła dłonie na jego karku i delikatnie przyciągnęła do siebie. - Zasługujesz na szczęście, mogłabym ci je dać, tylko chciej, Jax, chciej... - szeptała, gładząc jego policzki, przytulając się do niego, napierając piersiami na jego tors.

Jackson popatrzył w jej zielone oczy, opuścił ręce i objął ją nimi w pasie. Wtedy przywarła lekko ustami do jego ust. Jackson westchnął i przysunął ją bliżej, wówczas już śmiało otoczyła jego szyję ramionami, złapała go lekko za włosy i naparła językiem na jego usta. Gdy Jackson poczuł jej dłonie w swoich włosach, ogarnęło go dziwne wrażenie, jakby coś uderzyło w niego z wielką siłą. Poczuł, że chce mieć we włosach dłonie należące tylko do jednej dziewczyny. Rax przywarła do niego całym ciałem, jej pocałunek stał się jeszcze bardziej natarczywy i wtedy złapał ją za nadgarstki i lekko odepchnął. Patrzyła na niego rozmarzonymi oczami, ale jego spojrzenie nie straciło na ostrości, twarz była spięta, a usta mocno zaciśnięte.

- Przepraszam cię, ale nie jestem w stanie... - Pokręcił głową i się odsunął.

Dziewczyna spojrzała na niego twardym wzrokiem i wzruszyła ramionami.

- Więc wolisz dalej uzalać się nad sobą.

- Nie uzalam się nad sobą. Po prostu jestem sam i chcę, żeby tak zostało. -

Patrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

- Aha, jasne. Ciągłe masz nadzieję, że ona tutaj wróci - parsknęła.

Jackson patrzył na nią już trochę zły i dostrzegł w jej oczach jakiś dziwny błysk.

- O co ci chodzi? To w ogóle nie jest twoja sprawa. - Już nie ukrywał złowrogiego spojrzenia.

- Nie moja? Tak sądzisz? A myślisz, że po co to wszystko robiłam? - krzyknęła Rax, rozkładając szeroko ręce. - Po co zajęłam się twoim klubem w tym gównianym mieście? Dla tych pieniędzy, które mi płaciłeś? W Houston zarobiłabym trzy razy tyle. Po co walczyłam z firmami, negocjowałam, lawirowałam? Po co poszłam do burmistrza i wskazałam mu kierunek, w jakim ma iść, aby uwolnić cię od niej, po co trwałam przy...

Nie skończyła, bo Jackson z pociemniałą od gniewu twarzą doskoczył do niej, złapał ją za ramiona i przygwoździł do drzwi.

- Co powiedziałaś? - wysyczał. - Co ty zrobiłaś???

- Pomogłam ci podjąć właściwą decyzję! Ona nie była dla ciebie, dobrze o tym wiesz! I tak by z tego nic nie było. A mnie na tobie zależało, nadal mi na tobie zależy, Jax! - Próbowała go dotknąć, ale się uchylił.

Puścił ją i już spokojniejszym tonem powiedział:

- Zapłacę ci za kolejne dwa miesiące, ale nie będę cię już dłużej potrzebował. Jutro masz się spakować i opuścić moje mieszkanie. Nie chcę cię widzieć w tym mieście.

- Ale, Jackson... - zaczęła, lecz on nie dał jej dokończyć.

- Powiedziałem, co masz zrobić, więc to zrób! Zawiodłem się na tobie. Traktowałem cię jak przyjaciółkę, ufałem ci. Między nami nigdy by nic nie było. Wykorzystałaś mnie, moją słabość, moje kompleksy. Byłem cholernie głupi... - Pokręcił głową i przetarł dłońmi twarz. - Żegnaj, Rax. Idź!!! - krzyknął, a pobladła dziewczyna odwróciła się i wybiegła z baru.

Nazajutrz spakowała się i wyjechała do Houston. Bez słowa pożegnania, z czego akurat Jackson bardzo się cieszył.

Jimmy, gdy dowiedział się, że jego brat zwolnił Rax, najpierw chciał zapakować go do samochodu i jechać z nim do szpitala. Ale gdy Jackson przedstawił mu plan działania, zawiózł do Houston, pokazał podupadający bar w nie najgorszej dzielnicy i zapewnił, że poradzą sobie sami, Jimmy już nic nie mówił. Cieszył się, że Jax zaczyna normalnie funkcjonować i powoli zrzuca skorupę, w której był zamknięty od momentu, kiedy tamta dziewczyna zniknęła z jego życia. I tak zaczęli to wspólne przedsięwzięcie, którego efekt zaskoczył wszystkich. A wszystko dzięki samozaparciu Jacksona i jego szóstemu zmysłowi, jeśli chodzi o sprawy biznesowe.

Jackson w całości poświęcił się pracy, oddając jej każdą minutę swojego samotnego życia. Starał się w ogóle nie myśleć o Annie, nie wspominać, nie marzyć, chociaż udawało mu się to z wielkim trudem. Dlatego co wieczór przychodził na pomost i wówczas pozwalał sobie katować się wspomnieniami, które cały dzień buzowały w jego głowie i musiały znaleźć gdzieś ujście. Bo nie robiąc tego, oszalałyby, niszcząc siebie i wszystko wokół.

Pewnego czerwcowego wieczoru, gdy Jackson siedział na pomoście, pił piwo i patrzył na spokojną tafłę wody, usłyszał czyjeś ciche kroki. Odwrócił się gwałtownie i zobaczył matkę Anny, która trzymając jakieś zawiniątko pod pachą, zbliżała się do niego z przepaszającym uśmiechem na twarzy. Jackson wstał i popatrzył na nią trochę zdziwiony.

- Pani Scott?

- Witaj, Jacksonie. Przepraszam, że przeszkadzam. - Kobieta wyglądała na bardzo spiętą.

- Stało się coś? - Przez głowę przeleciało mu milion myśli, ale wszystkie krążyły wokół jednej osoby.

- Nie, mam coś dla ciebie. - Matka Anny wyciągnęła rękę i podała mu niewielki pakunek.

- Co to jest? - Zmarszczył brwi i patrzył nieufnie na stojącą przed nim kobietę.

- Coś, co pomoże ci może odnaleźć się w tym wszystkim. Dobry z ciebie chłopak, Jacksonie. Przykro mi, że to... - Westchnęła. - Że tak wyszło... - Dotknęła lekko jego ramienia, uśmiechnęła się i poszła w dół drogi.

Patrzył na jej drobną postać nieco zszokowany. Spojrzał na trzymany w ręku pakunek, zerwał papier i musiał kilka razy zamrugać, bo nie mógł uwierzyć w to, co trzyma w ręku.

Była to książka... Jej książka.

Autor: Anna Scott

Tytuł: *W poszukiwaniu najjaśniejszej gwiazdy.*

Otworzył i na pierwszej stronie przeczytał:

Wyrzeknę się wszystkiego, tylko nie każ mi wyrzec się Ciebie...

Jackson, po raz pierwszy od osiemnastu miesięcy, podniósł głowę, spojrzął w bezchmurne, granatowe niebo i z całej siły krzyknął:

- Anno!!!

Potem jego siostra, gdy wstała o czwartej rano do małej Angie, która miała zły sen, spojrzała przez okno w korytarzu w stronę jeziora. Zobaczyła swojego brata siedzącego w skórzanej kurtce na pomoście, z pochyloną głową, czytającego jakąś książkę. Pokręciła głową, westchnęła i poszła do pokoju córeczki.

W pierwszym dniu promocji książki Anna od samego rana trochę się denerwowała. Nie miała problemów w kontaktach z ludźmi, ale w tym przypadku stała jakby po drugiej stronie barykady i starała się nie myśleć, że będzie poddana obserwacji tak wielu osób. Umówiła się z Silvią, że ta przyjedzie po nią swoim samochodem i pojedą razem do Soho.

Anna włożyła kremowy kostium, czarną bluzkę, czarne szpilki i wzięła czarną torebkę. Włosy związała w warkocz i uznała, że wygląda na młodą, nobliwą autorkę książki. O to właśnie jej chodziło.

Gdy przyjechały do księgarni, przed głównym wejściem ustawili się już spory tłumek fanów jej twórczości, którzy nie mogli przepuścić okazji poznania młodej, obiecującej autorki i uzyskania od niej autografu.

Anna zajęła miejsce za stołem na wprost wejścia, obok niej siedziała Silvia,

która prawie cały czas rozmawiała przez telefon i umawiała kolejną akcję promocyjną, tym razem w Bostonie.

Punktualnie o szesnastej otworzyły się drzwi księgarni i do środka wszedł tłum ludzi. Większość z nich była już zaopatrzona w egzemplarz jej książki i ustawiła się od razu w kolejce po autograf. Ci, którzy jej jeszcze nie mieli, stanęli w długiej kolejce do kasy.

Przez następne dwie godziny Anna cierpliwie podpisywała swoją książkę, odpowiadała na zadawane pytania, pozowała do zdjęć. Stwierdziła, że jest to naprawdę bardzo przyjemne, czuła satysfakcję, dumę, radość. Czuła się potrzebna ludziom, którzy wczytując się w jej słowa, przeżywali te same emocje, co ona, gdy je opisywała. Było tak, jakby dzieliła się częścią własnej duszy, jakby wpuszczała ludzi do pałacu swojej wyobraźni, jakby jej łązy, radość, smutek, żal, nadzieja były tym wszystkim, co czuli czytelnicy przeżywający losy jej bohaterów. Anna wiedziała, że bycie pisarką to jej przeznaczenie, jej pasja, cudowna przygoda, którą będzie chciała przeżywać do końca życia.

Pod wieczór księgarnia zaczęła się wyludniać, Silvia wyszła na zaplecze, a Anna odwróciła się i rozmawiała przez telefon ze swoją koleżanką, która zadzwoniła, aby zapytać, jak poszło na spotkaniu autorskim i kiedy w końcu zaczną oblewać sukces.

Nagle poczuła dziwne wibracje i całe jej ciało przeszedł znajomy dreszcz. Wyłączyła telefon i zanim dostrzegła, kto przed nią stoi... już wszystkie zmysły podpowiedziały jej, kogo za moment ujrzy. To tak, jakby ciało wyczuło go wcześniej, zanim jej wzrok mógł ogarnąć jego potężną postać. Stał tuż przed nią i patrzył na nią w taki sposób, że zaczęły jej drżeć dłonie. Silvia wyszła z zaplecza i uśmiechnęła się do ostatniego, spóźnionego fana, ale on stał wpatrzony w Annę, a ta siedziała jak zaczarowana i nie mogła się ruszyć.

- Ann, Ann... - Silvia szturchnęła lekko dziewczynę, która zamrugowała oczami i spojrzała na nią nieprzytomnym wzrokiem.

- Tak... już... - Zachowywała się jak automat. Wyciągnęła do niego dłoń, a on podał jej książkę, którą trzymał w ręku, dotykając lekko jej palców. Spojrzała na niego szybko i zaraz odwróciła wzrok. Otworzyła książkę na pierwszej stronie, podpisała imieniem i nazwiskiem i oddała mu podpisany egzemplarz. Wstała i zaczęła nerwowo zbierać swoje rzeczy.

Zdumiona Silvia patrzyła na to wszystko nic nierozumiejącym wzrokiem.

Wreszcie Jackson pochylił się i cicho powiedział:

- Anno, wszystko, co napisałaś, to prawda. Ale ja już zrozumiałem. Proszę, porozmawiaj ze mną. - Pochylił głowę jeszcze niżej, próbując zajrzeć jej w oczy.

Zszokowana Silvia wpatrywała się w Jacksona i wreszcie zaczęła rozumieć. Człowiek z książki, który bał się iść za swoimi marzeniami, który zabił jedyną prawdziwą miłość swojego życia, stał tu przed nią.

- Dobrze. - Anna kiwnęła głową. - Porozmawiajmy.

- Mam samochód, możesz jechać ze mną, jeśli chcesz - powiedział Jackson, nie spuszczać z niej wzroku.

- Okej - odparła krótko i zwróciła się do swojej agentki, która nadal stała nieruchomo, wpatrując się w Jacksona. - Sil, dzięki za wszystko, odezwę się w tym tygodniu.

- Co? Tak... jasne, do zobaczenia, Anno. - Silvia wreszcie na nią spojrzała, uśmiechnęła się i pogłaskała krzepiąco po ramieniu.

Anna zebrała swoje rzeczy i podeszła do Jacksona. Wyglądał jak zawsze... cudownie. Miał krótsze włosy, widać było, że je ściął, a teraz powoli odrastały, nadając jego twarzy nieco surowy wygląd. Ubrany był w czarne dżinsy, luźną białą koszulę i swoją czarną skórzaną kurtkę.

Gdy wyszli na zewnątrz i Jackson poprowadził ją do samochodu, Anna wreszcie się odezwała:

- Pojedziemy do mnie, wskażę ci drogę.

- Dobrze - westchnął i otworzył jej drzwi auta.

Do jej mieszkania jechali w milczeniu przerywanym tylko krótkimi informacjami Anny.

Gdy podjechali pod wyremontowaną kamienicę z lat dwudziestych, Jackson spojrzał na swoją pasażerkę i cicho zapytał:

- Mam iść z tobą na górę?

- Tak, tam porozmawiamy. - Anna kiwnęła głową i otworzyła drzwi samochodu.

Dotarli do jej mieszkania w milczeniu, a Jackson całą drogę musiał zaciskać pięści, żeby zapanować nad przemożną chęcią przytulenia jej do siebie. Ale wiedział, że nie może tego zrobić. Zwłaszcza że z jej wzroku nie mógł niczego wyczytać.

Gdy weszli do mieszkania, Anna zaprowadziła go do małego salonu i zaproponowała coś do picia. Przyniosła wodę dla siebie i sok dla niego, usiadła naprzeciwko niego i utkwiała w mężczyźnie wzrok. Mało przyjazny wzrok... Dopiero teraz to dostrzegł.

- O czym chciałeś ze mną rozmawiać? - spytała obcym tonem.

- Ann, musiałem tu przyjechać. Przemyślałem wszystko. Zajęło mi to sporo czasu, ale teraz już wiem. Wiem, że wtedy nie powinienem był tak postąpić.

Wybacz mi, że cię zraniłem. Żałowałem tego od samego początku, od momentu, gdy tylko wypowiedziałem te słowa. A potem... Nie wiem, jak żyłem przez te miesiące bez ciebie. I powoli sobie uświadamiałem, że jesteś jedyną kobietą, z którą mogę żyć, której mogę się oddać cały. A gdy twoja mama przyniosła mi książkę...

- Moja matka dała ci tę książkę? - Anna przerwała mu i patrzyła na niego zszokowanym wzrokiem.

- Tak. - Jackson kiwnął głową. - Gdy to przeczytałem... dotarło do mnie wszystko, co powiedziałaś mi podczas naszej ostatniej rozmowy. Byłem tchórzem, miałem milion kompleksów, mnóstwo żalu, nie wiem czego jeszcze. Nie chciałem tym obarczać i ciebie, wiedząc, że nie mogłabyś tak żyć. Wybacz mi, Anno, musisz wiedzieć, że ja nigdy nie przestałem cię kochać, że...

Nie mógł mówić dalej, bo dziewczyna poderwała się gwałtownie, uniosła ręce i zatkała sobie uszy.

- Przestań! Nie możesz tu przyjeżdżać po niemal dwóch latach i mówić mi takich rzeczy. Już sobie wszystko poukładałam, a ty teraz, gdy odniosłeś sukces, przyjeżdżasz tutaj i mówisz mi coś takiego?! - Anna objęła się ramionami i patrzyła na niego wzrokiem, z którego wyzierał ból i żal.

Jackson spojrzał na nią zszokowany.

- Skąd wiesz o moich sprawach?

- Dużo czytam, pracuję w redakcji, wiem o wszystkim. Także o waszej sieci klubów. Gratuluję, ale... nie chcę wiedzieć nic więcej. Po co tu przyjechałeś, Jackson? - spytała twardo, patrząc na niego ze zmarszczonym czołem.

Mężczyzna wstał, podszedł do niej bardzo blisko i popatrzył na nią z góry wzrokiem, który mógłby wypalać dziury.

- Ann, kocham cię, nie mogę już dłużej oszukiwać siebie, próbując zastąpić brak ciebie pracą do upadłego. Nie mogę tak dalej żyć, Anno. Cały czas jesteś w moim umyśle, nie potrafię normalnie funkcjonować, rozmawiać z ludźmi na tematy inne niż biznes czy współpraca. Stałem się pieprzoną maszynką do zarabiania pieniędzy, która w nocy dusi się wspomnieniami o swojej jedynej miłości. Błagam, wybacz mi to wszystko, wybacz, że tak dużo czasu zajęło mi zrozumienie tego, że jesteś jedynym marzeniem, jakie miałem i zawsze będę miał. Proszę, Anno, nie mów mi, że za późno to zrozumiałem.

Anna przymknęła oczy i odsunęła się, bo nie mogła stać tak blisko, czując go każdym centymetrem swojego ciała.

- Jackson, mnie też zajęło mnóstwo czasu zrozumienie i poukładanie pewnych rzeczy. Pomogło mi napisanie tej książki, to było jak katharsis. I teraz zaczęłam

dochodzić do siebie. Zaczęłam patrzeć w przyszłość z nadzieją, że kiedyś może ułożę sobie normalne życie. A ty przyjeżdżasz tutaj, burząc cały porządek, który z takim trudem zrobiłam w moim małym świecie. Tak, Jackson! Za późno zrozumiałeś pewne rzeczy, za późno. Bo ja już jestem kim innym niż twoja mała Anna, którą wyrzuciłeś ze swojego serca i życia. Przykro mi...

Jax podszedł do niej i złapał ją za rękę. Wyrwała mu dłoń i pokręciła głową.

- Idź już. Nie mogę z tobą dłużej rozmawiać.

Zacisnął pięści, wziął głęboki oddech i poszedł w stronę wyjścia. Gdy otwierał drzwi, odwrócił się i spojrzał na nią z bólem w oczach tak wielkim, że aż namacalnym.

- Już zawsze zostanę z tobą na małym, drewnianym pomoście, miliony lat świetlnych stąd. Bo zawsze byłaś, jesteś i będziesz należała do mnie, a ja do ciebie, Anno. Bo pomimo że zgubiłem się gdzieś po drodze, odnalazłem swoją najjaśniejszą gwiazdę. Ty nią jesteś. Nic tego nie zmieni... i nikt - dokończył i cicho zamknął drzwi.

ROZDZIAŁ 21

Lenny Kravitz, *I Belong to You*

You are the flame in my heart

You light my way in the dark

*You are the ultimate star**

Od spotkania z Jacksonem minęły prawie dwa miesiące, podczas których Anna była bardzo zapracowana. Jeździła po całym Wschodnim Wybrzeżu i promowała swoją książkę, spotykała się z fanami, uczestniczyła w wieczorach autorskich. Wskutek działań Silvii podpisała duży kontrakt wydawniczy i do końca roku miała napisać kolejną powieść. Miała już na nią nawet pomysł, tym razem nie zamierzała wykorzystywać swoich doświadczeń.

Jej agentka była bardzo ciekawa, kim był ten zniewalająco przystojny mężczyzna, więc Anna opowiedziała jej całą historię swojego nieszczęśliwego związku. Jej agentka, która stała się jednocześnie serdeczną koleżanką, nie była tak do końca przekonana, że uczucie ich łączące już całkowicie wygasło, bo widziała, jak jej podopieczna na niego zareagowała, dostrzegła także jego gorący wzrok, gdy wpatrywał się w Annę, wtedy, w księgarni. Nie omieszkała oczywiście powiedzieć o tym swojej przyjaciółce. Anna doskonale o tym wiedziała i przez ten czas, wieczorami, w hotelowych pokojach, pomiędzy jednym a drugim spotkaniem z fanami, kładła się na łóżku i rozmyślała o tym wszystkim, co jej powiedział, wychodząc. Wspominała każdy moment ich spotkania. Jak na nią patrzył, co do niej mówił, jak wyglądał. I wiedziała, że ciągle go kocha – nieustającą, szaloną miłością.

Zacząło do niej docierać także coś bardzo istotnego. Powoli uświadamiała sobie, że wtedy, dwa lata temu, on nie mógł inaczej postąpić. Że nie zrobił tego pod wpływem chwili, że na pewno musiał długo nad tym myśleć, rozważać wszelkie za i przeciw. Ona wtedy tego nie mogła zrozumieć, ale teraz zaczynała do niej dochodzić ta ukryta prawda. Że to musiało tak się odbyć, ona musiała wyjechać i poświęcić się studiom, pracy i karierze pisarskiej. Przecież gdyby nie wyjechała, na pewno nie napisałaby tej książki. Gdyby nie wyjechała, on nie otworzyłby sieci klubów i nie odniósłby takiego sukcesu. Może miał rację, że za kilka lat dopadłaby

ich frustracja, zaczęliby się dusić swoimi niespełnionymi marzeniami i niezrealizowanymi ambicjami? Bo przecież obydwójce je mieli.

Ale teraz Anna nie wiedziała, co ma dalej zrobić. Nie była w stanie zliczyć momentów, kiedy chciała do niego zadzwonić, poprosić, żeby przyjechał, powiedzieć, że wszystko, co mówił jej wtedy, w jej nowojorskim mieszkaniu, to prawda. I że ona w to wierzy. Całą sobą. Ale nie robiła tego. Nie była gotowa. Za to gdy wróciła z trasy promocyjnej, rzuciła walizki, popatrzyła na telefon, wzięła głęboki wdech i wybrała znajomy numer. Długo nikt nie odbierał i gdy już miała się wyłączyć, usłyszała po drugiej stronie zdyszany głos.

- Halo?!

- Dzień dobry, Anna Scott, czy rozmawiam z Mary? - spytała drżącym nieco głosem.

- Jezu, Ann. Tyle miesięcy ciszy... - Mary była zszokowana.

- Wiem, przepraszam cię, musiałam się jakoś ogarnąć.

- Rozumiem... On też musiał i na początku bałam się, że to nigdy nie nastąpi. Ale gdy pozbył się tej suki Rax, to wtedy...

- Co? - przerwała gwałtownie Anna. - Jak to: pozbył się? Co się stało?

- Och... - Mary westchnęła. - Ann, ona namieszała mu w głowie, poszła z twoim ojcem na jakiś układ, żeby was rozdzielić, a potem przystawiała się do niego. To tak w wielkim skrócie. Jax w końcu przejrzał na oczy, zwolnił ją niemal natychmiast i wówczas zaczął sam szukać podupadających klubów, remontować je i doprowadzać do stanu używalności. I tak się zaczęło.

- No tak... - Anna powoli przyswajała informacje, którymi obdarzyła ją siostra Jacksona.

- Anno, słuchaj. Wiem, że masz już swoje życie, czytałam twoją książkę, jest cudowna. Płakałam strasznie. Jednak on cię ciągle kocha. Może... spróbowalibyście jeszcze raz? Nie bądź na mnie zła o te słowa, ale... mój brat nie był z nikim przez ten czas, ty jesteś ciągle dla niego najważniejsza - mówiła zapalczywie Mary, a Anna poczuła pieczenie pod powiekami.

- Ja też nie byłam z nikim, Mary... Ale muszę sobie to wszystko poukładać. Powiedz mi lepiej, co u ciebie i Angie. Stęskniłam się za nią - powiedziała już innym tonem, żeby zmienić temat.

- Och, u mnie dobrze. Angie idzie po wakacjach do szkoły, a ja... jestem żoną Deana - powiedziała Mary z uśmiechem.

- Och! Mary, to cudownie. Gratuluję!

- Dziękuję, Ann. Jestem naprawdę szczęśliwa.

- Dean zawsze był w porządku - odparła Anna.

- Wiem. Ann, mogę powiedzieć Jacksonowi, że dzwoniłaś? - spytała poważnie Mary.

- Hm... dobrze - powiedziała cicho Anna. - Pozdrów wszystkich ode mnie.

- Jasne. Postaraj się kiedyś do nas przyjechać, dobrze? - poprosiła Mary.

- Postaram się, trzymaj się - odpowiedziała ciepłym tonem Anna.

- Ty też.

Anna zakończyła rozmowę i patrzyła przez chwilę w telefon. Po chwili zdecydowanym ruchem wybrała numer do swojej agentki i czekała na połączenie.

Po powrocie z Nowego Jorku Jackson znowu popadł w dziwny marazm. Gdy ją zobaczył, wtedy, w tej księgarni, tak piękną, delikatną i bardzo kobiecą, chciał złapać ją w ramiona i całować aż do utraty tchu. Ale ona była taka daleka i w sumie wcale nie oczekiwał innej reakcji. I tak był zdziwiony, że w ogóle zgodziła się z nim porozmawiać. Nie liczył na wiele, ale musiał jej powiedzieć o swoich uczuciach, musiała wiedzieć, że dla niego zawsze była, jest i będzie najważniejsza, bo nie wyobrażał sobie innej kobiety u swego boku.

Dwa miesiące zajęło mu podjęcie pewnej decyzji w sprawie jego życia i dalszych działań dotyczących interesów. Wiedział, że musi zrobić coś, żeby pokazać jej, że jest zdolny poświęcić się dla niej, aby być z nią, aby żyć z nią. Dlatego kiedy powiedział Jimmy'emu, co chce zrobić, ten na początku był w szoku. Widział jednak, że jego młodszy brat jest zdecydowany na wszystko, więc poklepał go po ramieniu i obiecał pomoc w załatwieniu wszystkich formalności.

Jackson siedział właśnie nad dokumentami, gdy do salonu weszła jego siostra, usiadła naprzeciwko i patrzyła na niego radosnym wzrokiem. Jax uniósł głowę i spytał podejrzliwym tonem:

- Stało się coś?

- Anna do mnie dzwoniła - powiedziała krótko Mary.

Jackson wciągnął powietrze i wykonał gwałtowny ruch ręką, aż dokumenty sfrunęły na podłogę. Mary podniosła je, przyjrzała się im uważnie i popatrzyła na brata zszokowanym wzrokiem.

- Jax, sprzedajesz swoje udziały?

- Tak. - Jackson kiwnął głową. - Tobie i Jimmy'emu.

- Ale... dlaczego? - Mary nic nie rozumiała.

- Wyjeżdżam stąd - powiedział Jackson i dopiero teraz Mary dostrzegła jakiś wewnętrzny spokój i ulgę na twarzy brata.

- Dokąd? - W sumie nie musiała pytać, bo doskonale to wiedziała.

- Do niej. Będę stał pod jej drzwiami i błagał, żeby mi wybaczyła. Bo, Mary... - Jackson zwrócił się ku siostrze i złapał ją z całej siły za dłonie. - Nie, nie mogę żyć bez niej, nie mogę bez niej istnieć. Żyłem jak w koszmarnym śnie przez dwa lata, już wystarczy, już koniec. Teraz muszę postawić wszystko na jedną kartę. Muszę, bo zginę... Nic ze mnie nie zostanie, tylko pieprzona, pozbawiona uczuć skorupa.

- Wiem, braciszku, wiem... - Mary wstała i przytuliła głowę swego brata, głaszcząc go po włosach. - Ona cię kocha, wiem to. Powiedziałam jej o Rax, powiedziałam, że z nikim przez ten czas nie byłeś, i odparła, że też z nikim nie była. Jax... - Mary odchyliła się i spojrzała w brązowe oczy brata. - Dobrze robisz, wiem, że tym razem wam się uda. Ona jest teraz niezależna, ty też, nikt wam już nie przeszkodzi. Tak miało być, Jackson. Tak musiało być, musieliście przez to przejść, oboje. Czasami człowiek musi przebiec piekło, żeby dostać się do bezpiecznego i szczęśliwego miejsca. - Mary już nie patrzyła na brata, tylko utkwiała wzrok gdzieś przed sobą i Jackson wiedział, że teraz mówi o sobie. Tak. Ona najlepiej wiedziała, przez jakie piekło musiała przejść, aby teraz odnaleźć szczęście przy boku Deana. A ten, który jej to piekło zgotował, siedział teraz w więzieniu za ciężkie pobicie i nieprędko miał z niego wyjść.

Jackson wstał i przytulił siostrę.

- Mary, już dość wycierpieliśmy. Dla mnie jest najważniejsze, że ty i Angie jesteście w dobrych rękach, jesteście bezpieczne, niezależne finansowo, postarałem się o to. Założyłem małej fundusz, który będzie mogła wykorzystać, gdy pójdzie na studia. Jimmy jest świetnym biznesmenem, pociągnie dalej sprawy związane z klubami. A ja jadę do Nowego Jorku. Mam tam spotkanie z właścicielem małego pubu w Soho. Chce to sprzedać, razem z dodatkowym, niezagospodarowanym obiektem. Chyba to kupię, Mary. I zacznę robić to samo tam. Blisko niej. A może z nią...

- Och, Jax... Wierzę, że z nią, braciszku, wierzę w to z całego serca.

Anna się pakowała. Wrzucała do walizki rzeczy, w ogóle nie myśląc o tym, czy wszystkie będą jej potrzebne. Uzgodniła z Silvią, że weźmie dwa tygodnie urlopu i pojedzie poukładać swoje osobiste sprawy. A potem ruszy na promocję książki na

Zachodnie Wybrzeże. Nie ominie na swej drodze także Texasu i Houston.

Wiedziała, że musi go zobaczyć, że musi spróbować, że może... może on nadal ją chce. Tak bardzo, jak ona jego.

Boże!

Życie jest zbyt krótkie, i tak stracili dwa lata, ona nie była w stanie tracić już ani minuty więcej. Dlatego gdy Mary powiedziała jej, że Jackson nadal ją kocha, że nie był z nikim, że pozbył się tej Rax... poczuła, że kamień spadł jej z serca. Ale przecież nie mogła żądać od niego czegoś takiego. Rozstali się, miał prawo się z kimś związać, umawiać, spotykać. Jednak tego nie zrobił. Tak samo ona nie była w stanie spotykać się z kimś innym i zapomnieć o nim. O jego cudownym ciele, nieposkromionych ustach, dłoniach, spojrzeniu. O rozmowach na pomoście. O obserwowaniu gwiazd. O wspólnych planach, marzeniach. O przejażdżkach na harleyu. Nie mogła tego zapomnieć. Dlatego dla niej nie istniał żaden mężczyzna na ziemi, tylko on. Jackson Cunnam. Człowiek, który złamał jej serce, ale było ono na tyle silne, że potrafiło się podnieść i dalej go w środku utrzymać. I dlatego Anna musiała tam pojechać i stanąć razem z nim na drewnianym pomoście w małym miasteczku, setki mil stąd.

Gdy próbowała upchnąć rzeczy w walizce, usłyszała pukanie do drzwi. Nie miała pojęcia, kto to może być, zwłaszcza że nie odwiedzało jej zbyt wiele osób. Otarła pot z czoła, poprawiła rozczochrane nieco włosy i - ubrana w szary dres i biały podkoszulek, bosa - podeszła do drzwi, po czym otworzyła je szeroko, bez sprawdzania, kto stoi po drugiej stronie.

Gdy go zobaczyła, musiała przytrzymać się futryny, bo miała wrażenie, że ziemia usuwa się jej spod nóg. Stał na korytarzu, wysoki, piękny, w swojej czarnej skórzanej kurtce, wytartych džinsach i nieśmiertelnych czarnych, wysokich butach. Na ramieniu miał przewieszoną torbę, obok stała walizka na kółkach. Patrzył na nią swoimi brązowymi oczami, a ona niemal czuła na sobie jego palący wzrok.

- Stoisz na moim korytarzu - powiedziała cicho, zaciskając dłonie na futrynie drzwi.

- Jesteś pewna, że to twój korytarz? - spytał głębokim głosem, nie spuszczając z niej wzroku.

- Nie jestem. Ale jestem pewna, że daleko, daleko stąd jest pomost, który zawsze był mój - odparła cicho, podchodząc do niego.

- On tam ciągle na ciebie czeka - powiedział równie cicho, zrzucił torbę i gwałtownie przygarnął ją do siebie. Przytulił ją mocno, zamknął oczy i skrył twarz w jej włosach.

Przywarła twarzą do jego skórzanej kurtki i zacisnęła mocno oczy, żeby nie pozwolić wydostać się na zewnątrz palącym łzom. Jackson podniósł jej twarz i spojrzał w zielone, ukochane przez siebie oczy.

- Spakowałem się i jestem. I nie każ mi tam wracać, moja mała Anno - powiedział cicho z lekkim uśmiechem.

- Nie każę ci wracać. Znalazłeś swoją najjaśniejszą gwiazdę, mój wielki Jaxie - odparła, dotykając palcami jego ust, ujęła go za rękę i pociągnęła w stronę mieszkania.

I nim zamknęły się za nimi drzwi, można było dostrzec drobną blondynkę przytuloną do wysokiego szatyna, który całował ją mocno, trzymając w ramionach jak największy skarb, który udało mu się odzyskać.

Koniec

Dziękuję, Drogi Czytelniku, mam nadzieję, że dobrze się bawiłeś podczas śledzenia perypetii Anny i Jaxa. Inspirację do napisania tej książki znalazłam w serialu *Sons of Anarchy*, ale wszystko, co tu zawarłam, to wytwór mojej wyobraźni.

Jak zawsze, zachęcam Cię do podzielenia się wrażeniami po lekturze. Napisz do mnie:

agnieszka.loniewska@gmail.com

Do zobaczenia niebawem :)

* Jesteś płomieniem w moim sercu,
Oświeć moją drogę w ciemności,
Jesteś moją największą gwiazdą.

Lenny Kravitz, *I Belong to You*, Album 5, 1998 r.